

**DARIA ORLICZ**

**DIABELSKI  
MŁYN**



**DARIA ORLICZ**

**DIABELSKI MŁYN**

# 1

*W piwnicy cuchnęło stęchlizną. Na dworze lepka od wilgoci duchota zwiastowała gwałtowną, letnią burzę, jednak w niewielkim i pełnym słońca z przetworami pomieszczeniu było przyjemnie rześko. Drobną jasnowłosa dziewczynka usiadła na drewnianej skrzynce i oparła się plecami o ścianę. Ceglany mur był szorstki i chłodny, jednak chłód był przyjemny, niemal kojący. Na podwórzu, szarpiąc się na niemiłosiernie krótkim łańcuchu, zaczął ujadać pies. Dziewczynka podrapała pogryzione przez komary łydki i zerknęła w stronę na wpół otwartych piwnicznych drzwi. Zaschło jej w gardle i czuła pragnienie, nie miała jednak odwagi, żeby samowolnie wrócić do domu. Przecież pan Remigiusz kazał cierpliwie czekać, miał jej pokazać kotka... Na myśl o zwierzaku dziewczynka wstała i zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę nierównych, betonowych schodów. Może pan Remik o niej zapomniał? – zastanawiała się, żując pasemko włosów, jak to miała w zwyczaju, którego za nic nie mogła jej oduczyć matka. Pies ciągle wściekle ujadał; zapewne ciągnąc się wzdłuż ogrodzenia połą drogą przechodził właśnie ktoś obcy, nietutejszy. We wczesnym dzieciństwie zawsze myślała, że świat dzieli się na „naszych” i „obcych”. Nie do końca rozumiała, kim byli ci obcy, ale zapracowanej i wiecznie poirytowanej matce brakowało cierpliwości do takich dyskusji.*

*Zagrzmiało. Dziewczynka mimowolnie się wzdrygnęła i ze strachem spojrzała w górę, w piwniczne okienko. Nie lubiła burzy, bała się jej. Babcia na okrągło powtarzała, że to głupie, ale*

przecież babci już nie było... Zmarła niecały rok wcześniej, w przeddzień Matki Boskiej Zielnej. Mama chodziła później smutna i miała stale czerwone oczy; tato nawet nie zadzwonił. Zapytała wtedy, czy w Norwegii nie ma telefonów, i mama dała jej w twarz. Do dziś, na wspomnienie tego policzka, coś kłuło ją w sercu. Nie powiedziała przecież nic złego... A może jednak? Nad niewielkim, parterowym domkiem przetoczył się kolejny grzmot i jasnowłosa dziewczynka zasłoniła uszy dłońmi. Piwniczny chłód nie niósł już ukojenia, nagle wydał jej się złowrogi, wręcz upiorny. Rzuciła się do drzwi, na oślep błędząc pomiędzy zawałającymi podłogę skrzynkami i najprzeróżniejszymi starymi gratami. W końcu znalazła wyjście i drżąc na całym ciele, ruszyła na górę. Była mniej więcej w połowie schodów, kiedy usłyszała ciężkie, męskie kroki. Musiały dochodzić z ciemnej, wąskiej sieni, a dziewczynka domyśliła się, że to pan Remigiusz idzie w stronę piwnicy. Przestraszona własnym nieposłuszeństwem zbiegła na dół i z powrotem usiadła na drewnianej skrzynce.

Gospodarz przyniósł miskę z zebranymi w lesie borówkami i zapalił trzymaną w ręku świecę.

Cicho zapytała o kotka; przecież to na niego czekała tyle czasu w ciemnościach.

- Polazł gdzieś - mruknął pan Remigiusz i podrapał się po głowie. - Jedz. Gdybyś chciała, są też morele - dodał.

Pomyślała o sukience. Miała na sobie tę ulubioną, w białobłękitne grochy i bała się, że ją poplami. Jednak pokusa była silniejsza. Borówki były słodkie, chyba nigdy nie jadła takich dobrych. Pan Remik jadł z tej samej miski, ich brudne od soku palce stykały się i rozmijały, żeby po chwili znowu się spotkać. Kiedy nasyciła pierwszy głód, powiedział, że jest brudna. Myśląc

o tym później, nie potrafiła sobie przypomnieć, skąd wziął wilgotny ręcznik. Najpewniej przyniósł go ze sobą, chociaż wcale tego nie zauważyła. Na zewnątrz szalała gwałtowna nawałnica. Światło błyskawic, wpadające przez niewielkie piwniczne okienko, rozjaśniało ciemne wnętrza srebrnym blaskiem; świeca migotała złowrogo, jak w horrorze, który w tajemnicy przed matką obejrzała kiedyś, śpiąc u koleżanki.

- Grad - powiedział pan Remigiusz, kiedy o falisty dach stojącej pod płótem szopy zabębniły pierwsze grudki lodu.

Dziewczynka zacisnęła brudne ręce, zastanawiając się, jak bardzo jej się dostanie za poplamienie sukienki. Czy to nie borówki zostawiają te paskudne, granatowe plamy? - myślała bliska łez.

- Pokaż. - Pan Remigiusz wilgotnym rogiem ręcznika przetarł jej policzki i wyczyścił lepkie od soku, pulchne, wciąż jeszcze dziecięce palce.

Kiedy jej dotykał, siedziała bez ruchu, bojąc się nawet głębiej odetchnąć. Nieprzyzwyczajona do dotyku obcych, jednak wychowana na tyle dobrze, żeby nie zaprotestować. Trzasnęły piwniczne drzwi i gwałtowny przeciąg zgasił świecę. Krzyknęła, a on się roześmiał. W oblepiającym ich mroku było coś, co dodało mu odwagi.

- Zamknij oczy - powiedział obcym, ochrypłym głosem.

Posłuchała, chociaż intuicja podpowiadała jej, że zabawa zmierza w coraz bardziej niepokojącym kierunku.

O falisty dach pobliskiej szopy uparcie bębnił grad, kiedy usłyszała przyspieszony oddech pana Remigiusza, a w końcu cichy jęk. Kiedy otworzyła oczy, gmerał w rozporoku poplamionych borówkowym sokiem szortów. Był czerwony na twarzy, wyraźnie zdyszany, dziwnie nieswój...

*- Idź na górę, zaraz przyjdę - burknął, kiedy zapytała, co się stało.*

*Przemknęła pod samą ścianą, jakby bała się przejść tuż obok siedzącego na przewróconej skrzyni mężczyzny. Nie miała pewności, co właściwie się stało, ale intuicyjnie czuła, że to coś, czemu z pewnością matka by nie przyklasnęła. Była w sieni, kiedy o jej łydki otarł się kot. Cicho krzyknęła, zaskoczona niespodziewaną pieszczotą. Z piwnicy dochodziło szuranie, jakby pan Remik przesuwiał półki, w końcu w niewielkim domku pod lasem zapadła cisza.*

*Kiedy burza ustała, razem nakarmili nutrie - dziewczynka uwielbiała się przyglądać, jak gryzą karmę śmiesznymi, pomarańczowymi zębami.*

*Kilka minut później pan Remik odwiózł ją niemal pod dom - do ich pomalowanej na ciemnozielono furtki brakowało jedynie jakichś dwustu metrów. W samochodzie unosił się zapaszek sosnowego odświeżacza powietrza i czegoś zdecydowanie mniej przyjemnego, co skojarzyło się dziewczynce z mokrą psią sierścią. Mężczyzna zaparkował w błotnistej zatoczce tuż za nieczynnym od jakiegoś czasu przystankiem, wyjął ze schowka papierosy i opuścił szybę od strony kierowcy.*

*- Lubisz karmić nutrie, prawda? - zapytał.*

*Na moment znieruchomiła z ręką na klamce, w końcu skinęła głową na „tak”.*

*- Właśnie dlatego nie możesz nikomu opowiadać o naszych spotkaniach. Żebyśmy dalej mogli razem karmić zwierzaki, rozumiesz? - zapytał. - Nawet matce nic nie mów, słyszysz?! Zwłaszcza jej - dodał z naciskiem.*

*Mnąc w dłoni rąbek poplamionej borówkami sukienki, dziewczynka pokiwała głową, przejęta niespodziewanym paktem*

*z mężczyzną, który okazał jej ostatnio tyle uwagi.*

*Błotnistą drogą przejechał ciągnik; o przednią szybę samochodu uderzyła drobna, odłamana gałązka.*

*- Zrozumiałaś, co ci powiedziałem? - zapytał pan Remigiusz, wyjmując z wewnętrznej kieszeni zapalniczkę.*

*Dziewczynka dopiero teraz zauważyła, że się przebrał - nie miał już na sobie szortów i zmiętego podkoszulka, tylko džinsy i ciemnoniebieską koszulę w drobną kratę - podobną do tych, które tak kiedyś lubił zakładać jej tato. Gdy wyjechał, znalazła jedną z jego koszul w wiklinowym koszu na brudy i spała z nią pod poduszką, dopóki nie zabrała jej matka. Strasznie wtedy płakała, błagając, żeby mogła ją sobie zatrzymać, ale z malującą się na twarzy wściekłością matka porwała koszulę na strzępy i wrzuciła ją do pełnych obierków po ziemniakach kuchennych śmieci.*

*- Idź już, robi się późno - z niewesołych wspomnień wyrwał ją siedzący obok niej pan Remik.*

*Ponownie sięgnęła do klamki, ale wcale nie chciała jeszcze wysiadać.*

*- Jutro mam jedenaste urodziny i będzie czekoladowy tort! Bardzo bym chciała dostać małego kotka, ale mama się nie zgadza - dodała cicho.*

*- U mnie jest kot. I ten durny pies jest i nutrie są, niczego nie brakuje - mruknął pan Remigiusz.*

*Po chwili zapalił papierosa i wydmuchał dym przez uchylone okienko. A później włączył radio i zabębnił palcami o kierownicę starego, powgniatanego fiata.*

*- Idź już, wracaj do domu! - ponaglił ją dziwnie poirytowanym głosem.*

*Chciała mu jeszcze opowiedzieć o widzianej u szkolnej*

koleżanki śwince morskiej, ale nie znalazła w sobie aż tyle odwagi, żeby odezwać się nieproszona. Wysiadła więc z samochodu i ruszyła w stronę końca krótkiej, cichej uliczki. Zryta głębokimi koleinami droga pełna była głębokich kałuż; sinogranatowe chmury nad lasem zwiastowały kolejną ulewę. Powietrze wciąż było duszne, lekko się jednak ochłodziło. Dziewczynka przyspieszyła i starając się nie ubrudzić czerwonych sandałków, dotarła przed dom.

Kiedy pchnęła furtkę, matka wyszła na werandę.

- Gdzieś ty łąziła, co? - powitała ją wyrzutem. - No pytam, gdzieś polazła?! - jeszcze bardziej podniosła głos.

- Byłam u Kingi - wykrztusiła mała, kuląc się ze strachu.

Wiedziała, że nie powinna kłamać, ale prawda byłaby znacznie gorsza. Ostatnio mama coraz częściej się na nią złościła... Pomyślała o plamie z jagód zdobiącej sam rąbek sukienki i przemknęła obok matki. Jakaś część niej chciała porozmawiać, opowiedzieć o piwnicznej przygodzie, zapytać, co mógł robić w ciemnościach pan Remigiusz, kiedy zamknęła oczy. Jednak złożona w samochodzie przysięga skutecznie zamknęła jej usta. Obiecała, że nawet słowem o niczym nie piśnie, i obietnicy dotrzyma! Bo jeśli pan Remik się na nią pogniewa, już nigdy nie nakarmią razem nutrii...

Dwa dni później zaniosała mu ciasto - matka często piekła zdobione kruszonką drożdżowe, które kazała jej zanosić panu Remikowi. Dziewczynka przypuszczała, że opuszczona przez męża mama coś do niego czuje, ale nie chciała się nad tym zastanawiać. Sprawy sercowe dorosłych zupełnie jej nie interesowały. Ciasto było dobre, z rozpływającą się w ustach maślana posypką. Zjedli po kawałku, napili się wody z malinowym sokiem i poszli do sadu. Pamięta, że zdjęła nieco już przyciasne



*czerwone sandałki, których paski boleśnie obcierały palce, i biegając pomiędzy owocowymi drzewami, cieszyła się aksamitnym dotykiem rozgrzanej słońcem trawy. W końcu usiedli na zwałonym pniu i w milczeniu obserwowali przechadzające się ścieżką mrówki. Wciąż swędziały ją pogryzione przez komary łydki, ale nie odważyła się ich podrapać w towarzystwie pana Remigiusza. Matka zawsze jej mówiła, że to nieelegancko.*

*- Uważaj, osa! - Przegonił krążącego przy jej twarzy owada i sięgnął do długiego, jasnego warkocza. - Nie powinnaś spinać ich tak ciasno, włosy tego nie lubią - powiedział.*

*Kiedy włożył jej rękę pod spódniczkę, niemal kurczowo zacisnęła uda, ale zapewnił ją, że nie robią absolutnie nic złego.*

*- To dlatego, że jesteś dla mnie ważna - wytłumaczył delikatnym, niemal aksamitnym głosem. - Wyjątkowa - dodał, a ona zdobyła się na nieśmiały uśmiech i lekko rozsunęła kolana.*

*Nie pamięta, jak długo tak siedzieli. Pamięta tylko jego kciuk pieszczący wewnątrz jej porośniętych złotym meszkiem ud i pachnący drożdżowym ciastem oddech mężczyzny omiatający jej twarz. Tamtego dnia pan Remik nie kazał jej już zamykać oczu, kiedy gmerał sobie w rozporku. Ale po chwili i tak je zamknęła, bo nie chciała na to patrzeć. Pomyślała, że to coś, co miętosi w dłoni, wygląda jak ohydna przerośnięta glista, i z trudem stłumiła chichot. Uciekła, dopiero kiedy poprosił, żeby tego dotknęła. Złapał ją nawet za nadgarstek, ale gwałtownie wyrwała rękę i bosa wybiegła przez furtkę. Dogonił ją kilka minut później, kiedy nie oglądając się za siebie, szła drogą wzdłuż lasu, przestraszona i podekscytowana jednocześnie, czerwona z emocji i rozdygotana.*

*- Nie możesz się mnie bać, słyszysz? To nic, to tylko taka zabawa. Nasza wspólna tajemnica, nasz sekret. Będziemy karmić*

*nutrie, bawić się z kotkiem, a czasem będziemy robić inne rzeczy – powiedział drżącym głosem.*

*Pamięta, że nie zważając na błoto, uklęknął przy niej i musnął jej czoło samymi opuszkami palców.*

*– To nic złego – powtarzał. – Nic złego...*

*A później nazwał ją swoją piękną dziewczynką i obiecał, że zawsze będzie dla niego najważniejsza na świecie. Uwierzyła. Czemu miałaby mu nie uwierzyć? Miała w końcu tylko jedenaście lat i nikogo innego, komu mogłaby zaufać.*

## 2

Krzysztof Bugaj obudził się parę minut przed szóstą i chociaż nie czuł się w pełni wyspany, to wiedział, że ponownie nie zaśnie. Anna wciąż spała. Po swojej stronie łóżka, z podkurczonymi kolanami i wtuloną w poduszkę twarzą wyglądała zaskakująco młodo, niemal niewinnie. Proste, jasnorude włosy tworzyły wokół jej głowy świetlistą aureolę; wpadające przez nie do końca opuszczone rolety słońce łagodziło jej rysy, rozmywając ich ostrość. Bugaj przez dłuższą chwilę przyglądał się oddychającej przez rozchylone usta żonie, w końcu wyslizgnął się spod cienkiej, letniej kołdry i na palcach wyszedł z sypialni. Ubrał się w znalezione na dnie szafy szorty i lekko zmięty jasny podkoszulek z nadrukiem w żaglówki – rzeczy, które wydały mu się nie do końca świeże, ale jeszcze całkiem znośne.

Schodząc na dół, zastanawiał się, co zrobi z wolnym dniem. W końcu zdecydował, że mimo wszystko skoczy na komendę, żeby nadrobić zaległą papierkową robotę, i od razu poczuł się lepiej. W domu siedzieć nie znosił, zwłaszcza odkąd żona zatrudniła na pół etatu studentkę i spędzała w swoim sklepie o wiele mniej czasu niż dawniej. Pchnął oszklone drzwi. W niewielkiej i niemal sterylnie czystej kuchni było duszno; najwyraźniej zapowiadana przez synoptyków fala upałów nie zamierzała szybko ustąpić chłodniejszej aurze. Krzysztof uchylił okno i pogwizdując, nastawił czajnik. Obudził się głodny, ale wolał nie jeść o tak wczesnej porze. Dorobił się ostatnio niewielkiego brzuszka i dość niepokojącego nadciśnienia. A biorąc pod uwagę, że jego ojciec

zmarł grubo przed pięćdziesiątką, wolał o siebie zadbać.

Pił niedobrą, gorzką herbatę, kiedy sąsiad wypuścił do ogrodu psa. Mimowolnie zerknął na wiszący nad blatem zegar i skrzywił się - ujadające za płotem bydło budziło go niemal co rano, a zdarzało się, że Konarski wypuszczał zwierzaka nawet bladym świtem. Niestety prośby i groźby nie pomagały - gość twierdził, że pies ma prawo się wybiegać, i na tym kończyły się dyskusje. W takich chwilach Krzysztof lubił sobie wyobrazać, że wyciąga z piwnicy starego myśliwskiego mausera i ładuje ujadającemu czworonogowi kulkę w dupę. Wszystko pozostawało oczywiście w sferze marzeń, bo chociaż psisko mocno działało mu na nerwy, nigdy nie skrzywdziłby zwierzęcia...

- Już nie śpisz? - żona zjawiała się w kuchni, kiedy dopijał herbatę.

- Pójdę się przejść, póki jeszcze nie ma upału - odpowiedział.

- Może skosiłbyś trawę? - Anna spięła włosy w luźny kucyk i wyjęła z kredensu swój ulubiony kubek w żółtozieloną kratę.

- Wieczorem - burknął.

Nie znosił, kiedy przypominała mu o wiszących nad nim obowiązkach, jakby był jakimś nastoletnim szczyłem!

- Na popołudnie zapowiadali burzę.

- To skoszę jutro, w czym problem?! - podniósł głos.

Anna zacisnęła usta i obróciła się do niego plecami. Kiedy tak stała, wyglądając przez niewielkie kuchenne okno, pomyślał, że dawno nie była taka szczupła.

- Powinnaś coś zjeść - rzucił łagodniejszym tonem.

- Nie jestem głodna - szepnęła.

Podszedł do niej i przytulił się do jej pleców. Steźała, jakby sam jego dotyk był dla niej czymś bardzo niechcianym. W końcu wywinęła się z jego ramion i rzuciła coś o czekającym na

rozwieszenie praniu. Kiedy doszliśmy do punktu, w którym nie możemy nawet na siebie patrzeć? – zastanawiał się Krzysztof, sznurując znoszone, czarno-zielone adidasy. Ostatnio nieczęsto myślał nad kondycją swojego małżeństwa, jakby pogodził się z faktem, że najlepsze wspólne czasy dawno mają za sobą. Tego jednak ranka lodowata obojętność Anny dziwnie go poruszyła.

Do leśnego bunkra dotarł po kilku minutach marszu. Od morza solidnie wiało, jednak w powietrzu wyczuwało się już pierwszą falę nadchodzącego upału. Tuż przed wejściem do fortyfikacji przystanął, z trudem łapiąc oddech. Jasne włosy lepiły mu się do czoła, serce biło nierównym rytmem. Mam dopiero czterdzieści sześć lat, a po odrobinie wysiłku czuję się jak wyżęta ścierka, pomyślał, obiecując sobie, że w końcu zadba o formę. Kolejne kilka minut maszerował lasem, w końcu zbiegł ze skarpy i znalazł się na pustej o tej porze plaży. Ściągając buty, myślał o swoim piętnastoletnim synu – odkąd młody wyjechał na wakacje, zaskakująco mu go brakowało...

Bałtyk był niemal lodowato zimny, ale spokojny. Przez jakiś kwadrans Krzysztof brodził po kostki w wodzie, rozglądając się za wyrzucanymi przez morze na brzeg drobnymi bursztynami. W końcu z uzbieranymi dla Anny kamykami w kieszeniach ruszył w stronę skarpy. Wracał tą samą trasą, zwawym krokiem mijając leśne bunkry – niemych świadków dawnych, tragicznych wydarzeń. Był na skraju zagajnika, kiedy pomyślał o tamtej nastoletniej Litwince. Pewnie dlatego, że zaledwie dzień wcześniej znowu mu się śniła. Znaleźli ją zimą, pół roku wcześniej. W samych dżinsach i bluzie, w założonych na boscie stopy różowych tenisówkach, siedziała oparta o jedno z drzew, taka milcząca, nieruchoma, przerażająco martwa. W swojej pracy widywał już trupy, ale twarz tej młodziutkiej kobiety będzie go

pewnie prześladować do końca jego dni. Szron srebrzący długie ciemne włosy, porcelanowa bladość policzków i krągły, ciężowy brzusek. Kiedy zamarzła – samotna, błakająca się nocą po nadmorskich lasach, była w dziewiątym miesiącu ciąży...

Kilka dni później ustalili, że znaleźli zaginioną jakiś czas temu na Litwie siedemnastoletnią uczennicę katolickiego liceum, która pewnej pięknej słonecznej środy przepadła w drodze ze szkoły. Na wspomnienie bólu rodziców, których osobiście informował o zdarzeniu, zrobiło mu się niedobrze. Zawsze chciał być gliną, ale czasem kurewsko nienawidził tej roboty. Najgorsze było to, że do tej pory nie udało im się dociec, jakim cudem pochodząca z Litwy dziewczyna znalazła się nocą w pełnych ponurych fortyfikacji nadmorskich lasach północnozachodniej Polski. Jedną z teorii, jaką przyjęli, była taka, że podróżowała stopem i pokłóciła się z kierowcą, który wyrzucił ją z samochodu. Myśl, że bydlak wygnał ją na mróz bez kurtki, wydawała się wręcz nieludzka, ale Krzysztof pracował w policji na tyle długo, by wiedzieć, że najbardziej okrutnym z wszelkich stworzeń jest niestety człowiek. Szosą w stronę portu przejeżdżały tysiące ciężarówek. Mogła podróżować TIR-em, z którego wysiadła pośrodku lasu, i zanim dotarła do ludzkich siedzib, zamarzła... Czasem, kiedy budził się w nocy, zastanawiał się, jak długo walczyła? Błakała się wśród drzew przez dłuższy czas, czy może skrajnie zmęczona usiadła, oparła się o pień i zasnęła? Mówi się, że śmierć w wyniku wychłodzenia jest jedną z łagodniejszych, ale żadna siedemnastolatka nie powinna umierać w taki sposób – samotna, z dala od domu, nosząc pod sercem dziecko, o którym nie mieli pojęcia jej bliscy... Najbardziej upiorna wydawała mu się myśl, że niecały kilometr dalej było pełne ludzi osiedle.

Krzysztof otrząsnął się ze wspomnień i kopnął leżącą na ścieżce

zmiętą puszkę po piwie.

- Wszędzie chlew zrobią, cholera - rzucił przez zęby, wychodząc na zalaną słońcem rozległą przestrzeń, która ciągnęła się między lasem a niewielkim osiedlem jednorodzinnych domków.

Wiedział, że lada dzień w miasteczku otworzą lunapark, i ta myśl wcale go nie cieszyła. Dla takich jak on znaczyło to jedynie więcej pracy. Choćby jak rok temu, kiedy z diabelskiego młyna spadła młoda dziewczyna. Zginęła na miejscu, a on nie mógł się pozbyć wrażenia, że całe to cholerne, pochrzanione życie przypomina diabelski młyn właśnie - w jednej chwili jesteś na szczycie, w drugiej lecisz w dół na łeb na szyję... Ot, ślepy traf, czysty przypadek, zła karma, jak czasem żartobliwie mawiał jego dobry kumpel.

W drodze do domu kupił drożdżówki z budyniem i rurkę. Wiedział, że nie powinien jeść takich rzeczy, ale łakomstwo i tym razem wygrało z cichym głosem rozsądku. Ciastko z waniliowym kremem zjadł na ulicy, drożdżówki upchnął do lodówki, chowając je za dwoma kartonami mleka. Trudno, najwyżej nie zjem dziś kolacji, powiedział sobie, kiedy naszły go wyrzuty.

Gdy wszedł do salonu, ubrana w stary różowy dres Anna przecierała właśnie okno.

- Przecież niedawno tu sprzątałaś - zdziwił się Krzysztof.

Wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od niewidocznej dla jego oczu smugi.

Zapytał, czy ma ochotę na kawę.

Wciąż zajęta okienną szybą powiedziała, że już piła.

- O której idziesz do sklepu?

- Nie wiem, zależy od dostawcy. Ma dzwonić. - Anna chuchnęła i po raz ostatni przetarła okno.

- Są drożdżówki - dodał, bo nagle stracił apetyt na skrzętnie ukryte przed wzrokiem żony słodkości.

Mruknęła, że nie jest głodna.

- Ostatnio prawie nic nie jesz. Zeszczuplałaś... - zauważył.

- Kobieta nigdy nie jest zbyt szczupła - rzuciła lekkim tonem, w którym jednak wychwycił nutę fałszu.

Zapytał, czy nie wyskoczyłaby z nim wieczorem na kolację.

- Mam wolny dzień, moglibyśmy...

- Umówiłam się już z Magdą - wpadła mu w słowo i porzucając frotową prochówkę, wyszła z salonu.

Krzysztof przez chwilę bez celu pokręcił się po domu, w końcu wziął szybki prysznic, ubrał się w świeżo odprasowane przez żonę rzeczy i zszedł do garażu. W samochodzie było duszno i brudno. Kruszynki po maślanych bułkach, opakowania po chipsach, styropianowe kubki po kawie - to i temu podobne śmieci wały się na tylnym siedzeniu. Pedantyczna wręcz do bólu Anna na okrągło ogarniała cały dom, ale ośmioletnie audi męża omijała szerokim łukiem. I dobrze, pomyślał, uśmiechając się pod nosem i wyjmując z kieszeni kluczyki.

Był mniej więcej w połowie drogi na komendę, kiedy na jego komórkę zadzwonił starszy sierżant Wojtek Kiciński.

- Co jest, Kiciuś? - Bugaj odebrał telefon, nie odrywając oczu od szosy.

- Truposz jest, a co ma być? - mruknął tamten, mlaskając mu do ucha.

Najpewniej swoim zwyczajem coś właśnie przeżuwał.

- Tak z rana? Powinien być zakaz odwalania kity przed południem. - Krzysztof skrzył w lewo i dodał, że jest w drodze na komendę.

- Ty, Bugi, a ty nie masz dziś wolnego? - zreflektował się Kiciuś



poniewczasie.

- Wygląda na to, że nie.

- Dobra, to jedź może od razu na miejsce. Denat ponoć cierpliwie czeka na budowie tego osiedla pod lasem.

- Tego niedokończonego, co to developer splajtował? - upewnił się Bugaj.

- Dokładnie. Słoneczne Tarasy! Też, kurwa, nazwa! - zarechotał Kiciński.

- Dobra, będę za parę minut. - Krzysztof zjechał na pobocze i korzystając z chwilowo pustej szosy, zawrócił.

Trup wyglądał naprawdę marnie. Nabity na pręt zbrojeniowy, na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna, musiał spaść z wysokości, myszkując po opuszczonej i niestety marnie zabezpieczonej budowie. Wokół niego kręcili się już technicy kryminalistyczni; prokurator była ponoć w drodze.

- Kradł po pijaku, to się doigrał. - Kicius wyjął z kieszeni paczkę cameli i wsunął do ust papierosa. - Wpadlibyście do nas wieczorem. Gośka dziś nie pracuje, to zrobi jakieś żarełko...

- Anna wychodzi, umówiła się z przyjaciółką - powiedział Krzysztof, znalezionym w trawie patykiem zdrapując z buta zaschniętą grudę błota.

- To sam wpadaj, pogadamy - zachęcał kumpel.

- No dobra, to tak koło dziewiętnastej mogę być.

- I fajnie. A u Anki co tam dobrego słyhać? Schudła coś ostatnio, prawie jej nie poznałem...

- Mało je - przyznał Krzysztof.

- No, ale ty zawsze lubieś takie kościste - zarechotał Wojciech.

Chciał jeszcze coś dodać, kiedy zza zakrętu wyjechała ciemnoczerwona terenówka prokurator Niny Morawskiej.

- Jest i Smoczyca. - Jeden ze stojących obok młodszych stażem

gliniarzy splunął w trawę i nerwowo przeciągnął palcami po włosach.

Bugaj z Kicińskim wymienili porozumiewawcze spojrzenia, jednak nawet słowem nie skomentowali przybycia prawniczki. Obaj raczej za nią nie przepadali, szanowali jednak jej dorobek i oddanie; w miasteczku nie było lepszego prokuratora od obciętej na krótkiego jeża Niny Morawskiej.

Dwie godziny później Krzysztof wybrał numer syna, ale chłopak nie odebrał. Była dopiero dziesiąta i lubiący do późna siedzieć przed komputerem szczył mógł jeszcze spać, jednak rozłączając się, Bugaj poczuł lekki niepokój. Ostatnio zaskakująco mocno tęsknił za wypoczywającym w Szwecji smarkaczem. Nawet nie to, że się o niego bał - wiedział przecież, że u rodziny jego starszego brata nic złego Arka nie spotka. Po prostu brakowało mu jego obecności, nawet jeśli zazwyczaj wymieniali jedynie kilka uwag o sporcie czy pogodzie...

### 3

Patrycja kręciła się po zatłoczonym, wylanym nierównym betonem parkingu, wypatrując potencjalnych frajerów. Odkąd kilka tygodni wcześniej uciekła z domu, świetnie już wiedziała, kogo zaczepiać, a kogo sobie darować. Na pewno nie opłacało się zagadywać wyglądających na singielki paniusów po trzydziestce. Takie prawie zawsze traktowały ją z góry i zachowywały się jak prawdziwe suki. Młode mamuśki były jeszcze gorsze – zazwyczaj nie zdążyła się nawet zbliżyć, kiedy gniewnie syczały i parskaly, jakby miała zamiar gołymi rękoma zadusić ich kwilące w wózkach oseski. Pomocne bywały starsze kobiety, ale tylko te, które nie wyglądały na zdewociałe mohery. Hobbystycznie klepiące różaniec babcie okazywały jej głównie pogardę, czasem nawet agresję. Niektóre, te nieliczne, zbolalym głosem przyrzekały, że będą się za nią modlić, ale przecież nie zmiłowania bożego potrzebowała, tylko kasy...

Potknęła się i mnąc w ustach przekleństwo, podeszła do ubranego w jasną koszulę i sprane džinsy tyczkowatego blondyna.

- Pomoże pan? Zbieram na coś do jedzenia – powiedziała cicho, starając się wyglądać skromnie, ale nie za pokornie.

Pokornych może i czekało życie niebieskie, ale na ziemskim łożu padole zbierali głównie cięgi...

Gość nie odpowiedział, więc Patrycja bezczelnie zaszła mu drogę.

- Zbieram na jedzenie, słyszysz?! – zapytała ostrzejszym tonem.

- To zbieraj dalej – burknął chłopak, wymijając ją z obojętnym

wyrazem twarzy.

- Dupek! - syknęła.

- Co powiedziałaś?! - odwrócił się i zacisnął ręce w pięści.

Wystawiła środkowy palec i śmignęła pomiędzy zaparkowane w równych rzędach samochody, świetnie wiedząc, że w konfrontacji z wysokim na jakieś metr dziewięćdziesiąt facetem nie ma żadnych szans.

- Głupia kurewka! - rzucił jeszcze w ślad za nią, zanim wsiadł do nowiutkiego ciemnozielonego volkswagena.

Patrycja przypomniała sobie wyczytaną gdzieś informację, że ciemnozielone auta wybierają zazwyczaj osoby o ponadprzeciętnej inteligencji, i pogardliwie wykrzywiła usta. Na geniusza to on jej nie wyglądał... Kutas złamany! - pomyślała ze złością. Widać, że dosłownie sra kasą, a żałuje jej paru groszy?!

Zagrzmiało.

Pewnie znowu będzie padać, przeszło jej przez myśl i do reszty zwarzył jej się nastrój. Miała dość głodu, brudnych ubrań, tłustych włosów i zebrania o kasę. Obeszła parking dookoła i drapiąc się po dawno niemytej głowie, namierzyła wzrokiem łysego, brzuchatego gościa po pięćdziesiątce.

- Zbieram na coś do jedzenia - powiedziała, kiedy do niej podszedł. - Da pan parę groszy?

Mężczyzna zatrzymał się przy jednej z zakurzonych, nowiutkich terenówek i oblizał brzydko spierzchnięte usta.

Patrycja czekała, mając nadzieję, że gość nie słyszy, jak głośno burczy jej w brzuchu. Tego dnia zjadła tylko wyżebraną w jakiejś cukierni drożdżówkę. Tyle że dochodziła siedemnasta, a jej było coraz bardziej słabo z głodu, gorąca i pragnienia...

- To jak? Sypnie pan kasą? - zapytała, siląc się na uprzejmy ton.

- Za darmo? - zapytał, jakby oburzony jej prośbą.

- A co? Nie stać cię na pięć złotych, dziadu?! - wybuchła.

- No, tak rozmawiać nie będziemy - rzucił gość irytująco wyniosłym głosem, po czym wsiadł do srebrnej toyoty i została sama.

- Kurwa mać! - zakląła, ze złością kopiąc oponę zakurzonej półciężarówki.

Może powinnam podkulić pod siebie ogon i po prostu wrócić do domu? - przeszło jej przez myśl. Problem polegał na tym, że po kolejnej kłótni z matką nie miała na to najmniejszej ochoty. Niedługo skończę piętnaście lat. Poradzę sobie! - pocieszyła się w duchu.

Kilka minut później szczupła ciemnowłosa kobieta w kwiecistej sukience wcisnęła jej w rękę pięć złotych, za które wygłodniała i spragniona dziewczyna kupiła sobie bułkę, wodę i miętowe cukierki. Była w okolicach przydworcowego MacDonalda, kiedy zaczął ją wysoki, modnie ubrany facet koło trzydziestki.

- Potrzebujesz kasy, cukiereczku? - zapytał wprost. Najwyraźniej przynajmniej dla niego jej rozpaczliwe położenie było oczywiste.

Potwierdziła, wrzucając do przepelnionego kosza pustą butelkę po mineralnej.

- Powiedzmy, że miałbym dla ciebie fuchę. Tyle że to trochę potrwa. Ale chyba dysponujesz wolnym czasem, co? - Elegancik odciągnął ją od wejścia do MacDonalda i skinął głową w stronę jednego z samochodów. - Chodź, pogadamy w aucie.

- Laski za kasę nie robię - rzuciła ostrym tonem.

- Nikt nie mówi o lasce. - Mrugnął do niej.

Podobał jej się rześki, morski zapach jego wody po goleniu i duże ciemne oczy.

Otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wskakuj.

Powiedziała, że jest głodna.

- Zjesz coś na miejscu.

- Czyli gdzie? - zapytała.

Wnętrze samochodu przyjemnie pachniało prawdziwą skórą i Patrycja z ulgą oparła głowę o zagłówek.

- Bez urazy, ale trochę od ciebie zajeżdża - mruknął, zapalając silnik. - Długo mieszkasz na ulicy?

- Od paru dni. Wcześniej trochę czasu przesiedziałam na działkach, ale musiałam się stamtąd zabierać.

- To niefart - skomentował, jednak w jego głosie nie usłyszała współczucia. Bardziej coś na kształt grzecznej obojętności.

Włączył radio.

- Nie lubię takiej muzy. - Skrzywiła się, ale nie zareagował.

Wzruszyła ramionami. Kłócić się nie będzie.

Wyjechali z miasteczka i skręcili w stronę odprawy promowej.

- Byłaś kiedyś w Szwecji? - zapytał.

- Nie, a co?

- Nic. Tak tylko pytam.

- Ale chyba tam nie jedziemy? - zainteresowała się.

- Nie - mruknął.

Po jakichś czterdziestu kilometrach zjechał z szosy w wąską, polną drogę. Rosnące dookoła sosnowe lasy sprawiały dość klaustrofobiczne wrażenie, jakby drzewa dosłownie ich osaczały.

- Masz. Podobno byłaś głodna. - Mężczyzna zatrzymał się na poboczu i wyjął ze schowka oblanego mleczną czekoladą wafelka.

Patrycja z wdzięcznością wzięła od niego przekąskę i zapatrzyła się w ciemniejącą ścianę lasu.

- Masz jakieś imię? - zapytała, kiedy już zjadła i oblizwała upačkane podtopioną czekoladą palce.

- Nie uświń mi siedzeń - odpowiedział.

- Wyglądasz na zodiakalnego Byka - rzuciła kokieteryjnym tonem.

- Pudło, cukiereczku - mruknął, sięgając po telefon.

Zanim wybrał numer, wysiadł, a ona została w wozie sama.

Rozmawiał tylko przez chwilę, jakby temu, do kogo dzwonił, nie miał wiele do powiedzenia.

Patrycja obserwowała go przez przednią szybę, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo ufnie czuje się w jego towarzystwie. Może dlatego, że był z tych nielicznych, którzy zdobyli się na to, by w ten czy inny sposób podać jej rękę? Nagle w jej głowie pojawił się obraz matki. Myśli o mnie? - próbowała dociec. Martwi się? W końcu wymknęła się z domu w samym środku nocy i nie zostawiła choćby naprędce skleconej wiadomości. Z drugiej jednak strony od jakichś dwóch, może nawet trzech lat ich relacje układały się naprawdę fatalnie... Może matka miała mnie już tak dość, że odetchnęła z ulgą? - zastanawiała się.

- Wyłaź! - Drzwi od jej strony otworzyły się gwałtownie i towarzyszący jej młody mężczyzna nakazał, by wysiadła.

- Czekamy na coś? - zdziwiła się.

- Na kogoś - sprecyzował.

Za drzewami zachodziło słońce, barwiąc widoczny pomiędzy nimi skrawek nieba na radosny pomarańcz.

Patrycja wysiadła i podrapała się po głowie. Skóra swędziała ją tak niemiłosiernie, że miała ochotę zdrapać ją sobie do krwi...

Chłopak stał obok niej, pisząc SMS-a. Myślała o nim „chłopak”, chociaż niewątpliwie był mężczyzną. Przystojnym, dobrze zbudowanym, pewnym siebie. Takim, z jakim chciałoby się przeżyć swój pierwszy raz. Na myśl o seksie, lekko się zaczerwieniła. Kilka dni przed ucieczką z domu zaproponowała

wspólny pierwszy raz koledze z klasy, ale chłopak stchórzył. Do dziś nie miała pojęcia, czemu ją olał. Była brzydka? A może to on był zwykłym cieniasem?

- Podobam ci się? - zapytała, podchodząc bliżej nieznanego.

- Zajeżdża od ciebie, kotku.

- Ale podobam ci się?

Niegrzecznie odburknął, że nie gustuje w bezdomnych smarkulach, i niecierpliwie zabębnił palcami o stygnącą maskę samochodu.

- Nie powiesz mi nawet, jak ci na imię? - zapytała zupełnie niezrażona jego aroganckim zachowaniem Patrycja.

- Uwierz mi, to nie ma żadnego znaczenia - odpowiedział obojętnym tonem.

- Zabierz mnie ze sobą - poprosiła.

Roześmiał się ostro, chrapliwie.

- Sorry, maleńka. Nie prowadzę schroniska - mruknął.

Odwróciła głowę, żeby nie zobaczył jej łez. W końcu sięgnęła po leżący pod jej stopami stary plecak i ruszyła w stronę szosy.

- Dokąd to, królewno? - Mężczyzna dopadł ją niemal od razu, zacisnął palce na jej ramieniu i brutalnie pchnął.

Poleciała na trawę, objając sobie kość ogonową o wystający kamień.

- Dupek! - syknęła.

- Nie wierzgaj, bo ci się oberwie - warknął.

Nagle poczuła strach. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że sprawiający przyjacielskie wrażenie koleś wywiózł ją daleko w głąb lasu i najpewniej odda w inne ręce. W ręce, które być może nie będą już rozdawać czekoladowych batoników...

- Posłuchaj, jeśli chcesz mnie władować w coś nielegalnego, to ja się tak nie bawię - powiedziała cicho.



Roześmiał się; wyraźnie go rozbawiła.

- Nie bawisz się? Kotku, problem w tym, że nikt cię nie pyta o zdanie - rzucił przez zęby.

Podniosła się i zaczęła biec. Zapomniała nawet o plecaku, liczyła się w końcu każda sekunda. Dorwał ją po krótkiej chwili i złapał za włosy, owijając ciemnoblonde pasma wokół nadgarstka.

- Mówiłem, nie wkurwiał mnie?! - warknął, przybliżając twarz do jej twarzy.

Jego oddech pachniał miętą i lekko zwietrzałą nutką tytoniu.

Dziewczyna zaczęła płakać.

- Puść mnie, okay? Nikomu nie powiem, proszę - szepnęła.

- Za późno, słońce. Właśnie po ciebie przyjechali - odparł mężczyzna wypranym z emocji tonem.

Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na zbliżający się polną drogą samochód, ale mocniej złapał ją za włosy.

- Zamknij oczy - nakazał.

Wpadła w histerię.

- Proszę, puść mnie, błagam cię! - krzyczała.

Uderzył ją w twarz, później jeszcze raz i jeszcze. Upadła na ziemię, przemieszany z piachem kurz zgrzytał jej w zębach, kręciło jej się w głowie.

- Dawaj ją! - Auto, które nadjechało od strony szosy, zatrzymało się parę metrów od nich.

Szarpała się, przeklinając, kopiąc i drapiąc, ale z trzema dorosłymi i świetnie zbudowanymi mężczyznami nie miała cienia szansy. Rzucili ją na podłogę furgonetki i przykryli grubym, szorstkim kocem. Od kurzu zaczęło ją drapać w gardle, z oczu popłynęły łzy. Wołała „pomocy”, dopóki nie wcisnęli jej do ust zajeżdżającej samochodowym smarem szmaty. W panice przypominała sobie, że od knebla można się udusić, i starając się

skupić na oddechu, podkuliła kolana pod brodę. Furgonetką telepało – wąska polna droga była pełna wybojów. Jechali raczej krótko, może pół godziny... Kiedy auto w końcu się zatrzymało, Patrycja wstrzymała oddech. Dokąd ją przywieźli? Co teraz będzie? I jak mogła być taką głupią pindą, żeby z własnej woli wsiąść do samochodu nieznanego faceta? Na myśl o tym, jak tanio ją „kupił”, znowu zachciało jej się płakać. Jakaś durna gadka szmatka, fałszywe współczucie i czekoladowy baton, a ona już niemal jadła mu z ręki...

– Wyłaź! – Jeden z mężczyzn rozsunął boczne drzwi furgonetki i wziął od niej plecak.

Podniosła głowę, chcąc zapamiętać możliwie jak najwięcej szczegółów, ale widziała tylko przybrudzone, betonowe ściany olbrzymiego garażu i niewielkie zakratowane okienka.

Noc spędziła w pokoju wielkości schowka na mopa – wąska leżanka, umywalka i krzesło – mniej więcej tyle mieściło się w klaustrofobicznie wyglądającym pomieszczeniu. Plecaka jej nie oddali, nie miała też zegarka ani swojej starej nokii, którą cztery lata wcześniej dostała od matki. Nad ranem, kiedy w końcu zasnęła, zapadając w pełen majaków sen, obudziła ją otyła, starsza kobieta o szorstkim głosie.

– Wstawaj! – syknęła, zrywając z niej koc.

Rozpalona z emocji Patrycja, drżąc jednocześnie z zimna, zapytała gdzie jest, ale nie doczekała się odpowiedzi.

– Idziesz pod prysznic – usłyszała tylko, po czym kobieta wyrwała jej spod głowy poduszkę i kazała się pospieszyć. – No już, rusz się, zanim do reszty stracę cierpliwość! – ponagliła ją.

Wstała, założyła brudne, naddarte na nogawkach dzinsy, i starając się nie wpadać w histerię, ubrała się w znoszoną bluzę. Chciało jej się płakać i cała się trzęsła. Instynktownie jednak

czuła, że w miejscu, w którym się znalazła, jej emocje na nikim nie zrobią wrażenia...

## 4

- Popatrz, całkiem tu przyjemnie. Tyle razy tędy przejeżdżałem, ale jakoś nigdy nie było okazji, żeby zajrzeć do środka... - Paweł zaparkował na samym skraju niewielkiego zwirowanego parkingu i pogwizdując, wyłączył silnik.

Kilkanaście metrów pod nimi pieniało się ciemne wzburzone morze; otoczona drewnianym płotem zatoczka przy rzęsiście oświetlonym neonowym światłem nocnym klubie, pełna była wyglądających na drodze, głównie terenowych samochodów.

- Słuchaj, nie jestem do końca pewna, czy chcę tam iść. - Głos siedzącej po stronie pasażera Karoliny leciutko drżał.

- Daj spokój, to tylko zabawa. Kiedy zrobiłaś się taka sztywna? - prychnął Paweł, wyraźnie poirytowany jej wahaniem.

- Kiedy ty zrobiłeś się taki wyluzowany? - syknęła.

- Cholera, tylko nie mów, że teraz się rozmyśliłaś! - ofuknęła siedzącą obok żonę.

Nie odpowiedziała.

Sięgnął do schowka i wyjął z niego miętowe gumy.

- Chcesz?

Odmówiła.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, kiedy o dach samochodu zabębniły pierwsze krople ciężkiego, letniego deszczu.

- Chodźmy. Z całą pewnością nie wypada się spóźnić. - Paweł wysiadł pierwszy i zbyt mocno trzasnął drzwiami.

Karolina wyszła na deszcz, kuląc się w cieniutkiej czarnej sukience. Rajstop nie założyła, nie spodziewała się, że akurat tego

wieczoru aż tak się ochłodzi.

- Zimno ci? - Mąż sprawdził, czy zamknął auto, i narzucił jej na ramiona swoją ulubioną szarą marynarkę.

- Dzięki - szepnęła, uważnie patrząc pod nogi.

Złoczone sandałki na cienkich wysokich obcasach nie ułatwiały chodzenia po wysypanym drobnym żwirem parkingu.

W klubie było duszno, głośno i wulgarnie - pomalowane na kiczowaty odcień różu ściany zdobiły fotografie półnagich kobiet, discopolowa muzyka przywodziła na myśl zabawy w remizach i dosłownie rozrywała bębny.

- Paweł, chodźmy stąd! - Karolina pociągnęła męża za rękaw starannie odprasowanej, błękitnej koszuli, ale zupełnie zignorował jej protest.

Na parkiecie było pustawo - tańczyły tylko dwie pary w średnim wieku, większość gości siedziała na wygodnych, welurowych pufach koloru dojrzałych wiśni.

- To chyba oni. - Paweł skinął głową w stronę siedzącej w samym kącie lokalu pary i pociągnął żonę za rękę. - Chodźże! Bóg jeden wie, jak długo czekają! - ponaglił ją.

Podłoga była zdradliwie śliska. Karolina potknęła się i niemal upadła - gdyby nie to, że mąż złapał ją w pasie, runęłaby na parkiet.

- Co z tobą? Piłaś coś? - mruknął.

Posłała mu złe spojrzenie.

- A nawet jakby? - odpowiedziała pytaniem.

Kiedy podeszli do czteroosobowego stolika, siedzący przy nim ciemnowłosa mężczyzna wstał i posłał im szeroki uśmiech. Przystojny, pomyślała Karolina i jeszcze bardziej się spieszyła. Kobieta była drobna, o niemal dziewczęcej posturze i dużych, błękitnych oczach.

- Mateusz. A to Kaja. - Kiedy usiedli, brunet przedstawił im siebie i atrakcyjną partnerkę.

Kaja posłała Karolinie raczej obojętny uśmiech i zajęła się drinkiem.

- Zastanawialiśmy się właśnie, czy w ogóle przyjdziecie. Niektóre pary wycofują się w ostatniej chwili - powiedział Mateusz, kiedy już zajęli swoje miejsca i wymienili powitalne banały w stylu: „bardzo dzisiaj wieje”...

- Karolina prawie stchórzyła - rzucił Paweł lekkim tonem.

- Szkoda by było. - Mateusz przesunął wzrokiem po jej dekolcie i mrugnął do towarzyszącej mu blondynki. - Szkoda by było, co, kotku?

- Szkoda - przyznała bez większego entuzjazmu, a Karolina pomyślała, że dziewczyna wygląda na lekko znudzoną.

- Jak długo jesteście razem? - Zanim dotarła do nich kelnerka, Mateusz wyraźnie chciał zagaić niezobowiązującą rozmowę.

- W końcu lipca minęło równiutko dwadzieścia lat - powiedziała Karolina.

- No tak, i wszystko jasne. Czyli zafundowaliście sobie rocznicowy prezencik? - roześmiał się Mateusz.

Zauważyła, że ma piękne, orzechowe oczy i ładnie wykrojone, pełne wargi.

- Właściwie to był pomysł Pawła - powiedziała cicho.

- Pomysł, którego powoli zaczynam żałować, bo zachowujesz się tak, jakbyś szła na ścięcie - rzucił jej mąż sarkastycznym tonem.

- Cóż, wybacz, że nie skaczę z radości. Może dlatego, że chyba nie wszyscy mężowie proponują żonom seks z wymianą partnerów! - wycodziła.

- Ho, ho, widzę, że jeszcze nie do końca przerobiliście temat. -

Mateusz wstał i sięgnął po przewieszoną przez poręcz krzesła marynarkę. – Zamówić wam coś?

– Nie, nie. Zaraz pójde do baru – zaprotestował Paweł, a Karolina siedziała w milczeniu, bawiąc się zawieszka taniej, srebrnej bransoletki.

Kiedy w końcu podeszła do nich kelnerka, zamówiła podwójny dzin z tonikiem i wypila go niemal duszkiem.

– Słońce, w takim tempie wpadniesz pod stół, jeszcze zanim zdążymy wymienić wszystkie uprzejmości – mrugnął do niej Mateusz, który właśnie wrócił z baru.

– Nie przeszkadza ci, że twoją żonę przeleci obcy mężczyzna? Bo mojemu mężowi to nie przeszkadza, wyobraź sobie – powiedziała kwaśnym tonem.

– Przeszkadza? Nie. Bawimy się tak z Kają od paru ładnych lat.

– Mateusz wzruszył ramionami i mrugnął do siedzącej naprzeciwko blondynki. – Odrobina pikanterii jeszcze nikogo nie zabiła, prawda, kotku?

W odpowiedzi Kaja wyduła usta i dopiła drinka. Karolina zauważyła, że ma piękne, szczupłe palce i nie nosi obrączki.

– Czym się zajmujecie? – zapytał Mateusz chwilę później.

– Projektuję parki i ogrody – odparła Karolina, bawiąc się plastikową parasolką wyjętą z drinka.

– Jakie to ma znaczenie? – pytaniem odpowiedział Paweł i posłał jej wymowne spojrzenie.

No jasne, boi się cokolwiek powiedzieć. Pełna dyskrecja, jak ustaliliśmy, przypomniła sobie Karolina. Szkoda tylko, że cała reszta tego cyrku jakoś zupełnie mu nie przeszkadza...

– Pójde zapalić. – Kaja wstała od stolika i precyzyjnie się pomiedzy ścianą a zajmowanym przez Pawła krzesłem.

Karolina zauważyła, że mąż łakomym wzrokiem błądzi po jej

szczupłych opalonych udach, i poczuła palącą zazdrość. Pomysł z wymianą partnerów wyszedł od niego i to on się uparł, żeby znaleźć inną parę w podobnym wieku i spróbować czegoś nowego.

Dwadzieścia lat razem, kredyt, dziecko, praca, budowa domu... Pomyśl, jak dawno nie myśleliśmy tylko o sobie – przekonywał ją kilka dni wcześniej.

Nie chciała tego i wcale nie ukrywała, że nie chce. Ale on tak zapalił się do swojego pomysłu, że zupełnie ignorował jej opór. „Na Zachodzie ludzie bawią się w ten sposób od lat, to w końcu nic takiego” – mówił lekkim tonem, jakiego mógłby użyć, namawiając ją do wymiany dywanu. Chętną parę też znalazł on; ponoć ogłaszali się w sieci, gwarantując dyskrecję, higienę i anonimowość. Karolinę obrzydzało zwłaszcza określenie „higiena”. Kojarzyło jej się z wieczornym myciem intymnych części ciała, a już z całą pewnością nie z seksem... Paweł jednak się uparł, a ona nie chciała go stracić. Jej młodsza o dwa lata siostra właśnie się rozwodziła – szwagier odszedł do dwudziestodwuletniej instruktorki fitness. Jej najlepsza przyjaciółka i dwie sąsiadki też zostały porzucone przez mężów, i nagle Karolinę zaczął paraliżować strach, że Paweł znajdzie sobie inną. Owszem, byli w miarę udanym małżeństwem, ale czy to wystarczy? – zastanawiała się, obserwując idącą przez lokal Kają.

Zalotnie kręciła biodrami, co momentalnie przyciągnęło uwagę barmana i stojących w przeciwległym kącie sali mężczyzn. Puszczalska wywłoka, pomyślała Karolina i do gardła podeszła jej żółć. Co oni najlepszego robili w tym żenująco tandetnym klubie? I jak to możliwe, że ich małżeństwo dotarło do punktu, w którym szukają obcych ludzi, żeby w ogóle jeszcze poczuć jakieś łóżkowe



emocje?

Zerknęła na Pawła.

Nie odrywał wzroku od Kai, co do reszty wytrąciło Karolinę z równowagi. W końcu ta zdzira nie jest aż TAK atrakcyjna, pomyślała mściwie.

- Zatańczysz? - Mateusz wyciągnął w jej stronę rękę i nachylając się do niej, żeby przekrzyczeć muzykę, dodał, że leci akurat jeden z jego ulubionych kawałków.

Spojrzała na męża, ale Paweł zupełnie ją ignorował - wgapiony w dekolt Kai, zabawiał ją rozmową o tak zwanej dupie Maryni. Wzruszyła ramionami i podniosła się z krzesła. Skoro ten zdradziecki skurwiel tak sobie z nią pogrywa, ona mu jeszcze pokaże!

Skoczna piosenka szybko się skończyła i didżej puścił jeden z tych zmysłowych, pościelowych kawałków, które kojarzyły się Karolinie z dawnymi czasami i szkolnymi potańcówkami. Mateusz poprowadził ją w głąb parkietu, objął w tali i przyciągnął do siebie. Oparła głowę na jego ramieniu, z zaskoczeniem zdając sobie sprawę, że zaczyna się dobrze bawić. Mężczyzna był niezaprzeczalnie atrakcyjny i pomyślała, że może rzeczywiście powinna dać się porwać chwili? W końcu coś jej się od życia należało, prawda? Kiedy ostatnio tak naprawdę wypoczęła? Z pracy do domu, z domu do pracy, po drodze piętnastoletnia córka, dom, ogród, pies... Masa obowiązków i niemal wszystkie na jej głowie - Paweł zawsze wynajdywał świetne wymówki, żeby wykręcić się od wszelkich domowych prac...

Tańczyli dość długo. Musiało minąć ponad pół godziny, bo w tle zamilkły już dwa stare kawałki Madonny, Modern Talking i coś, co w jej uszach brzmiało jak AC/DC. Kiedy schodzili z parkietu, Mateusz musnął dłonią jej pośladki i poczuła przyjemne ciepło

w podbrzuszu. Paweł wciąż w najlepsze flirtował z Kają, ale jakoś przestało jej to przeszkadzać. Nagle poczuła się młoda, pełna energii i atrakcyjna.

Wieczór zakończyli na plaży i nawet drobna, siekająca mżawka nie zepsuła im nastrojów. Karolina coraz głośniej się śmiała i rzucała coraz odważniejsze żarty. Wypity w klubie alkohol rozgrzał ją na tyle, żeby zbyt dotkliwie nie odczuwała chłodu dżdżystej nocy, a zarzucona na ramiona marynarka męża świetnie spełniała swoją rolę.

- Czyli co, zdzwonimy się? Jeśli wciąż będzie wam pasował przyszły weekend, my jesteśmy za - powiedział Mateusz, kiedy żegnali się na wyżwirowanym parkingu przed lokalem.

- Przyszły weekend brzmi jak najbardziej realnie - rzucił Paweł pewnym tonem, po czym nachylił się i pocałował Kają prosto w usta.

Karolina pożegnała się z Mateuszem pocałunkiem w policzek i wsiadła do samochodu.

- Mówiłem, że to fajni ludzie? - triumfował Paweł, zapalając silnik.

- Sympatyczni - przyznała, z trudem walcząc z ogarniającą ją sennością. Teraz, w przytulnym wnętrzu nowego samochodu męża, miała ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć jak dziecko.

Kiedy wyjeżdżali z niewielkiego parkingu, ich nowi znajomi stali obok frontowych drzwi od lokalu i palili.

- Dziwne... Przed chwilą mówili, że też już jadą - mruknął Paweł, ostatni raz mierząc wzrokiem Kają.

- Wiesz, że zgodziłam się tylko na jeden jedyny raz, prawda? - przypomniała mu Karolina.

- Jasne - mruknął, jednak zabrzmiało to dość lekceważąco.

Do domu dotarli w milczeniu.

- Wyprowadzę psa - powiedział Paweł, kiedy wjeżdżali do garażu.

Karolina nie odpowiedziała - zmęczona i jednocześnie dziwnie podekscytowana, analizowała w myślach przebieg wieczoru. Tak, wciąż była na męża wściekła, że wyskoczył z czymś tak odrażającym. Jednak wspomnienie ciepłych dłoni Mateusza i jego oddechu na jej szyi sprawiało, że nagle nabrała ochoty na seks. Tamtej nocy, korzystając z nieobecności córki, kochali się na sofie w salonie. Karolina nie wiedziała, o kim myślał mąż, mogła się jedynie domyślać, że o Kai. Ona myślała o Mateuszu i o dziwo, nie miała z tego powodu nawet cienia wyrzutów. W końcu to nie ona zaczęła zabawę w czworokąt i całe to cholerne swingowanie...

## 5

*Tamtej soboty matka wręczyła jej koszyk wypełniony dwudziestoma jajkami i nakazała szczególną ostrożność.*

*- Nieś je tak, żebyś żadnego nie rozbiła - powiedziała.*

*- Czemu sama nie odwiedzisz pana Remigiusza? - zapytała dziewczynka, żując końcówkę jasnego warkocza.*

*Matka nie odpowiedziała. Zacisnęła tylko usta i przekręcając na palcu wąską, złotą obrączkę, zapatrzyła się w okno.*

*- Mamusiu? - Dziecko podeszło bliżej i dotknęło mokrej od łez twarzy matki.*

*- Idź już, zanim zrobi się większy upał! - rzuciła nieprzyjemnie oschłym tonem.*

*Dziewczynka wyszła przed dom i pamiętając, żeby pod żadnym pozorem nie machać wiklinowym koszykiem, ruszyła w stronę szosy. Kiedy dotarła do położonego na samym skraju lasu domu, pan Remigiusz malował werandę. Położyła kosz z jajkami na ziemi i nie bardzo wiedząc, co dalej, usiadła na starym pasiastym leżaku.*

*- Mama pana pozdrawia - powiedziała w końcu.*

*Pan Remik uśmiechnął się pod nosem i w milczeniu przeciągnął pędzlem drewnianą sztachetę werandy.*

*- Śmierdzi - szepnęła.*

*- Jak to farba - burknął. - Idź się pobawić do sadu - dodał.*

*- Chce mi się pić - powiedziała.*

*- Weź sobie mleka.*

*- Nie lubię.*

*- To nie pij - obojętnie wzruszył ramionami.*

*Wstała i podreptała w stronę domu. Frontowe drzwi były uchylone, wystarczyło lekko je pchnąć. W przedpokoju otarł się o jej łydki kot, w kuchni pachniało świeżo zaparzoną kawą. Znała ten zapach, jej tato niemal każdego ranka pijał kawę. A później wyjechał... Dziewczynka wspięła się na palce i sięgnęła po stojący na stole dzbanek. Dochodzące od strony werandy pogwizdywanie wyraźnie świadczyło o tym, że pan Remigiusz wrócił do pracy. Mała nalała odrobinę kawy do znalezionej w szafce garnuszka i usiadła na jednym z rozchybotanych krzeseł z twardym oparciem. Kawa pachniała świetnie, jednak w smaku czarny płyn wydał jej się tak obrzydliwie kwaśny, że wypluła wszystko do zlewu, brudząc przy okazji jasną bluzkę.*

*- Uświniłaś się jak małe dziecko - powiedział pan Remigiusz, wchodząc do kuchni.*

*Zauważyła, że ma na sobie rozciągnięty i poplamiony zieloną farbą podkoszulek na szerokich ramiączkach, spod którego wychodzą szorstkie, siwiejące włosy na opalonym torsie. Pan Remik nalał sobie kawy i wypił ją, przeraźliwie siorbiąc. Rozśmieszył ją ten dźwięk, zachichotała.*

*- Mój tato jest w Norwegii - powiedziała po chwili.*

*- I pewnie szybko stamtąd nie wróci - skwitował.*

*- Skąd pan wie? - zdziwiła się.*

*- Wszyscy wiedzą. Twoja mama ciągle płacze po kątach, prawda? Narzeka, że nie ma pieniędzy, i stale na ciebie krzyczy. To dlatego, że twój tato już do was nie wróci - powiedział wypranym z emocji tonem.*

*Dziewczynce zadrżał podbródek, wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.*

*- Chyba nie będziesz beczeć? Takie jest życie, malutka. Za to do*

*mnie możesz mówić wujku – dodał o wiele cieplejszym głosem.*

*– Nie jest pan moim wujkiem – odpowiedziała.*

*– Nie jestem, ale mógłbym być.*

*Pokiwała głową, przyglądając się jego spracowanym dłoniom. Palce miał grube, serdelkowate, a zaschnięta farba za paznokciami tworzyła zielone obwódki. Wstał ciężko, jakby coś łupało go w krzyżu. Przeszło jej przez myśl, że musi być strasznie stary i pewnie niebawem umrze. Jak babcia... Dopiero kiedy myślała o tym po latach, zdała sobie sprawę, że pewnie miał wtedy jakieś trzydzieści parę, góra czterdzieści lat.*

*Pokroił chleb i podał jej pajdę.*

*– Jeśli chcesz masła, weź sobie sama.*

*Nie chciała. Mama mówiła, że masło tuczy, a ona nie chciała być gruba. Lubiła swoje szczupłe, niemal chłopięce ciało, i zawsze dokuczała chodzącej do ich klasy otyłej dziewczynce ze słoniowatymi nogami.*

*– Ściągnij tę bluzkę – powiedział pan Remigiusz.*

*Posłusznie odłożyła nadgryzioną kromkę świeżego, wiejskiego chleba z cudownie chrupiącą skórką i posłała mu zdziwione spojrzenie.*

*– Ściągnij, to ją przepiorę. Inaczej zostanie plama – dodał.*

*Na wzmiankę o plamie poczuła się niewyraźnie. Mama nie znosiła, kiedy plamiła ubrania. Za ślad po jagodach na sukience też już jej się dostało.*

*Pan Remigiusz czekał.*

*Przypomniała sobie, że może go nazywać wujkiem, i poczuła się rażniej. Przecież wujka nie musiała się wstydzić. Powiedział, że jej pomoże, i po chwili stała na środku kuchni w samej kwiecistej spódniczce i białych, zakończonych falbanką skarpetach. Buty zdjęła w progu i teraz było jej zimno od podłogi. Pan Remik*

*podszedł do zlewu i zaprał plamę po kawie.*

*- Chodź - powiedział chwilę później i wyciągnął do niej rękę. - No chodź, pobawimy się w ogrodzie.*

*Kiedy wyszli na zewnątrz, słońce prażyło już wręcz niemiłosiernie.*

*- Zapowiadali na dziś trzydzieści kilka stopni - mruknął, idąc w stronę sadu.*

*Dziewczynka bardzo chciała powiedzieć do niego „wujku”, ale jeszcze nie potrafiła się przełamać.*

*Za domem, pośród ciągnących się hen, aż po ogrodzenie owocowych drzew, pan Remik zerwał kilka stokrotek i kazał jej zdjąć spódniczkę.*

*- Jeśli chcesz, ja też się rozbiore.*

*Zapytała, czy będą się opalać.*

*Powiedział, że pobawią się w berka.*

*- Nuda - skwitowała dziewczynka, jednak posłusznie ściągnęła spódniczkę i rzuciła ją w trawę; w ślad za nią poszły białe skarpetki.*

*- Wiesz, że nie możesz nikomu o tym powiedzieć? - zapytał.*

*- Czemu?*

*- Bo jestem twoim specjalnym przyjacielem, a przyjaciół się nie zdradza.*

*Pokiwiała głową w zamyśleniu, a on ściągnął szorty i rzucił w trawę poplamiony farbą podkoszulek. W samych obcisłych gatkach wyglądał dziwnie i śmiesznie zarazem, ale szybko przestało jej to przeszkadzać. Przez kilka minut gonili się między drzewami - ona bosa, w samych bawełnianych majtkach, on czerwony na twarzy od upału, spocony, z przyklejonymi do czaszki ciemnoblond włosami. Zauważyła, że na samym czubku głowy jego czupryna jest wyraźnie przerzedzona, i pomyślała, że*

*mężczyźni są tacy dziwni...*

*Poprosił, żeby rozpuściła włosy.*

*- Albo daj, ja to zrobię - powiedział.*

*Podeszła do niego i pozwoliła, żeby rozplótł jej warkocz. Podobało jej się, jak delikatnie pieścił skórę jej głowy. Mama, czesząc ją, zawsze strasznie szarpała...*

*- Chodź, pokażę ci coś - powiedział. - Tu rosną te najśłodsze - dodał, wskazując palcem poziomki.*

*Zjadła kilka, chociaż nie była głodna. Oblizwał jej palce, wsuwał sobie do ust każdy z osobna i muskał je językiem. Śmiała się, udając, że chce wyrwać mu rękę. Później oblał ją wodą ze szlauchy, a ona piszcziała z radości, bo dawno tak dobrze się nie bawiła. Kiedy złapał ją wpół i wziął na ręce, nie protestowała. Cały dystans, jaki jeszcze niedawno ich dzielił, nagle zniknął. Pocałował ją w pachnące rumiankowym szamponem włosy. Zachichotała, obejmując go rękoma za szyję. Był mokry i ładnie pachniał, chyba używał tego samego płynu po goleniu co kiedyś jej tato. Wniósł ją do środka i zamknął za sobą drzwi na oba solidne zamki. Wciąż rozbawiona zapytała, co teraz będą robić. Powiedział, że pobawią się w dom. Sypialnia była na górze. Dziewczynkę zdziwił fakt, że oprócz łóżka i stojącego pod oknem krzesła nie było w niej żadnych innych mebli, nie powiedziała jednak nawet słowa. Położył ją na kołdrze. Jasna pościel w drobne kwiaty była przyjemnie chłodna, koła jej rozgrzane słońcem plecy.*

*- Pokażę ci coś, co robią wszystkie ładne dziewczynki - powiedział cicho.*

*Drżał mu głos i pomyślała, że coś musiało go zdenerwować. Nie miała jednak pojęcia, co by to mogło być...*

*- Wszystkie? - zapytała cichutko.*



- Tylko te najładniejsze...

Kiedy ściągnął bieliznę, zamknęła oczy. Nigdy wcześniej nie widziała całkiem nagiego dorosłego mężczyzny i wiedziała, że nie powinna go takim oglądać. Ale pan Remik powiedział, że może, że właśnie na tym najbardziej mu zależy. Nie potrafiła... Zakryła oczy palcami, jak wtedy, kiedy mama oglądała w telewizji coś strasznego, a on złapał ją za rękę.

- Dotknij mnie - poprosił.

Nie chciała, za bardzo się bała. Sprawiał wrażenie rozczarowanego, ale nie nalegał. Po chwili zaczął szybciej oddychać i błędząc językiem po jej rozgrzanym letnim słońcem ciele, coraz szybciej ruszał dłońią. Leżąc bez ruchu dziewczynka zacisnęła powieki, nagle pewna, że robią coś, co nie spodobałoby się mamie. Pan Remik cicho krzyknął i coś ciepłego trysnęło jej na brzuch. Chwilę później wytarł ją rąbkiem kołdry i z twarzą w jej pachnących rumiankiem włosach wyszeptał, że jest jego księżniczką.

Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudził ją dotyk jego szorstkich od pracy rąk i wpadające przez okno popołudniowe słońce.

- Powinnaś już iść - powiedział, delikatnie gładząc ją po policzku.

Zanim wyszła, poczęstował dziewczynkę waniliowym budyniem i dał paczkę jej ulubionych kokosowych draży.

- Pamiętaj, powiedz matce, że byłaś u koleżanki - pouczył ją, zanim wyszła na leśną drogę.

Tym razem jej nie odwiózł, może dlatego, że nie padało. Idąc w stronę domu, trochę myślała o tym, co robili w dusznej sypialni, bardziej jednak martwiła ją ciemna plama po kawie, którą nie do końca udało się sprać. Mama znowu będzie wściekła. Ostatnio

stale na nią krzyczała... Kiedy weszła do domu, siedząca nad maszyną do szycia matka mruknęła tylko, że jest ogórkowa, i kazała jej odgrzać sobie trochę zupy. Powiedziała, że nie jest głodna, i na palcach poszła w stronę swojego pokoju. Kiedyś dzieliła go z babcią, teraz był tylko jej. Przebrała się szybko i schowała poplamioną bluzkę pod materac. Przy odrobinie szczęścia matka szybko jej nie znajdzie, pomyślała.

Wieczorem poszła na pobliską plażę i znalazła kilka niewielkich bursztynów. Dawniej zbierał je dla niej tato, ale przecież on nie wróci...

- Czemu tato cię zostawił? - zapytała mamę, kiedy wróciła do domu.

Matka odłożyła trzymaną w ręku spódnicę sąsiadki, którą właśnie skracała, wstała i złapała córkę za ramię.

- Nigdy więcej tak do mnie nie mów, słyszałaś, smarkulo?! Idź do pokoju, bo tylko się tu pałetasz! - wycodziła.

Dziewczynka, połykając łzy, pobiegła do siebie. Bolało ją ramię, ale nie ten ból był najgorszy. Najbardziej bolało ją serce... Czasem, w takich chwilach jak te, naprawdę mocno nienawidziła kobiety, w której nie potrafiła już odnaleźć swojej dawnej, ciepłej i wyrozumiałej matki...

## 6

Kiedy skończyli oględziny na budowie, dochodziła trzynasta. Spoceni, ubłoceni i spragnieni, nie wdając się w jałowe dyskusje, ruszyli w stronę swoich samochodów, jak tylko ciemnoczerwona terenówka prokurator Niny Morawskiej zniknęła im z oczu.

- Mówią, że to lesba... Wiedziałaś? - Idący obok Bugaja Wojtek Kiciński podrapał się po ogolonej na łyso głowie i wyjął z kieszeni paczkę miętowych gum. - Że jeździ na weekendy do Niemiec i tam ma jakąś cipę. W sumie nawet wygląda, nie? Te krótkie włosy, ciągle spodnie na tyłku... Jak nic, wścieklizna macicy - filozofował Kiciuś.

- Co ty w ogóle pierdolisz? Powtarzasz jakieś wyssane z palca bzdury, plotkujesz jak stara baba! - Krzysztof, wyjątkowo uczulony na homofobiczne teksty, kazał mu się przymknąć.

- Mówię, jak jest. Co się ciskasz, człowieku? Chłopaki są pewni, że Morawska to lesba - powtórzył Wojciech z niesmakiem w głosie.

- A nawet jakby, to co? - Bugaj wzruszył ramionami.

- No nic, co ma być? Mówię tylko, jak jest. - Nawet jeśli Kiciuś był lekko urażony ostrą reakcją kumpla, nie dał tego po sobie poznać. - To co? Widzimy się wieczorem? - zapytał, zanim wsiadł do wgniecionej z boku toyoty, po czym klepnął Krzysztofa w ramię i dodał, że Gośka na pewno się ucieszy.

- Będę - obiecał Bugaj i otworzył rozgrzane niczym piekarnik audi.

Jadąc wzdłuż wybrzeża, przypomniawszy sobie czekające na

komisariacie papiery, ale nagle stracił zapał do pracy. W końcu miał wolne.

Na położoną jakieś pięć kilometrów od miasteczka plażę naturystów pojechał gnany spontaniczną myślą o odpoczynku i zebraniu myśli. Do domu wracać nie miał ochoty, na samotną wędrowkę po mieście również nie... Po drodze kupił hot doga, i chociaż zjadł go od razu, nadal był głodny. Kilkaset metrów dalej zaparkował wśród sosen i pieszo ruszył w stronę pobliskiego kąpieliska. Upał dziwnie go osłabiał, zanim dotarł do wydm, nieźle się zasapał.

Na plaży było tylko kilka osób, głównie szwargoczących po swojemu Niemców. Dwie zbliżające się do siedemdziesiątki nagie kobiety przechadzały się po mokrym piasku tuż przy samej wodzie, głośno się z czegoś zaśmiewając. Krzysztof zdjął podkoszulek i ściągnął spodnie. Chwilę później w piachu wylądowały kraciaste bokserki, które podłożył sobie pod głowę, kładąc się na słońcu. Prażyło niemiłosiernie, jednak idący od morza wiatr sprawiał, że popołudniowy upał był w miarę znośny. Krzysztof opalał się jakieś pół godziny, w końcu zrobił sobie dłuższy spacer wzdłuż wody - nagi, z trzymanym w ręku niewielkim plecakiem, do którego upchnął ubrania. Mijające go starsze kobiety posłały mu uśmiechy. Odwzajemnił je i lekko skinął głową. Obie miały brzydkie, obwisłe piersi, opony na brzuchach i siwe odrosty. Większość jego kumpli pewnie poczułaby obrzydzenie na taki widok, ale on był przyzwyczajony. W pewnym sensie nawet mu się to podobało. Czasami, gdy przyglądał się nagim, roześmianym staruszkom, które z taką gracją obnosiły po plaży własne niedoskonałości, dochodził do wniosku, że takie miejsca jak to pomagają zaakceptować nieubłagany upływ czasu. Nieraz też się zastanawiał, skąd mu się

wzięło to zamiłowanie do naturyzmu, ale nie potrafił wymyślić nic konkretnego. Wychował się w konserwatywnej, przesiąkniętej katolickimi wartościami rodzinie, w młodości był nawet ministrantem. Jego matka wolałaby pewnie skonać w mękach niż obnażyć piersi na publicznej plaży. Nieżyjący już ojciec, nawet kosząc trawę w ogrodzie, zawsze miał na sobie podkoszulek. Może właśnie przez ten wyniesiony z rodzinnego domu rygor ciągnęło go do wolności, jakby wraz ze zrzuceniem ubrań można było chociaż na moment pozbyć się wszystkich przyziemnych problemów, doładować baterie... Jedno było pewne - nie był w tym pragnieniu odosobniony. W samych Niemczech setki tysięcy osób opalały się nago, można powiedzieć, że to już swego rodzaju tradycja, sposób na spędzanie wolnych dni.

Koło czternastej gwałtownie się zachmurzyło - najwyraźniej nadciągała zapowiadana przez synoptyków burza. Bugaj otrzepał bokserki z piasku, założył je i spodnie, po czym ruszył w stronę pobliskiego lasu. Idąc wąską ścieżką przez wydmy, zastanawiał się, jak zareagowałaby Anna, gdyby się dowiedziała, że odwiedzana głównie przez emerytowanych Niemców plaża naturystów była jednym z jego ulubionych wakacyjnych przystanków. Nigdy nikomu o tym nie mówił, nawet Kiciuś nie wiedział, że tu bywa. Ale może tylko się łudził, że to wciąż tajemnica? Uśmiechnął się pod nosem. W niewielkich miasteczkach takie wieści rozchodzą się szybciej niż świeżo upieczone sezamowe bułki. Wystarczy przecież, że któregoś razu przyuważy go któryś z młodocianych podglądaczy, którzy kręcą się po wydmach z nadzieją na pikantne widoki, pomyślał, przeczesując palcami jasne włosy z nadzieją, że wytrzepie z nich piasek. Wchodząc do niewielkiego sosnowego lasku, niemal wpadł na nagą, całującą się parę. Oboje byli młodzi i nic sobie nie

robili z nieproszonej widowni. Gliniarz uśmiechnął się pod nosem, przelotnie lustrując wzrokiem opalone, jędrne piersi dziewczyny.

W samochodzie było gorąco. Zanim odjechał, przez moment wietrzył audi, pisząc jednocześnie SMS-a do syna. Później czekał jakiś kwadrans z nadzieją, że Arek mu odpisze, ale chłopak milczał. Wredny szczeniak! – pomyślał ze złością. Tak cholernie za nim tęsknił, wyglądało jednak na to, że smarkaczowi bynajmniej nie brakowało jego skromnej osoby... Do domu dotarł przed piętnastą, po drodze zrobił szybkie zakupy. Kabanosy, piwo, czekolada z orzechami, bagietka i ser pleśniowy. No cóż, zadbał głównie o siebie, ale nie miał wyrzutów. Żona i tak niewiele jadła i lubiła zupełnie inne rzeczy. W przedpokoju pachniało pastą do podłóg i Krzysztof zorientował się, że Anna musiała znowu umyć schody.

- Jestem! - krzyknął, rzucając kluczyki na niewielką, pomalowaną na niebiesko komodę, którą lata temu kupili na targu staroci.

Odpowiedziała mu cisza, czyli Anny nie było, co przyjął z niekłamaną ulgą. Pod prysznicem myślał o drobnych, ale jędrnych piersiach widzianej w sosnowym lasku dziewczyny i niczym bohater z początkowej sceny *American Beauty* dogodził sobie na własną rękę. Wycierał się, kiedy w głębi domu zadzwonił telefon. Normalnie zignorowałby komórkę, ale tym razem miał nadzieję, że dzwoni Arek, i zostawiając mokre ślady na posadzce, dopadł telefonu. Niestety to nie był syn – dzwoniła sąsiadka z zapytaniem, czy nie pożyczyłby jej drabiny. Obiecał, że zaraz jej podrzuci, i szybko się rozłączył.

Kiedy dotaszczył drabinę przed dom sąsiadów, Karolina czekała przed furtką.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę, i to w taki upał, ale

chciałam przeczyścić rynny, a nasza drabina całkiem się rozleciała – usprawiedliwiła się.

- Żaden problem, od tego są sąsiedzi. Świetnie wyglądasz – powiedział, kiedy weszli do jej przestronnego, zadbanego ogrodu.

- Pochlebca! – roześmiała się.

Bugaj zauważył jednak, że komplement wyraźnie jej pochlebił.

- Pawła nie ma? – zapytał, wiedząc, że sąsiad ma urlop.

- Pojechał do marketu budowlanego, ma mi kupić żwir do wysypania alejki.

- Widzę, że prace ogrodowe wrą – mrugnął do sąsiadki, opierając drabinę o ścianę szopy. – A z tymi liśćmi nawet się nie wygłupiaj. Nie powinnaś tego robić sama – dodał.

- Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś mnie wyręczył. Paweł ma lęk wysokości i za nic w świecie nie wyjdzie na drabinę, a ja nie bardzo przepadam za taką robotą – roześmiała się Karolina.

Krzysztof pomyślał, że cholernie seksowna z niej babka – parę lat po czterdziestce, ale wciąż gorąca. Kocie oczy, zadbane włosy, zgrabna sylwetka. I te usta... Pełne, pięknie wykrojone, przeciągnięte czerwoną szminką. Nawet teraz, w ogrodowych szortach i taniej białej koszulce na ramiączkach, prezentowała się kusząco. Opalone na bursztynowo nogi, głęboki dekolt. Anna nigdy nie nosiła wyciętych bluzek. Twierdziła, że jest na to za stara. Skrzywił się na tę myśl. Rynny wyczyścił raz-dwa, poszło mu całkiem sprawnie. Liści nie było wiele, widać gospodarze na bieżąco dbali o takie rzeczy. Kiedy pracował, Karolina trzymała mu drabinę, a jej dekolt widziany z góry prezentował się naprawdę przednio.

- Mam szarlotkę. Wstąpisz na kawę? – zapytała, kiedy już się uwinął.

- Dzięki, ale nie dziś. Zanim lunie, muszę jeszcze skosić trawę.

Tak naprawdę trawa mogła poczekać. Po prostu nie miał ochoty wpaść na Pawła - nadętego, irytująco wygadanego dupka, którego od zawsze szczerze nie znosił.

- Dzięki, Krzysztof. Naprawdę jestem ci wdzięczna - powiedziała sąsiadka, kiedy taszczył drabinę w stronę furtki.

- Pięknej kobiecie zawsze miło pomóc - mrugnął do niej.

Zaczerwieniła się.

Kiedy zamykała za nim bramkę, zauważył, że jest zmieszana. Nieśmiała? A może podobnie jak ja miała kosmate myśli? - zastanawiał się, idąc wzdłuż uliczki.

Anna zadzwoniła, kiedy prosto z miski dojadał resztkę sałatki.

- Wpadłbyś tu, pomógł mi trochę. - W głosie żony usłyszał zmęczenie. - Obiecałeś, że znajdziesz chwilę, żeby pomóc mi sprzątnąć zaplecze - dodała.

- Nie dam rady, naprawdę. Zaraz jadę na komendę, później muszę jeszcze coś załatwić - skłamał.

- Jasne, po co ja w ogóle o cokolwiek cię proszę? - syknęła Anna i zanim zdążył cokolwiek dodać, przerwała połączenie.

Odkładając komórkę na ławę, przez chwilę czuł się fatalnie. Od dawna obiecywał Annie pomoc w sklepie, ale jakoś nie potrafił się zmusić, żeby spędzić w jej towarzystwie wolne popołudnie. Dla zabicia wyrzutów sumienia wysłał jej SMS-a z obietnicą, że zajmie się tym w przyszłym tygodniu, i z puszką wyjętego z lodówki piwa w dłoni zasiadł przed telewizorem. Plazma była nowa i żarła przerażająco dużo prądu - kupili ją na prośbę syna i Krzysztof szybko się przyzwyczaił do wielkiego ekranu nowego telewizora. Prawdę mówiąc, nie wyobrażał już sobie oglądania meczów na starym grundigu, który potraktowany po macoszemu wylądował w zagraconym pokoju na tyłach domu.

Do osiemnastej z pilotem w dłoni nadal zalegał na sofie.



W końcu przebrał się w nową, jasną koszulkę polo i sprane dżinsy, pozamykał wszystkie okna i pieszo ruszył w kierunku domu Kiciusia. Wiedział, że idąc w miarę szybkim krokiem, dotrze do kumpla za jakiś kwadrans, i zdecydował, że nie weźmie auta. Po trzech piwach wolał nie ryzykować. Jeden z jego najlepszych kumpli pracował w straży i niejednokrotnie opowiadał mrożące w żyłach krew historie o tych, którzy jadąc na podwójnym gazie, niemal owijali się samochodami wokół przydrożnych drzew.

Cisza...

Chyba właśnie ta upiorna, dzwoniąca w uszach cisza niebawem doprowadzi ją do szału. Klaudia usiadła na poplamionym materacu i zapatrzyła się w ciężkie, metalowe drzwi. Były ledwie kilka metrów dalej, jednak dzielące ją od nich kraty nie pozostawiały wątpliwości - zdana tylko na własne siły raczej się stąd nie wyrwie... Przełknęła ślinę. Opuchnięte, zdarte od krzyku gardło wciąż ją bolało; w ustach jej zaschło, w głowie huczało. Pomyślała, że powinna wrzeszczeć, kopać, pluć i przeklinać, ale rozsądek szybko wziął górę nad paniką. Przecież i tak nikt jej nie usłyszy. Zmrużyła oczy. Łzawiły i szczypały, zmęczone jarzeniowym światłem świetlówek. Włosy cuchnęły wymiocinami. Musiała je obrzygać, kiedy szarpały nią torsje. Drżącymi rękoma splotła je w długi warkocz i odrzuciła na plecy. Bolał ją dół brzucha i przypomniała sobie, że lada dzień ma dostać okresu. Muszę być spokojna, silna, zrównowazona i twarda, powtarzała sobie, jednak głupie, zdradzieckie łzy już popłynęły...

Cisza...

Podniosła się i zapięła górę od ciemnooliwkowego, welurowego dresu. Bluza była zbyt obszerna i ciepła, jednak kiedy Klaudia drzemała, służyła za okrycie. Spodnie z niej spadały, ale miały troczek, który zawiązała na brzuchu w niewielki supełek. Jedno było pewne - dres nie należał do niej. Obco wyglądały też skarpety w kolorowe paski i plastikowe, zielone klapki. Zwłaszcza te klapki wydały jej się szczególnie ohydne. Gdyby sama dobierała

garderobę, wolałaby umrzeć niż założyć coś takiego.

Cisza...

Starając się nie poddawać narastającej w zastraszającym tempie panice, wstała i zrobiła kilka skłonów. Skoro jestem zdana na łaskę szaleńca, muszę być w formie, powiedziała sobie. Na myśl o porywaczu zacisnęła jej się żołądek. Czego chciał? Pieniądzy? Zemsty? A może to po prostu jeden z tych żalosnych zboków, którzy by posiąść kobietę, najpierw muszą ją upokorzyć? Klaudia zacisnęła dłonie na prętach ciasnej klatki i wyjrzała przez kraty. Metalowe drzwi, łuszcząca się farba w odcieniu bladej żółci, kilka pustych tekturowych kartonów pod przeciwległą ścianą... Zwykła przemysłowa hala, może stary opuszczony magazyn. Za jej plecami ciągnęła się na jakieś trzydzieści metrów, a tylko z jednej strony drzwi były blisko. Zupełnie jakby ten, który ją karmił, poszedł na łatwiznę.

Pomyślała o Adrianie.

Mieli się w końcu pobrać, więc chyba mu na niej zależało. Czy jej szukał? Szalał z niepokoju? Przeczesał każde możliwe miejsce, w jakim mogła być? A może zdał sobie sprawę, że ostatecznie znacznie się od siebie oddalili, i uznał jej zagadkowe zniknięcie za fartowną przychylność losu? Wiedziała przecież, że wpadła mu w oko ta smarkula, która miała staż w jego firmie. Może zamiast się zadręczać jej zniknięciem, sący właśnie szampana z inną? Zrobiła kilka skłonów i opadła na cuchnący stęchlizną materac. Rodzice! - pomyślała. Rodzice muszą jej szukać! Ojciec był co prawda w RPA, ale chyba ktoś dał mu znać, że przepadła? Problem polegał na tym, że nie potrafiła sobie przypomnieć, jak długo tu tkwiła. Kilka godzin? Całą dobę? Parę dni?

Rozboliła ją głowa. Skuliła się na materacu i podciągnęła nogi

pod brodę. Zupełnie jak w dzieciństwie, kiedy mając nadzieję, że wieczorem odwiedzi ją ojciec, czekała na niego, ze wszystkich sił próbując nie zasnąć. Lubił jej czytać, świetnie pamiętała, jakim świętem były te ich wspólnie spędzane chwile w jej niewielkiej, fioletowej sypialni. Zazwyczaj siadał na skraju łóżka, czasem w fotelu przy oknie. Pachniał papierosowym dymem, który nazywała wtedy zapachem. Pewnie dlatego, że kojarzył jej się z ojcem. Czasem był w domowych ciuchach, ale bywało, że zachodził do niej w garniturze i pod krawatem, zupełnie jakby niedawno wrócił z firmy. Pamięta, że była z niego taka dumna. „Mój tatuś jest bogaty!” – chwaliła się w szkole, ale dziewczęta z jej klasy tylko wzruszały ramionami. W końcu ich tatusiowie też byli bogaci...

A później wyrosła. I nagle, bez ostrzeżenia, jakby za sprawą jakichś czarów ze słodkiej córeczki tatusia zamieniła się w krnąbrną, zbuntowaną nastolatkę. Wagary, alkohol, narkotyki, przypadkowy seks. Kiedy teraz o tym myśli, nie potrafi sobie przypomnieć, co i komu chciała udowodnić, ale wtedy wydawało jej się, że na tym polega dorosłość. Ojciec cierpiał, widziała to w jego oczach, ale nawet jego rozczarowanie nie potrafiło jej powstrzymać. Szalała, włóczyła się po nocach, rozbiła dwa samochody, wylądowała na toksykologii po zażyciu jakichś różowych tabletek. W końcu wyprowadziła się z domu i zmieniła numer. Ojciec zjawiał się w jej proggu wieczorami, ale śmiała mu się w nos. „Bawię się, co w tym złego?” – powtarzała. W końcu przestał przychodzić. Tęskniła za nim, chociaż za żadne skarby by się do tego nie przyznała. Jednak on zamilkł na dobre, a później wyjechał. Sztokholm, Ateny, Madryt, RPA... Klaudia śledziła jego losy, podpytując wspólnych znajomych, jednak nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmawiali. Chyba jakoś koło

Wielkanocny, niemal trzy lata wcześniej. Gdy zdała sobie z tego sprawę, znowu się rozplakała.

Tatusiu, znajdź mnie, proszę, powtarzała w myślach, jakby samą siłą woli chciała zmusić ojca do rozpoczęcia poszukiwań. A przecież nawet nie wiedziała, czy w ogóle miał pojęcie o jej zniknięciu... Co miesiąc przelewał na jej konto okrągłą sumkę i na tym ich „kontakt” się kończył.

Gdy szczęknął zamek w drzwiach, Klaudia skuliła się w kącie niewielkiej klatki i wyszeptała cichą modlitwę. Nie może umrzeć! Nie chce, nie potrafi sobie tego wyobrazić! Ma niespełna dwadzieścia siedem lat, boskie ciało, za które większość kobiet mogłaby zabić, i cholernie dużo planów na przyszłość. Znowu była bliska łez, wiedziała jednak, że nie może po prostu się rozbeczeć. Nie teraz, kiedy on wrócił...

Milczący, postawny mężczyzna szerzej uchylił drzwi. Jak ostatnio miał na sobie ciemny dres i podniszczone białe adidasy. Twarz przesłaniała mu kominiarka, i to właśnie jej widok panicznie Klaudię przerażał. W przeszłości często śniła o ludziach z zasłoniętymi twarzami, a teraz ten senny koszmar stał się rzeczywistością.

Zapytała, która godzina.

Nie odpowiedział.

Wstała i podeszła do krat, zaciskając na nich palce tak mocno, że zbieleły jej kostki.

- Powiedz chociaż, czego chcesz - szepnęła.

Mężczyzna milczał. Miał ładne orzechowe oczy i zaskakująco delikatne, szczupłe palce. Pomyślała o seksie. Może gdyby zasugerowała, że robi dla niego coś ekstra, dałby jej jakieś fory? Oblizwała spierzchnięte wargi i wymownie patrząc mu w oczy, rozsunęła zamek oliwkowej bluzy.

Roześmiał jej się w twarz.

- Nie? To spierdalaj! Pieprzony peda! - krzyknęła.

Podał jej jedzenie. Kanapki owinięte były folią. Talerz wręczył jej osobno - bez słowa wsunął go między kratami, nawet na nią nie patrząc.

- Proszę... - szepnęła. - Człowieku, wypuść mnie stąd!

Nie odpowiedział.

Plastikową butelkę z wodą również podał jej bez słowa, zupełnie jakby była dla niego przezroczysta, niegodna chwili rozmowy.

- Proszę cię, wypuść mnie! Rodzice mają kasę, zapłacą! Ojciec ma sieć hoteli, a matka...

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Miał szerokie ramiona i zgrabny tyłek. Na myśl o jego tyłku Klaudia wybuchła histerycznym śmiechem i długo nie mogła się uspokoić. Siedzi zamknięta w pierdolonej klatce i myśli o takich bzdetach? Sięgnęła po wodę. Pragnienie było tak przemożne, że z trudem powstrzymała się, żeby nie wypić całej butelki na raz. Kanapki były z szynką. Do tego paprykowy serek topiony i liść mocno przywędłej sałaty. Żuła wolno, jakby miała nadzieję, że gdy skupi się na jedzeniu, to zabije trochę czasu. Bułki były podeschnięte, ale i tak nie czuła ich smaku. Myślała tylko o tym, że musi przeżyć, że przecież to innym zdarzają się takie rzeczy, nie jej. Ślubna sukienka wisiała już w jej przestronnej garderobie. Sprowadzona prosto z Paryża, wykańczana kryształkami Swarovskiego tiulowa bombka, w której wyglądała niczym otulona lekką mgiełką. Do tego cieniutki jak idąca znad jeziora mgła welon, szpilki od Prady kupione jej przez Adriana w Mediolanie i bukiet zamówiony w jednej z najlepszych kwiaciarni. Na myśl o zbliżającym się ślubie Klaudia na jeden

moment się rozpromieniła. Zamierza wyglądać zjawiskowo. Bosko po prostu. Tak, żeby wszystkie te jej wredne, fałszywe przyjaciółeczki padły na gęby z zawiści.

Zrobiło się jeszcze cieplej, więc zdjęła górę od dresu i zsunęła z nóg skarpetki. Z dużego palca lewej nogi odłuszczył się kawałek zielonego lakieru, którym kilka dni wcześniej pomalowała paznokcie. To akurat świetnie pamiętała – słuchając Katy Perry, siedziała na łóżku w swojej sypialni i podjadając marcepanowe czekoladki, kończyła pedikiur. Pamiętała zresztą mnóstwo innych nieistotnych drobiazgów – potrafiła powiedzieć, co lubi jeść, gdzie bawiła się latem, wyrecytować kilka ulubionych wierszy Poświatowskiej. Nie mogła sobie jedynie przypomnieć, jakim cudem znalazła się w klatce z metalowymi prętami. Na myśl o kratkach poczuła narastającą panikę. Cisza świdrowała jej pod czaszką, wzniecała niepokój, doprowadzała do szału. Klaudia podejrzewała, że pomieszczenie jest dźwiękoszczelne, bo odkąd tu tkwiła, żaden najmniejszy dźwięk nie przedostał się do środka. Słyszała tylko szcęk zamka i ciche kroki zbliżającego się mężczyzny. Myśl o Adrianie! – nakazała sobie, a wspomnienie jego przystojnej, szczupłej twarzy sprawiło, że zaczęła płakać. Fakt, różnie im się ostatnio układało, ale teraz dałaby wszystko, żeby wziął ją w ramiona i stąd zabrał.

Zamigotało światło. Klaudia spojrzała w górę, przerażona wizją ugrzęźnięcia w całkowitej ciemności, jednak świetlówki wciąż się świeciły.

Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. W jednym momencie, tłumiąc łzy, myślała o narzeczonym, w drugim spacerowała po zatłoczonym kairskim targowisku. Śledził ją jakiś mężczyzna. Początkowo wzięła go za zwykłego turystę, dopiero kiedy wciągnął ją do samochodu, zrozumiała, że padła ofiarą jego

niecnych zamiarów. Płakała i krzyczała, a on tylko się śmiał. Miał zepsute zęby, nieświeży oddech i szramę na lewym policzku. „Za taką jak ty dostanę całkiem przyzwoitą kasę” – rechotał. Obudziła się zrana potem, z bijącym sercem i wyschniętymi na wiór ustami. W hali było coraz goręcej, jakby ktoś wdmuchiwał do środka rozgrzane powietrze. Rozkaszała się. Znowu szarpnęły ją mdłości i zwymiotowała do stojącego w kącie klatki wiadra. Srebrna folia po kanapkach leżała na materacu. Czy to możliwe, że porywacz dodał coś do jedzenia? Zatruił wodę? Rozpylił coś w powietrzu? A może była w ciąży? Ostatnio zdarzyło jej się zapomnieć o tabletkach. Nie pierwszy raz, ale i tak się bała. Na myśl o niechcianym dziecku ogarnęło ją takie przerażenie, że prawie zemdląca. Nigdy nie chciała mieć dzieci, w dodatku gdyby teraz zaszła, nie miałyby nawet pewności, kto jest ojcem. Adrian? A może przystojniaczek z klubu Miraż, z którym niedawno zaszalała? Pomyślała o swojej torebce. Miała ją ze sobą, kiedy wpadła w jego łapy? A może porwał ją z mieszkania? W kosmetyczce był xanax, który od lat łykała garściami, i dałaby wszystko za kilka tabletek. Cisza dzwoniła jej w uszach, otulała, przerażała, wstrzymywała upływ czasu, jakby nic już nie miało się zdarzyć. Zaczęła krzyczeć. Oko zawieszony pod sufitem kamery bezdusznie śledziło jej napad szału. Uderzała w kraty barkiem, dopóki ból nie odebrał jej tchu.

Wypuść-mnie-stąd-wypuść-mnie-stąd-wypuść-mnie-stąd!



## 8

Pomieszczenie z prysznicami było przestronne i duszne. Nawet otwarte na oścież zakratowane okno nie zdołało wygrać z wilgotną duchotą.

- No już, rozbieraj się! Czekasz na oklaski? - Otyła kobieta, która przyprowadziła Patrycję do łazienki, rzuciła w nią szorstkim, wyraźnie spranym ręcznikiem nieokreślonego koloru.

Dziewczyna przygryzła wargi, starając się nie rozplakać. Za oknem wstawał pogodny, letni dzień, a w dusznej łazience pojawiły się dwie nastolatki. Jedna była w zaawansowanej ciąży, wyglądała, jakby lada moment miała urodzić. Druga, przeraźliwie chuda i z wielkimi, jasnymi oczyma, wyglądała na równie przerażoną, co Patrycja.

- Macie pięć minut! Nie marnować wody i nie gadać! - Kobieta o zachrypniętym głosie rozdała nowo przybyłym ręczniki i oparła się o okienny parapet.

Czerwona ze wstydu Patrycja zdjęła dzinsy i bluzę, po czym kuląc się w ramionach, w bieliźnie weszła pod prysznic. Przed wzrokiem pozostałych osłaniała ją niewysoka, wyłożona kafelkami ścianka, jednak dziewczyna i tak czuła się wystawiona na obce spojrzenia. Woda była chłodna, szare mydło obrzydliwie śmierdziało i kojarzyło się Patrycji z zapamiętanym z dzieciństwa zapachem babcinej łazienki. Przełamując wstyd, ściągnęła mokry bawełniany stanik, który matka kupiła jej w nowo otwartej galerii handlowej, i przerzuciła go przez wykafelkowaną ściankę. Majtek w stokrotki nie zdjęła, za bardzo się wstydziła. Chciała umyć

przetłuszczzone włosy, ale oparta o parapet otyła kobieta zarządziła koniec kąpieli.

- Oddaj mi te szmaty! - Zanim osłaniająca dłońmi piersi Patrycja zdążyła sięgnąć po swoje znoszone dżinsy, kobieta wyrwała jej ciuchy z rąk i rzuciła w nią szafirowym kompletem, który kojarzył jej się z noszonymi przez pielęgniarki uniformami. - Zakładaj! Za chwilę będzie śniadanie! - ponagliła ją kobieta.

Ubrała się w pachnące kwiatowym proszkiem do prania rzeczy i w milczeniu czekała na dalsze instrukcje. Śniadanie zjadła z innymi; skubiąc posmarowaną truskawkowym dżemem kajzerkę, naliczyła czterdzieści jeden dziewcząt. Wszystkie były młodziutkie, chyba żadna nie miała nawet dwudziestki. Kilka było w zaawansowanej ciąży, kilka innych wyglądało dopiero na jakiś piąty, może szósty miesiąc.

- Co to za miejsce? - szepnęła Patrycja, odwracając się do siedzącej z tyłu młodej blondynki, ale tamta tylko wzruszyła ramionami i odwróciła głowę.

Przedpołudnie spędziła zamknięta w swojej klitce - samotna, przerażona, bliska hysterii.

Obiad, który zjadła z resztą dziewczyn, był wyjątkowo paskudny - krupnik i ziemniaki z kefirem, do tego źle przyprawiona, wodnista mizeria. Tylko te, które były w ciąży, dostały deser i coś, co wyglądało na owocową galaretkę.

- Zbieraj się, ktoś na ciebie czeka. - Patrycja nie dojadła swojej porcji posypanych koperkiem ziemniaków, kiedy przyszła po nią otyła kobieta, ta sama, która rano zaprowadziła ją pod prysznic.

Idąc za nią wąskim, rzęsiście oświetlonym jarzeniówkami korytarzem, zdążyła wymyślić starej ksywkę. Helga - to imię idealnie pasowało do zachrypniętego, nieżyczliwego babsztyla.

Kiedy wyszły z budynku, oślepiona ostrym słońcem dziewczyna

zmrużyła oczy. Helga szorstko ją ponagliła, jakby nagle wyjątkowo jej się spieszyło.

- Doktor nie będzie czekał w nieskończoność - burknęła.

- Jaki doktor? - Patrycja przystanęła, w panice rozglądając się dookoła.

Niskie parterowe budynki wyglądające na stare magazyny, w pobliżu ściana lasu, wokół nich wybetonowany plac. Przez chwilę pomyślała o ucieczce, ale dokąd mogłaby pójść? Nie miała pojęcia, gdzie jest, nie wiedziała nawet, w którą stronę do bramy...

- Rusz się! - Czerwona od upału stara pchnęła ją w stronę jednego z otynkowanych na musztardową żółć budynków i dodała, żeby przypadkiem nie robiła żadnych idiotycznych scen. - Żadnej hysterii, słyszałaś?!

Patrycja niemal biegła, potykając się na nierównym betonie; serce biło jej nierówno, panika sprawiała, że coś dusiło ją w gardle.

Lekarz czekał w dużym, pomalowanym na biało pokoju. Był niewysokim brodaczem po pięćdziesiątce z cuchnącym czosnkiem oddechem. Nie spodobał jej się, nie wzbudził zaufania. Odwróciła się i złapała za klamkę, ale Helga okazała się szybsza - widać spodziewała się, że dziewczyna będzie chciała dać nogę, bo zasłoniła swoim cielskiem jedyną drogę ucieczki i kazała jej usiąść.

- Ile masz lat? - Głos doktora z pozoru był łagodny, jednak przebrzmiewał w nim jakiś fałsz...

Nie odpowiedziała. Nie mogą mnie tu przetrzymywać, nie mają prawa! - pomyślała, starając się zrobić najbardziej hardą minę, na jaką było ją stać.

Medyk zastukał długopisem o blat biurka i wyjrzał przez okno.

Najwyraźniej nie spieszyło mu się aż tak, jak sugerowała Helga, której zupełnie brakowało cierpliwości.

- Pan doktor zadał ci pytanie! - Zanim dziewczyna zdołała się zorientować, co się święci, otyła nadzorczyńni złapała ją za włosy i mocno pociągnęła. - Zapamiętaj sobie jedno: nie tolerujemy tutaj bezczelności!

Patrycja zaczęła płakać. Wiedziała, że pod żadnym pozorem nie powinna okazywać słabości, ale przerażenie wzięło górę.

- Chcę zadzwonić do mamy - wyłkała.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Doktor wstał zza biurka i wyciągnął do niej rękę. - Połóż się na fotelu, zbadam cię.

- Co? Mowy nie ma! - krzyknęła, wrywając się grubej klawiszce. - Mowy nie ma, że dam się komuś dotknąć! Zostaw mnie, ty jebany dziadu! - wydarła się, kiedy lekarz złapał ją za ramię.

Strzykawkę zauważyła, kiedy już było za późno. Jeszcze tylko delikatne ukłucie i po chwili cały opór prysnął, jakby nagle przestało jej na czymkolwiek zależeć. Z pobytu w pomalowanym na biało gabinecie nie pamiętała wiele. Nawet pałący wstyd, który czuła jeszcze przed chwilą, po prostu gdzieś zniknął. Metalowy wziernik był zimny, a od badania rozboleła ją podbrzusze, ale nie miała siły, żeby się szarpać. Doktor zadawał wiele pytań. Czy regularnie miesiączkuje? Ile ma lat? Na co chorowała w dzieciństwie? Czy kiedykolwiek zażywała jakiegokolwiek środki odurzające? Odpowiadała cichym, mechanicznym tonem, otumaniona podanym zastrzykiem, skołowana i otepiała na wszystko. Kiedy już pozwolili się jej ubrać, doktor wyjął z szuflady okrągłego lizaka. Wyglądał jak te, które w dzieciństwie kupowała jej matka, i Patrycja znowu zaczęła płakać.

- Chcę zadzwonić do mamy - powtarzała, kiedy wracali

w stronę jednego z parterowych domków pod lasem.

Jednak Helga nie odpowiedziała, najwyraźniej los dziewczyny był jej zupełnie obojętny.

- Właź! - Kiedy wróciły do klitki, w której Patrycja była przetrzymywana, Helga zatrzęsnęła drzwiami i zostawiła ją samą.

Do wieczora spała. Dopiero kiedy ostatnie promienie zachodzącego słońca zabarwiły pokój na pomarańczowo, ocknęła się z pełnej majaków drzemki i podeszła do drzwi. Były pomalowane na szaro i metalowe, z niewielkim zakratowanym otworem na wysokości jej twarzy. Przez chwilę stała, nasłuchując, ale w oświetlonym jarzeniówkami korytarzu panowała martwa cisza. Po chwili zaczęła krzyczeć, kopiąc i waląc pięściami w dzielące ją od wolności metalowe wrota.

- Nie macie prawa mnie tu trzymać, słyszycie?! - darła się, dopóki całkiem nie ochrypła.

Po jakimś kwadransie przyszedł po nią mężczyzna. Widziała go pierwszy raz, ale od razu wyczuła, że nie będzie się z nią patyczkował.

- Jeśli jeszcze raz tak rozedrzesz japę, skończysz w piwniczce - syknął, zaciskając palce na jej szczupłym ramieniu.

- Wypuście mnie stąd - wyszeptała.

- Sorry, maleńka. Nie ma takiej opcji - powiedział obojętnym tonem.

- Zabierz ją do innych, może się uspokoi. - Na korytarzu pojawiła się Helga i podała Patrycji kubek wody. - Pij. I bez ceregieli. Kolacji w każdym razie nie będzie.

Sala, do której ją zabrano, była przestronna i duszna. Dostało jej się górne miejsce na piętrowym łóżku, szorstki koc i cuchnąca mdłymi, obcymi perfumami poduszka z poszarpaną powłoczką w drobne błękitno-żółte kwiatki. Dwie siedzące przy oknie

ciemnowłose dziewczyny zmierzyły ją zaciekawionym wzrokiem, ale nie powiedziały nawet słowa. Trzecia leżała plecami do nich i płakała, szczupłymi ramionami wstrząsał gwałtowny szloch. Kiedy Helga zostawiła je same, Patrycja usiadła na brzegu łóżka i delikatnie musnęła palcami jej mokry od łez policzek.

- Też dopiero cię tu przywieźli? - zapytała cicho.

Dziewczyna odwróciła się i usiadła w skłębionej pościeli. Wyglądała na jakieś szesnaście, może siedemnaście lat, i była bardzo ładna - wysokie kości policzkowe i pełne wargi upodabniały ją do wziętych modelek, a sięgające niemal talii kruczoczarne włosy lśniły w pomarańczowej poświacie zachodzącego za oknem słońca.

- Jestem Patrycja - dodała.

- Iza - szepnęła brunetka i otarła oczy rękawem zielonożółtej, sportowej bluzy.

Dziewczyny spod okna zaczęły coś między sobą szeptać i Patrycja zorientowała się, że mówią w jakimś dziwnie brzmiącym języku.

- To Litwinki. Podobno kuzynki - szepnęła Iza.

- Wiesz, co to za miejsce?

- Wiem, że łatwo się stąd nie wyrwiemy. I najpewniej nie czeka nas tu nic dobrego. - Iza znowu się rozplakała.

- Jak tu trafiłaś?

- Zagadał mnie jakiś sympatycznie wyglądający młody facet. Zaprosił na kolację, kupił mi podkoszulek na zmianę i buty... Byłam tak strasznie głodna, bo uciekłam z bidula, a on kupił mi pizzę i obiecał, że zabierze mnie do świetnej pracy. Podświadomie czułam, że to ściema, ale miałam takiego doła, że zwyczajnie dałam mu się zbajerować. Później wywiózł mnie w jakieś buraki; tam przejęło mnie dwóch innych gości, zapakowało do

samochodu i przywiozło tutaj. Rano powiedzieli mi, że jak nie będę współpracować, to skończę dwa metry pod ziemią.

- Co? Kto ci tak powiedział? - W oczach zszokowanej Patrycji zalśniły łzy.

- Ta wredna gruba baba. Nazywam ją Ropucha.

- A ja Helga. Byłaś już u doktora? - zapytała Patrycja szeptem.

- U doktora? Nie. - Oczy Izy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. - Ale robili mi zdjęcia. Powiedzieli, że do jakiegoś katalogu, niby w sprawie pracy.

Patrycja chciała coś dodać, ale otworzyły się drzwi i do pokoju weszła szczuplutka ruda dziewczyna w wyraźnej ciąży.

- Długo tu jesteś? - zapytała ją Iza.

- Trzy lata.

- Trzy lata?

- Ogłuchłaś czy jak? - burknęła nowo przybyła.

- Masz tutaj chłopaka? - Iza jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jej gigantyczny brzuch, jakby pierwszy raz widziała ciężarną.

- Wy też niebawem będziecie miały. W końcu po to tu jesteście.

- Ruda pogardliwie wydeła wargi i usiadła na jednym ze stojących pod ścianą krzeseł. - To moje trzecie dziecko, tak do waszej wiadomości - dodała.

Patrycja otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale niczego nie zdołała wykrztusić. Trzecie dziecko? Po to tutaj są, żeby rodzić? Gdzie one wszystkie trafiły i jak to możliwe, że ktoś robi coś tak potwornego młodym dziewczynom? - myślała, bardzo się starając znowu nie rozplakać. Iza objęła ją ramionami i przez chwilę tuliły się niczym odnalezione po latach siostry. Usnęły razem skulone na wąskim łóżku i wtulone w siebie w poszukiwaniu odrobiny ciepła, którego tak skąpiło im to upiorne, nieludzkie miejsce.

Obudziły je podniesione męskie głosy i wpadające z korytarza światło.

- Ubieraj się! Ale najpierw pod prysznic. - Jeden z mężczyzn wyciągnął Izę z łóżka i rzucił jej błękitną, cekinową sukienkę; w drugiej ręce miał eleganckie damskie buty, złoczone sandały na wysokich obcasach.

Gwałtownie wyrwana ze snu Patrycja przetarła oczy i śmiertelnie przerażona przyglądała się rozgrywanej w dusznej sypialni scenie.

- No już, ruchy! Samochód czeka! - W ostrym głosie mężczyzny dało się słyszeć pierwsze nutki poirytowania.

- Nie możecie jej tak po prostu zabrać! - krzyknęła Patrycja, zrywając się z łóżka.

- Nie? No to patrz - zarechotał dotąd milczący facet i pchnął Izę w stronę drzwi. - Ruchy, królowo. Całkiem solidnie za ciebie zapłacono - dodał.

Patrycja zaczęła krzyczeć, Iza wyrwała się trzymającemu ją mężczyźnie i wtuliła się w nową przyjaciółkę. Rozdzielono je szybko, z dwoma silnymi mężczyznami nie miały żadnych szans. Resztę nocy Patrycja za karę spędziła w zatechłej, cuchnącej grzybem piwniczce, a bladym świtem zabrano ją pod prysznic i kazano pozować do zdjęć. Gwałtownie protestowała, ale siłą wcisnęli jej do ust jakąś pigułkę, po której całkiem odleciała. Później były już tylko szorstkie, obce ręce na jej nagim ciele, srebrna poświata lampy błyskowej i czyjś ochryply, wulgarny śmiech. Kiedy oprzytomniała, leżała na wąskim łóżku ze związanymi pasami rękoma i nogami. Helga pojawiła się w pokoju z miską pełną jakiejś mało apetycznie wyglądającej papki i kazała jej otworzyć usta. Patrycja odwróciła głowę na znak protestu, ale stara nie zamierzała się z nią cackać.



- Żryj, bo Bóg mi świadkiem, przetrzymam cię o samej wodzie ze trzy dni, albo i więcej - syknęła.

Pierwszą łyżkę ledwo zdołała przełknąć, później poszło już łatwiej.

- Dobra dziewczynka - mruknęła Helga, poprawiając jej poduszkę. - Za jakiś czas przyniosę ci wody i zabiorę do łazienki. A teraz leż i nie drzyj japy, bo przysięgam, że zdołamy znacznie gorzej obrzydzić ci życie.

Patrycja nie odpowiedziała, w milczeniu połykając łzy. Bolała ją głowa i strasznie chciało jej się pić, najgorsza była jednak myśl, że nocą, bez jej zgody ktoś zrobił jej dziesiątki zdjęć, na których była mokra, naga i całkiem bezwolna... Nie pamiętała zbyt wiele, ale nawet te marne fragmenty wspomnień układały się w przerażająco jasną całość - ktoś zrobił jej nagie zdjęcia, a to z całą pewnością był dopiero początek koszmaru.

## 9

Domek na weekend zarezerwował Mateusz. Mówił, że świetnie zna właściciela położonego w głębi lasu ośrodka i z całą pewnością nikt nie będzie im przeszkadzał. Zgodzili się bez wahania, nie zadając zbędnych pytań. Zresztą co za różnica, gdzie się spotkamy? – myślała Karolina, pakując niewielką, beżową walizkę. Wybierając bieliznę, była bliska płaczu – ciemnoczerwony komplet z cieniutkiej koronki Paweł przywiózł jej kiedyś z Warszawy. Teraz miała go założyć dla innego mężczyzny i chociaż wmawiała sobie, że robi to w prezencie dla męża, i tak czuła się fatalnie... Podekscytowanie, które czuła tamtego wieczoru na plaży, dawno gdzieś zniknęło, teraz czuła jedynie strach i niechęć do męża, który wpakował ich w całą tę chorą, porąbaną sytuację.

Na miejsce dotarli kilka minut po czasie. Dochodziła dziewiętnasta osiemnaście, kiedy zjechali w wąską i pełną kolein drogę, prowadzącą do nadmorskiego ośrodka wczasowego.

- Faktycznie dość tu odludnie. - Paweł wolno podjechał do otwartej na oścież metalowej bramy i rozglądając się z ciekawością, wjechał na wysypaną żwirem drogę.

Karolina siedziała w milczeniu; chyba wciąż nie wierzyła w to, że oto są – w jakiejś leśnej głuszy, zmierzający na spotkanie z poznaną w sieci parą swingersów. Jeszcze dwa dni wcześniej, przekabacana przez męża, wierzyła, że po prostu zabawią się bez zobowiązań; teraz jednak z powrotem dopadły ją spore wątpliwości.

- Tylko nie mów, że znowu się wahasz? - Mąż z łatwością odgadł jej nastrój, jednak w jego głosie nie było nawet nuty zrozumienia.

Bardziej poirytowanie...

Nie odpowiedziała. Nie miała ochoty na kolejną kłótnię. Zresztą w pewnym sensie pogodziła się z losem. Zdecydowała, że skoro Pawłowi aż tak bardzo na tym zależało, zrobi to dla niego.

Okolica była zaniedbana. Rozrzucone po sosnowym lesie domki miały zniszczone fasady, plac zabaw dla najmłodszych był pełen zużytych opakowań po słodyczach i pustych puszek po piwie. Karolina pomyślała, że nigdy nie pozwoliłaby dziecku kręcić się pośród wszystkich tych śmieci. Inna sprawa, że ich piętnastoletnia córka dawno wyrosła z takich miejsc i zabaw. Gdyby była tu z nimi Dominika, zaszyłaby się pewnie gdzieś w głębi lasu i naiwnie wierząc, że rodzice nie wyczują od niej woni papierosowego dymu, ukradkiem popalałaby fajki.

- Syf, kiła i mogiła - skomentował Paweł, jednak nawet zaniedbane otoczenie nie zwarzyło mu nastroju.

Nawracając, wesoło pogwizdywał, na co Karolina poczuła złość. Naprawdę aż tak bardzo cieszy go myśl, że być może właśnie w ten weekend zrujnujemy własne małżeństwo? - przeszło jej przez głowę. On twierdził co prawda, że to niczego między nimi nie zmieni, ba - według niego, spotkanie z drugą parą miało ożywić ich łóżkowe życie. Ona jednak czuła, że się staczają, niczym topielec łapiący się przysłowiowej brzytwy...

Zaparkowali w ocienionej zatoczce przy jednym z domków i wysiedli z samochodu.

Ubrany w letni lniany garnitur Mateusz pojawił się na zewnątrz chwilę później. Tuż za nim szła Kaja wciśnięta w przerażająco opiętą, krótką sukienkę koloru cytrynowego sorbetu. Karolina

zauważyła, że jest jeszcze bardziej opalona niż ostatnio, a bursztynowy odcień skóry ładnie współgra z kolorem kusej kiecki.

- Trafiliście bez problemu? - Mateusz najwyraźniej postanowił zabawić się w serdecznego gospodarza, bo gestem dłoni zaprosił ich do niewielkiego domku i zamknął za nimi drzwi.

W środku było duszno, ale zaskakująco przytulnie. Rustykalne meble, prążkowane rolety, kamienny kominek - ośrodek, który z zewnątrz wyglądał mało zachęcająco, znacznie zyskiwał przy bliższym poznaniu.

- Znam tę okolicę - powiedział Paweł, rzucając na oparcie krzesła swoją ulubioną, ciemnoszarą marynarkę.

Karolina w milczeniu zajęła jeden z ustawionych przy kominku foteli i zapatrzyła się w wygasłe palenisko.

- Czego się napijecie? - Mateusz podszedł do sprytnie ukrytej w kącie pokoju niewielkiej lodówki i wyjął z niej flaszkę wyborowej. - Jest też whisky, gdyby ktoś miał ochotę - dodał.

Wódka ledwo przeszła Karolinie przez gardło, ale czuła, że na trzeźwo nie zdobędzie się na odwagę, żeby iść na całość. Siedzący naprzeciwko mąż nie miał takich problemów - gadzim wzrokiem wodził za Kają i w tym jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze. Skurwiel! - pomyślała. I nagle zdała sobie sprawę, że być może Paweł od dawna jej nie kochał. Że ich małżeństwo to tylko świetnie odgrywany mieszczański teatrzyk, w którym role dostali dwadzieścia lat wcześniej i wciąż z nich nie wyszli. Dom, dziecko, kredyt, pies, wspólni znajomi... Jest nam ze sobą całkiem wygodnie, po co więc mielibyśmy to zmieniać? - zastanawiała się Karolina, sącząc przyjemnie schłodzoną wódkę, do której Mateusz dołał skromną porcję coli.

- To co, gołąbeczki? Czas zacząć imprezkę! - ich „gospodarz”

klasnął w dłonie i mrugnął do Kai. - Gdybyście potrzebowali odrobiny prywatności, na górze są dwie sypialnie - dodał.

Karolina zerknęła na męża z nadzieją, że Paweł jeszcze się rozmyśli. Ale on już obejmował Kaję, już błędził dłonią po jej opiętym ciasną kiecką udzie...

- Dasz mi jeszcze trochę wódki? - zapytała Mateusza Karolina i odwróciła głowę, żeby nie widzieć błyszczących z podekscytowania oczu Pawła.

Mateusz bez słowa dolał jej alkoholu i podał butelkę z resztką coli. Kiedy zdjął lnianą marynarkę i podwinął rękawy błękitnej koszuli, zauważyła, że ma długą, wyblakłą bliznę na przedramieniu.

- Jesteś spięta - powiedział.

Leciutko wzruszyła ramionami, nie bardzo wiedząc, co mogłaby mu odpowiedzieć.

Kaja zaśmiała się z czegoś, co powiedział jej na ucho Paweł, a Karolina poczuła się upokorzona. Nawet jeśli ostatecznie zgodziła się na ten popaprawy układ, wyobrażała to sobie zupełnie inaczej...

- Chodźmy stąd. - Mateusz wyciągnął do niej rękę.

Zacisnęła palce na jego dłoni i ruszyli w głąb domku. „Pamiętaj o zabezpieczeniu” - przypomniały jej się rzucone irytująco lekkim tonem słowa męża, i znowu poczuła złość. Dobrze, skoro sam chciał, nie ma problemu! Da się przelecieć kompletnie obcemu gościowi i może nawet jej się spodoba! Mateusz pocałował ją w szyję. Oparła się plecami o ścianę i spojrzała mu w twarz. Był niezaprzeczalnie przystojny i potrafił dać kobiecie to, czego chciała. Czemu więc z nerwów drżały jej kolana? A może to nie były nerwy? Kaja znowu głośno się zaśmiała i Karolina miała ochotę wrzasnąć: „Przymknij się, idiotko!”. Wiedziała już, że nie

zdoła tej kobiety polubić, tak samo jak wiedziała, że długo będzie się zmagać z palącą zazdrością.

- Ściągnij to. - Przygodny kochanek sięgnął do zapięcia jej lekkiego miętowego żakietu i musnął ustami jej szyję. - Nigdy nie byłaś z innym facetem niż mąż, prawda? - zapytał szeptem.

Zaczerwieniła się, jakby to było coś wstydliviego, taka jednak była prawda. Pawła poznała w klasie maturalnej i chodziła z nim przez całe studia. Zanim poszli na pierwszą randkę, spotykała się z młodym ciemnowłosym siatkarzem z sąsiedztwa, ale poza kilkoma niezręcznymi pocałunkami do niczego między nimi nie doszło. A teraz stała w ciemnym przedsionku wynajętego na weekend domku i czuła na sobie obce męskie dłonie.

- Chodź. Wygląda na to, że oni wolą zostać na dole - powiedział Mateusz i pociągnął ją w stronę wąskich, drewnianych schodów wiodących na pięterko.

Kiedy wchodzili na górę, stopnie skrzypiały złowieszczo, niczym w marnym horrorze klasy B. Pokój był ciasny i skromnie urządzone - łóżko, stara szafa i stojące w kącie krzesło z brązowym obiciem składały się na całe umeblowanie. Mateusz zasunął brzydkie wypłowiałe zasłony i przyciągnął Karolinę do siebie.

- Nie myśl o nim. Myśl o nas - powiedział, zanim poczuła na ustach jego wargi.

Smakował wypitym alkoholem i całował inaczej niż Paweł. Pomyślała, że jest bardziej zachłanny, niecierpliwy... Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, jak bardzo podoba się jej mężowi jędrne i opalone ciało tej obcej, irytująco kokieteryjnej kobiety, w końcu jednak przymknęła oczy i dała się ponieść szaleństwu. Opadli na łóżko, które przeciągle jęknęło pod ich ciężarem. Pieszcząc ustami jej dekolt, Mateusz wsunął dłonie pod letnią

sukienkę, a kiedy w nią wchodził, usłyszała głos męża – Paweł zjawiał się właśnie w korytarzyku w towarzystwie Kai, której opowiadał jakiś stary, idiotyczny dowcip o blondynkach.

Karolina opłótła nogami plecy przygodnego kochanka i poddała się rytmowi jego pchnięć. Kiedy skończył, pocałował ją w szyję i powiedział, że jest piękna. Żenująco banalny tekst, przeszło jej przez myśl. Zza ściany dochodziły oczywiste odgłosy uprawianej właśnie miłości, a Karolina pomyślała, że zaraz się rozplacze. I jeszcze ta przeklęta zdzira! Jęczała, jakby w życiu nie było jej tak dobrze! Zazdrość zapiekła ją w przetyku niczym zgaga, wycisnęła z oczu pierwsze łzy. Karolina opuściła głowę, udając, że zapina wążutki pasek od sandałów. Nie chciała, żeby ten obcy i zadowolony z siebie mężczyzna zauważył, że dała się ponieść emocjom. Kiedy uspokoiła się na tyle, żeby zapanować nad łzami i oddechem, za oknem zagrzmiało.

- Znowu burza... Znosi się na deszczowe lato. Zapalisz? - Mateusz wyjął paczkę papierosów z kieszeni marynarki i sięgnął po zapalniczkę.

- Nie palę - cicho odparła Karolina.

Wstał i przeczesał dłońmi lekko potargane ciemne włosy. Zauważyła, że własna nagość kompletnie go nie krępuje, i poczuła palący wstyd. Co ja tu robię? - pomyślała spanikowana. Za ścianą coś głucho trzasnęło, jakby ktoś zrzucił na podłogę coś ciężkiego; w końcu do uszu Karoliny doszedł głośny śmiech męża i chichot tej opalonej na silną karotę idiotki. Siedziała na skraju łóżka, nie bardzo wiedząc, czy wstać, ubrać się i wyjść, czy może udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Mateusz usiadł obok niej i objął ramieniem.

- Nie powinnaś tak jawnie okazywać emocji. Tego, że ci na nim zależy, że cierpisz... Wręcz przeciwnie, daj mu do wiwatu! Znam

się na ludziach, wierz mi. A twój mąż to ewidentnie jeden z tych dupków, którzy zwracają na swoje kobiety uwagę, dopiero gdy są o nie zazdrośni – powiedział nagle Mateusz, gasząc niedopałek w przepelnionej, kamiennej popielniczce.

- Co, przetrząnąłeś mnie, a teraz zafundujesz mi psychoterapię?!  
- obruszyła się Karolina.

- Nie musisz od razu być taka wulgarna. Mówię, jak jest – rzucił lekkim tonem.

Nie odpowiedziała.

Przez chwilę siedzieli w ciężkim milczeniu, w końcu trzasnęły drzwi od sąsiedniego pokoju i na korytarz wyszedł Paweł.

- I jak się bawicie? – zapytał, kiedy wszedł do niewielkiej sypialni, w której jeszcze kilka minut wcześniej kotłowała się na łóżku z Mateuszem.

- Wyśmienicie. – Karolina podeszła do okna, żeby mąż nie zauważył, jak bardzo jest wzburzona.

Ale on myślał już tylko o tym, żeby zaraz wrócić do Kai, bo tylko klepnął żonę w tyłek i życzył miłego wieczoru.

- Wezmę prysznic – powiedziała, kiedy wyszedł.

Gardło miała tak zaciśnięte, że ledwo zdołała wykrztusić to jedno zdanie.

- Może się przyłączyć? – Mateusz puścił do niej oczko i wyjął z paczki kolejnego papierosa.

- Daruj sobie – rzuciła przez zęby.

- Nic na siłę, słońce. – Wzruszył ramionami.

Kwadrans później, z wilgotnymi włosami i w zmiętej sukience, wyszła na zewnątrz. Burza powoli cichła, ale wciąż padało. Kluczyki znalazła w wewnętrznej kieszeni marynarki męża. Wiedziała, że będzie wściekły, ale jakoś się tym nie przejęła. Kiedy zawracała, Mateusz wyszedł przed domek i przyglądał jej



się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Przeszło jej przez myśl, że może powinna się z nim pożegnać, i wybuchła histerycznym śmiechem. W sumie niby czemu miałyby to robić? Był w końcu obcym facetem, z którym zadała się tylko i wyłącznie dla kaprysu. W dodatku mężowskiego, bynajmniej nie własnego... Wyjeżdżała z terenu ośrodka, kiedy dotarło do niej, jak bardzo jest żałosna. Przecież powinna zaprotestować, nie zgodzić się na cały ten cyrk, zagrozić, że odejdzie. Ale tak bardzo się bała rozczarować męża, że w imię tego dała się przelecieć obcemu facetowi. Wrzuciła trójkę i przyspieszyła. Paweł będzie musiał wrócić do domu taryfą, ale miała to gdzieś. Jeśli o nią chodzi, mógł się gzić z tą zdziwą przez resztę weekendu, ale ona nie zamierzała brać w tym udziału!

Kiedy zaproponował czworokąt, nawinie wierzyła, że zrobią to w czwórkę, że w jakiś sposób będzie mogła w tym uczestniczyć. Ale on zniknął jej z oczu z tą swoją lalą, jakby zależało mu tylko na seksie z nią, a Karolina zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale nie chodziło mu o ożywienie ich erotycznego życia. Skurwiel znalazł sposób, żeby zdobyć od niej przyzwolenie na zdradę i dosłownie na jej oczach zaliczył jakąś przygodną panienkę! Ta myśl sprawiła, że pod powiekami zapiekły ją łzy.

Idiotka! Jak mogła się zgodzić na coś tak upokarzającego? I co powiedziałyby ich córka, gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała?! Nagle zdała sobie sprawę, że jej torebka została w wynajętym domku, nie zdołała się jednak zmusić do tego, żeby zawrócić. Do domu wejdę przez garaż, reszta mnie nie obchodzi, postanowiła. Dopiero na myśl o swoich dokumentach w rękach obcych ludzi zjechała na pobocze i wykręciła. Trudno, pojedzie tam, musi! A później powie Pawłowi, że jest ostatnim skurwysynem. Chciał urozmaicenia, to je dostanie. Na początek

dam mu w pysk! – zdecydowała. Kiedy z powrotem wjeżdżała do lasu, deszcz mocno się nasilił. Wsiadła i starając się omijać kałuże, podbiegła do drzwi. W wynajętym domku zabawa trwała w najlepsze. Kiedy Karolina weszła do środka, jej mąż robił właśnie wszystkim po drinku.

– Co, kotku? Stęskniłaś się? – przywitał ją sarkazmem.

Sięgnęła po torebkę i obróciła się na pięcie.

– Wiedziałem, że zepsujesz całą zabawę – rzucił w ślad za nią Paweł.

Idąc w stronę samochodu, niewiele widziała przez łzy. Jeszcze kilka godzin wcześniej wydawało jej się, że zna własnego męża, ale mężczyzna, którego przed chwilą widziała, z pewnością nie był tym dawnym, oddanym i czułym Pawłem.

Dogonił ją przy aucie i wyrwał jej z ręki kluczyki.

– Trochę wypijaś, nie powinnaś jechać – powiedział.

– Nie zostanę tu dłużej – szepnęła.

– Obiecałaś mi cały weekend – przypomniał jej.

– Zmieniłam zdanie.

– Zostań chociaż do rana. Obiecuję, że jutro przed południem oboje się stąd wyniesiemy. Objął ją ramieniem i wyjął z jej dłoni kluczyki.

Poddała się; nagle skrajnie zmęczona, wyszana z energii i smutna. A później upiła się tak, jak chyba jeszcze nigdy w całym swoim życiu, i wyciągnęła rękę do Mateusza.

– Chodź – powiedziała.

Uśmiechnął się nieznacznie, ledwie samymi kącikami ust. Tym razem zabawiali się na parterze, a siedzący na sofie Paweł przyglądał się im z uśmiechem, pieszcząc nagie piersi Kai. Później, na goły żołądek, Karolina wypiła trzy kolejne kieliszki wódki i urwał jej się film. Pamiętała jeszcze, jak ktoś bierze ją na

ręce i zanosi do łóżka, reszta zatarła się gdzieś w jej umyśle,  
niczym w czarnej dziurze błogiej niepamięci...

## 10

*Drobna jasnowłosa dziewczynka w zielonej sukience szła szybko, jakby się bała, że ktoś może ją zobaczyć. Ale leśna ścieżka była pusta. Dotarła mniej więcej do połowy drogi, kiedy zaczęło mżyć, a wilgoć lekko skręciła jej długie, rozpuszczone włosy. Warkocza już nie nosiła. Wujek tego nie lubił... Tym razem się nie umawiali, po prostu chciała go zobaczyć. Rano pokłóciła się z mamą i nie mogła sobie znaleźć miejsca w domu. Idąc wzdłuż sosnowego lasu, narwała trochę polnych kwiatów. Najbardziej lubiła fioletowe dzwonki, może dlatego, że kiedyś tak kochała je babcia. Tęskniła za nią. Za dotykiem jej ciepłych dłoni, jasnym spojrzeniem niebieskich oczu i spokojnym głosem. Mama była inna - nerwowa, zamknięta w sobie, chłodna i cicha. Babcia lubiła śpiewać, mama nigdy tego nie robiła. Coraz częściej za to płakała, ale kiedy córka przyłapywała ją z czerwonymi oczyma, zazwyczaj bardzo się złościła.*

*- Nie gap się tak, sprzątnij lepiej kuchnię! - ofuknęła ją ostatnio.*

*Deszcz znacznie się nasilił. Dziewczynka szła coraz szybciej, ślizgając się na ubitej, błotnistej drodze. Tu asfalt nie sięgał, były tylko wyżłobione przez traktory koleiny i głębokie kałuże. Kiedyś do jednej wpadła i zniszczyła zamszowe buty. Matka tak ją później sprąta wieszakiem, że przez jakieś trzy dni ledwo mogła usiąść...*

*Przed zaniedbanym domem Remigiusza zwolniła. Jak wejść, jeśli furtka będzie zamknięta? - zastanawiała się, podchodząc do*

plotu. Wtedy usłyszała podniesione męskie głosy i zajrzała do ogrodu. Na świeżo pomalowanej, zadaszanej werandzie siedziało trzech mężczyzn. Odskokczyła, zaskoczona obecnością obcych, ale jeden z nich zdołał już ją zobaczyć.

- Co, kwiatuszku? Chcesz się z nami napić? - zarechotał.

Przecząco pokiwała głową, nie mając odwagi spojrzeć w oczy wujkowi. Zawsze jej powtarzał, że jest u niego mile widziana, ale skoro miał gości...

- Wejź i mów, czego chcesz! - krzyknął w jej stronę Remigiusz.

Pchnęła furtkę. Pies, szarpiąc się na przykrótkim łańcuchu, zaczął wściekle ujadać, aż wreszcie jego pan kazał mu się przymknąć. Nie rozumiała, czemu ten zwierzak zawsze wita ją w taki sposób. Przecież czasem nalewała mu do miski wody, czasem nawet chodziła z nim na krótkie spacerunki do lasu. Ruszyła pełnym krzywych płytek chodnikiem, kierując się w stronę werandy. Dwóch wyraźnie pijanych mężczyzn śledziło ją rozbawionym wzrokiem, tylko czerwony od nadmiaru alkoholu Remigiusz zacisnął usta w wyrazie skrajnej dezaprobaty.

- Co, słonko? Napijesz się z wujkami? - Najstarszy z drinkujących, nalany na twarzy szatyn, podsunął w jej stronę swoją szklankę i nalał do niej wódki.

Mała przecząco pokiwała głową, tymczasem Remigiusz kazał jej przekazać matce, że potrzebuje dwudziestu jaj.

- I pozdrów od nas swoją mamę - dorzucił ten, który w żartach chciał jej nalać wódki, a towarzyszący mu blondyn głośno zarechotał.

Wtedy sobie przypomniała, skąd go zna. Kiedy jeszcze mama pracowała w barze mlecznym przy porcie, często się tam stołował, a gdy przychodził pijany, matka kazała jej schować się na zapleczu i odrabiać lekcje. Raz widziała, jak złapał mamę za

pupę, ale nie miała odwagi, żeby wyjść z za dzielącej bar od zaplecza kotary, za którą się wtedy schowała.

- No idź już, nic tu po tobie! - powiedział wujek szorstkim głosem.

Rzuciła się do biegu - chodnik, furтка, ścieżka, las. Zwolniła dopiero między drzewami, bo tu już nie sięgali wzrokiem siedzący na werandzie pijani mężczyźni. Wujek wyrzucił ją, chociaż przecież powtarzał, że jest jej przyjacielem... Z drugiej jednak strony wiedziała już, że nie powinni rzucać się w oczy. „Ludzie nie rozumieją, co naprawdę nas łączy. Osądzą nas po pozorach, zrobią z tego coś brzydkiego” - powiedział jej kiedyś. Zapytała, co ma na myśli, ale nie potrafił jej tego wytłumaczyć. Powiedział tylko, żeby nigdy nikomu o nim nie mówiła i zawsze uważała w rozmowach z matką. „Dojrzałe kobiety są bardzo zazdrosne. Mają brzydkie ciała i szybko gorzknieją. Kiedy jej o nas powiesz, znienawidzi cię. To silniejsze od niej, tak działa natura” - szepnął jej kiedyś na ucho. Rozplakała się. „Nie chcę, żeby mama mnie nienawidziła” - powtarzała. „Więc pod żadnym pozorem nie mów jej o naszym sekrecie” - oznajmił poważnym głosem. Wtedy obiecała sobie, że nigdy, przenigdy nie powie mamie, co łączy ją z mieszkającym po sąsiedzku samotnym hodowcą nutrii.

Na myśl o zwierzętach posmutniała, bo Remigiusz rozważał pomysł, by je sprzedać. Załapał ostatnio fuchę w firmie remontowej i nie miał już tyle czasu, żeby zajmować się futrzakami. Powiedziała wtedy, że będzie przychodzić i sama je karmić, a on obiecał, że jeszcze to przemyśli. Bała się jednak, że podjął już decyzję - w końcu los zazwyczaj odbierał jej wszystko, co drogie jej sercu.

Zaczęła się więc godzić z utratą nutrii, zresztą na pociechę miała obiecane drugiego kotka i srebrny łańcuszek. Myśl

o łańcuszku cieszyła ją szczególnie. Większość dziewczyn z jej klasy zgromadziła już trochę własnej biżuterii, tylko ona prawie nic nie miała. Nie licząc specjalnie dla niej zrobionych przez babcię koralik, nie miała nawet czego założyć na szyję. Ale wujek zaczął jej kupować różne błyskotki, co sprawiło, że czuła się niemal dorosła.

Do domu wróciła mokra od deszczu i smutna. Akurat tego dnia jak nigdy przedtem chciała się spotkać z wujkiem, ale ją odprawił... Resztę popołudnia spędziła na łóżku – po prostu leżała, wyobrażając sobie, że kiedyś będzie żoną Remigiusza i urodzi mu trójkę ślicznych dzieci.

Wieczorem zgłodniała. Na zupę nie miała ochoty, sałatki już nie było. W końcu znalazła kilka kromek podeschniętego chleba i zrobiła sobie kakao. Wyjmowała z lodówki dżem, kiedy ktoś zapukał w okno. W pierwszej chwili się wystraszyła – matka zawsze jej powtarzała, żeby nie wpuszczała nikogo, kiedy będzie sama. Później jednak pomyślała o Remigiuszu. Może przyszedł, żeby jakoś ją pocieszyć? Intuicja jej nie myliła – pod oknem stał mężczyzna, którego coraz rzadziej nazywała wujkiem. Od jakiegoś czasu po prostu zwracała się do niego po imieniu.

– Otwórz, zanim mnie tu ktoś zobaczy – powiedział, a gdy pobiegła do przedpokoju i wpuściła go do środka, spytał: – Gdzie twoja matka?

– W pracy. Czasem wieczorami opiekuje się starszą panią po drugiej stronie miasta.

– Tak, a od kiedy? – zdziwił się.

– Od niedawna. Potrzebujemy pieniędzy. – Dziewczynka wzruszyła ramionami i usiadła za stołem.

– Nie zapytasz, czy się czegoś napiję?

– Chcesz, to się napij. Ja u ciebie sama sobie wszystko robię.

- Gniewasz się? Wiesz, że musiałem potraktować cię tak oschle. Gdyby czegoś się domyślili...

- Nie gniewam się - powiedziała cicho.

- Kupiłem ci coś. - Remigiusz wyjął z kieszeni owiniętego w przezroczystą folię piernika z napisem „Kocham Cię” i przyciągnął dziewczynkę do siebie. - Tęskniłaś za mną?

- Nie - burknęła.

- Kłamiesz.

- Może trochę - uśmiechnęła się.

- Przyjdź jutro, będę czekał. Bądź koło południa, później będę musiał jechać do miasteczka.

- Dlaczego nagle musisz tak dużo pracować? - zapytała.

- A jak myślisz? Że kasa rośnie na drzewach? Dom, zwierzaki, ogród, samochód... za wszystko trzeba płacić. A teraz jeszcze mam ciebie - powiedział.

- Chcę zostać twoją żoną - szepnęła.

Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

- Nie masz jeszcze dwunastu lat.

- I co z tego?! - Tupnęła nogą.

- Pójdę już. Bądź jutro, to pogadamy - powiedział.

Miała ochotę się do niego przytulić, ale ruszył już w stronę drzwi.

Piernik był twardy, ale dobry. Smakowała jej zwłaszcza słodka lukrowa polewa. Od razu zjadła całego i strasznie rozboleł ją brzuch.

Po powrocie do domu matka znalazła ją skuloną na łóżku i zaniepokojona zaparzyła jej miętę.

- Tylko brzuch cię boli? A w krzyżu? - dopytywała.

- W krzyżu? Nie. Czemu? - zdziwiła się dziewczynka.

- Niedługo możesz zacząć krwawić. Co miesiąc, pamiętasz?



*Kiedyś już ci o tym mówiłam. – Matka pogłaskała ją po głowie i poprawiła poduszkę.*

*– Nie chcę – szepnęła.*

*– Żadna z nas nie chce, ale tak się dzieje od wieków. Jesteś kobietą.*

*– To czemu nie mogę wyjść za mąż? – zapytała dziewczynka poważnym tonem.*

*– Za mąż? Jeszcze ci się przeje całe to małżeństwo. Myślisz, że to takie szczęście?*

*– To po co wyszłaś za tatę?*

*– Bo się dałam nabrać. Większość z nas daje się nabrać, a później kończy jak ja...*

*– Mamusiu, czy ty mogłabyś mnie kiedyś znienawidzić? – zapytała nagle dziewczynka.*

*– Co? Skąd ci to przyszło go głowy? – Siedząca na skraju łóżka zmęczona życiem kobieta opuszkami palców musnęła czoło córki.*

*– Czemu mówisz takie rzeczy?*

*Nie odpowiedziała, poskarżyła się tylko:*

*– Boli mnie brzuszki... – Złapały ją gwałtowne mdłości i zwymiotowała na podłogę.*

*– Coś ty zjadła? – Coraz bardziej zaniepokojona matka przyłożyła jej do czoła chłodny kompres i zabrała się za ścieranie wymiocin.*

*– Piernika i trochę chleba z dżemem.*

*– Piernika? Po co wydajesz pieniądze na takie pierdoły! Pewnie był stary albo zdobiony jakimś świńskimi farbami! Gdzie go kupiłaś? W porcie?*

*– W lunaparku – skłamała dziewczynka.*

*– Byłaś dziś w lunaparku?*

*– Nie, ja... Wczoraj tam byliśmy. Z Kingą – brnęła dalej*

*w kłamstwo, widząc, że matka łatwo jej nie odpuści.*

*- Ile razy ci mówiłam, żebyś się tam nie kręciła?! Wiesz, jakie szemrane towarzystwo bywa w takich miejscach?! W twoim wieku nie możesz samopas włóczyć się po mieście! - ofuknęła ją matka.*

*- Nie jestem dzieckiem - syknęła dziewczynka, zanim ponownie szarpnęły nią torsje.*

*Kiedy wymiotowała, matka przytrzymała jej jasne włosy i delikatnie głaskała po głowie.*

*- Już dobrze, zaraz ci przejdzie - powtarzała.*

*Dziewczynka pomyślała, że czasem dobrze jest się rozchorować. Mama już dawno nie była dla niej taka miła jak tego wieczoru...*

## 11

Kiedy Bugaj tuż przed dziewiętnastą dotarł przed dom Kiciusia, Gośka wieszła w ogrodzie pranie.

- Cześć, piękna! - Krzysztof pchnął furtkę i podszedł do wysokiej, ubranej w zwiewną sukienkę kobiety.

- Co ty, na noc to wieszasz? - Chwilę później na niewielkiej, ocienionej bluszczem werandzie, zjawił się Kiciuś.

- A co za różnica? - Gośka wzruszyła pulchnymi ramionami i wyjęła z różowej miednicy ostatnią parę męskich szortów. - Wojtek świruje, odkąd gdzieś wyczytał, że według znawców feng shui nie wolno rozwieszać prania na noc, bo przenika przez nie zła energia. Podobno mogą się w nie zaplątać złe duchy, które powoli przejmują we władanie twoje życie. - Wymienili z Krzysztofem rozbawione spojrzenia, ale cóż, Kiciuś zawsze był przesądny.

- Zły duch w gaciach Kiciusia to faktycznie byłby problem.

Na ten komentarz Krzysztofa Gośka zareagowała głośnym, perlistym śmiechem.

- Chodźcie już, zaraz podaję tartę! - krzyknął Wojciech z werandy, kompletnie nieświadomy tego, że właśnie stał się obiektem niewybrednych żartów.

- To Wojtuś dziś gotował? - zdziwił się Bugaj, kiedy wchodzili do niewielkiego, zadbanego domku.

- Tak, wyobraź sobie. Sama nie mogłam w to uwierzyć. - Gośka pchnęła pomalowane na krwistą czerwień drzwi i weszli do małego przedpokoju.

Krzysztof rozejrzał się dookoła i gwizdnął z uznaniem. Nowe lustro w złotych ramach, wymienione drzwi, gustowny beżowo-brązowy dywan – najwyraźniej gospodarze wciąż dopieszczali dom. Z tego, co wiedział, Gosia odziedziczyła go po zmarłej nagle siostrze swojej matki. Krzysztof świetnie pamiętał, w jak fatalnym stanie była kilka lat wcześniej ta buda: ciekący dach, nadgniłe deski podłogowe... Jednak z pomocą przyjaciół i za wszystkie marne pieniądze, jakie wtedy mieli, odremontowali domek, który teraz prezentował się naprawdę imponująco. Ława w saloniku też była nowa. Wcześniej korzystali z rozchwianego, zniszczonego stołu znalezionej na strychu u rodziców Gośki. Teraz sam środek pokoju ozdobił nowy, niski mebel z fikuśnie powyginanymi, krótkimi nóżkami, które kojarzyły się Krzysztofowi z łapami jamnika.

- Widziałeś wczoraj mecz? – zapytał Kiciuś, otwierając piekarnik.

- Nie.

- Żałuj, dobry był.

- Panowie, błagam! Tylko nie o sporcie! – z miejsca zaprotestowała Gośka, nie kryjąc skrajnego znudzenia tematem.

Tarta z porami i francuskim serem była zaskakująco dobra – Krzysztof nie miał pojęcia, że jego kumpel potrafi tak świetnie gotować. Zazwyczaj, kiedy do nich wpadał, kulinarną oprawą wieczoru zajmowała się Małgorzata.

- Otworzę wino. – Gosia wstała i ruszyła w stronę kuchennej wnęki.

Bugaj przypomniał sobie, jak kilka lat wcześniej wyburzał z Kiciusiem dzielącą salon od kuchni ścianę i poczuł coś na kształt dumy. Mimo że w tamtym czasie sam się budował, odwalił tutaj kawał dobrej roboty. Przy okazji koszmarnie rozwalił sobie rękę

na wystającym gwoździu, skrzył nogę w kostce i boleśnie się potłukł, spadając ze starej drabiny z drewnianymi szczeblami. Jednak z perspektywy czasu wszystko to były drobiazgi – teraz liczył się tylko i wyłącznie fakt, że przyjaciele również dzięki niemu mieli kawał solidnego dachu nad głową.

Pili trzeci kieliszek, kiedy rozdzwoniła się jego komórka. Iwona... Imię na wyświetlaczu sprawiło, że od razu lekko otrzeźwiało.

- Nie odbierzesz? – zdziwiła się Gosia.

- Chyba będę musiał. Przepraszam na moment – Krzysztof wstał i szybkim krokiem ruszył w stronę korytarza.

- Od kiedy to masz przed nami aż takie sekrety? – rzucił w ślad za nim Kiciuś, ale Bugaj kompletnie go zignorował.

- Przyjeźdź – powiedziała Iwona, kiedy odebrał, rzucając do słuchawki krótkie „tak?”.

Powiedział, że teraz nie może.

- Wczoraj też nie mogłeś i przedwczoraj... – przypomniała mu.

- Iwona, nie naciskaj, okay? – syknął.

- Dawniej inaczej ze mną rozmawiałeś – skomentowała z przekąsem.

- Muszę kończyć – rzucił.

Najpewniej mocno urażona rozłączyła się bez pożegnania.

- Co tam, Bugi? Jakiś romansik na boku? – kiedy wrócił do salonu, Kiciuś klepnął go w plecy i dolał mu wina.

- Chrzanisz głupoty – odburknął, jednak czuł, że kumpel od dawna czegoś się domyśla.

- Upiekłam ciasto. – Gosia położyła na ławie kryształową patere z całkiem zachęcająco wyglądającym, pokrojonym w niewielkie kawałki murzynkiem. – Rozpieszczasz nas, dziewczyno. – Krzysztof pocałował ją w rękę, co nie bardzo się spodobało wręcz

dziko zazdrosnemu Wojtkowi.

- Proszę nie obcałowywać mojej kobiety - wybełkotał i dopiero teraz Krzysztof zauważył, że kumpel musiał wypić znacznie więcej niż on.

- Zazdrośnik. - Gośka pocałowała Wojtka w szyję i usiadła mu na kolanach.

Bugaj zapytał, czy planują w końcu ślub.

- Dziewięć lat na kocią łapę to chyba rekord okolicy - zażartował.

- Powiedzmy, że ku zgorszeniu miejscowego proboszcza nadal jesteśmy fanami konkubinatu. Żebyś ty wiedział, co usłyszeliśmy podczas kolędy... - roześmiała się Gosia.

Krzysztof pomyślał, że przyjaciele są najbardziej zgraną parą, jaką kiedykolwiek poznał. Tylko fizycznie nie byli do końca dobrani, co dawniej nieco go śmieszyło. Chuderławy Kiciuś i jego metr siedemdziesiąt cztery... U boku wysokiej, pulchnej Gośki, która dobijała do metra osiemdziesięciu, czasami wyglądał komicznie. Oni jednak nic sobie nie robili z dzielącej ich różnicy wzrostu, ba - zdarzało się, że na przekór wszystkim i wszystkiemu, Małgośka zakładała obcasy.

- O matko, zapomniałem o sałatce! - Kiciuś zrzucił z kolan swoją bogdanę i podreptał w stronę lodówki.

- Wygląda na to, że naprawdę wczuł się w rolę gospodarza. - Bugaj mrugnął do siedzącej naprzeciwko niego Gosi.

Posłała mu kokieteryjny uśmiech, a on przypomniał sobie sylwestra sprzed trzech lat, kiedy oboje ostro popili, a później całowali się na schodach do piwnicy. Gdyby nie przepłoszyła ich stamtąd jakaś parka, to kto wie, jak by się to skończyło? Nie był szczególnie dumny z tego akurat wyczynu, ale faktem było, że między nim a Gośką zawsze iskrzyło.

- Proszę bardzo! Granat, rukola i pomarańcza! - Dumny z siebie Kiciuś postawił na stole półmisek z egzotycznie wyglądającą przekąską i dodał, że przez całe popołudnie szukał po sklepach cholernego syropu klonowego.

Krzysztof sięgnął po złożony na brzegach talerz, kiedy ponownie rozdzwoniła się jego komórka.

- No, przystojniaczku, masz dziś rwanie! - Gośka z wymownym uśmiechem podała mu telefon i Bugaj zdał sobie sprawę, że musiała widzieć widniejące na wyświetlaczu imię.

Iwona...

- Przyjedź, proszę. Czekam. Nie zasnę, jeśli cię dziś nie zobaczę - powiedziała, kiedy odebrał.

Nie był do końca pewien, ale chyba była lekko podpita...

- Zobaczę! - rzucił ostrym tonem.

Nie znosił, kiedy w ten sposób przypierała go do muru. Rozłączył się chwilę później, mając świadomość, że zarówno Gośka, jak i Kiciuś uważnie mu się przyglądają.

- A słyszeliście o tym zbrojeńcu? - zapytała w końcu Małgosia, by jakoś zagaic dyskusję. - Podobno czai się nocami pod oknami nastolatek. Przedwczoraj ojciec jednej z dziewczyn gonił gnoja przez pół miasteczka, ale nie udało mu się go dopaść...

- Dziwi cię to? Jest pełnia sezonu, kotku. Pensjonaty pełne Szwabów, Szwedów i szemranego towarzystwa z całej Polski, do tego ten cholerny lunapark! Czemu takie rzeczy dzieją się tylko latem? Odpowiedź jest chyba prosta, prawda? - rzucił Kiciuś.

Przez następną godzinę rozmawiali o kompletnych bzdurach, w końcu Krzysztof zaczął się zbierać.

- Dziękuję, kolacja była świetna. - Pocałował Gosię w policzki i podał rękę Kiciusiowi.

- Idziesz prosto do domu, czy może zamierzasz odwiedzić

tajemniczą damę, która tak do ciebie wydzwania? - zapytał Wojtek przy furtce.

Bugaj zrozumiał, że popełnił gruby błąd, nie wyłączając telefonu.

- To stara znajoma, nikt ważny - skłamał.

- Jasne, jasne. A ja jestem następcą brytyjskiego tronu. - Wojtek klepnął go w plecy, nie dodał jednak nic więcej. - Dobra, to do miłego! - powiedział tylko i zamknął za kumplem bramkę.

Krzysztof ruszył wzdłuż cichej, ciemnej uliczki. Wypity alkohol przyjemnie szumiał mu w głowie, idące od strony morza rześkie powietrze zachęcało do dłuższego spaceru. Pomyślał o Iwonie. Ile się nie widzieli? Tydzień? Półtora? Dawniej, kiedy ich romans dopiero rozkwitał, nie potrafił przeżyć bez niej nawet dnia. Bywało, że urywał się z pracy, żeby wpaść do jej salonu kosmetycznego chociażby na szybkiego buziaka. Jednak od pewnego czasu Iwona stała się zaborcza i nachalna, a tego szczególnie nie znosił. Wciąż jednak była piękna i na myśl o jej kształtnym ciele znacznie przyspieszył kroku. Mijając pełną jachtów przystań, przelotnie pomyślał o żonie. Przed południem wspominała, że ma się spotkać z przyjaciółką, więc pewnie drinkowały z Magdą w którymś z klubów przy porcie. Chyba że kłamała, przeszło mu przez myśl, i zdał sobie sprawę, że w zasadzie ma gdzieś, co i z kim robiła teraz Anna...



## 12

Do położonej w pobliżu portu i dawno nieodnawianej kamienicy z brudnoróżową fasadą dotarł parę minut później. Ciężkie drewniane drzwi na klatkę otworzył własnym kluczem, te od mieszkania Iwony były zapraszająco uchylone.

- Nie powinnaś ich tak zostawiać. Wiesz, jak drastycznie wzrasta przestępczość każdego lata, prawda? - powiedział, kiedy lekko zasapany wszedł do mieszkania kochanki.

- Widziałam cię z balkonu i dopiero wtedy otworzyłam. Zresztą jest jeszcze brama... - Ubrana w krótką sukienkę na ramiączkach młoda, jasnowłosa kobieta obojętnie wzruszyła ramionami.

- Pijesz do lustra? - Bugaj skinął głową w stronę stojącego na ławie, samotnego drinka.

Wyglądał jak jej ulubiony dzin z tonikiem. Chciała coś powiedzieć, kiedy w sąsiednim pokoju zaczęło płakać dziecko.

- No i masz! - syknęła.

Bugaj ściągnął znoszone sportowe buty i wkopał je pod ławę. Dwuletnia Matylda całymi dniami bawiła się na podłodze, więc nie chciał chodzić w buciorach po nowym dywanie. Przez uchylone balkonowe drzwi dochodziły odległe dźwięki muzyki - w sezonie, pomimo protestów mieszkających najbliżej mieszkańców, lunapark był czynny do północy.

- Krzysztof, chodź na moment! - W głosie Iwony pobrzmiwał niepokój. - Czy ona nie jest za bardzo rozpalona?!

Wstał i ruszył w stronę niewielkiego, pomalowanego na jasny beż pokoju małej.

- Ma gorączkę? - Iwona z uwagą przyglądała się leżącej w łóżeczku córeczce.

Przyłożył dłoń do spoconego czoła dziewczynki, która wyciągnęła do niego rączki.

- Nie, chyba nie. To pewnie przez ten upał. Ponoszę ją przez chwilę, może uda mi się ją uśpić. - Bugaj wyjął Matyldę z łóżeczka i zaczął krążyć po niewielkim pokoiku.

Wydawać by się mogło, że całkiem niedawno całymi nocami nosił Arka. Wierzyć się nie chce, że skończył już piętnaście lat, pomyślał dziwnie wzruszony.

Dziewczynka zasnęła zaskakująco szybko. Włożył ją do łóżeczka i wrócił do salonu.

- Piłeś coś? - zapytała Iwona.

- Wino, a co?

- Nic, tak pytam. Chcesz drinka?

- Ciebie chcę - powiedział.

Usiadła mu na kolanach twarzą do niego i pocałowała w usta. Jej długie, jasne włosy przyjemnie łaskotały go po twarzy, leciutko już zwietrzały zapach piżmowych perfum kojarzył mu się z ich pierwszymi wspólnymi nocami. Zsunął z jej ramion cieniutkie ramiączko i powoli, niemal z nabożną czcią, zabrał się za rozpinanie drobnych, perłowych guziczków letniej sukienki. Iwona odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Powiedział, że za nią tęsknił, i pocałował ją w szyję. Rozpięła jego pasek i wsunęła dłoń w rozporek. Kochali się w całkowitym milczeniu, dopiero na sam finał Krzysztof wydał z siebie śmieszny i cichy dźwięk przypominający zwierzęcy warkot.

- Zwierzaku ty mój - roześmiała się.

Opadli na sofę i wtuleni w siebie leżeli, dopóki z dziecięcego pokoju nie doszedł do ich uszu płacz Matyldy.

- Pójdę do niej. - Krzysztof wstał i w pośpiechu założył bokserki.

Kiedy przytulił policzek do rozgrzanej buzi dziewczynki, wydawało mu się, że jest o wiele bardziej rozpalona niż godzinę wcześniej. Iwona, która zjawiała się w pokoju w samej bieliźnie, wyglądała na mocno zaniepokojoną.

- Zadzwoń po pediatrę - zdecydowała. - Zostaniesz?

- Żartujesz? Wiesz, że bym chciał, ale...

- Ale co?! - wykrzyczała. - Jeszcze niedawno obiecywałeś, że od niej odejdziesz!

- Myślisz, że to takie proste?! Że spakuję walizki, rzucę: „trzymaj się, synu” i radośnie zmienię adres?!

- Ja się rozwiodłam, jak widać się da.

- Nie dla mnie od niego odeszłaś, więc nie mów mi, że tak bardzo się poświęciłaś! - krzyknął.

- Nie o to chodzi, Krzysztof! Nie rozumiesz, że mam po dziurki w nosie tej konspiracji?! Mówiłeś, że mnie kochasz, pamiętasz?! A teraz traktujesz mnie jak jakąś ścierkę, jak wywłokę, do której wpadasz w środku nocy, kiedy najdzie cię ochota!

- Nie przyszło ci do głowy, że sama siebie tak traktujesz? - warknęła.

- Z ciebie to jednak jest prawdziwy skurwysyn! Oddaj mi ją i wynoś się! - Iwona wyciągnęła rękę po dziecko i czerwona z wściekłości sięgnęła po telefon. - Już, już, nie płacz. Mamusia zadzwoni po pana doktora - szepnęła, starając się uspokoić wciąż popłakującą dziewczynkę.

- Dzięki za spotkanie - rzucił Krzysztof, wychodząc z pokoju.

Ubrał się w rekordowym tempie i bez słowa pożegnania wymknął się z mieszkania. Schodząc po schodach, pomyślał, że może rzeczywiście jest ostatnim sukinsynem. Jasne, obiecywał

Iwone rozwód, ale nigdy nie mówił serio. Była już chyba na tyle dużą dziewczynką, żeby wiedzieć, jakie marne frazesy wciska się kobietom, zanim się je przeleci. Powiedział jej nawet, że ją kocha, i może w pewnym sensie nawet mówił prawdę. Na pewno coś do niej czuł, zależało mu na niej. Ale nachalne zagrywki Iwony zaczynały mu ostro działać na nerwy. To, jak naciskała, jak stale drażyła temat jego rozwodu, z jaką nienawiścią w głosie mówiła o Annie. Wychodząc przed budynek, zdał sobie sprawę, że przez te wszystkie ich wspólne miesiące kochanka ani razu nie użyła imienia jego żony. Zawsze mówiła o niej „ona”...

Mijając pełną jachtów przystań, zwolnił kroku i przebiegł przez jezdnię. Pub Kapitan był zaniedbaną, za to dziwnie popularną wśród przyjezdnych letników norą, w której zamierzał napić się wódki, zanim wróci do domu. Przy oświetlonym kolorowymi choinkowymi światełkami barze było tłoczno. Krzysztof przecisnął się przez tłum głośnych i spoconych Niemców koło sześćdziesiątki, po czym skinął na młodą, rudą barmankę ze splecionymi w dziesiątki warkoczyków włosami.

- Polej mi pięćdziesiątkę, kotku! - krzyknął, starając się przedrzeć przez ogłuszające dźwięki rockowej muzyki.

- Chyba czterdziestkę? - odkrzyknęła dziewczyna, posyłając mu kokieteryjny uśmiech.

- Jak zwał, tak zwał - Bugaj wyjął z kieszeni portfel i usiadł na jednym z właśnie zwolnionych wysokich krzesel.

Opaloną ciemnowłosą dziewczynę w wydekoltowanej białej sukience zobaczył chwilę później. Samotnie tańczyła na skraju parkietu, ponętnie kołysząc biodrami do rytmu, a siedzący przy pobliskim stoliku młodzi i wyraźnie pijani mężczyźni ochoczo jej kibicowali. Krzysztof szybko rozprawił się z porcją przyjemnie schłodzonej wódki i pewnym krokiem rasowego samca ruszył

w jej stronę.

- Zatańczysz? - zapytał.

Zmrużyła duże ciemne oczy, taksując go spojrzeniem. Najwyraźniej spodobało jej się to, co zobaczyła, bo wyciągnęła rękę i poprowadziła go w głąb lokalu. Pijani młodzi mężczyźni rzucili w ślad za nimi kilka niecenzuralnych słów, żaden jednak się nie podniósł, żeby wszcząć bójkę. Tańczyli przez jakiś kwadrans wtuleni w siebie, ciasno objęci. Powiedziała, że ma na imię Zuza. On przedstawił się jako Marcin. W końcu kto mu zabroni? Kiedy zmieniła się muzyka i zamiast rocka lokal zalały smętne rytmy jakiegoś wolnego, discopolowego kawałka, Bugaj zapytał dziewczynę, czy miałaby ochotę na romantyczny nocny spacer.

- Nie bardzo - powiedziała z błakającym się w kąciku ust uśmieszkiem. - Ale dam ci mój numer. Odezwij się jutro.

- Skąd jesteś? - zapytał, kiedy odprowadzał ją do stolika.

Powiedziała, że z Oleśnicy. Krzysztof bąknął, że jest tu przejazdem, i nie czując nawet cienia wyrzutów z powodu kolejnego łgarstwa, wyjął z kieszeni komórkę.

- To jak? Dasz mi ten numer?

Uśmiechnęła się i podyktowała mu rząd cyfr. Zapisał jej imię jako „Z” i na wypadek, gdyby żona przeglądała mu telefon, dodał „monter”. Rozstali się przed lokalem. Ona wyszła się przewietrzyć i zapalić, on zdecydował, że powinien już wracać.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz eskorty do pensjonatu? - zapytał, kiedy się zegnali.

Powiedziała, że czeka na znajomych, i dodała, że zamierza jeszcze potańczyć. Nie był pewien, czy kipiąca od testosteronu speluna pokroju Kapitana była odpowiednim miejscem dla atrakcyjnej, samotnej i podpitej kobiety. Z drugiej jednak strony

nie była to jego sprawa i darował sobie jakiegokolwiek komentarze.

W drodze do domu, mijając niewielki, zadbane park, przypomniał sobie o schowanej do portfela obrączce i założył ją na palec. Ściągał ją zawsze przed wizytą u Iwony, chociaż przecież świetnie wiedziała, że od lat jest żonaty. Jednak sam widok wąskiego złotego krążka wyjątkowo działał jej ponoć na nerwy. Zołza, pomyślał, i przez chwilę podgryzało go sumienie, że zostawił ją samą z trawionym gorączką i zapłakany dzieckiem. Szybko jednak otrząsnął się z niewesołych myśli i pogwizdując, przemierzył ozdobioną niewielką fontanną skwerek. Na jednej z ławek siedzieli miejscowi menele, których świetnie znał z widzenia. Oni również od razu go rozpoznali, a ten, który wyglądał jeszcze na w miarę trzeźwego, życzył mu dobrej nocy. Krzysztof żartobliwie zasalutował i żwawym krokiem skręcił w stronę swojej ulicy. Otwierając frontowe drzwi, wyraził w duchu życzenie, żeby Anna już spała. A najlepiej, żeby jej nie było... Nie miał ochoty na nocne awantury, nie miał ochoty na rozmowę ani na żadną formę interakcji. Gdyby dobrze się nad tym zastanowić, w ogóle nie chciał wchodzić do domu. Spanie na komendzie łączyło się jednak z koniecznością spędzenia nocy w niewygodnym rozkładanym fotelu, a ból barku i krzyża były ostatnimi rzeczami, jakich jeszcze było mu trzeba do szczęścia...

Cisza...

Klaudia usiadła na cuchnącym stęchlizną materacu, podkuliła kolana pod brodę i zaczęła się kiwać. W przód i w tył, niczym cierpiące na chorobę sierocą porzucone dzieci. Czas płynął zwawo tylko gdzieś poza jej ciasną, metalową klatką – daleko od tego przekłętego miejsca, w którym zamknął ją jakiś szaleniec. Tu, w dusznej, odrapanej hali, każda sekunda zdawała się wiecznością – wydłużona do granic możliwości, ciągnęła się niczym podtopiony żółty ser. Dziewczyna rozplotła warkocz i zaczęła śpiewać zapamiętaną z dzieciństwa piosenkę. Jej włosy wciąż cuchnęły wymiocinami, ból w dole brzucha jeszcze się nasilił. W dodatku chciało jej się sikać, ale wolałaby chyba umrzeć niż ponownie opuścić spodnie na oczach śledzącej ją kamery. Nagle pomyślała o internecie. Co, jeśli ten świr wrzucił nagranie do sieci? Nawet jeśli stąd wyjdzie, jej koszmar nigdy się wtedy nie skończy. Dziesiątki oczu... Może nawet setki bądź tysiące – czy porywacz miałby taki tupet, żeby wrzucić nagranie do netu? I czy to aby nie zdarzało się jedynie w filmowych thrillerach? Ścierpły jej łydki. Wstała i zrobiła niepewne cztery kroki aż do przeciwległej kraty. Kręciło jej się w głowie i było jej słabo, w dodatku niemiłosiernie piekły ją oczy.

Światłówki ponownie zamigotały. Przerazona wizją zapadnięcia egipskich ciemności, Klaudia mimowolnie wstrzymała oddech; szczęściem jednak światło wciąż się paliło.

*Vengo, vieni, viene, veniamo, venite, vengono* – chcąc zająć

czymś umysł, zaczęła odmieniać włoskie czasowniki, liczyć do stu po francusku i recytować zapamiętane ze szkoły angielskie wierszyki. Dopiero kiedy doszła do tego o *Humptym Dumptym*, ogarnął ją histeryczny śmiech. Powinna chyba pomyśleć, jak się stąd wydostać... Zasnęła jakiś czas później – najwyraźniej skrajne emocje potrafią odebrać resztkę sił. We śnie szła pełną kwiatów łąką, wolna, szczęśliwa i młoda.

Pobudka była gwałtowna. Porywacz wszedł do klatki i brutalnie szarpnął Klaudię za ramię. Zerwała się na równe nogi, usiłując wybiec z pułapki, ale napastnik złapał ją za włosy i pchnął na materac.

- Ależ ohydnie cuchniesz! - wycedził.

- Gdybym się wykąpała, moglibyśmy się zabawić. Jestem naprawdę niezła w te klocki - postanowiła jeszcze raz spróbować szczęścia.

Mężczyzna w kominiarce stanął w otwartych na oścież drzwiach od klatki i przez dłuższą chwilę tylko jej się przyglądał.

- Czego ty chcesz, człowieku?! Co ja ci zrobiłam, że mnie tu trzymasz?! - wybuchła.

Milczał.

Krzyczała jeszcze przez dłuższą chwilę, wyzywając go od najgorszych. Później zaczęła błagać, skamlać o litość, ale nawet nie drgnął. Zerwała się z materaca i wyciągnęła ręce, chcąc zerwać mu z twarzy kominiarkę, ale złapał ją za przeguby i odepchnął.

- Proszę, wypuść mnie stąd. Mój ojciec zapłaci każdą sumę - szepnęła.

- Powtarzasz się - powiedział niemal rozbawionym głosem.

Rozpłakała się.

Powiedział, że lubi, kiedy kobiety płaczą, i wciąż sycąc wzrok jej



upokorzeniem, stał w drzwiach, dopóki nie zadzwoniła jego komórka.

Klaudia zaczęła wrzeszczeć.

Zatrzasnął klapkę telefonu i złapał ją za włosy.

- Jeszcze jeden taki numer i nie będę już taki miły - warknął.

- Miły? - prychnęła. - Człowieku, ciebie całkiem popierdoliło?!

- A nawet jeśli? - mruknął. - Kurewsko tu gorąco - dodał po chwili, po czym jednym ruchem zdjął z głowy czarną wełnianą kominiarkę.

Klaudia odwróciła wzrok i skuliła się w kącie.

- Nie patrzę na ciebie, nie chcę cię widzieć. Załóż ją, proszę - szepnęła.

- Właściwie czemu? Przecież i tak nigdzie się nie wybierasz. - Roześmiał się chrapliwie i wcisnął kominiarkę do kieszeni rozciągniętej dresowej bluzy.

Chwilę później wyszedł z klatki i zatrzasnął za sobą metalową kratę.

- Powiedz ile. Rzuć sumę, a mój ociec... - Klaudia złapała go za rękę przez kraty.

Nachylił się w jej stronę i spojrzał jej prosto w oczy.

- A skąd pewność, że chodzi o okup? - powiedział.

Opadła na kolana, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. On chce cię zmiękczyć i tyle, mówiła sobie. Zastraszyć, poniżyć, upokorzyć, nic więcej. Na pewno chodzi o kasę, bo czego innego mógłby chcieć? W końcu jej ojciec od lat sra forszą, więc sprawa jest prosta. Jeśli ten typ dotąd jej nie zgwałcił, nie pobił, nie skrzywdził, musi mu chodzić o kasę! Słyszała przecież kiedyś o córce niemieckiego biznesmana przetrzymywanej przez porywaczy w trumnie. Ojciec dziewczyny zapłacił wtedy całkiem okrągłą sumkę, żeby jego jedynaczka mogła wrócić do domu.

Pytanie tylko, czy jej ojciec zapłaci, skoro od paru lat nawet nie dzwoni na jej urodziny?

Szczęknął zamek w drzwiach od opuszczonej hali. Porywacz wyszedł i zaryglował ją w środku. Jakby nie wystarczyła ta pierdolona klatka... Klaudia pomyślała, że wyglądał tak zwyczajnie. Wysoki ciemnooki brunet ze szczupłą twarzą i ładnie wykrojonymi wargami. W bardziej sprzyjających okolicznościach mogłaby uznać go za całkiem przystojnego. Przypominał jej trochę pracownika jednego z banków, w których miała lokatę – ot, zwykły facet, jeden z wielu mijanych na ulicach. Trzydzieści kilka lat, świeżo ogolone policzki, zadbane dłonie. Nagle przeszło jej przez myśl, że to nie jest jakiś zwykły osiłek. Owszem, był całkiem dobrze zbudowany, ale intuicyjnie wyczuwała w nim kogoś, kto rzadko kała się fizyczną pracą. Takich delikatnych dłoni nie ma nikt, kto kiedykolwiek w życiu ciężko pracował.

Usiadła na materacu. Coraz bardziej chciało jej się sikać, jednak nie potrafiła się przemóc, żeby znowu zrobić to przed kamerą. Jeszcze trochę wytrzyma, może nawet godzinę lub dwie.

Cisza...

Pomyślała o matce. Nigdy nie były sobie bliskie, teraz jednak wiele by dała, żeby matka zaplotła jej włosy i obiecała, że niedługo wyskoczą na kawę. Zamknęła oczy i przywołała obraz jej twarzy, w końcu położyła się na cuchnącej stęchlizną pryczy i pograżyła w niewesołych myślach. Chwilę później ponownie otworzyły się ciężkie metalowe drzwi hali, jednak porywacz nie wrócił. Klaudia zmrużyła oczy, starając się nie poddawać panice. On chce cię zastraszyć, nic więcej, powtarzała sobie. Szczury były cztery – rozbiegły się po hali, ciągnąc za sobą ohydne cienkie ogony. Przerażliwie krzyknęła; strach dosłownie ją sparaliżował. Przez dłuższą chwilę skupiła się jedynie na oddechu, w końcu

usiadła na materacu, szepcząc słowa zapamiętanej z dzieciństwa modlitwy:

*Aniele Boży, stróżu mój...*

Jeden ze szcurów przemknął tuż obok jej klatki, żeby zaraz zniknąć za stosem tekturowych pudeł. Klaudia wbiła sobie paznokcie w dłoń, by chociaż na moment odwrócić uwagę od okropieństw, które stały się jej udziałem. Szcurów bała się od zawsze; nawet pająki nie przerażały jej tak bardzo. Przeszło jej przez myśl, że on musiał o tym wiedzieć, ale czy w jej sytuacji miało to jakiegokolwiek znaczenie? Była zdana na jego łaskę i nawet te pieprzone szcury nie zrobiły już chyba na niej jakiegoś większego wrażenia. Może dlatego, że na moment się poddała? Pomyślała o samobójstwie. Rozwali sobie głowę o kraty! Albo odmówi jedzenia i picia, podda się, uwolni. O tym, co stanie się z jej ciałem, wolała nie myśleć. Zresztą do diabła z tym, przecież to już nie jej problem. Tak, powinna się zabić. Ale jeszcze nie teraz. Jest przecież cień nadziei, musi być. Jest młoda, silna i zdeterminowana.

- Nie poddawaj się, dziewczyno! Jeszcze nie teraz... - szepnęła.

## 14

Dochodziła druga nad ranem, kiedy skuloną na sofie Annę obudził przetaczający się nad miasteczkiem pogłos nadchodzącej burzy. Chwilę później pokój zalała srebrna poświata, a kolejny piorun uderzył gdzieś znacznie bliżej. Gwałtownie wyrwana ze snu i wciąż lekko rozespana, wstała i zamknęła wychodzące na niewielki ogród oszklone drzwi. Na zewnątrz było niepokojąco ciemno – kilka dni wcześniej zgasła jedna z oświetlających ich posesję ulicznych latarni i kąt niewielkiego ogrodu spowijał nieprzenikniony mrok.

Nie powinnam zasypiać z otwartymi drzwiami, pomyślała Anna, zawiązując pasek kwiecistego satynowego szlafroka. Świetnie przecież pamiętała bestialskie morderstwo, które dwa lata wcześniej wstrząsnęło miasteczkiem. Do domu mieszkającej samotnie trzydziestosześcioletniej rozwódki włamał się intruz, który zgwałcił i w wyjątkowo okrutny sposób zamordował nieszczęsną kobietę. Zwłoki dzień później znalazła matka ofiary, która w wyniku szoku trafiła do szpitala. Żeby było dramatyczniej, sprawcy do dziś nie ujęto, a myśl, że być może w najbliższym sąsiedztwie mieszka takie zwyrodniałe bydło, przyprawiała Annę o dreszcze. O takich historiach słyszało się co prawda niemal na co dzień – media podawały coraz bardziej drastyczne szczegóły ludzkich dramatów, jakby wszystkie stacje telewizyjne prześcigały się w bezwzględnej walce o żądnego krwi widza. Jednak tę kobietę znała osobiście, widywała ją w pobliskim markecie, czasem mijala się z nią w parku... Anna pomyślała, że

pewnie dlatego tak nią wstrząsnęła ta bezsensowna śmierć kogoś, kto zginął tylko z tego powodu, że niektórzy ludzie nie byli godni miana człowieka.

Zanim wyszła na górę, żeby położyć się spać w dzielonej z mężem niewielkiej sypialni, sprawdziła wszystkie okna i sięgnęła do lodówki po resztkę rumu. Lód też się kończył – wysupłała z plastikowego woreczka trzy ostatnie kostki, które przyjemnie zadzwoniły o brzegi niskiej szklanki. Puskę coli znalazła w spizarni. Wiedziała, że za własne kieszonkowe kupił ją sobie Arek, ale miała to gdzieś. W końcu syn też czasem coś od nas dostaje, przeszło jej przez myśl.

Pomimo wrzuconego do szklanki lodu, drink był nieprzyjemnie ciepły i smakował ohydnie. Wypiła jednak wszystko i tylko dzięki resztkce silnej woli odmówiła sobie kolejnego. Ostatnio odrobinę za dużo piję, pomyślała, wychodząc po schodach, ale nie to spędzało jej sen z powiek. Bardziej martwiła ją ciąгла nieobecność męża i romans, który zafundował sobie z tą zdzirowatą rozwódką. Był takim żalonym gnojkiem, że niemal ją to śmieszyło – te jego idiotyczne kłamstwa, dostarczane przez oddanych kumpli lewe „alibi” i ciągle kręactwa prawie ją bawiły. Skrzywiła się. Najwyraźniej miał ją za kompletną idiotkę, skoro wciąż wierzył, że o niczym nie ma pojęcia.

Kiedy wchodziła do pustej sypialni, zagrzmiało, a o parapet uderzyły pierwsze krople letniej ulewy. Dziwka pewnie myśli, że jej go odbije, ale niedoczekanie! Przecież nie z nią pierwszą Krzysztof ją zdradzał i zawsze później potulnie wracał do rodziny. Wiedziała, że jeszcze parę miesięcy i romans się wypali. Że mąż jeszcze przez jakiś czas będzie znikał nocami, wciskając jej kity o nawale pracy i nagłych, niecierpiących zwłoki wypadkach, aż w końcu spotulnieje i z podkulonym ogonem wróci do ich

wspólnego łóżka. Czasem zastanawiała się, czy dobrze robi, przyjmując go z powrotem. Może powinna wykrzyknąć mu w twarz, jakim jest kłamliwym sukinsynem, a później spakować jego bety i wykopać drania z domu? Ale czy to był sposób na szczęśliwe życie, na własną przyszłość? Co jej zostanie, jeśli zrujnuje własną rodzinę? – zastanawiała się.

Zasnęła przed trzecią, ale nie pospała długo; kilka minut później do sypialni wtoczył się lekko podpity Krzysztof.

Anna leżała bez ruchu, bojąc się nawet głębiej odetchnąć.

– Śpisz? – zapytał.

Nie odpowiedziała. Zazwyczaj, kiedy wracał ze swoich nocnych eskapad, udawała, że śpi. Gdyby się odezwała i zaczęła rozmowę, nocna wymiana zdań mogłaby się zakończyć naprawdę różnie...

Krzysztof zrzucił dzinsy i wszedł do niewielkiej, graniczącej z ich sypialnią łazienki. Anna świetnie pamiętała, jak bardzo się upierała na taki układ pomieszczeń – przypominał jej widywane na filmach amerykańskie rozwiązania i kojarzył się z lepszym życiem. Teraz jednak drażnił ją szum dochodzącej zza ściany wody i nocne powroty męża, który nieustannie ją budził, tłukąc się po łazience. Kiedy wszedł pod prysznic, sięgnęła po jego komórkę, żeby sprawdzić przychodzące połączenia. Wiedziała, że znajdzie tam również numer jego kochanki, ale i tak zareagowała emocjonalnie.

– Suka – szepnęła, ocierając głupie łzy.

Dzwoniła do niego, a jakże! O dwudziestej drugiej dziesiątej, później jeszcze raz, tuż przed dwudziestą trzecią... Przed południem wspomniał jej, że kolację zje u Kiciusia, i może nawet tam dotarł. Jednak zanim wrócił do domu, zahaczył o cudze łóżko. Na myśl o tej wyrachowanej flammie, Anna zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć. Mogła jej nienawidzić, ale nie zmieniało to faktu, że

rywalka była jedenaście lat od niej młodsza i sporo ładniejsza... Nagle całą sobą zatęskniła za mężem. Za jego dotykiem, pocałunkami. Jednak myśl, że przed paroma chwilami był w innej kobiecie, szybko ją otrzeźwiła. Skurwysyn! Jakim prawem robił jej coś takiego?! Jasne, nie była idealną żoną. Ale przynajmniej nigdy go nie zdradzała...

Szum prysznicza ucichł i Anna usłyszała cichy warkot pracującej suszarki. Od paru miesięcy Krzysztof nosił dłuższe, sięgające połowy szyi włosy; dawniej ścinał je na krótko, niemal przy samej skórze. Podobała jej się ta nowa wersja, wolała się jednak nie zastanawiać, kto namówił go do takiej zmiany wizerunku... Trzasnęły łazienkowe drzwi, cichutko zaskrzypiała podłoga. Mąż wsunął się do łóżka i przytulił do jej pleców. Anna stężała, niezdolna do najmniejszego ruchu, i odetchnęła głębiej dopiero, kiedy zasnął. Godzinę później, wciąż bezsennie leżąc w jego ramionach, pomyślała, że to takie smutne. Kiedyś kochała go miłością, dla której poświęciłaby wszystko. Skoczyłaby za nim w ogień, wyrwała sobie dla niego serce. Dziś był niemal obcym człowiekiem, który prosto z łóżka innej kobiety miał czelność wracać do ich wspólnej sypialni.

Nagle pomyślała o domu. Włożyli w niego wszystkie oszczędności, zadłużyli się po uszy i niemal wypruli sobie żyły, kończąc jego budowę. Gdyby rozeszła się z Krzysztofem, musieliby go sprzedać. Na spłatę mężowskiej połowy nie miała przecież wystarczająco dużo pieniędzy i ta myśl zabolęła ją tak, że znowu się rozplakała. Fakt, że narastające między nimi kłamstwa rozrastają się w przerażającym tempie, bolał ją od dawna. Jednak myśl, że mogłaby stracić wszystko, była znacznie gorsza...

Wstała przed szóstą. Czowała się zmięta po marnie przespanej

nocy i lekko bolała ją głowa, ale nie miała ochoty dłużej leżeć u boku pochrapującego męża. Parząc kawę, pomyślała, że właściwie powinna pokazać pazury, i poszła na górę po komórkę męża. A później wybrała numer tej jego dziwki. Wywłoka odebrała po trzecim dzwonku - rozespana, zaskoczona, wyraźnie podenerwowana.

- Krzysztof? Czemu dzwonisz o tej porze? Stało się coś? - zapytała cicho.

Anna milczała, przez dłuższą chwilę wsłuchując się w oddech kobiety, która od długich miesięcy sypiała z jej mężem. W końcu bez słowa przerwała połączenie i osunęła się na podłogę, jakby w jednej chwili opuściła ją ostatnia resztką sił. Po chwili zmobilizowała się jednak, żeby wstać, i odniosła telefon na górę. Krzysztof wciąż spał - rozwalony po swojej stronie ich szerokiego, małżeńskiego łóżka, z potarganymi włosami i ładnie opalonym ciałem, wyglądał na człowieka, który wie, jak cieszyć się latem. Kładąc komórkę na miejsce, Anna zastanawiała się, czy jego flama powie mu o porannym telefonie, ale szybko przestała się tym zadręczać. Tak czy inaczej, jej mąż pieprzył się z inną...

Śniadanie zrobiła sobie kwadrans później, po prostu zalała mlekiem ulubione czekoladowe płatki Arka. Myśl o synu nieco poprawiła jej nastrój. Jeszcze tylko kilka dni i jej chłopczyk wróci do domu. Była wdzięczna rodzinie męża za rokroczną gościnę, ale nie lubiła, kiedy Arkadiusz wyjeżdżał. Z dala od niej, daleko od rodzinnego gniazda, które z takim poświęceniem uwili, skazany był na świat, który drwił z ludzkiej naiwności i nie wybaczał nawet najmniejszej chwili słabości. Nagle naszły ją złe, naprawdę koszarne przeczucia. Co, jeśli Arek będzie miał jakiś wypadek? Utonie, wpadnie pod auto, zabije się na tym cholernym quadzie, z którego brat Krzysztofa był taki dumny? Co, jeśli zaginie albo



ucieknie z domu wuja, a ona już nigdy się nie dowie, gdzie przepadł jej chłopczyk? Ręce jej zadrżały, zakręciło się w głowie. Przygryzła wargi i dopiero żelazisty smak krwi w ustach wyrwał ją z ponurych rozmyślań.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała cicho, obejmując się szczupłymi ramionami. - Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze - powtarzała, idąc do gościnnej łazienki.

Żyłeczkę chowała za dużą, pomarańczową donicą z kaktusem. Krzysztof nigdy tutaj nie sprzątał, ale i tak wolała dmuchać na zimne. Chłód cienutkiej metalowej blaszki niemal przywołał euforię. Anna usiadła na wannie i podwinęła nocną koszulę. Wnętrze jej bladych, szczupłych ud nosiło już ślady samookaleczenia - niektóre świeżo zagojone, inne dawno zabliznione. Oblizwała usta, walcząc z samą sobą. Wiele razy obiecywała Krzysztofowi, że więcej nie zrobi sobie krzywdy, ale wiedziała, że tym razem przegra walkę z własną słabością. Pierwsze cięcie było płytkie, niemal finezyjne, drugie nieco głębsze. Z ulgą przymknęła oczy, skupiając się na cudownie absorbującym, palącym bólu. Siedziała tak tylko parę minut, ale niepokój z wolna zaczął ją opuszczać. W końcu sięgnęła po wacik i otworzyła apteczkę. Wyjmując spirytus, przypomniała sobie scenę z *Pianistki*. Tamtą kobietę gnębiły zupełnie inne demony, ale obie wiedziały, jak chociaż na jedną chwilę uciszyć skowyczący umysł i odnaleźć rozkosz w fizycznym bólu.

## 15

Trzeciej nocy obudził ją przeraźliwy, pełen niewyobrażalnego bólu krzyk. Otrząsając się z resztek snu, Patrycja usiadła na wąskim łóżku. W dusznym pokoju było ciemno, tylko wpadające przez zakratowanego judasza światło palących się w korytarzu jarzeniówek dawało niewielką, srebrzystą poświatę. Kolejny krzyk rozdarł nocną ciszę jakąś minutę później. Przerazona dziewczyna podkuliła kolana pod brodę i wstrzymując oddech, nasłuchiwała. Krzyczała kobieta, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Kto jednak skrzywdził ją aż tak bardzo, tego nie potrafiła sobie wyobrazić. Na korytarzu rozbłysło dodatkowe światło i dała się usłyszeć nerwowa krzątanina. Trzasnęły drzwi, ktoś radośnie pogwizdywał. Cierpiąca nieszczęśnica na moment ucichła, żeby znowu po chwili zacząć nocne lamenty. Patrycja zaczęła płakać – niewyspana, przerażona i niepewna swojego losu, marzyła tylko o tym, żeby cały otaczający ją koszmar okazał się złym snem.

- Dobra, dawaj te nosze! - Dochodzący zza drzwi męski głos brzmiał obco i obojętnie.

Patrycja wyslizgnęła się spod koca i przebiegła przez pokój.

- Czemu ona tak krzyczy? - zapytała szeptem, siadając na skraju łóżka zwalistej, jasnowłosej dziewczyny.

- Rodzi, to się drze, nie?

- Rodzi? - powtórzyła Patrycja zbielełymi wargami.

- No rodzi, a co myślałaś? Że ją mordują? - parsknęła blondynka. - To pewnie ta Estonka, chyba nawet jest już trochę po terminie - dodała.

- Kto się nią zajmie? - szepnęła Patrycja.

- Doktor, a kto? Do szpitala jej raczej nie wezmą - odparła dziewczyna.

- Nie mają prawa nas tutaj przetrzymywać! To jest niewolnictwo!

- Serio? I co zrobisz? Napiszesz skargę do prezydenta? Dziewczyno, obudź się - jesteśmy udupione na amen!

- I po prostu się z tym pogodziłaś? - zapytała Patrycja drżącym głosem.

- A jakie mam wyjście? Były już takie, co chciały uciec, wierz mi. I wszystkie marnie skończyły.

- Jak masz na imię?

- A co za różnica? I tak jutro będziesz spała gdzie indziej. Przenoszą nas niemal co noc, ta stara zboczona kurwa nie lubi, kiedy zawiązują się przyjaźnie.

- Zboczona? - powtórzyła Patrycja.

- To lesba, nie wiedziałaś? W sumie ma to całkiem dobre strony. Dasz jej się pomacać po cyckach, to ci załatwi fajki albo szminkę czy czekoladę. Za to tym, które jej podpadną, złośliwa prukwa potrafi nieźle obrzydzić życie. Ja tam wolę z nią nie zadzierać.

- Długo tu jesteś?

- Bo ja wiem? Ze dwa i pół roku... Urodziłam dwoje dzieci, teraz mówią, że mam mieć trzecie. No nie patrz tak, przywykniesz. Zanim mnie tu zwabili, żyłam w o wiele większym syfie. Tu przynajmniej mam co jeść i gdzie spać. - Wzruszyła ramionami. - Jestem Beata, skoro już musisz wiedzieć - dodała.

- Patrycja.

- Miło mi czy co tam się mówi przy takich okazjach... Chcesz kawałek czekolady?

- Masz czekoladę?
- Mam to, co zechcę. Wystarczy tylko być miłą dla grubej Berty.
- Tak ją nazywasz? - Patrycja parsknęła nerwowym śmiechem.
- Wszystkie tak ją nazywamy. Masz. - Beata wyjęła spod materaca zawinięty w sreberko kawałek czekolady i odłamała trzy kostki. - Więcej ci nie dam. I nawet nie próbuj czegoś mi zwędzić.
- Ja nie kradnę - szepnęła Patrycja.
- To się jeszcze okaże.
- Co zrobili z twoimi dziećmi?
- To co ze wszystkimi. Sprzedali za grubą kasę bogatym Szwabom. Wiesz, ile nadzianych podstarzałych par za wszelką cenę chce mieć dzieciaki? W każdym razie wycisnę z siebie jeszcze jednego bachora i może w końcu mnie stąd zabiorą.
- Dokąd?
- Bo ja wiem? Pewnie na Zachód. Hiszpania, Włochy, może chociaż Hamburg. Zależy, komu się spodobam. Niektóre dziewczyny trafiają do burdeli, inne do lokali ze striptizem, czasem do fabryk... Jak się tam której poszczęści...
- Do burdeli? - Patrycja nie mogła uwierzyć własnym uszom.
- A co myślałaś, że gdzie? Trafiłyśmy w łapy niegrzecznych chłopców, kotku.
- Nie chcę być dziwką - rozplakała się.
- Przyzwyczaisz się. Ja bym chyba nawet wolała to niż rodzenie bachorów, ale większe branie mają te ładniejsze i szczuplutkie laski. Po dzieciakach się roztyłam, nie jestem już ich najlepszym towarem - rzuciła Beata zaskakująco spokojnym tonem i wyjęła spod materaca paczkę marlboro. - Chcesz fajkę? - podsunęła ją w stronę Patrycji.
- Jasne. - Wyjęła z opakowania papierosa i drżącą ręką sięgnęła po leżącą na nocnym stoliku zapalniczkę.

- Kto jest ojcem twoich dzieci? - zapytała, kiedy już z błogością zaciągnęła się dymem.

Chryste, jak dawno nie miała w ustach dobrego papierosa... Dawniej regularnie podkradała fajki matce, ale odkąd uciekła z domu i była zdana na siebie, rzadko było ją stać na takie luksusy.

- Pierwsze miałam z tutejszym ochroniarzem. Gość był po jakiejś operacji i nie miał jednego jajca, wyobraź sobie. W każdym razie już drugiej nocy zamknęli mnie z nim w schowku i kazali być miłą. Pamiętam, że miał na palcu złotą obrączkę i strasznie małego fiutka. Do tego to jedno jajo, komiczna sprawa, nie? Ale kiedy opowiadał, że miał raka, to w sumie było mi go żal. Wydawał się sympatyczny, później jeszcze parę razy się z nim przespałam... Charytatywnie, nie? Bo nudno tu, kurwa, jak diabli...

- I po czymś takim facet mógł mieć dzieci?

- No, na to wyszło, bo dziewięć miesięcy później pojawił się nasz chłopiec - roześmiała się Beata. - A drugi raz zaciążyłam z klientem. Wysłali mnie kiedyś do takiego łysego, pomarszczonego dziadygi, który koniecznie chciał bez gumy, i stało się. No nie patrz tak, kurwa! Wyglądasz na taką zgorszoną, że to aż śmieszne. Ciebie też beczynn timer przechowywać nie będą, tego możesz być pewna!

- Nie pójdę do łóżka z żadnym starym dziadem! Ja jeszcze nawet nie...

- Nie bzykałaś się jeszcze z nikim? - weszła jej w słowo wyraźnie rozbawiona Beata. - To masz jak w banku, że podsuną cię jakiemuś dzianemu koleśowi.

- Ucichła... - Bliska łez Patrycja podeszła do drzwi i wyjrzała przez zakratowanego judasza.

- Wzięli ją pewnie do doktora. Ciekawe, jak długo będzie się męczyć? Pierwsze rodziłam dwadzieścia osiem godzin, błagając o cesarkę, ale ten stary konował powiedział, że nie ma ani warunków, ani zespołu. No, ale nie będę cię straszyć. Przyjdzie czas na ciebie, to będziesz sobie musiała poradzić. Taki lajf, nie? Kobiety zawsze mają przejebane - rzuciła Beata filozoficznym tonem i zgmiotła niedopałek w stojącym na nocnym stoliku garnuszku.

Patrycja chciała jeszcze o coś zapytać, ale nowa koleżanka kazała jej wracać do łóżka.

- Idź spać, rano pewnie Berta nas obudzi...

- Dobranoc.

Przez kolejną godzinę nie działo się nic niepokojącego. W końcu zaczęły trzaskać drzwi, a pod zakratowanym oknem zrobiło się jakieś zamieszanie. Beata już spała, ale Patrycja bezsennie wpatrywała się w sufit. Zaciekawiona zamieszaniem, podeszła do umieszczonego niemal pod samym sufitem okna i przysunęła sobie krzesło, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Na rozświetlonym poświatą ogrodowych lamp betonowym placyku stało dwóch wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn. Obaj palili, końcówki papierosów żarzyły się w ciemnościach dusznej, letniej nocy. Po chwili przed budynkiem rozbłysło światło i w zasięgu wzroku pojawił się trzeci. Patrycja zmrużyła oczy, usiłując dostrzec, co trzyma w ręku nowo przybyły. Przez dłuższą chwilę nie potrafiła odgadnąć, co może jej przypominać ten niewielki kształt, który zwisa z prawej dłoni mężczyzny. Dopiero po kilkunastu sekundach dotarło do niej, że gość niesie zwisającego głową w dół, najpewniej martwego noworodka. Widok tak ją zszokował, że niemal spadła z krzesła. W końcu trzęsąc się, wstrząsana szlochem, wsunęła się pod koc, pod którym spała Beata, która

obudziła się w tym samym momencie i wyglądała na poirytowaną.

- Zawróć mi głowę jeszcze raz, to ci, kurwa, rozkwaszę nos - warknęła mało przyjacielskim tonem.

- On niósł nieżywe dziecko - wyjąkała zszokowana Patrycja.

- I co z tego? Czasem rodzą się martwe. Po to mnie obudziłaś?

- On chyba chce zakopać je w lesie, nie rozumiesz?

- No jasne, że w lesie, a czego się spodziewałaś?! Śpij już, bo zaczynasz mnie wkurwiać! - ofuknęła ją Beata, po czym odwróciła się twarzą do odrapanej ściany i naciągnęła na ramiona koc.

Patrycja wróciła do swojego łóżka i skulona, z wtuloną w poduszkę twarzą, wybuchła gwałtownym płaczem.

- Jak mi tu będziesz pochlipywać, to ci zaraz wpierdolę! - syknęła Beata.

- Przepraszam - szepnęła, starając się opanować emocje.

- Bachorem się nie martw, nic się nie poradzi. Tak już to wszystko urządziła matka natura, dobry Bóg czy chuj wie kto. Śpij.

Patrycja zamknęła oczy. Łzy wsiąkły w poduszkę, która pachniała jeszcze bardziej kwiatowo. Zemdliło ją, wiedziała jednak, że jeśli z wymiotuje w ciasnym i dusznym pokoju, Beata w końcu straci do niej cierpliwość. Nerwowo przełknęła ślinę, starając się wyrzucić z pamięci obraz niosącego martwego noworodka mężczyzny. Do bladego świtu nie zmrużyła już oka, a tuż po siódmej przyszła po nią Helga zwana grubą Bertą.

- Wstawaj i pod prysznic! - Obutą w przybrudzoną białą tenisówkę stopą szturchnęła ją w plecy. - Wstawaj, mówię!

Patrycja usiadła na łóżku, z trudem strząsając z siebie zmęczenie.

- Jak się wykąpiesz, to wyjdź na zewnątrz i idź w stronę bramy. Samochód już czeka - usłyszała. - Nie mam teraz czasu, żeby nad

tobą stać, ale pamiętaj: spróbujesz uciec, to własnoręcznie obedrę cię ze skóry! – zagroziła jej Helga.

- Wierz mi, ona nie żartuje – roześmiała się Beata.

- A ty się przymknij! – warknęła otyła klawiszka.

- Oj, szefowa coś dziś nie w sosie – wymamrotała Beata pod nosem, miała jednak na tyle oleju w głowie, żeby trzymać buzię na kłódkę.

Roztrzęsiona Patrycja założyła spodnie od niebieskiego uniformu, który nosiła od samego przyjazdu, i wsunęła stopy w brzydkie klapki, które dostała dzień wcześniej.

- Powodzenia – szepnęła Beata, kiedy Patrycja szła w stronę drzwi.

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła niczego wydusić przez zaciśnięte z przerażenia gardło. Skinęła tylko głową i modląc się w duchu, żeby nie wybuchnąć płaczem, ruszyła w stronę łazienek. W korytarzu cuchnęło przypalonym mlekiem. Mijając dwóch dobiegających pięćdziesiątki strażników, skuliła się w ramionach, jakby chciała pozostać niewidzialna, ale mężczyźni nie zostali obojętni na jej świeżą, nastoletnią urodę.

- Co tam, złotko? Pobawimy się w mamuszkę i tatuśka? – rzucił ten niższy i obaj wybuchli głośnym wulgarnym śmiechem.

W pomieszczeniu z prysznicami spotkała Izę. Była mocno pobita i ledwo się trzymała na nogach. Nawet jej piękne, ciemne włosy wydawały się matowe, jakby w jednej chwili straciły cały swój blask.

- Kto ci to zrobił? – Bliska płaczu Patrycja pogłaskała ją po pełnych siniaków plecach, ale tamta odskoczyła.

- Nie mogę z tobą rozmawiać – szepnęła tylko, zanim zniknęła za wyłożonym kafelkami przepierzeniem.

Tym razem woda była zbyt gorąca, jednak Patrycja nawet tego



nie czuła. Oszołomiona nadmiarem ludzkiej podłości kucąca w jednym z prysznicowych przepierzeń, dopóki nie przyszła po nią Helga.

- Miałaś się pospieszyć - burknęła stara, tym razem jednak miała zaskakująco łagodny głos. - Masz, zjedz coś - podała jej maślaną bułkę i postawiła na umywalce butelkę wody. - Zjedz i napij się. Z tego, co wiem, czeka cię raczej męcząca podróż.

- Dziękuję - szepnęła Patrycja, chociaż wcale nie czuła wdzięczności. Fala nienawiści, która ją zalała, była tak silna, że niemal zwała ją z nóg. - Nie możecie nas tu przetrzymywać - dodała łamiącym się głosem.

- Jak widzisz, jednak możemy - odpowiedziała gruba Berta, po czym obróciła się na pięcie i wyszła z łazienki.

## 16

Większość powrotnej drogi do domu pokonali w ciężkim milczeniu. Karolinę bolała głowa i pobolewał brzuch, Paweł wyglądał na rozdrażnionego. Dziwiło ją to, zważywszy na fakt, że zeszłej nocy świetnie się bawił, ale wszelkie uwagi postanowiła zachować dla siebie.

- Jestem głodny, a ty? - mąż odezwał się do niej, dopiero kiedy zbliżali się do umiejscowionej w malowniczym lasku drewnianej gospody.

- Głowa mnie boli - odpowiedziała Karolina.

- Czyli standard - wbił jej szpilę.

Posłała mu złe spojrzenie.

- Jeśli wolisz, możemy zjeść w domu - rzucił, jednak już włączył migacz, praktycznie nie dając jej wyboru.

Jasne, zawsze mogli zawrócić. Świetnie potrafiła sobie jednak wyobrazić poirytowanie głodnego i lubiącego stawiać na swoim męża...

W przestronnej i elegancko urządzonej restauracji było tłoczno i przyjemnie chłodno. Karolina najchętniej wróciłaby prosto do domu, ale Paweł zdążył już znaleźć wolny stolik. Kiedy podszedł do nich młody tyczkowaty kelner z aparatem na zębach, zamówili grillowanego łososia i zestaw sałatek. Przynajmniej w kwestii wyboru dań jesteście jednomyślni, pomyślała Karolina.

- Aż tak cię boli? W aucie powinien być apap - rzucił Paweł po chwili, przyglądając się, jak żona z wymalowanym na twarzy grymasem bólu, rozmasowuje sobie skronie.

- Na kaca najlepsza jest drzemka - odparła cicho.
- Żeby tylko kac cię gnębił, nie byłoby problemu...
- Nie zaczynaj! - syknęła.
- Czemu? Przecież to ty zawsze chcesz rozmawiać. No powiedz, tylko szczerze: długo jeszcze będziesz się na mnie boczyć?!
- Boczyć się?! Nie uważasz, że w tej sytuacji to dość dziwne określenie?! - skontrowała podniesionym głosem.
- Trzeba było nie jechać. Wysyłasz sprzeczne sygnały, taka jest prawda. Raz mówisz, że okay, później wpadasz w szał, później znowu się zgadzasz, a na koniec dramat i rozdrapywanie ran! Jesteśmy dorośli, kotku. Nic wielkiego się przecież nie stało. Trochę flirtu, trochę seksu, a na deser gigantyczny kac. - Nakrył jej dłoń swoją dłoń i spojrzał Karolinie w oczy. - Kocham cię, maleńka. Wiesz o tym, prawda?
- Kochasz mnie, ale czujesz potrzebę sypiania z innymi, tak? - zapytała cicho.
- To był jeden jedyny raz! Nic nieznacząca...
- Jeden raz? A tamta kobieta w Koszalinie? Tamta, z którą przespałeś się w delegacji? Siedziałam w domu z chorą na świnkę siedmiolatką, a ty...
- Nie wierzę, że teraz do tego wracamy! To było lata temu, Karola! - wszedł jej w słowo czerwony z wściekłości Paweł.
- Nie odpowiedziała. Bała się, że zwymiotuje, tak bardzo bolała ją głowa.
- Kocham cię, kocie. I przysięgam, że już nigdy nie zorganizuję takiej imprezy. Nie chcesz się w to bawić, okay. Rozumiem, przyjąłem do wiadomości - dodał łagodniejszym tonem.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym ci wierzyć - wyszeptała.
- To uwierz. - Pocałował wewnątrz jej dłoni i odgarnął z czoła

przydługą grzywkę. - Idź w końcu do tego fryzjera - uśmiechnął się blado.

Łosoś był świetny, ale Karolina ledwo czuła jego smak. W głowie przewijał jej się filmik z zeszłej nocy i pikantna „zabawa”, w której tak naprawdę od początku nie chciała brać udziału.

Kiedy zjedli, zapłacili i wyszli, na zewnątrz znowu lunęło.

- Szkoda... Miałem nadzieję na spacer po plaży - powiedział Paweł, narzucając na ramiona żony swoją marynarkę.

Jej miętowy żakiet, zmięty i zapomniany, został na tylnym siedzeniu nowej mężowskiej terenówki. W strugach ulewnego deszczu wsiadali do auta, kiedy Paweł zapytał, czy skoro już są w okolicy, nie powinni podjechać po Dominikę.

- Obawiam się, że moi rodzice powoli zaczynają jej mieć dość. W końcu trochę się u nich zasiedziała - rzucił żartem.

Na myśl o córce Karolinę naszła fala paniki. Mąż nie widział problemu, ale ona nie wyobrażała sobie spotkania z ich nastoletnią jedynaczką tuż po tym, jak spędziła noc w towarzystwie Mateusza. Wiedziała, że to śmieszne, ale czuła się brudna... W dodatku miała gigantycznego kaca, pękała jej głowa i nie potrafiła sobie wyobrazić, że spojrzy córce w oczy. Potrzebowała czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć, i kilku chwil na to, żeby dogadać się z Pawłem.

- Karola? Jedziemy po młodą czy...

- Jutro. Niech jeszcze posiedzi u dziadków, ostatnio prawie ich nie widuje... A ja mam ochotę na ostatnie leniwe popołudnie. - Uśmiechnęła się blado i wsiadła do samochodu.

Zawracając na niewielkim, pełnym aut parkingu, Paweł włączył radio. Wiadomości były krótkie, ale pełne złych wieści: w centrum ktoś podpalił pub, na obrzeżach znaleziono zwłoki starszego

mężczyzny, a w lasku przy plaży pobita do nieprzytomności młodą kobietę, która najprawdopodobniej została też brutalnie zgwałcona.

- Pewnie jedna z tych beztrokch samotnych letniczek. Włączą się po nocach z półgołymi tyłkami, chleją do nieprzytomności i problemy gotowe - rzucił Paweł irytująco moralizatorskim tonem.

- Zawsze tak łatwo wszystkich oceniasz! Skąd wiesz, jak było?!

- naskoczyła na męża Karolina.

- Nie wiem. Ale idę o zakład, że mam rację.

- Czasem bywasz takim nadętym dupkiem...

- Dzięki, kotku. Z twoich usteczek zawsze miło usłyszeć komplement.

- Przykro mi, taka prawda.

- Skoro już mówimy o naszych wadach, to wiesz, czego u ciebie nie znoszę?

- Nie mam pojęcia. Ale pewnie zaraz mnie oświecisz? - zapytała, szarpiąc się z pasami.

- Przytrzasnęłaś je drzwiami - powiedział Paweł z kpiącym uśmiechem. - A wracając do naszej rozmowy, to nie znoszę tej twojej świętoszkowatości. Jesteś czasem tak kurewsko nudna, że aż mnie mdli.

- Mdli cię, bo za dużo tej nocy wychlałeś! - krzyknęła.

- Nie. Mdli mnie, bo mam bardzo nieprzyjemne wrażenie, że od lat mnie oceniasz, ganisz, krytykujesz, pouczasz! Powiedz tak szczerze, kiedy ostatnio zrobiliśmy razem coś fascynującego?! Jeździmy razem do supermarketu, sprzątamy garaż, plewimy pieprzony ogródek, ale nigdy nie robimy niczego szalonego!

- I dlatego właśnie postanowiłeś nam załatwić podwójną randkę?!

- Owszem, właśnie dlatego! Bo mam, kurwa, dość tej pierdolonej rutyny, która dosłownie mnie dobija! - wrzasnął Paweł, po czym gwałtownie zahamował, wysiadł z samochodu, otworzył drzwi od strony pasażera i podał żonie pasy. - Masz! Mówiłem, że jak zwykle je przytrzasnęłaś?!

Karolina poczekała, aż mąż z powrotem wsiądzie do auta, po czym wysiadła na deszcz.

- Wracaj do samochodu! - wrzasnął w ślad za nią.

Zaczęła biec. Obcasy zapadały się w błoto, deszcz zacinał w twarz i mieszał się z łzami. Teraz była już niemal pewna - jej małżeństwo jest skończone...

Mąż dopadł ją po chwili i zacisnął palce na jej ramieniu.

- Powiedziałem, wracaj do auta! - wrzasnął.

- Puszczaj! - Szarpnęła się, ale nie zamierzał ustąpić. Dosłownie siłą władował ją do terenówki i zatrzęsął drzwi. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja cię nienawidzę - szepnęła, kiedy ruszał.

- To jesteśmy kwita! - warknął.

Byli jakiś kilometr od domu, kiedy Paweł zauważył przemokniętą i idącą poboczem młodziutką kobietę.

- Co ona tu robi?! Zabiję smarkulę! - mruknął, zjeżdżając na pobocze.

Dopiero w tym momencie Karolina zdała sobie sprawę, że skrajem szosy, z przerzuconym przez prawe ramię ulubionym plecakiem, idzie ich piętnastoletnia córka.

- Pokłóciłam się z dziadkami i wróciłam pekaesem - powiedziała Dominika lekkim tonem, kiedy już wsiadła do auta.

- A można wiedzieć, o co poszło? - zapytał Paweł.

- Powiedzmy, że dziadek ma kurewsko zaściankowe poglądy.

- Kurewsko zaściankowe poglądy?! Od kiedy zaczęłaś się w ten

sposób wyrażać?! - huknął na nią ojciec.

Karolina pomyślała, jaki cholernie zakłamanym z niego dupek. Krzyczy na młodą, bo zakłęła, a sam... Wjeżdżali do garażu, kiedy szarpnęły ją mdłości. Ledwo zdążyła odpiąć pasy i otworzyć drzwi, a zwymiotowała na betonową podłogę.

- Mamo, bez kitu! To obrzydliwe. - Dominika wyjęła z plecaka komórkę i zaczęła pstrykać zdjęcia wymiotującej matce.

- Oddaj mi to! - Paweł wyrwał córce telefon i kazał jej iść na górę.

Później przykucnął obok targanej gwałtownymi torsjami żony i podał jej chusteczki.

- Ile ty wczoraj wypijaś? - zapytał.

- Tyle, żebym nie musiała oglądać twoich igraszek z tamtą pustą lalką!

- Znowu zaczynasz?

Nie odpowiedziała.

Przez chwilę siedziała pochylona nad podłogą, jakby bała się, że jeszcze będzie wymiotować, w końcu starając się nie wdepnąć w wymiociny, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę łączących garaż z resztą domu fantazyjnie pomalowanych na zielono drzwi. Kiedy brała prysznic, nie mogła przestać myśleć o dłoniach Mateusza na swoich nagim ciele. W jakim punkcie będzie nasze małżeństwo za dwa, trzy, czy cztery lata, skoro dotarliśmy aż tutaj? - zastanawiała się.

Suszyła włosy, kiedy córka przyniosła jej miętę. Nie znosiła jej smaku od dzieciństwa, ale nie chcąc zrobić Dominice przykrości, wzięła od młodej garnuszek.

- Lepiej ci? - zapytała młoda, przy okazji poprawiając przed zaparowanym lustrem długie ciemne włosy.

- Lepiej - skłamała Karolina i posłała córce blady uśmiech.

- Tato robi popcorn. Będziesz jadła?
- Nie, ale dzięki, że pytasz.
- Spoko. - Psiknęła się nowymi perfumami matki i wyszła z łazienki.



*Brakowało trzech tygodni do jej trzynastych urodzin, kiedy pierwszy raz ją zgwałcił. Płakała. Błagała, żeby przestał, gryzła i drapała. W końcu uderzył ją pięścią w nos i zalała się krwią. Łańcuszek też jej zerwał – ten, z którego tak bardzo się cieszyła...*

*Kiedy skończył, skuliła się na samym skraju szerokiego łóżka i starając się ignorować rwący ból między nogami, cichutko łkała. Podał jej ręcznik i powiedział, żeby nie histeryzowała.*

*– Wszystkie kobiety robią takie rzeczy, na tym polega małżeństwo. I tak długo na ciebie czekałem – dodał.*

*– Kłamiesz – szepnęła.*

*– Tak? To zapytaj matki, co robiła z twoim ojcem za zamkniętymi drzwiami! – odparł, niemal wykrzykując słowa.*

*Nie chciała mu wierzyć, ale nie zamierzał wdawać się z nią w dyskusję. Sięgnął po papierosy i zaciągnął się dymem. Płakała coraz rozpaczliwiej, cała się trzęsła. W końcu wstała i na drżących nogach poszła do niewielkiej i nieskazitelnie czystej łazienki.*

*– Wypij. Zaraz lepiej się poczujesz. – Remigiusz przyniósł jej kieliszek z odrobiną czegoś, co smakowało dziwnie zbożowo i piekło w przełyku.*

*Usiadła na wannie i objęła się ramionami. Była naga, ale i bez tego czuła się odarta z resztek godności. Kiedy wcześniej jej dotykał, wiedziała, że to coś nie do końca dozwolonego, ale powoli się z tym oswoiła. Jednak to, co zrobił tego dnia, zszokowało ją tak bardzo, że ledwo mogła oddychać. Podniosła*

*głowę i odgarnęła z czoła mokre od potu włosy. Z zawieszzonego naprzeciwko lustra patrzyła na nią przestraszona, wielkooka blondynka.*

*- Kiedyś zrozumiesz, że nie zrobiłem ci nic złego - powiedział parę minut później.*

*Nie odpowiedziała.*

*- Miłość jest męką, brak miłości śmiercią - dodał lekkim tonem.*

*Siedziała w milczeniu, bojąc się nawet ruszyć. Jeśli nie będę zwracać na siebie uwagi, może o mnie zapomni? - przemknęło jej przez głowę, chociaż przecież wiedziała, że to nie takie proste.*

*Przez uchylone drzwi łazienki majestatycznym krokiem wszedł kot i otarł się o jej łydki. Schyliła się i pogłaskała zwierzę po aksamitnym futrze.*

*- Wynoś się stąd! Poszedł! - Remigiusz zamachnął się na niego ręcznikiem, po czym pogwizdując, odkręcił kran nad wanną i wlał do niej odrobinę płynu o mdlącym zapachu bzu.*

*Woda była zbyt gorąca, ale dziewczynka się nie poskarżyła. Remigiusz podwinął rękawy starej błękitnej koszuli i sięgnął po gąbkę. Dziewczynka siedziała bez ruchu, wciąż jeszcze zbyt oszołomiona, żeby w jakikolwiek sposób zareagować. Namydlił ją i delikatnie, niemal z czcią mył jej szczupłe, dziewczęce ciało. Kiedy ją wycierał, zaczęła płakać, a wielkie jak grochy łzy płynęły po pucułowatych policzkach. Sukienka, którą przyniósł jej z sypialni, była lekko naddarta, ale powiedział, żeby się nie przejmowała.*

*- Weź błękitną nitkę i sama to zaszyj. Matce nie pokazuj, słyszysz?*

*Milczała.*

*- Słyszysz, co mówię?! - podniósł głos.*

*Skinęła głową i stanęła na wilgotnym łazienkowym dywaniku.*

*Uklęknął i założył na jej stopy podniszczone sandały z beżowymi paskami.*

*- Odwieźć cię? - zapytał.*

*- Nie - szepnęła.*

*- Przyjdź jutro, będę czekał.*

*Powiedziała, że więcej do niego nie przyjdzie.*

*Roześmiał się.*

*- Przyjdiesz, przyjdiesz. I to szybciej, niż myślisz - mruknął.*

*Wybiegła z łazienki i rzuciła się w stronę schodów. Na zewnątrz świeciło słońce, a ona pomyślała, jakie to smutne: jej świat się zawalił, a pogoda była niemal bajeczna. Idąc ścieżką przez las, zdała sobie sprawę, że mężczyzna, któremu jeszcze niedawno bezgranicznie ufała, wykorzystał jej naiwność. Bo spotkała ją krzywda, wiedziała przecież, że nie powinien robić jej czegoś takiego. Matka mówiła jej o mężczyznach, którzy siłą wchodzą w kobiety, jakby należały do nich, jakby mieli do tego prawo... Na wspomnienie surowej twarzy matki zadrżała. Co, jeśli się domyśli? Jeśli pozna, że stało się coś złego, dowie się, ukarze ją... Przystanąła. Na myśl o powrocie do domu złapał ją skurcz, jakby całą sobą broniła się przed spotkaniem z matką. Zwalone przez burzę drzewo leżało tuż obok ścieżki. Usiadła na nim i rozplakała się.*

*Remigiusz zjawił się przy niej chwilę później. Musiał za nią iść, pewnie się bał, że robi coś głupiego.*

*- Wracaj do mnie, odpoczniesz - powiedział.*

*Milczała, ale nie zamierzał łatwo ustąpić.*

*- No chodź! Przecież twoja matka i tak dziś wieczorem pracuje.*

*Wstała. Bolało ją w podbrzuszu, ale robiła wszystko, żeby o tym nie myśleć.*

*Kiedy weszli do środka, zrobił budyń i przyniósł go jej do łóżka.*

- Wiesz, że od teraz będziesz musiała czasem to ze mną robić? - zapytał, kiedy zjadła.

Zadrżała.

- Taka jest rola kobiety - dodał szorstkim głosem.

Nie odpowiedziała, co nagle go rozzłościło.

- Mówię do ciebie, słyszysz?! - wrzasnął.

Skuliła się w ramionach i podciągnęła nogi pod brodę.

- Jak sobie chcesz. Możesz boczyć się dalej, ale nie licz na to, że będę dla ciebie miły - burknął.

Wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w okno.

Kiedy wyszedł z pokoju, nalatała sobie jeszcze odrobinę złocistego alkoholu o dziwnym, zbożowym smaku, i położyła się na łóżku pachnącym wodą kolońską Remigiusza. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudził ją bębniący o parapet ulewny deszcz i dotyk jego rąk na jej pośladkach. Stężała.

- Nie chcę - szepnęła, ale nie zamierzał pytać jej o zgodę.

Chwilę później poczuła go w środku. Bolało, ale jakoś udało jej się przetrwać. Zamknęła oczy i zacisnęła zęby na palcach lewej dłoni. Dopiero później odkryła, że ma w tych miejscach krwawe ślady...

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jesteś cudowna - powiedział, kiedy się z niej wysunął.

Pomyślała, że ją oszukał, zdradził, omamił, a ona tak strasznie go nienawidzi...

Wyszła od niego przed dwudziestą drugą - odwiózł ją do drogi, dalej musiała iść sama.

- Nie rozmawiaj z matką, unikaj jej - poradził jeszcze, zanim wysiadła.

W domu przygotowała sobie kąpiel i siedziała w wannie tak długo, aż woda całkiem wystygła.

*Matka wróciła jak zawsze przed północą, jak zawsze zmęczona opieką nad obłożnie chorą staruszką i rozdrażniona.*

*- Co ty się tak ostatnio po nocach szwendasz?! - ofuknęła córkę, która wymknęła się z łazienki owinięta w stary, frotowy ręcznik.*

*- Przepraszam, zasiedziałam się nad książką - skłamała.*

*- A później przysypiasz w szkole, tak? - burknęła, jednak jej głos brzmiał już nieco łagodniej. - Idź spać, jutro obie wcześnie wstajemy - dodała.*

*Dziewczynka przemknęła do swojego pokoju i wślizgnęła się do łóżka. Nie wiedziała, jak długo leżała, kiedy coś zachrobotło o parapet. Początkowo myślała, że to gałęzie rosnącego pod oknem krzewu, ale kiedy odgłos się powtórzył, wstała i wyjrzała na zewnątrz. Mężczyzna, do którego jeszcze niedawno zwracała się „wujku”, stał przy furtce i patrzył w jej okno. Nikłe światło ulicznej latarni padało prosto na jego twarz, zresztą dziewczynka poznałaby go nawet bez tego. Otworzyła okno, modląc się w duchu, żeby nie usłyszała jej matka. Szczęściem jej sypialnia była po drugiej stronie domu.*

*- Pamiętaj, że teraz zawsze będziesz do mnie wracać - powiedział tak cicho, że ledwo go słyszała.*

*Nie odpowiedziała.*

*Zamknęła okno i wróciła do łóżka.*

*Rano czekał na nią przed szkołą. Szła w towarzystwie koleżanek i udawała, że go nie zna, ale i tak dziwnie się poczuła. Nigdy wcześniej aż tak jej nie osaczał. A może to jednak miłość? - przeszło jej przez myśl.*

*W niedzielę Remigiusz zabrał ją na odpust i kupił śliczny, pozłacany pierścionek z kolorowym oczkiem. Przedzierali się przez rozstawione zbyt blisko stragany, kiedy kątem oka*

*dziewczynka zauważyła przyjaciółkę swojej matki. Spłoszona czmychnęła między pełne krzykliwej tandety kramy, ale zamysłona kobieta nawet jej nie zauważyła.*

*Do domu pod lasem wrócili tuż przed burzą – otwierali furtkę, kiedy o rozgrzany beton na podjeździe rozbiły się pierwsze ciężkie krople letniego deszczu.*

*- Chodźmy na górę – powiedział, kiedy weszli do środka.*

*- Nie chcę – szepnęła.*

*- Nie pytałem, czy chcesz – rzucił przez zaciśnięte zęby.*

*Odwróciła się, jakby miała zamiar wyjść, ale zacisnął palce na jej ramieniu.*

*- Zaraz cię nauczę pokory, księżniczko – powiedział.*

*Pomyślała, że ma dziwny głos – nie mówił już do niej tak łagodnie, jak kiedyś.*

*- Puść mnie, muszę iść do domu – poprosiła.*

*- Puszczę cię, kiedy będę chciał.*

*Szarpnęła się, ale tylko go to rozwścieczyło.*

*- Włóż! – Otworzył drzwi od cuchnącej stęchlizną piwnicy i wepchnął ją do środka.*

*Zaczęła krzyczeć, ale jej histeryczna reakcja nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.*

*Nie miała pojęcia, jak długo siedziała zamknięta pośród połamanych drewnianych skrzynek, oparta plecami o chropowatą ceglaną ścianę, zapłakana i zmarznięta. Na zewnątrz wciąż lało i znacznie się oziębiło. W piwnicy cuchnęło stęchlizną i było coraz chłodniej. Zaczęła łomotać pięściami o drzwi, aż w końcu Remigiusz jej otworzył.*

*- Nauczyłaś się rozumu?*

*Skinęła głową na „tak”.*

*- Nie słyszę! Mówiłaś coś?*

*- Tak - szepnęła, połykając łzy.*

*- Pójdziemy teraz na górę? - zapytał.*

*Nie chcę! - pomyślała, jednak posłusznie ruszyła za nim w stronę schodów.*

*Dzień później powiedział, że jeśli kiedykolwiek będzie nieposłuszna, zrobi coś jej matce.*

*- A wtedy będziesz musiała zamieszkać ze mną na stałe, bo nikogo innego nie masz!*

*- Nie krzywdzi się tych, których się kocha - powiedziała cicho dziewczynka.*

*- Miłość to skomplikowana sprawa. Ale co ty tam wiesz - rzucił z nieskrywaną pogardą w głosie.*

*Później kazał jej zamieść podwórze i ogarnąć kuchnię. Z porządkami poradziła sobie w miarę sprawnie; matka od dawna wdrażała ją w domowe obowiązki.*

*Zrozumiała jednak, że coś się między nimi zmieniło, jakby nagle odwróciły się role. Jeszcze kilka dni wcześniej Remigiusz zdawał się wręcz żebrać o jej uczucie i uwagę. Teraz wysługiwał się nią i pomiatał, jakby nagle straciła na wartości. Myjąc zostawione przez niego w zlewie talerze, pomyślała, że może powinna być dla niego miłsza, ale na wspomnienie tamtej chwili, gdy zwałił się na nią i dyszał, prawie wymiotowała.*

## 18

Bugaj dojadł kupionego w porcie hamburgera, kiedy w jego gabinecie zjawiał się Wojtek Kiciński.

- Zbieraj się, zaginęła dwulatka - rzucił Kicius już w progu, po czym sięgnął po otwartą paczkę leżących na biurku Krzysztofa zbożowych herbatników i wyjął z niej kilka ciastek.

- Niech zgadnę... W tym cholernym wesołym miasteczku? - zapytał Bugaj z pełnymi ustami.

- Pudło. Mała zniknęła z własnego ogródka. Co gorsza, mogło już minąć ładnych kilka godzin, bo matka myślała, że dziecko jest na spacerze ze starszą siostrą, a siostra, że z matką...

- Kolejna nedorobiona mamuśka, co to dzieciaka gubi? - Krzysztof wytarł dłonie w chusteczkę i wstał zza biurka. - Dobra, masz adres?

- Jasne. Żytnia siedemnaście. Jest już zgoda od matki i lada moment ogłoszą Child Alert. Oziębłowicz już obdzwania media - powiedział Kicius, zanim władował sobie do ust pierwsze ciastko.

- Czemu nikt nie przywiózł tu matki?!

- Nie chciała wyjść z domu, wpadła w histerię. Mówi, że musi być na miejscu, na wypadek gdyby mała wróciła...

- W sensie, że jak? Sama, na własnych nogach? Mówimy o dwulatce, do kurwy nędzy! - Bugaj rzadko tak ostro klął, ale podobne sytuacje naprawdę mocno wytręcały go z równowagi.

Kretynki nie potrafią upilnować dzieciaków, a później płacz i zgrzytanie zębów...

Dojeżdżali na Żytnią, kiedy Krzysztof domyślił się, o którą



rodzinę może chodzić.

- Ty, a ta mała jak się nazywa? - zapytał siedzącego po stronie pasażera Wojciecha.

- Amelka.

- Amelka Tomczak?

- No, jakoś tak. A co?

- No nic, bo teraz wszystko jasne. Przecież to najmłodsze dziecko tej pijaczki Danki Tomczakowej. Mój Arek chodzi do klasy z jej córką.

- Ty, czekaj. To ta, co to ma już dwóch dorosłych synów i nastoletnią córkę w ciąży? - ożywił się Kicius.

- To ona w ciąży jest? - zdziwił się Bugi.

- No jest. Brzuch już widać.

- Ciekawe, kto jest szczęśliwym tatusiem? Swoją drogą, ile ona ma lat?

- Bo ja wiem? Szesnaście chyba już ma. Powtarzała klasę, jest starsza od twojego Arka przynajmniej o rok.

- To kamień z serca - rzucił Bugaj ironicznym tonem, po czym zjechał w wąską, pełną kolein drogę i zaparkował przed furtką z numerem siedemnaście.

Tuż przed nimi stał radiowóz, chwilę później w uliczkę wjechał ciemny volkswagen szefa komisariatu, podkomisarza Mariana Oziębłowicza. Stary jednak długo nie wysiadał z wozu. Jak go znam, najpierw zapali, zadzwoni do żony i coś zje, pomyślał Bugaj.

- Pełny skład, co? - Kicius kwaśnym tonem skomentował przybycie przełożonego i obaj z Bugajem podeszli do furtki.

Ogród przed domem był niewielki i wyjątkowo zaniedbany. Pożółkła od słońca trawa wyglądała, jakby nikt nigdy jej nie podlewał, połamana ławka w kącie i porzucone pod płotem taczki

sprawiały przygnębiające wrażenie. Tylko w piaskownicy dało się zobaczyć jakieś weselsze akcenty - w piachu i dookoła niego leżały kolorowe wiaderka, łopatki, piłki, lalki i autka. Dom był niewielki, parterowy. Odrapana fasada łuszczyła się ciemnozieloną farbą, na werandzie, wygrzewając się w popołudniowym słońcu, leżał czarno-biały kot. Kiedy weszli do środka, panujący w budynku zaduch niemal zwałił ich z nóg. Smród papierosów mieszał się z nieprzyjemną wonią od dawna niewietrzonych pokoiów i Bugaj pomyślał, że nieszczęsna kobieta musiała być w fatalnym stanie psychicznym, skoro potrafiła żyć w takim syfie. O tym, że tym samym zatęchłym powietrzem oddychało dwuletnie dziecko, starał się nie myśleć... Swoją drogą, jak już mała się znajdzie, trzeba będzie powiadomić opiekę społeczną. Widywał już w życiu wiele dysfunkcyjnych rodzin i mało co robiło na nim wrażenie, ale ten dom i to otoczenie z całą pewnością nie były odpowiednie dla dwuletniej dziewczynki zdanej tylko na popijającą matkę.

Danuta Tomczak przyjęła ich w poplamionym jasnoróżowym szlafroku i przydeptanych kraciastych bamboszach. Spływające po jej wychudzonej twarzy łzy ocierała wierzchem dłoni, w której jeszcze przed momentem trzymała papierosa. Bugaj wiedział, że Tomczakowa jest dopiero przed pięćdziesiątką. Pamiętał, że w młodości należała do paczki kilka lat starszych od niego dzieciaków, które często dokuczały mu przed szkołą. Wyglądała jednak znacznie starzej - widać wódka, fajki i pozbawione widoków na lepszą przyszłość życie skutecznie zniszczyły resztki jej dawnej urody.

- Proszę nam powiedzieć, co się działo tego popołudnia. - Kiciuś przycupnął na jednym z krzeseł z mocno przybrudzoną tapicerką i wyjął z kieszeni niewielki notes.

- Ale co ja mogę panom powiedzieć, co mogę poradzić? Zdrzemnąłam się na chwilę, bo jakoś mnie na spanie wzięło, a kiedy się obudziłam, małej nigdzie nie było. Najpierw myślałam, że jest na spacerze ze starszą córką, bo Andżela często zabierała ją na plażę czy do wesołego miasteczka. Ale kiedy minęły jakieś cztery godziny, zaczęłam się martwić.

- Dopiero po czterech godzinach zaczęła się pani martwić? - W głosie siedzącej dotąd w milczeniu sierżant Hanny Piaseckiej dało się wyczuć skrajną dezaprobatę.

- Mówię przecież, że z Andżelą była, nie? To znaczy myślałam, że jest. Bo jak do niej zadzwoniłam, to mi powiedziała, że przecież ją odprowadziła...

- Odprowadziła?

- No, pod dom. Że z nią weszła do ogrodu, krzyknęła, że już są i zostawiła małą w piaskownicy. Myślała, że słyszę, bo okna były otwarte, ale ja spałam...

- Czyli starsza córka wzięła młodszą na krótki spacer, później przyprowadziła do domu i zostawiła w piaskownicy?

- No tak, mówię przecież - zgodziła się z Kiciusiem Danuta Tomczak.

- Gdzie teraz jest Andżela? - zapytała sierżant Piasecka.

Bugaj przypomniał sobie, że kiedyś podczas sylwestra na komendzie upił się i do niej zarywał, ale dała mu po gębie. Twarda sztuka, pomyślał, rozglądając się po niewielkim, zagraconym pokoju. Na stole stała pusta flaszka po wódce, dwie przepełnione po brzegi popielniczki „zdobiły” parapet. Do tego kilka puszek po piwie ciśniętych w kąt pokoju i rozprute opakowanie po chipsach na pełnej plam starej sofie.

- Jakaś imprezka była? - zapytał Krzysztof, nie spuszczając wzroku z siedzącej naprzeciwko niechlujnej kobiety.

- Nie, no skąd. - Tomczakowa wyglądała na obruszoną jego insynuacjami, ale przecież świetnie wiedział, jaką miała w mieście opinię: podstarzała i żyjąca na koszt państwa pijaczka z czwórką nieślubnych dzieciaków.

Mówiło się, że każde miało innego ojca, co biorąc pod uwagę jej tryb życia, raczej nie powinno dziwić.

- Ma pani jakichś wrogów, pani Tomczak? Może jakieś długi, stare zatargi? - zapytał Kiciuś.

- Długi? Nie. No chyba że w monopolowym, tam im ze trzy stówki jestem winna, ale oddam przecież. - Wzruszyła ramionami.

- A co z ojcem małej?

- A co ma być? Poszedł w świat, skurwiel jeden, i tyle go widziałam. - Tomczakowa ze smutkiem pokiwała głową.

- Poprosimy o dane.

- Jakie dane? - zdziwiła się.

- Imię, nazwisko, adres.

- Ale że Mańka? Bo ja wiem? W Szwecji podobno teraz jest, a nazwiska nie pamiętam. Poznaliśmy się w Kapitanie, wie pan, jak to czasem bywa... - Znów wzruszyła ramionami.

- Jest pani pewna, że to on jest ojcem? - zapytała Piasecka.

- No on, a kto? Ksiądz proboszcz? - odpyskowała wyraźnie poirytowana Tomczakowa.

- Kiedy ostatnio kontaktował się z dziewczynką? Myśli pani, że może stać za porwaniem Amelki? - zasugerował Krzysztof.

- Maniek? Nie, chyba nie. On o niej nigdy inaczej nie powiedział jak „bachor”. Od początku jej nie chciał, nawet w szpitalu się nie zjawił, kiedy rodziłam... Z porodówki mnie sąsiadka odebrała, bo na taryfę nie miałam - wyjawiała wypranym z emocji głosem.

- Możemy prosić o jakieś aktualne zdjęcie małej?

- Zdjęcie? Nie wiem, czy mam... - Tomczakowa wstała

i bezradnie rozejrzała się po zabałaganionym pokoju.

W końcu podeszła do pomalowanej na zielono komody i wyjęła z niej niewielką białą kopertę.

- To z dnia jej pierwszych urodzin. - Podała Krzysztofowi kilka kolorowych fotografii, z których patrzyła na niego uśmiechnięta dziewczynka z jasnymi włoskami i błękitnymi oczami.

- Prosiłem o aktualne zdjęcie. To jest sprzed ponad roku.

- Innych nie mam - odparła obojętnym tonem.

Bugaj chciał coś dodać, kiedy w pokoju pojawił się podkomisarz Oziębłowicz.

- Zbierajcie się, żeby pogadać z siostrą tej małej. Ja tu zostanę, bo pewnie zaraz zjadą się pismaki - zdecydował stary i ciężko posapując, zasiadł na przybrudzonej sofie. - Zróbże mi jakiejś kawy, Danusiu - zwrócił się do zapłakanej gospodyni i Bugaj przypomniał sobie krążące niegdyś po miasteczku plotki, jakoby będący jeszcze wtedy młodym gliniarzem Oziębłowicz miał krótki romans z Tomczakową.

- Dobra, zbierajmy się! - Kiciuś jak zawsze nerwowo w obecności przełożonego, skinął na Bugaja i ruszył w stronę drzwi.

- Czekaj, Bugi, na słowo chodź - rzucił w ślad za nim Marian.

- Co się dzieje, szefie?

- Jak skończysz, to podjedź na komendę. O osiemnastej ma wpaść prokurator Morawska, podobno chce pogadać.

- Ze mną? - zdziwił się Bugaj.

- Nie, z Duchem Świętym! Tak, z tobą!

- Ale co jest? Chodzi o tego truposza z budowy?

- Po prostu się tam pokaż - uciął dyskusję Oziębłowicz.

Byli przy drzwiach, kiedy zdali sobie sprawę, że nie znają adresu, pod którym powinni zastać Andżelę.

- Portowa dwadzieścia sześć - powiedziała Danuta, po czym sięgnęła po papierosy. - Pewnie powiecie, że przemawia przeze mnie rozpacz, ale ja wiem, kto mógł porwać moją dziewczynkę - dodała łamiącym się głosem.

Stojący w drzwiach policjanci wymienili spojrzenia.

- A jakieś konkrety? - ponaglił ją Kiciński.

- Sąsiadka z przeciwka, Janecka!

- Skąd ten pomysł? - zapytał Bugaj.

- Stąd, że własnych dzieci mieć nie mogła, chociaż przez lata próbowała! Cztery poronienia miała, nie raz mi tu przychodziła, żeby się wyplakać. Później zmarł jej mąż i została sama, a ja urodziłam Amelkę. Kręciła się tu stale, pomagała mi przy dziecku, czasem brała ją do siebie na całe weekendy. A teraz sobie jakiegoś Niemca znalazła i się do niego wyprowadzić chce. I tak sobie pomyślałam, że pewnie porwali moją dziewczynkę, żeby z nią zacząć nowe życie tam u niego, w Ahlbecku!

- Więc gość jest z Ahlbecku? A pani sąsiadka? Jest teraz w domu? - zainteresował się Kicius.

- Jest, ale nie otwiera. Dobijałam się do jej drzwi, zanim przyjechaliście, ale nie wyszła do mnie - powiedziała Danuta Tomczak łamiącym się głosem, po czym wybuchła płaczem. - Ja od początku tego dziecka nie chciałam i teraz mnie Bóg karze! Bo ja przeklinałam tę ciążę, nawet jakieś tabletki łyknęłam, żeby poronić, ale donosiłam... Tyle że jak już ją zobaczyłam, to pokochałam, naprawdę! Przecież to moje dziecko jest, moja krew! Znajdźcie moją dziewczynkę, błagam was! - Złapała Kicińskiego za rękaw i pociągając nosem, dodała, że nie potrafi sobie wyobrazić życia bez Amelki.

- Kurwa, co za patologia! - Kiedy wyszli, Wojciech splunął na poźółkły trawnik i wyjął z kieszeni notes. - Myślisz, że to

rzeczywiście ta sąsiadka? W sumie w jakąś tam logiczną całość by się to składało. Tomczakowa pije i nie nadaje się na matkę, tymczasem ta cała Janecka od lat pragnie dziecka, ale natura jest okrutna. Więc wywozi małą do Niemiec, do swojego nowego kochasia, a sama w pośpiechu pakuje manatki, żeby dać nogę...

- On mógł ją wywieźć, to fakt. Trzeba sprawdzić, co to za jeden, i porozumieć się z niemiecką policją. - Krzysztof przyznał Kiciusiowi rację, po czym ruszyli w stronę furtki. - Dobra, to ty pogadaj z Janecką, a ja jadę na Portową. Zobaczymy, co ma do powiedzenia Andżela.

- Według mnie powinna już być na komendzie.

- Podobno u jej babki jest już ktoś z naszych - powiedział Bugaj.

- To na razie, dzwoniemy się. - Wyjął z kieszeni kluczyki i szybkim krokiem ruszył do samochodu.

W drodze do portu zastanawiał się, czego może od niego chcieć prokurator Morawska, ale szybko dał sobie spokój z domysłami. Prędzej czy później się dowie...

Małgorzata Janecka otworzyła drzwi już po pierwszym dzwonku i w przeciwieństwie do mieszkającej naprzeciwko Danuty Tomczak, prezentowała się wręcz nieskazitelnie. Błękitna sukienka w duże białe grochy ładnie podkreślała kolor jasnych tęczywek, a założone na gołe nogi tenisówki przywodziły na myśl beztroskę wczesnej młodości. Cholernie atrakcyjna babka, pomyślał Kiciuś. Chwilę później zdał sobie sprawę, że zna ją z widzenia; przez kilka ostatnich lat Janecka prowadziła niewielką galerię sztuki w samym centrum ich miasteczka, w której kupował czasem prezenty dla Gośki. Od jakiegoś czasu lokal był jednak zamknięty i Kiciński zaczął się zastanawiać, czy nie ma to jakiegoś związku z planowaną przeprowadzką właścicielki do jej niemieckiego kochanka.

- Możemy porozmawiać? - zapytał, kiedy Janecka z wypisanym na twarzy niepokojem wciąż stała w drzwiach, tarasując przejście.

- A w jakiej sprawie, przepraszam? - odpowiedziała pytaniem.

Miała ładny głos - niski, spokojny, wręcz kojący.

- Zaginęło dziecko. O niczym pani nie wie? - zdziwił się.

- Dziecko? - Janecka wyraźnie zbladła. - Boże jedyny, ale chyba nie Amelka?! Widziałam przez okno radiowóz, ale pomyślałam, że to Danka po kilku głębszych zrobiła znowu jakąś aferę...

- Dużo pije? - zapytał Kiciński, kiedy weszli do przestronnego jasnego salonu. - Ładny dom - dodał, omiatając wzrokiem palmę w olbrzymiej donicy i ciężkie dębowe meble z witrynami pełnymi



kryształów.

- Napije się pan czegoś? - zapytała gospodyni.

- Ja? Nie, dziękuję. To jak? Pomówimy o Danucie Tomczak czy dalej będzie pani grać na zwłokę? - zapytał.

Usiadła. Materiał jej jedwabnej spódnicy przyjemnie zaszeleścił i Wojciech pomyślał, że nie miałyby nic przeciwko romansowi z taką babką. Jedno było pewne - Janecka miała klasę. Obserwował ją uważnie, na tyle jednak dyskretnie, żeby jej nie speszyć. Siedziała dość sztywno - wyprostowane plecy, złożone na kolanach dłonie... Wygląda na zdenerwowaną, pomyślał. Nie wiedział tylko, czy z równowagi wytrąciła ją wieść o zaginięciu małej Amelki, czy może coś zupełnie innego...

- Więc jakie relacje łączyły panią z Danutą Tomczak? - zapytał.

- Skomplikowane - powiedziała cicho.

- Przyjaźniłyście się panie?

- Przyjaźniłyśmy się? Nie, na pewno nie. Ale było mi jej żal, nie miała łatwego życia.

- Na własne życzenie, nie uważa pani?

- Nie będę nikogo osądzać, jeśli tego pan chce. W każdym razie widywałyśmy się dość często, głównie ze względu na Amelkę. Widzi pan, z Danką dzieliło mnie niemal wszystko. Ale ta mała była dla mnie naprawdę ważna... - Nagle załamał jej się głos. - Czy wie pan już, kto mógłby...

- Niczego jeszcze nie wiemy - wszedł jej w słowo Kiciuś. - Czy potrafi pani powiedzieć, kiedy ostatnio widziała się z Danutą Tomczak?

- Oczywiście. Wczoraj wieczorem. Dochodziła dziewiętnasta trzydzieści, kiedy do nich zapukałam.

- Można wiedzieć, w jakim celu?

- Kupiłam małej mandarynki i sok pomarańczowy, czasem

robiłam Dance jakieś drobne zakupy, bo u niej zawsze było krucho z kasą...

- Jak panią przyjęła sąsiadka? Była pijana?

- Pijana? Nie. Ale na pewno skacowana. Wyglądała na lekko rozdrażnioną, a w dużym pokoju wszystkie firany były szczelnie zasłonięte. Zasugerowałam, że wezmę małą na noc, ale się nie zgodziła.

- Często brała pani Amelkę do siebie?

- Bardzo często. To cudowne, kochane dziecko, które miało pecha urodzić się w takiej, a nie innej rodzinie... - wyznała Małgorzata Janecka ze łzami w oczach. - Przejdźmy na piętro, coś panu pokażę - dodała cicho.

Kiciński wstał i ruszył w ślad za gospodynią. Na górze były trzy całkiem spore sypialnie, a jedna z nich została tak urządzona, jakby na stałe mieszkała w niej mała dziewczynka.

- Wszystkie te zabawki gromadziłam, gdy byłam w kolejnych ciążach. Łóżeczko, obrazki na ścianach, reszta mebelków - to wszystko kupiłam, czekając z mężem na cud. Ale cud nie nadchodził. Traciłam ciążę za ciążą, później Jerzy nagle zmarł, a sąsiadka urodziła córeczkę. Nie chciała jej, nawet tego nie ukrywała. W ciąży chlała, paliła, włóczyła się nocami po mieście, a i tak urodziła piękne, zdrowe dziecko. Ironia losu, co? - szepnęła. - W każdym razie kiedy pojawiła się ta mała, życie znowu nabrało dla mnie sensu. Zaczęłam pomagać Dance w opiece nad nią, wyręczać ją w niańczeniu Amelki i z czasem spędzałam z nią każdą wolną chwilę. Ale wczoraj nie chciała mi jej dać na noc...

- Jaką matką jest pani sąsiadka? - zapytał Kiciuś, rozglądając się po pięknie urządzonym i pełnym pluszowych maskotek pokoju.

- A jak pan myśli?! Beznadziejną! Wystarczy spojrzeć na jej

starsze dzieci i wszystko jest jasne. Jeden syn odsiaduje wyrok za włamanie, drugi stale na bezrobociu, żyje na koszt swojej dziewczyny. Córka też nie lepsza. Ledwo skończyła szesnaście lat, a już się z ciężowym brzuchem obnosi! – powiedziała Janecka z goryczą w głosie. – Ale najbiedniejsza jest Amelka, bo co takie dziecko może? Skazana na wiecznie skacowaną matkę, brudna, zaniedbana... Wie pan, ile razy zmieniałam jej ciężką od sików pieluchę, bo rodzona matka godzinami zapominała, że mała ma swoje potrzeby? Zdarzało się, że znajdowałam ją całą w odchodach, biegającą bez majtek po ogrodzie jak u jakichś dzikusów! Z czasem doszło do tego, że bałam się na dłużej wyjść do pracy, żeby małej coś się nie stało – dodała Janecka ze łzami w oczach.

– Cóż, to bardzo szlachetne z pani strony. Danuta Tomczak twierdzi jednak, że miała pani obsesję na punkcie jej córki – powiedział Kiciuś, nie spuszczać wzroku z wyraźnie roztrzęsionej kobiety.

– Obsesję?! Proszę pana, gdyby nie ja, ta mała mogłaby już nawet nie żyć! Wie pan, co ta podstarzała zdzira wyprawia? Jakie tu się odbywają libacje? Ile alkoholu się leje, jakie szemrane typy kręcą się nocami? Dwa lata temu zamontowałam jeden z najdroższych systemów alarmowych dostępnych na rynku, bo strach mieć takich sąsiadów! – krzyknęła Janecka.

– Czemu więc nie zgłosiła pani tego opiece społecznej? Rażąco zaniedbywana dwulatka to dość dobry powód, żeby wykonać jeden telefon, prawda? – zapytał Wojciech Kiciński tonem o wiele ostrzejszym, niż planował.

– Na sąsiadkę mam donosić? Tak się nie robi, w końcu razem dorastałyśmy.

– Wzruszająca historyjka, ale jakoś w nią nie wierzę. Może po

prostu chciała pani mieć to dziecko dla siebie, spędzać z nim czas, zabierać pod własny dach. To w sumie wygodne, prawda? Wiecznie zapita, niewykształcona i niezaradna życiowo matka na pewno nie protestowała...

Janecka milczała.

- O nic pani nie oskarżam, chcę tylko wiedzieć, jak było. Danuta Tomczak twierdzi, że stoi pani za porwaniem jej córki, a ja pytam: wywozła pani to dziecko do Niemiec?

- Do Niemiec? Czemu miałabym wywozić je do Niemiec? - Janecka wyglądała na autentycznie zdumioną, aż w końcu zrozumiała i leciutko się uśmiechnęła. - Myślicie, że porwałam Amelkę w zмовie z Helmutem, tak? Ale my już razem nie jesteśmy - powiedziała. - Rozstaliśmy się ponad miesiąc temu, to on ze mną zerwał.

- Można wiedzieć czemu? - zainteresował się Kiciński.

- Znalazł sobie młodszą. Żeby było śmieszniej, poznał ją na tym samym promie co kiedyś mnie. Ironia losu, prawda?

- Co pani robiła dziś między południem a godziną piętnastą?

- Sprzątałam dom.

- Ktoś może to poświadczyć?

- Niby kto? Mieszkam sama.

- Danuta Tomczak twierdzi, że zaraz po tym, jak zaczęła się niepokoić o swoją córkę, kilkukrotnie dzwoniła do pani drzwi.

- Może i dzwoniła, diabli ją wiedzą. Tyle że u mnie grało radio i był odkurzacz. Jest stary i robi nieziemski hałas - odparła, wzruszając ramionami.

- A Andżela?

- Co z nią?

- Jakie były wasze relacje?

- Powiedziałabym, że raczej marne. Czasem mówiła mi „dzień

dobry”, ale zazwyczaj udawała, że mnie nie widzi.

- Czyli nie bywała u pani?

- Tutaj? Boże broń.

- Nie lubiła jej pani?

- Nie wiem, czy to właściwe sformułowanie. Po prostu nie wchodziłyśmy sobie w drogę.

- A kiedy była młodsza?

- Też nie. To trudna dziewczynka. Pyskata, krnąbrna, zawsze naburmuszona. Biorąc pod uwagę to, w jakim domu się wychowała, nawet mnie to nie dziwi, ale jakoś nigdy nie czułam się z nią szczególnie związana emocjonalnie. Jedno muszę przyznać. Andżela zawsze bardzo kochała młodszą siostrzyczkę, uwielbiała się nią opiekować. Bywało, że zabierała ją na trzygodzinny spacer. Czytała jej, karmiła ją, czesała.

Kiciuś zdał sobie sprawę, że Janecka używa czasu przeszłego. Popatrywał na nią uważnie, gdy wychodziła z dziecięcego pokoju i zamykała za sobą drzwi.

- Matka dziewczynki musiała być zadowolona, skoro aż dwie osoby wyręczały ją w opiece nad dwulatką - wtrącił Kiciuś, kiedy z powrotem byli w salonie.

- Myślę, że Dance było wszystko jedno. Kiedy ktoś przejmował opiekę nad małą, nie miała nic przeciwko. A kiedy nie było komu się nią zająć, dziecko pałętało się po ogrodzie samopas, a matka zajmowała się sobą. Bywało, że zapominała o dziecku i zostawiała je na zewnątrz, a mała Amelka zasypiała gdzieś w piaskownicy... Pewnie dlatego ostatnio nie potrafiłam się położyć, dopóki nie wyszłam z domu i nie zajrzałam do ogrodu sąsiadów.

- Wybacz pani, ale brzmi to wszystko dość ekstremalnie. Doceniam pani wkład w wychowanie Amelii, ale uważam, że przede wszystkim powinna pani zgłosić sytuację opiece

społecznej – powiedział Wojciech, naprędce coś notując.

– Skończyliśmy? – Cała początkowa serdeczność, jaką okazywała mu gospodyni, nagle prysła, i Małgorzata Janecka wyraźnie dała mu do zrozumienia, że ma dość tej rozmowy.

– Jeszcze tylko jedno pytanie. Widziała pani dziś Andżelę?

– Dzisiaj? Nie. Wczoraj była z małą na krótkim spacerze, widziałam, jak wiozła ją w wózku, ale dziś nie.

– To Amelka? – Wojciech sięgnął po stojące na masywnej komodzie zdjęcie w srebrnej ramce i przez dłuższą chwilę przyglądał się ślicznej, roześmianej dwulatce. Dziewczynka siedziała na huśtawce i wyglądała na przeszczęśliwą.

Obok stało kilka innych posrebrzanych ramek z fotografiami tego samego dziecka i dopiero teraz Kiciuś zdał sobie sprawę, że w zasadzie w całym pokoju są poustawiane fotki małej z sąsiedztwa – Amelka w parku zbiera liście, Amelka je truskawki, bawi się lalką, biegnie po łące, stoi nad brzegiem morza, tańczy...

– Dużo tych zdjęć jak na obce dziecko – zauważył.

– Nie była obca. Traktowałam ją jak córkę – wyrwało się Janeckiej, zanim ugryzła się w język.

– Ale zdawała sobie pani sprawę, że to nie jest pani córka, prawda?

– Nie musi pan być okrutny! – zawołała podniesionym głosem. – Oczywiście, że zdawałam sobie z tego sprawę! Nie jestem jakąś sfiksowaną babą, która nie rozróżnia fikcji od rzeczywistości! Powiedziałam tylko, że kochałam ją jak córkę... – Rozpłakała się.

– Przepraszam. Nie chciałem pani urazić. Po prostu czasem muszę zadać pytania, które mogą zabołec. – Kiciusiowi zrobiło się głupio, że potraktował ją tak ostro.

– Jeśli to wszystko, niech pan już idzie – rzuciła cicho gospodyni.

Ruszył w stronę drzwi, kiedy Janecka powiedziała coś, co dosłownie go zmroziło.

- Chociaż zaraz... Jeśli już rozmawiamy szczerze, ja też wiem, kto mógł porwać tę małą...

Zatrzymał się w pół kroku i obrócił twarzą do siedzącej na sofie zapłakanej kobiety.

- Tak? A o kim mowa, jeśli można wiedzieć?

- O młodszej siostrze Danki, Julce. Nazywa się Julia Górską, po mężu. Od niedawna jest barmanką w jednym z pubów przy porcie, ale to pewnie chwilowe. Ona nigdy nie potrafiła na dłużej zatrzymać żadnej stałej pracy. Pije, imprezuje, zadaje się z szemranymi typami. A ten jej mąż to dopiero jest ziółko. Ludzie mówią, że ma jakieś powiązania z łotewskimi gangsterami i pomyślałam, że...

- Pomyślała pani, że porwała własną siostrzenicę? - zdziwił się Wojciech.

- A czemu by nie? Ona też straciła dziecko, urodziło się martwe. Może nagle zachciało jej się pobawić w dom?

- Żartuje pani, prawda? - zachnął się Kiciuś.

- Nie, czemu? Takie rzeczy się zdarzają, nie ogląda pan telewizji? - Janecka otarła mokre od łez oczy i wstała z sofy. - Jedno jest pewne: tu jej nie ma. Więc nie traćcie czasu i szukajcie gdzie indziej - dodała oschłym tonem.

- Dobrze, na razie to tyle. Gdybyśmy mieli jakieś pytania, ktoś się z panią skontaktuje - powiedział.

Idąc w stronę furtki, zdał sobie sprawę, że ogród jest pełen zabawek: trójkołowy rowerek, wózek dla lalek, drewniany koń na biegunach, huśtawka... Wyglądało to tak, jakby w zadbanym domu atrakcyjnej wdowy na stałe mieszkało szczęśliwe dziecko.

Był na chodniku, kiedy zawrócił i wcisnął dzwonek.

- Pomyślałem, że może pozwoli mi się pani jeszcze rozejrzeć po domu. Póki co tak nieoficjalnie - powiedział, kiedy Janecka otworzyła drzwi.

- Musi mnie pan mieć za kompletną idiotkę, skoro sądzi pan, że porwałam dziecko sąsiadki i trzymam je u siebie - powiedziała ironicznym tonem, ale zaprosiła go do środka.

Obchodząc salon, przyjrzał się oknom, ale wyglądało na to, że Janecka nie kłamała - były świeżo umyte, na szybach nie wypatrzył choćby jednej smugi.

- Do piwnicy też chce pan zejść? Co prawda na schodach przepaliła się żarówka, ale gdzieś powinnam mieć latarkę - rzuciła Janecka zza jego pleców.

Powiedział, że to raczej nie będzie konieczne, po czym grzecznie podziękował za poświęcony mu czas. Kiedy odprowadzała go do drzwi, pomyślał, że jest w niej coś dziwnego. Nie potrafił jednak sprecyzować, co konkretnie mogłoby to być...



## 20

Na Portową Bugaj dotarł w kilka krótkich minut, miał jednak problem ze znalezieniem numeru - zaniedbane kamienice z odrapanymi fasadami dosłownie w nieskończoność ciągnęły się wzdłuż portu. W końcu jednak trafił i wdrapał się po stromych schodach na ostatnie, trzecie piętro. Zamierzał wcisnąć dzwonek, kiedy przyszło mu do głowy, że pewnie jest otwarte, skoro w środku ponoć już był jeden z ich „chłopaków”, który miał mieć oko na poniekąd zamieszaną w zniknięcie siostry dziewczynę. Nacisnął klamkę i, jak przypuszczał, drzwi ustąpiły. W środku było ciasno, ale czysto i przytulnie. Na parapetach kolorowe donice z kwiatami, w oknach śnieżnobiałe falbaniaste firanki... Krzysztof pomyślał, że w mieszkaniu należącym do matki lokalnej pijaczki spodziewałby się większego chlewu, i zaraz źle się poczuł. W końcu nigdy nie lubił oceniać ludzi po pozorach.

Andżela Tomczak siedziała z babcią w niewielkiej, sterylnej wysprzątanej kuchni. W czarnych legginsach i spranej bluzce w drobną łączkę, z gładko spiętymi w kucyk włosami wyglądała znacznie młodziej niż na swoje szesnaście lat. Bugaj mimowolnie zerknął na jej brzuch, który faktycznie było już widać - na jego oko dziewczyna była w jakimś szóstym, może nawet siódmym miesiącu.

- Muszę porozmawiać z pani wnuczką - zwrócił się do siedzącej w fotelu przy oknie siwej kobiety, która nawet nie drgnęła.

- Babcia wiele nie słyszy - wyjaśniła Andżela, bawiąc się leżącą na stole komórką.

- A twój chłopak?

- Co z nim? Nie jest głuchy, jeśli to ma pan na myśli. - Ciężarna nastolatka krzywo się uśmiechnęła i pomalowanym na ciemnoniebiesko paznokciem zaczęła rozdrapywać strup na lewym łokciu.

- Widziałaś się dziś z nim?

- Z kim? - odpowiedziała pytaniem, a Krzysztof zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna aż tak wolno myśli, czy zwyczajnie się z nim drażni.

- Ze swoim facetem - sprecyzował.

- Nie mam faceta.

- Nie? A to co? Niepokalane poczęcie? - Wbił wzrok w jej brzuch.

- To było dawno i nic już nas nie łączy.

- Nie powiesz kto to?

- A chuj panu do tego! - Podniosła głos, a w jej oczach pojawił się zły błysk.

- Może odrobinę grzeczniej, co? - mruknął Bugaj. - Opowiedz, kiedy ostatnio widziałaś Amelkę - gładko zmienił temat.

- Mówiłam już, że nie wiem, gdzie ona jest!

- Nie pytałem, gdzie jest. Pytałem, kiedy ostatni raz ją widziałaś.

- No dziś w ogrodzie, nie? Odprowadziłam ją przed dom i zostawiłam w piaskownicy! Jeśli ktoś zawinił, to jak zawsze matka! Nigdy nie potrafiła jej upilnować, zwłaszcza kiedy brało ją na ostre chłanie! Zamknęłam w każdym razie za sobą furtkę i krzyknęłam do matki, że jesteśmy.

- Odpowiedziała ci?

- Nie wiem, chyba nie... Ale nie miałam czasu czekać, bo zadzwoniła po mnie koleżanka.

- Czyli odprowadziłaś dwuletnią siostrę pod dom i zostawiłaś ją samopas w piaskownicy?

- No i co? Ona za cztery miesiące skończy trzy latka, poradziłaby sobie. Dałam jej wiaderko, łopatkę, lalkę też miała...

- Często tak robiłaś?

- Jak? - Andżela uporowała się ze strupem i z zaciśniętymi ustami przyglądała się swojemu łokciowi.

- Czy często zostawiałaś siostrę samą w ogrodzie?

- No raczej, bo co? W końcu jest płot, a ona nie potrafi sobie jeszcze otworzyć furtki.

- Jesteś pewna?

- Chyba tak. Nigdy przynajmniej nie widziałam, żeby ją sobie otworzyła. - Wzruszyła ramionami.

- Wybacz, ale nie wyglądasz mi na szczególnie zaniepokojoną. Przepadła twoja dwuletnia siostrzyczka, nie martwi cię to? - zmienił temat Bugaj i dziewczyna momentalnie spochmurniała.

- Przecież ją znajdziecie, nie? - zapytała cicho. - Przecież nie mogła daleko odejść, nie? Na tych swoich kaczych nóżkach dokąd mogłaby dojść? Pewnie jest gdzieś koło domu...

- Kiedy ostatnio widziałaś Małgorzatę Janecką?

- A co jej do tego?

- Wybacz, ale to ja zadaję pytania - mruknął Krzysztof.

- No, jak na filmach, nie? Na serialach gliniarze też zawsze tak mówią. - Andżela uśmiechnęła się krzywo i dmuchnęła w górę, jakby chciała podnieść opadającą na oczy grzywkę.

- To kiedy ostatnio ją widziałaś?

- A co? Myśli pan, że mogła porwać Amelkę? Ona ma mnóstwo kasy, wie pan? Przez lata sprzedawała antyki i obrazy. Mama mówi, że w młodości musiała dobrze dawać dupy jakiemuś bogatemu facetowi, bo skąd by wzięła forszę na rozkręcenie

galerii? W każdym razie ma tyle kasy, że mogłaby do końca życia nie robić nic. Kiedyś przywiozła mi z Wenecji buty. Dawno z nich wyrosłam, ale dalej je trzymam. Na pamiątkę, nie? Bo one są naprawdę włoskie, żadne tam chińskie badziewie...

- Lubicie się?

- Z Janecką? Nie, chyba nie. Ona zawsze zadzierała nosa, a nas miała za jakąś skrajną patologię. No dobra, matka od zawsze ostro chleje, ale chyba nie powinno się tak jawnie okazywać ludziom pogardy? Janecka do kościoła biega co niedzielę, a później patrzy w naszą stronę z takim kurewskim politowaniem...

- Czyli nie byliście w zbyt dobrych stosunkach?

- Nie, raczej nie. Lubiłam udawać, że jej nie widzę, robiła wtedy taką śmieszoną minę, jakby zaraz miało ją przesrać. - Wybuchła śmiechem i pomasowała sobie brzuch. - Kurwa, jak ja mam dość tej ciąży! - dodała na koniec.

- Wiesz już, co zrobisz z dzieckiem?

- Nie, chyba nie. Babcia mówi, że zdecyduję, jak je zobaczę. Ja chciałabym je komuś oddać, ale nie znam nikogo, kto chciałby chować cudzego bachora.

- Wasza sąsiadka przyjęłaby je z otwartymi ramionami.

- Ona? Dzięki, ale nie. Już wolałabym je oddać pierwszej lepszej napotkanej osobie - zachnęła się.

- Myślisz, że Małgorzata Janecka mogła uprowadzić małą?

- A bo ja wiem? - Andżela zapatrzyła się w uchylone okno i przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu. - Nie, chyba nie... Przecież wiadomo, że gliny od razu by ją podejrzewały. Bo ją podejrzewacie, nie? Ta baba jest jakaś dziwna, zawsze to wiedziałam! Z jej kasą jeździłabym po świecie albo wygrzewałabym się na jakichś, kurwa, Kanarach, a ona woli

podcierać dupę cudzemu dzieciakowi. Chore, nie?

Krzysztof nie odpowiedział.

- Zadarłaś z kimś ostatnio? Masz jakichś wrogów? - zapytał w końcu.

Spojrzała na niego hardo, ale w jej oczach zauważył niepewność. Jakby w końcu zaczęła do niej docierać powaga sytuacji...

- Wrogów? Nie, chyba nie. Część dziewczyn z klasy za mną nie przepada, ale to tylko głupie pindy, którym się wydaje, że są lepsze, bo stać je na kiecki z pieprzonego Reserved - wyznała ze smutkiem w głosie.

- Ciebie nie stać?

- No, a niby za co miałabym je sobie kupić? - parsknęła wyraźnie rozeźlona.

- A ojciec dziecka?

- Co z tym palantem?

- To twój kolega z klasy?

- Żartuje pan? Nie daję dupy takim szczyłom!

- Ktoś starszy?

- No raczej. Jest grubo po trzydziestce.

- Spora różnica wieku, nie sądzisz?

- A kogo to obchodzi? Zresztą już przecież mówiłam, że między nami wszystko skończone, nie? Wypiął się na mnie, nie chce mnie znać. W to, że dziecko jest jego, też nie wierzy. Powiedział mi, że nie da się zrobić w cudzego bachora. Że niby puszczam się z każdym, chociaż to nieprawda.

- Są testy DNA, wiesz przecież.

- No są. I co mi z nich przyjdzie? Powiedział, że nie ma kasy i na pewno nie będzie na dzieciaka płacił...

- Znasz już płęć?

- Dziecka znaczy się? Nie. Nie chciałam wiedzieć, chociaż lekarka strasznie chciała mnie oświecić.

- Nie jesteś ciekawa? - zapytał Bugaj.

- Szczerze? Nie. Dla mnie to tylko dzieciak, którym będę się musiała zajmować. Zasikany, wrzeszczący po nocach koszmar. Chłopak czy dziewczucha, wszystko mi jedno. I tak mam konkretnie przejebane. - Wzruszyła ramionami.

- Potrzebuję adresu twojego chłopaka, to znaczy ojca dziecka - sprecyzował Bugaj.

- Mówiłam już chyba, że między nami wszystko skończone, nie?

- Między wami może i tak, ale chciałbym poznać jego dane.

- Nie ma chuja! - Andżela gwałtownie zerwała się z krzesła.

- Siadaj i uspokój się! - rzucił Bugaj przez zęby.

- Nie podam panu jego...

- Podasz albo będziesz miała poważne nieprzyjemności - wszedł jej w słowo.

Spojrzała na niego spod byka, w końcu jednak się poddała.

- Piotr Rataj, prowadzi tę pizzerię niedaleko wesołego miasteczka.

- Tę, w której zawsze w piątki jest karaoke?

- No tę, a co?

- No nic, nic. Gratuluję wyboru kandydata na tatusia. Z tego co wiem, gość ma żonę i trójkę dzieci - skwitował Krzysztof.

- Powiedział, że się we mnie zakochał. Że ją dla mnie zostawi, że już nic ich nie łączy! - wybuchła Andżela, a na jej twarzy pojawiły się ciemnoczerwone plamy.

- I uwierzyłaś mu na słowo? - zapytał kpiarskim tonem, a przed oczyma mignęła mu twarz jego własnej kochanki...

- No uwierzyłam, i co?

- W sumie nic. Chuj mi do tego, jak to wcześniej ujęłaś. Masz tu

numer mojej komórki. Gdybyś dowiedziała się czegoś istotnego, od razu dzwoni, okay? – powiedział.

Był w wytapetowanym na beżowo przedpokoju, kiedy złapała go za rękaw.

- Ale znajdziecie ją, nie? Znajdźcie moją siostrę – szepnęła.

Zauważył, że w oczach Andżeli błysnęły łzy i zrobiło mu się jej żal. Jakie życie czekało tę ładną, młodą dziewczynę, skoro już na starcie przesrała własną przyszłość?

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewnił ją.

- A jeśli to jakiś zboczeniec? Jeden z tych zjebów, których kręcą małe dziewczynki? – zapytała cicho. - Co, jeśli nigdy jej nie znajdziemy? Co, jeśli porwał ją ktoś, kto zamieni jej życie w piekło? Widziałam kiedyś w telewizji rodziców tej zaginionej w Portugalii dziewczynki. Minęło tyle czasu, a oni nadal jej nie znaleźli...

- Musisz być dobrej myśli. Ci z Komendy Głównej podjęli już decyzję o uruchomieniu Child Alertu, mnóstwo ludzi szuka twojej siostry. Wiele takich akcji kończy się sukcesem – powiedział Bugaj.

Dziewczyna pokiwała głową, jakby nie mogła wydusić z siebie głosu. W końcu, zapewne pod wpływem jakiegoś impulsu, przywarła do niego całym ciałem, jak szukające rodzicielskiej bliskości zalęknione dziecko. Krzysztof znieruchomiał, zaskoczony intymnością sytuacji, w końcu delikatnie pogłaskał Andżelę po plecach i leciutko od siebie odsunął.

- Musisz być dobrej myśli – powtórzył.

Skinęła głową i wierzchem dłoni otarła łzy. Wyszedł bez słowa pożegnania i dopiero za drzwiami zdał sobie sprawę, że współczuje jej bardziej, niż jest w stanie przyznać nawet sam przed sobą. Zbiegając po schodach, pomyślał o synu. Oszalałby,

gdyby Arek gdzieś przepadł. Wzdrygnął się. Czemu młody miałby gdzieś przepadać i skąd w ogóle przyszło mu to do głowy?

W drodze na komendę, przeciskając się pomiędzy beztrąskami, rozwrzeszczanymi i spalonymi słońcem letnikami, kupił sobie gofra z sosem toffi i mnóstwem bitej śmietany. Gofr był dobry, chociaż nieco zbyt słodki i Bugaj od razu poczuł wyrzuty. Miałem się przecież zacząć zdrowiej odżywiać, pomyślał, wyjmując z kieszeni komórkę. Kleiły mu się palce i wiedział, że upaćka telefon, ale nagle strasznie zatęsknił za Iwoną.

- Jesteś w domu czy w salonie? - zapytał, kiedy odebrała.

Powiedziała, że jest z małą w parku.

- Stęskniłem się - rzucił do słuchawki, mając nadzieję, że idąca przed nim wąskim chodnikiem starsza kobieta nie kojarzy ani jego, ani jego żony.

Z drugiej jednak strony skąd niby mogłaby wiedzieć, do kogo mówił?

Iwona nie odpowiedziała.

- Jesteś? Marnie cię słyszę...

Cisza...

- Jestem - powiedziała w końcu, ale w jej głosie nie usłyszał nawet odrobiny dawnej czułości, a on zdał sobie sprawę, że ostatnio zachowywał się jak zwykły buc.

Iwona milczała; w słuchawce słyszał tylko jej cichy oddech.

- Wiem, że rozstaliśmy się ostatnio w fatalnej atmosferze, ale...

- Nie mogę teraz rozmawiać - weszła mu w słowo i zanim zdążył coś powiedzieć, przerwała połączenie.

Więc nadal się gniewa... Trudno, jakoś ją przebłaga. Teraz musi się jednak zająć świeżą sprawą, powęszyć. W końcu zaginęła dwulatka i jego problemy dupno-sercowe będą musiały poczekać. Wsunął telefon do kieszeni dzinsów i zerknął na zegarek.



W sumie, zanim wróci na komendę, mógłby zajrzeć do prowadzonej przez Piotra Rataja pizzerii. Pogadam z gościem, przyjrzę mu się, zdecydował.

Niestety, kiedy dotarł na miejsce, nie zastał właściciela.

- Mąż od dwóch dni jest w Niemczech, pojechał odwiedzić brata  
- powiedziała otyła ruda kobieta w opiętej na biuście pomarańczowej sukience.

Przedstawiła się jako żona Rataja i Krzysztof nie mógł się oprzeć, żeby nie porównać jej do atrakcyjnej, młodziutkiej Andżeli. Cóż, patrząc na to w ten sposób, nie miała żadnych szans z nastoletnią rywalką, pomyślał i znowu poczuł się jak ostatnia świnia. Nie powinien myśleć w takich kategoriach. Nie powinien nawet przez ułamek sekundy usprawiedliwiać faceta, który zrobił dziecko nastolatce i zostawił ją samą z problemami. Owszem, Bugaj doskonale wiedział, że sam też bywał skurwielem, ale chyba nawet skurwysyństwo miało swoje granice? Nie wyobrażał sobie, jak można porzucić kobietę w ciąży. Nie mieściło mu się to w głowie. A jednak takie rzeczy się działy, a co dziwniejsze, chyba nawet nikogo to nie dziwiło... Ciekawe, czy ona wie, że jej mąż zrobił dziecko nastolatce? - przeszło mu przez myśl, zanim wyszedł. A później pomyślał o żonie, jednak wyrzuty nie nadeszły. Z Anną od dawna układa mi się przecież fatalnie, pomyślał, jakby fakt, że ich małżeństwo jest nieudane, usprawiedliwiał jego emocjonalną obojętność, zdrady i całą resztę...

## 21

W poniedziałek Karolina obudziła się późno i chociaż przespała ponad jedenaście godzin, była dziwnie słaba, niemal fizycznie chora. Najpewniej wiązało się to z faktem, że wciąż jeszcze czuła się emocjonalnie „zmięta” po weekendzie. Schodząc na dół, zdała sobie sprawę, że Paweł musiał już wyjść do pracy. Córka też już wstała, co było raczej zaskakujące. Dawniej zdarzało jej się sypiać nawet do południa, teraz już o dziewiątej dwadzieścia kręciła się po kuchni, smażąc sobie naleśniki.

- Hej, zjesz coś? - zapytała, kiedy dotarło do niej, że za jej plecami „wyrosła” matka.

- Nie jestem głodna. Ale dzięki, kotku.

W odpowiedzi młoda burknęła coś pod nosem i pogłośniła radio.

- Właśnie mówili, że zgwałcono jakąś laskę - rzuciła Dominika bez troski lekkim tonem, zmniejszając jednocześnie ogień pod patelnią. - Oby tylko tato nie wyjechał mi teraz z jakimś kazaniem w stylu: „Nie powinnaś sama włóczyć się po mieście” - dodała.

- Bo nie powinnaś - uśmiechnęła się blado Karolina.

- Jeju, mamoooo! - Dziewczyna lekko się skrzywiła i spięła długie ciemne włosy w luźny węzeł na karku.

Karolina włączyła wodę, usiadła za stołem i zapatrzyła się w cicho pomrukujący czajnik.

- Zaraz idę na rolki! - oznajmiła jej córka, kręcąc się po kuchni.

- Pamiętaj o kasku.

- No coś ty? Wyglądam w nim jak jebnięta - burknęła Dominika.

- Sorry, to znaczy dziwnie w nim wyglądam - dodała lekkim

tonem. - Aha, miałam ci przekazać, że tato zarezerwował wam stolik w Szanghaju.

- Boże, tylko nie tam. - Karolina posłała córce rozbawione spojrzenie i obie się roześmiały.

- No sorry, jakoś będziesz musiała to przecierpieć. W każdym razie tato prosił, żebyś włożyła tę czerwoną sukienkę od niego i była tam na dziewiętnastą.

Ciekawe, czemu wysługuje się córką, jakby sam nie mógł mnie zaprosić, pomyślała Karolina. Jednak myśl o wieczorze w towarzystwie męża znacznie poprawiła jej nastrój. Może między nami jeszcze nie wszystko stracone? Może warto zapomnieć o tym, co było, i patrzeć tylko i wyłącznie w przyszłość? I może rzeczywiście powinnam się odrobinę wyluzować? - zastanawiała się.

Zagotowała się woda.

Córka wyjęła z kredensu jej ulubioną filiżankę i wsypała do niej półtorej łyżeczki kawy.

- Czy ty właśnie robisz mi kawę? - zapytała Karolina rozbawionym głosem.

- No a co? Czasem potrafię być miła. - Dominika mrugnęła do niej.

- Dobra, rozumiem. Ile?

- Tak ze dwie stówki. Bo jest taka sukienka w tym butik przy porcie i pomyślałam sobie, że...

- Dam ci nawet trzysta, jeśli obiecasz, że codziennie posiedzisz nad matematyką.

- Co? No bez kitu, mamo!

- Dominika, to nie są negocjacje.

- Zawsze trzeba negocjować. Co drugi dzień posiedzę nad matką. Może być?

- Codziennie przez godzinę. Proszę, tylko nie mów ojcu. - Wyjęła portfel z leżącej na stole torebki i dała córce trzy stówki.

- Dzięki, kocham cię! - dziewczyna cmoknęła matkę w policzek i wyłożyła na talerz świeżo usmażonego naleśnika. - A siedzieć nad matką będę co dwa dni! - zaznaczyła jeszcze, zanim zabrała się za jedzenie.

Tak szybko rośnie... Minie parę lat i wyfrunie z domu, zajmie się swoim życiem, zostawi za sobą nasz przez lata misternie budowany świat, pomyślała Karolina ze smutkiem.

- Gapisz się na mnie - mruknęła Dominika.

- Weź sobie jeszcze jogurt, ostatnio za mało jesz.

- Odchudzam się.

- Jesteś wystarczająco szczupła.

- I dobrze - mruknęła z pełnymi ustami.

Kiedy skończyła, umyła za sobą naczynia i Karolina pomyślała, że ostatnio córka naprawdę wydorosłała. Jeszcze pół roku wcześniej robiła aferę, nawet jeśli miała jedynie umyć garnuszek, teraz gotowała, sprzątała kuchnię, czasem nawet prasowała ojcu koszule.

- Przynieś mi laptopa - poprosiła, kiedy Dominika ruszyła w stronę schodów na piętro.

- A gdzie jest?! - odkrzyknęła z półpiętra.

- Nie wiem, chyba w moim gabinecie!

- Tę zagraconą dziuplę nazywasz gabineciem?! - Karolina usłyszała rozbawiony głos córki, po czym na piętrze trzasnęły drzwi i zapadła cisza. - Masz! - Młoda pojawiła się w kuchni chwilę później i podała matce notebooka.

Wciąż siedząc za stołem, Karolina zauważyła, że córka zdążyła się przebrać w ciemnoróżowe szorty i inaczej spiąć włosy.

- Kask! - rzuciła w ślad za nią, ale córka była już na zewnątrz.

Mail od nowego klienta bardzo ją ucieszył. Gość, który przedstawił się jako Cezary Żakowski, prosił o spotkanie w sprawie projektu ogrodu.

Napisał:

*Słyszałem wiele dobrego o Pani firmie, a że akurat kupiłem w okolicy stylowy dworek, mam nadzieję, że zajmie się Pani projektowaniem terenu.*

Wprowadziła jego numer w pamięć swojej komórki i zerknęła na wiszący nad kuchennym blatem zegar. Dziewiąta czterdzieści osiem, z całą pewnością nie było zbyt wcześnie na telefon, zdecydowała. Niestety Żakowski nie odebrał. Spróbowała jeszcze raz, lecz z podobnym skutkiem, to znaczy ponownie włączyła się automatyczna sekretarka... Cholera, oby gość się nie wycofał, pomyślała Karolina. Była niemal pewna, który dworek kupił, i bardzo ekscytowała ją myśl, że zajmie się terenem wokół niego. Niestety facet przez cały dzień nie oddzwaniał i ubierając się na kolację z mężem, Karolina powoli traciła nadzieję.

Dobry humor wrócił następnego dnia rano wraz z nadejściem SMS-a:

*Przepraszam za wczorajsze milczenie, byłem we Frankfurcie. Jeśli pasuje Pani popołudniowa kawa, proponuję osiemnastą w Coffee Black Jack.*

Wybór miejsca nieco ją zdziwił - Black Jack był sporo za miastem; zlokalizowany w pobliżu największej plaży nudystów, gościł głównie amatorów opalania się z gołymi tyłkami. Uznała jednak, że jej potencjalny klient mieszka w sąsiednim mieście i chce się spotkać w pół drogi.

Odpisała, że późne popołudnie jak najbardziej jej pasuje, i obiecała, że na pewno dotrze na osiemnastą. Zanim wyszła, długo wybierała odpowiedni strój. Chciała prezentować się

schludnie i profesjonalnie, ale też kobieco. W końcu zdecydowała się na wąską beżową sukienkę bez rękawów, złoty wisiołek od męża i szpilki z imitacji węża, które kupiła w Berlinie. Po chwili zmieniła jednak zdanie w sprawie butów i założyła sandałki na znacznie niższym obcasie. Mam się w końcu zaprezentować jako profesjonalna projektantka zieleni, nie modelka, pomyślała, uśmiechając się pod nosem, gdy szła w stronę garażu.

Do Coffee Black Jack dotarła sporo przed czasem, postanowiła jednak, że nie będzie się bawić w podchody i od razu wejdzie do zatłoczonego o tej porze lokalu. Szła pewnym lekkim krokiem, ciesząc się myślą, że najprawdopodobniej wpadnie jej nowa obiecująca fucha i co nieco gotówki. I wtedy go zobaczyła. Siedział przy jednym ze stolików przy panoramicznym oknie i popijał kawę. Na jej widok wstał i ukłonił się przesadnie teatralnym, wręcz groteskowym gestem.

- Witaj, piękna. Tęskniłaś? - zapytał.

Opadła na krzesło; zaskoczona, zszokowana, zniesmaczona.

Mateusz...

Był ostatnią osobą, którą spodziewała się spotkać, szybko jednak zrozumiała, czego mógł chcieć.

- Z pewnością się domyślasz, że to tylko kopia. - Jakby czytając Karolinie w myślach, podsunął w jej stronę płytę i poinformował, że wszystko świetnie się nagrało. - Pięćdziesiąt tysięcy i nigdy więcej mnie nie zobaczycie - dodał z błakającym się w kąciku ust uśmiechem.

- Pięćdziesiąt tysięcy? - powtórzyła szeptem, wciąż zbyt zszokowana, żeby w jakikolwiek sposób zaprotestować.

- Tylko nie mów, że was nie stać, kotku. Pan mecenas i pani architekt... Co prawda projektujesz tylko ogrody, ale to też ponoć niezła fucha - mruknął. - Zamówić ci coś czy straciłaś apetyt?

Z tego, co wiem, podają tu świetne omletry.

Wstała. W lokalu było chłodno, klimatyzacja pracowała pełną parą, jednak nagle zrobiło jej się tak gorąco, że niemal upadła.

- Oddychaj, to pomaga - rzucił rozbawionym tonem. - Będziemy w kontakcie - rzucił na koniec i wyszedł.

Płyta, którą jej zostawił, wyglądała tak zwyczajnie. Karolina wiedziała jednak, że jeśli kiedykolwiek zobaczy ją ktoś niepowołany, ich życie zmieni się na zawsze i już nigdy nie będzie takie samo... Przypomniała sobie, jak brał ją od tyłu. Ostro, niemal zwierzęco, trzymając ją za włosy. Czy Pawła i swoją żonę też nagrał? Pewnie tak... Jak mogliśmy być tacy naiwni? Pozwoliliśmy im zarezerwować domek, nie zdziwił nas fakt, że przyjechali przed czasem, jak ostatni idioci daliśmy się podejść, a teraz do końca życia będziemy się bać, że któregoś dnia w czyjeś bardzo nieodpowiednie ręce trafi nagranie, na którym uprawiamy seks z dwójką obcych ludzi, pomyślała ze łzami w oczach.

W samochodzie się rozplakała. Była tak wściekła, że mogłaby krzyczeć. Najbardziej jednak przerażała ją myśl, że czuje palącą wręcz nienawiść do męża, który z taką beztroską naiwnością władował ich w cały ten koszmar...

Idąc wylanym spękany betonem placem, Patrycja przypomniała sobie mężczyznę niosącego martwego noworodka i mimowolnie zadrżała. Czy to w ogóle możliwe, że w cywilizowanym świecie istnieją miejsca jak to – fabryki dusz, w których młodziutkie dziewczyny zostały zredukowane do istot pełniących funkcję rozrodczych niewolnic? I jak to się dzieje, że nikt w okolicy niczego nie podejrzewa, nikt niczego nie widzi? To miejsce nie mogło być aż tak odludne, żeby ci, którzy ich przetrzymują, mogli sobie pozwalać na taką swobodę. A może mogli? Może po prostu jestem naiwna? – pomyślała.

Ranek był duszny, deszczowy. Drobną mżawka poskręcała jej wciąż wilgotne po kąpieli włosy. Samochód czekał kilkanaście metrów przed bramą. Był to ciemny van, przy którym stał postawny szpakowaty mężczyzna w błękitnej koszuli i czarnych spodniach. Patrycja zwolniła, w przyływie nagłej paniki zastanawiając się, dokąd mogłaby uciec. Wiedziała jednak, że nie ma najmniejszych szans... Za jej plecami były budynki. Przed nią droga, dalej zwieńczona kolczastymi zasiekami brama, po bokach ciągnący się w nieskończoność zagajnik. Na myśl o drzewach wzdrygnęła się. Czy to możliwe, że nocni wartownicy bezdusznie pochowali martwe niemowlę gdzieś na skraju lasu?

- Pospiesz się, słońce! – kiedy była jakieś sześć metrów od samochodu, szpakowaty kierowca rozsunął tylne drzwi ciemnej furgonetki i niecierpliwie zabębnił palcami o dach wozu.

Patrycja rozpoznała w nim jednego z mężczyzn, którzy



zaczepiali ją w korytarzu, i znacznie przyspieszyła kroku, chociaż nogi miała jak z waty. Dokąd ją zabierają? Czy cały ten koszmar dzieje się naprawdę, czy może to tylko upiorny sen, z którego zaraz się obudzi?

- Właż! - mężczyzna leciutko ją pchnął i po chwili była w aucie.

- Pasy! Nie chcemy chyba, żeby zatrzymała nas drogówka - dodał.

Zapytała, dokąd jadą.

Nie odpowiedział.

Zasunął drzwi, obszedł samochód i usadowił się za kierownicą.

Odpięła pasy i zaczęła szarpać się z drzwiami.

Mężczyzna szpetnie zaklął, wysiadł i rozsunął drzwi.

Nie zdążyła ich otworzyć, nawet tego nie potrafiła...

- Jeszcze raz wytniesz mi taki numer, a pożałujesz, że się urodziłaś - powiedział kierowca.

Głos miał spokojny, było w nim jednak coś, co sprawiło, że aż się skuliła.

- Pasy! - powtórzył, kiedy z powrotem usiadła na swoim miejscu.

Drżącymi dłońmi uporowała się z klamrą i czekając, aż ruszą, przymknęła oczy.

Jechali jakieś dwie, może dwie i pół godziny, kiedy samochód się zatrzymał.

- Idę po kawę, przy okazji się odleję. Tylko się stąd rusz, a pożałujesz! - Mężczyzna zajechał na duży parking przy stacji benzynowej i odwrócił się do Patrycji. - Będiesz grzeczna? - zapytał, a gdy milczała, rzucił ostro: - Nie chcesz gadać? Dobra. - Sięgnął do schowka i wyjął kajdanki.

Kiedy spinał jej ręce, zapragnęła ugryźć go w szyję. Nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy, ale bardzo plastycznie

wyobraziła sobie, jak przegryza skórę i rozrywa tętnicę, a później chłepcze ciepłą, gęstą krew, dopóki jej oprawca ostatecznie nie znieruchomieje...

- Już. Teraz powinnaś być grzeczna. - Mężczyzna sapnął i wyszedł na mokry od mżawki parking.

Potrząsnęła skutymi z przodu rękoma. Łańcuszki od kajdanków były zapięte tak ciasno, że każdy gwałtowniejszy ruch powodował ból. Pomyślała, że powinna zacząć krzyczeć. Wrzeszczeć, ile sił w płucach, kopać, pluć, szarpać się. Przechyliła się, żeby sięgnąć do zapięcia pasów, kiedy mężczyzna wrócił do samochodu.

- Odleję się gdzie indziej - rzucił lekkim tonem.

- Odepnij mnie - poprosiła.

- Na pieśczoty trzeba sobie zasłużyć. Chyba że miałabyś ochotę zrobić dla mnie coś ekstra?

Nie odpowiedziała.

- Inne szybko pojmowały, że lepiej ze mną nie zadzierać. Ale ty wolisz dostać od życia wpierdol, zanim zrozumiesz, na czym polega ta zabawa, co? - mruknął pod nosem, zanim zdjął plastikową pokrywkę ze styropianowego kubka z kawą.

Patrycja nadal milczała.

Mężczyzna pił szybko, parząc sobie podniebienie, jakby nagle zaczęło mu się spieszyć. Później zatrzymali się jeszcze tylko raz, na skraju mało uczęszczanej bocznej drogi, w którą jej „ochroniarz” zjechał, żeby ulżyć pęcherzowi.

Pomyślała o matce. Wciąż jej szukała? A może dawno dała sobie z nią spokój? Może dobrze jej się żyło w pustym i pedantycznie wysprzątanym mieszkaniu, którego w dzieciństwie tak nie lubiła? Te wszystkie głupie bibeloty! Porcelanowe figurki kotów, ołtarzyki z wizerunkami świętych, ręcznie wydziergane serwetki... „Jesteś najgorszą matką na świecie!” - wykrzyczała jej

w twarz na kilka dni przed swoim zniknięciem. Bo przecież matka nie powinna w ogóle jej urodzić! Czterdziestoczteroletnia samotna nauczycielka chemii nagle zapragnęła dziecka. A później dusiła ją tą swoją nadopiekuńczością, zameczała, odbierała całą radość życia. Czemu więc nagle dałaby wszystko, żeby wtulić się w jej pachnącą tanimi kwiatowymi perfumami podomkę? Czemu na myśl o jasnych oczach mamy coś ścisnęło ją w gardle, niemal nie pozwalało oddychać...

- Jeszcze jakiś kwadrans drogi, nie dłużej - głos mężczyzny, który wrócił do samochodu, wyrwał ją z zamyślenia.

Po raz kolejny zapytała, dokąd ją zabiera, ale zignorował jej pytanie i wyjął ze schowka cukierki. Kiedy odwijał pierwszego z kusząco szeleszczącego papierka, zdała sobie sprawę, jak wściekle jest głodna. Nie zamierzała jednak prosić, żeby ją poczęstował. Nie zniży się do żebrania, nigdy więcej, powiedziała sobie.

Na miejsce dotarli niedługo potem; przestronny garaż, betonowy korytarz pod olbrzymią willą, winda, wyściełany bordowym dywanem hol.

- To ona? Ładna. - Wysoka, ubrana w szarą sukienkę kobieta pojawiła się przy nich, kiedy kręcili się po korytarzu, i zmierzyła Patrycję uważnym spojrzeniem. - Mogą z nią być problemy?

- Lepiej, żeby nie było - burknął kierowca. - Lepiej, żeby nie było żadnych afer, dotarło? Spierdol coś, słoneczko, a inaczej pogadamy - zwrócił się do dziewczyny, która drżąc od chłodu klimatyzowanego pomieszczenia, stała oparta plecami o ścianę.

- Przebierz się i czekaj, aż ktoś po ciebie przyjdzie - poinstruowała ją kobieta, otwierając pierwsze drzwi po lewej.

Patrycja weszła do środka, walcząc z narastającą paniką. Kobieta skinęła głową w stronę fotela, na którym leżała czarna

sukienka i czerwona koronkowa bielizna.

- Buty też załóż, koniecznie - pouczyła ją, zanim wyszła.

Kozaki stały na dywanie - eleganckie, z czarnej skóry, na zastraszająco wysokich szpilkach. Dziewczyna zsunęła ubranie, w którym przyjechała, i założyła czerwone koronkowe majtki. Stanik i sukienkę włożyła chwilę później. Pończoch nie znalazła, więc wsunęła buty na gołe stopy. Były odrobinę przyciasne i sięgały jej za kolana. Właśnie dopinała lewy, kiedy w pokoju zjawiał się młody, obcięty na jeża mężczyzna.

- Chodź już, czekają na ciebie - powiedział.

Wstała z fotela i chwiejąc się na obcasach, ruszyła za nim. Tym razem pojechali inną windą i Patrycja zaczęła się zastanawiać, jak duży jest dom, do którego trafiła. A może to wcale nie był dom? Mogła być przecież wszędzie. Pium! - pisnęły drzwi i znaleźli się w rześście oświetlonym, przestronnym korytarzu. Patrycja wyszła z windy w ślad za swoim „przewodnikiem” i gorączkowo starając się zapamiętać rozkład pomieszczeń, ruszyła w stronę zapraszająco uchylonych drzwi. Pokój, do którego ją przyprowadzono, był olbrzymi. Zdobiły go ciężkie drewniane meble i mnóstwo antyków, do tego wygodne sofy i wiszące na ścianach pełne golizny obrazy.

- Posiedź tu przez chwilę, zaraz przyjdzie reszta! - powiedział obcięty na jeża mężczyzna, zanim zostawił ją samą.

Podeszła do sofy, zastanawiając się, czy w zasięgu jej wzroku może być jakiś telefon. Niestety... Siadała, kiedy w drzwiach stanęła młoda, przeraźliwie szczupła dziewczyna w krótkiej czarnej sukience i wysokich kozakach. Wymieniły spojrzenia, jednak żadna się nie odezwała. Nowo przybyła wyglądała bardziej na znudzoną niż przestraszoną i Patrycja zrozumiała, że musi być w zupełnie innej sytuacji niż ona. Starszy mężczyzna na wózku

inwalidzkim pojawił się chwilę później - był otyły, łysy i piegowaty - cała jego twarz i czaszka upstrzone były ciemnobrązowymi plamami, co upodabniało go do przepiórczego jaja. Patrycja znieruchomiała, jakby dopiero teraz dotarło do niej, w jakiej jest sytuacji. Tymczasem druga z dziewczyn tanecznym krokiem obeszła wózek dookoła i pieszczotliwym gestem pogłaskała inwalidę po łysej głowie. On zaś milczał, sycąc wzrok strachem młodziutkiej debutantki w końcu zaskakująco wysokim, niemal kobiecym głosem poprosił, żeby się rozebrały i nieco popieściły. Patrycja stała, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, jednak jej towarzyszka najwyraźniej nie chciała tracić czasu. Rozsunęła boczny zamek sukienki, zrzuciła ją na podłogę i sięgnęła do zapięcia stanika, który chwilę później opadł na dywan.

- Nie słyszałaś, o co prosiłem? - W wysokim głosie inwalidy pojawiły się pierwsze nutki złości.

Uchyliły się drzwi.

- Jakieś problemy? - obcięty na jeża mężczyzna, który je tu przyprowadził, zjawił się w progu i ogarnął otoczenie czujnym wzrokiem.

- Ta nowa chyba nie do końca łapie, po co tu jest. - Łysy roześmiał się głośno i zaniósł gwałtownym kaszlem.

- Rozbieraj się, słońce. Chyba że wolisz wrócić do samochodu? Kierowca świetnie wie, jak cię nauczyć pokory - rzucił ten z „jeżem” na głowie.

Patrycja jeszcze przez chwilę stała niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, w końcu nerwowo przełknęła ślinę, zdjęła sukienkę i odwróciła się plecami do obecnych. Czerwony stanik wylądował na dywanie pierwszy, za nim skąpe, koronkowe majtki. Świadomość własnej nagości niemal ją paraliżowała, wiedziała jednak, że albo zrobi to, o co ją proszono, albo ktoś zajmie się nią

tak, jak „zajął się” Izą. Na wspomnienie spotkanej pod prysznicem posiniaczonej koleżanki, zachciało jej się płakać. Wiedziała jednak, że łyzy to ostatnia rzecz, na jaką mogła sobie teraz pozwolić. Odwróciła się, osłaniając rękoma drobne piersi. Mężczyzna na wózku oblizał usta i podjechał bliżej, jakby nie chciał stracić ani chwili z widowiska.

- A teraz się popieśćcie - rzucił niecierpliwym głosem, miętoląc swoje spodnie w okolicach rozporka.

Stojąca przy ścianie dziewczyna wyciągnęła do Patrycji rękę i po chwili tuliły się do siebie, udając, że świetnie się bawią. Pocałunki z inną kobietą nie zrobiły na Patrycji wrażenia, drgnęła dopiero wtedy, gdy tamta wsunęła w nią palec. Grubas coraz ciężiej posapywał, aż wreszcie wydał z siebie coś, co brzmiało jak wysoki pisk, i wyjął dłoń z rozporka.

- Wieczorem chcę się z nimi wykąpać - powiedział, zanim kazał się wywieźć z pokoju.

Patrycja włożyła bieliznę i przycupnęła w kącie pokoju. Towarzysząca jej dziewczyna ubrała się zaskakująco szybko i ruszyła w stronę drzwi.

- Możemy stąd wyjść?

- Z domu? Nie. Sama na pewno się stąd nie wydostaniesz, tu każde z frontowych drzwi są na kod. Ale możemy iść na taras. Chodź, zawsze jest coś dobrego do jedzenia.

- Byłaś tu już kiedyś? - zdziwiła się Patrycja.

- Parę razy. I wierz mi, ten gość na wózku to jeden z najmniej wymagających klientów, jacy się trafiają. Najlepsze jest to, że koleś nigdy nie chce rżnięcia. Wystarczy przed nim odstawić przekonujący seksteatrzyk, a wieczorem dać się wymacać w kąpieli - poinformowała obojętnym głosem osoby, która przeżyła już niejedno.

- Masz może telefon? - zapytała cicho Patrycja.  
- Telefon? Nie. Zabrali mi przy drzwiach. A co?  
- Chciałam zadzwonić na policję. Jestem przetrzymywana przez...

- Cśś, ochujałaś?! Tutaj ściany mają uszy. To po pierwsze. Po drugie, gównu mnie obchodzą twoje problemy. Mam masę swoich, wiesz? I do tego trzyletniego dzieciaka na utrzymaniu. - Wyminęła ją w oszklonych drzwiach i pogłaskała kręcącego się po korytarzu starego kudłatego psa.

Kiedy wyszły na imponująco duży i ocieniony winoroślą taras, Patrycja pomyślała, że przecież musi być jakaś droga ucieczki. Wychyliła się przez oszkloną barierkę, jednak szybko zrozumiała, jak bardzo się łudziła - ogród ciągnął się w nieskończoność, jakby posesja miała przynajmniej kilka kilometrów kwadratowych. W oddali, ledwie widoczna, majaczyła ciemna ściana lasu, ale nie było takiej opcji, żeby bosa i przerażona zdołała tam dobiec. Zresztą taras był na dachu, a ona nie potrafiła fruwać. Mogła jedynie wychylić się przez barierkę i skoczyć, raz na zawsze kończąc swoje smutne, marne życie. Ale na myśl o roztrzaskanej o bruk czaszce zrobiło jej się niedobrze. Nie, samobójstwo nie było rozwiązaniem. Nie chciała umierać, na pewno nie. Chciała żyć, nawet jeśli jej życie było chwilowo w cudzych rękach. Chwilowo? Nie bądź naiwna, pomyślała i po jej policzkach popłynęły łzy.

- Chryste, chyba nie będziesz beczeć? Nic się w końcu nie stało, nie? - ofuknęła ją nieznajoma, ściągając z nóg niewygodne kozaki.

- Kurwa, jak mnie wczoraj obtarły buty! - dodała.

- Musisz mi pomóc, błagam cię! - szepnęła Patrycja, łapiąc ją za rękę. - Jak ci na imię? Porozmawiaj ze mną, proszę...

- Izolda.

- Izolda?

- To ksywka. Oryginalna, nie? W mojej branży trzeba mieć chwytliwą ksywkę, bo głupich cip o imieniu Paula, Lola czy Coco jest od groma. A wracając do twoich problemów... Zapomnij, że choćby kiwnę palcem, żeby coś dla ciebie zrobić. Jak już mówiłam, mam własne zmartwienia. Poza tym ten tutaj to jeden z moich najbardziej hojnych klientów. Przysram sobie przez ciebie i zostanę z niczym - ucięła dyskusję i sięgnęła po leżący na stole talerz z winogronami. - Radzę ci coś zjeść, bo obiadu nie będzie. A do wieczornej kąpieli daleko...

Patrycja usiadła w jednym z wiklinowych foteli i sięgnęła po oblane czekoladą ciastko, jednak pomimo wściekłego głodu była w stanie przełknąć tylko kilka kęsów.

- Porwali też inne dziewczyny, wiesz? Niektóre mają dopiero czternaście lat. Przetrywają nas w jakichś lasach, zmuszają do okropnych rzeczy, każą zachodzić w ciążę i...

- Jesteś w ciąży? - zapytała Izolda obojętnym tonem, jakby nie docierało do niej znaczenie tego, co usłyszała.

- Przetrywają nas, nie słyszysz mnie?! Biją, gwałcą, zmuszają do...

- Wstawaj, słońce! - szorstki głos kierowcy zupełnie wytrącił ją z równowagi.

Zerwała się z krzesła i rzuciła w niego ciężką paterą z owocami, która z brzękiem rozprysła się na kamiennych tarasowych płytkach.

- Tak chcesz gadać?! - Złapał ją za włosy w momencie, kiedy usiłowała przeleźć przez oszkloną barierkę.

Splunęła mu w twarz. Wytarł policzek wierzchem dłoni, po czym uderzył ją pięścią w nos. Zalała się krwią, plamiąc sukienkę, ale nawet nie czuła bólu - napędzała ją adrenalina. Nie miała



jednak szans z dorosłym mężczyzną i szybko udało mu się ją spacyfikować.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś głupiego, przejadę się do twojego domu i zabawię się z twoją mamuszką. Nie znoszę starych pomarszczonych bab, ale dla ciebie zrobię wyjątek. Myślisz, że spodoba jej się ostre pieprzenie? Lubi brać w dupę, jak sądzisz? - szepnął jej na ucho, kiedy szli w stronę windy. - Pamiętaj, że mamy twój adres. Gdybyś była sprytniejsza, nie nosiłabyś ze sobą szkolnej legitymacji - zarechotał.

Nie odpowiedziała.

Rozkwaszony nos pulsował i kręciło jej się w głowie.

Dzień spędziła w garażu, na przemian przysypiając na tylnym siedzeniu vana i spacerując wokół samochodu. Wieczorem kazano jej założyć prześwitującą białą koszulkę i zaprowadzono do dużej, elegancko urządzonej łazienki. Kiedy weszła, gospodarz już czekał, mocząc się w pachnącej wanilią i pełnej piany wodzie. Tym razem rozebrała się szybko, nie czekając, aż złączą ją poganiać. Wchodząc do wanny, zapytała o Izoldę, ale nikt nie zamierzał jej odpowiadać. Grubas sięgnął po gąbkę i zaczął namydlać jej piersi. Zwały tłuszczu na jego brzuchu przyprawiły ją o mdłości, więc zamknęła oczy i wyobraziła sobie Kubę, w którym kochała się przez całe gimnazjum. Szczęściem kąpiel nie była długa - łysy dziadyga przez kilka minut błędził rękoma po jej mokrym ciele, w końcu zrobił sobie dobrze ręką i tym swoim żałośnie piskliwym głosem kazał jej się wynosić. Wytarła się na korytarzu w podany przez jakąś kobietę włochaty ręcznik i owinęła się nim, chcąc ukryć nagość.

W drodze do garażu niemal zwymiotowała, udało jej się jednak zapanować nad żołądkiem.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś, bo jest już na ciebie

kolejne zamówienie - powiedział szpakowaty kierowca, kiedy rozsuwał dla niej drzwi. - Właż i ubieraj się! - rzucił w nią poplamioną krwią z nosa czarną sukienką.

Kiedy wyjeżdżali z terenu posesji, usiłowała skupić się na otoczeniu, żeby móc później wskazać, gdzie ją zawieziono. Widziała jednak tylko migające po obu stronach szosy drzewa i szybko straciła zainteresowanie zabawą w „wypatrz jak najwięcej szczegółów”.

Prokurator Nina Morawska zaparkowała ciemnoczerwoną terenówkę w cieniu rozłożystej lipy i wyszła z samochodu na popołudniowy skwar. Na wieczór zapowiedziano kolejną burzę, jednak póki co pogoda była niemal bajeczna. Dotarła mniej więcej do połowy należącego do miejskiego szpitala parkingu, kiedy w jej nowej, zamszowej torebce z frędzlami rozdzwoniła się komórka. Wyjmując telefon, rozejrzała się po pełnym samochodów placu w poszukiwaniu starego opla doktora Marcina Stefańczyka, z którym się przyjaźniła, jednak wyglądało na to, że tego dnia miał wolne. Numer na wyświetlaczu nic jej nie mówił i poczuła lekki niepokój. Z nieznanych numerów przychodzą zazwyczaj złe wieści, przeszło jej przez myśl.

- Słucham? - rzuciła swoim najbardziej oficjalnym tonem, okazało się jednak, że to tylko jakiś namolny telemarketer chce jej wcisnąć komplet satynowej pościeli.

Rozłączyła się bez słowa i niemal topiąc się w prażącym słońcu, przyspieszyła kroku.

W szpitalu było przyjemnie chłodno; Nina zawsze doceniała sprawnie działającą klimatyzację. Szkoda tylko, że w tak wielu placówkach nie odkryli jeszcze tego wynalazku, pomyślała, wciskając guzik windy. OIOM był na samej górze, z ostatniej wizyty pamiętała, że powinna wcisnąć ósemkę. W windzie było tłoczno i cuchnęło potem. Morawska przyglądała palcami obcięte na jeża ciemnokasztanowe włosy i wzięła głęboki oddech. Nie lubiła szpitali, kojarzyły jej się z dzieciństwem i śmiercią mamy.

Odchodziła przez dwa lata zżerana przez raka, coraz bardziej wychudzona, blada i smutna. Tylko oczy pozostawały te same – duże, zielone, błyszczące. Zmatowiały dopiero pod sam koniec, jakby w końcu mama się poddała, jakby odeszła z nich dusza...

Z zamyślenia wyrwał ją obcy męski głos:

- Przepraszam! - Młody chłopak ubrany w chirurgiczny uniform przecisnął się w stronę drzwi.

Winda ruszyła z ledwie wyczuwalnym szarpnięciem i w końcu dotarła na ostatnie piętro. Nina wysiadła i energicznym krokiem ruszyła w stronę oszklonego wejścia na OIOM. Niestety, tu jej fart się skończył.

- Dziewczyna wciąż jest nieprzytomna, nie mogę pani do niej wpuścić - powiedziała korpulentna pielęgniarka z niemodną trwałą na głowie.

- Prędzej czy później będę ją musiała przesłuchać - rzuciła Nina, starając się nie okazywać poirytowania.

- Ona wciąż jest nieprzytomna, nie rozumie pani? - syknęła pielęgniarka.

- To ją obudźcie, zróbcie coś! Ktoś ją zgwałcił i ciężko pobił, musimy go znaleźć!

- To powodzenia. Ale z nią na pewno dziś pani nie pogada. Zresztą przy takim urazie głowy może niczego nie pamiętać. Doktor mówi, że na razie przesłuchiwanie jej jest wykluczone.

- Mogę ją chociaż zobaczyć? - zapytała Nina.

- Zobaczyć? Po co? Była tu już policja, sterczeli nad jej łóżkiem, robili zdjęcia, przeszkadzali... A teraz pani chce...

- Proszę, tylko na minutkę - weszła jej w słowo.

W ciemnych oczach pielęgniarki pojawiło się wahanie.

- Minuta. I sama tam pani nie wejdzie - oznajmiła, wpuszczając zawziętą prokuratorkę na OIOM.

Zuzanna Mamoń leżała z zamkniętymi oczyma, a obwiązana bandażem głowa upodabniała ją do mumii. W pokoju panowała martwa cisza; towarzyszyło im tylko rytmiczne pikanie aparatury i tłuczenie się o szybę uwięzionej w pomieszczeniu muchy. Nina stanęła nad łóżkiem i starając się nie dopuszczać emocji, przyjrzała się wciąż obrzękniętej twarzy pobitej kobiety.

- Biedna dziewczyna. Przyjechała na wakacje, a wylądowała w szpitalu. Złamana kość jarzmowa, złamana szczęka i żebra, poważny uraz głowy... Żeby jeszcze go złapali, to byłoby coś, ale policja jak zawsze bezradna... Wierzyć się nie chce, że po świecie chodzą takie zwyrodniałe bydlęta - szepnęła pielęgniarka, poprawiając coś przy kroplówce.

- Odwiedzał ją ktoś? - zapytała prokurator Morawska, przypominając sobie, że według znalezionych dokumentów ofiara gwałtu pochodzi z Oleśnicy.

- Matka. Przyjechała dziś rano. Powinna być na dole, dosłownie parę minut przed pani przyjściem zjechała na dół, do kafeterii. Wysoka, ciemnooka, w jasnych rybaczkach i granatowej bluzce. Ładna kobieta tuż po pięćdziesiątce. Podobno jest nauczycielką, ale...

- Dziękuję pani. - Nina znów weszła pielęgniarce w słowo, posłała jej nieco oficjalny uśmiech i na palcach ruszyła w stronę drzwi.

W kafeterii było tłoczno i gwarno. Wokół stolika przy oknie tłoczyło się kilku rozbawionych młodych lekarzy, pielęgniarki jadły we dwie lub trzy, plotkując przy tym zawzięcie. Tylko krewni pacjentów siedzieli osobno z ponurymi twarzami i cieniami pod oczyma, wyraźnie odróżniając się od personelu. Matkę Zuzanny Mamoń Nina wypatrzyła niemal od razu. Zajmowała niewielki stolik w kącie lokalu i rozmawiała przez

komórkę. Morawska dała jej kilka minut na zakończenie rozmowy, w końcu podeszła do niej i przedstawiła się.

- Domyślam się, jakie to dla pani trudne, ale naprawdę musimy porozmawiać - oznajmiła, przysiadając się do stolika.

- Tylko co ja mogę pani powiedzieć? Zuza zawsze była uparta, chadzała własnymi ścieżkami. Te wakacje to miał być taki czas na przemyślenia, bo ona właśnie się rozwodziła - szepnęła matka ofiary i wybuchła płaczem. - Przepraszam... Po prostu wciąż nie mogę w to uwierzyć...

Morawska podała jej chusteczki i zapatrzyła się w zalane słonecznym światłem panoramiczne okno.

- A jej mąż? Czy to możliwe, że za tym stoi? Czy mógł wynająć kogoś, żeby ją pobił, dał jej nauczkę? W jakiej atmosferze się rozwodzili? - zapytała Nina, kiedy już kobieta uspokoiła się na tyle, żeby zebrać myśli.

- Adrian? Nie, on by w życiu czegoś takiego nie zrobił. To dobry chłopak. Spokojny, ułożony. Jest nauczycielem rysunku, maluje, rzeźbi, urządza wernisaże dla siebie i znajomych. Artystyczna dusza. Ale Zuzę drażniła jego życiowa nieporadność, miała żal, że nie powodzi im się finansowo, zaczęła się dusić. Ona chciała lecieć do Barcelony, on proponował grilla u znajomych na działce. Ona marzyła o większym mieszkaniu, jemu nie przeszkadzało, że gniotą się w dwudziestokilometrowej kawalerce. Kłócili się na okrągło, w końcu ona odeszła. Mówiłam jej, że to dobry chłopak, że ją kocha... Ale nie chciała słuchać...

- Rozumiem.

- Pani prokurator, czy już coś wiadomo? - zapytała z nadzieją w głosie. - To znaczy czy mają już państwo jakiegoś podejrzanego?

- W tym momencie wciąż przesłuchujemy ludzi. Przypuszczamy,

że pani córkę mógł zaatakować ktoś, kto tamtej nocy również bawił w pubie Kapitan. Problem polega na tym, że było wtedy wyjątkowo tłoczno, a my wciąż nie dotarliśmy do wszystkich potencjalnych podejrzanych. Letnicy, cudzoziemcy, goście z sąsiednich miejscowości... Mamy pełnię sezonu, rozumie pani, jak to wygląda. – Nina wstała i zwięźle podziękowała za rozmowę. – Proszę być dobrej myśli – dodała na koniec, a zrozpaczona matka znowu się rozplakała.

Wychodząc ze szpitala, Nina pomyślała o Zofii. Nie widziały się od kilku miesięcy i nagle wyjątkowo intensywnie zatęskniła za starą przyjaciółką. Kiedy zajeżdżała przed jej dom, dochodziła szesnasta czterdzieści.

Zofia wyszła po nią na werandę. Poruszała się o własnych siłach, podpierała się jednak laską.

– Wszelki duch Pana Boga chwali! – Uśmiechnęła się, kiedy Morawska podeszła bliżej i podała jej kupione po drodze kwiaty.

– Ty też mogłabyś czasem zadzwonić – rzuciła Nina, po czym weszły do zadbanego parterowego domu.

– Zaparzę kawy. – Zofia wstawiła kwiaty do wazonu i powoli ruszyła w stronę połączonej z salonem kuchni.

Nina poprawiła wazon, który jej zdaniem stał zbyt blisko krawędzi stołu, i przypomniała sobie, jakie były szczęśliwe, gdy wybierały go na jednym z zatłoczonych tureckich bazarów. Ile to już lat minęło od tamtych wakacji? Pięć? Nie mogła w to uwierzyć...

– Tęskniłam za tobą – powiedziała, biorąc od byłej kochanki ciężką tacę z kawą i ciastkami.

– Masz kogoś nowego? – zapytała Zofia, wyjmując z kredensu porcelanową cukiernicę.

– Nie. Odkąd rozstałam się z Martą, jestem sama. A ty?

- Ja? Ja nie mam nawet czasu, żeby zająć się ogródkiem. Ciągle tylko lekarze, rehabilitacja, kolejne badania...

- Ale chodzisz, nie rozumiesz?! Jeszcze kilka miesięcy temu to nie było takie oczywiste. - Nina nakryła dłonią jej drobną dłoń i posłała krzepiący uśmiech. - Przepraszam, że tyle mnie nie było. Wszystko nadrobimy, przyrzekam.

- Niczego już nie da się nadrobić - cicho odparła Zofia i w pełnym antyków salonie zapadła niezręczna cisza.

- Też czasem żałujesz, że w końcu się rozstałyśmy, prawda? - zapytała w końcu Nina.

- Było, minęło - odpowiedziała Zofia, jednak w tonie jej głosu dało się wychwycić leciutką nutkę żalu.

- Najbardziej brakuje mi naszych spontanicznych wypraw w świat. Pamiętasz, jak stopem, z ciężkimi plecakami na grzbietach, dotarliśmy aż do Lizbony?

- Pamiętam, że całą drogę narzekałaś, bo obcierały cię buty - roześmiała się Zofia. - Wpadłaś, żeby mi coś powiedzieć, czy to czysto towarzyska wizyta? - zmieniła temat.

- Wciąż nie wiemy, kto cię tamtej nocy potrafił - powiedziała Nina, a wspomnienie koszmarnego wypadku przyjaciółki sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy.

- Czasem siadam w tej kafejce na Nabrzeżnej i przyglądam się ludziom. Młodzi, starzy, roześmiani, ponurzy, wszyscy spacerują zatłoczonym deptakiem, a ja sobie myślę, że to może być każdy z nich. Jak myślisz, ma chociaż wyrzuty?

- Wyrzuty?! Powinien! Skurwysyn nawet się nie zatrzymał! Zostawił cię na pewną śmierć, nie pamiętasz już?! Gdyby nie tamta para, która akurat mijała to miejsce, nikt by cię pewnie nie znalazł! Odludna droga, ciemna deszczowa noc, w dodatku ten przenikliwy ziąb... Miałaś nieprawdopodobne szczęście.



- Szczęście... - Zofia roześmiała się gorzko. - Mam pięćdziesiąt cztery lata i kuleję niczym zgrzybiała starucha. Jeśli to nazywasz szczęściem...

- Ale żyjesz, Zośka! Żyjesz! - Usiadła obok przyjaciółki i objęła ją ramieniem.

Zapach jej kwiatowych perfum momentalnie przywołał wspomnienia, ale Nina świetnie wiedziała, że to, co kiedyś między nimi było, nigdy już nie wróci. Zbyt wiele się później wydarzyło złego, zbyt dużo gorzkich słów padło, żeby mogły spróbować jeszcze raz...

- Muszę dziś pogadać z Bugajem - powiedziała nagle, zerkając na swój wysadzany drobnymi diamentkami zegarek.

- Z Krzysztofem? A co się dzieje? - Zofia wlała do filiżanek herbatę i podsunęła talerzyk z imbirowymi ciasteczkami.

- Świadkowie widzieli, jak rozmawiał z tą ciężko pobitą i zgwałconą dziewczyną. Później ona z powrotem weszła do lokalu, a on ruszył wzdłuż ulicy, ale kto wie... Może przyczał się na nią w lasku za portem?

- Chyba nie mówisz serio? On? Nigdy! To wyjątkowy dziwkarz, ale na pewno nie gwałciciel! - Na policzki Zofii wypełził rumieniec. - Nawet nie próbuj o cokolwiek go oskarżać, bo nigdy ci tego nie wybaczy! Wierz mi, znam go od dziecka. To porządny facet, a jego jedyną wadą jest to, że zawsze w pierwszej kolejności myśli kutasem.

- Widziano go z nią, rozmawiali, wymienili się numerami.

- I co z tego? Naprawdę wierzysz, że mógłby brutalnie ją zgwałcić i tak strasznie pobić, że straciła przytomność? Nina, nie obraż się, ale czasem tak rozpaczliwie chcesz poprawić sobie statystyki, że tracisz intuicję. To nie on. I jeśli miałaś zamiar go dziś przesłuchać, daruj sobie.

- Muszę z nim pogadać.
- To pogadaj, ale nie traktuj go jak podejrzanego.
- Jest nim jak każdy inny. Ktoś to w końcu zrobił, Zocha!
- Nie on - ucięła dyskusję.

Nina sięgnęła po jedno z ciastek i zapatrzyła się w wiszący nad pianinem obraz. Młoda dziewczyna z krótkimi włosami nie była do niej zbyt podobna z twarzy, jednak to ona pozowała kiedyś Zofii, która namalowała ją wygodnie rozpostartą na sofie, nagą, zrelaksowaną, cudownie kobiecą.

- Pojadę już, ale obiecuję, że niedługo wpadnę.
- To dobrze, naprawdę. Myślę, że cała ta niezręczna aura, która nam towarzyszyła po naszym zerwaniu, w końcu na dobre przepadła. - Zofia uśmiechnęła się i z grymasem bólu na twarzy, podpierając się laską, wstała z fotela.

Pożegnały się w ogrodzie. Zofia zerwała dla Niny kilka oszałamiająco pachnących purpurowych róż i odprowadziła ją do furtki.

- Musimy znów się wybrać do Ahlbecku. Pamiętasz, jak kiedyś kochałyśmy tę restaurację na molo? - powiedziała Nina, obejmując przyjaciółkę.

- Koniecznie - odparła Zofia, obie jednak wiedziały, że już nigdy nie pojadą tam razem.

Przez resztę dnia Nina myślała o Zofii, która przez kilka długich, pięknych lat była miłością jej życia, powiernicą, przyjaciółką, kochanką i mentorką. Starsza od niej o niemal dekadę, mądra i cierpliwa, nauczyła ją tylu rzeczy... A teraz, choć wciąż za sobą tęskniły, to jednak nie potrafiły przebić muru, który przez te ostatnie lata wokół nich wyrósł... Gdy Nina pomyślała o tym, zrobiło jej się przykro.

Numer Krzysztofa wybrała, zanim wysiadła z samochodu

i weszła do domu.

- Chciałam z tobą pogadać, ale to już nieaktualne. Nie musisz przyjeżdżać na komendę - powiedziała, kiedy odebrał.

Zapytał, o co chodziło.

- Drobiazg. Nieważne. Chciałam cię o coś zapytać, ale to już nieaktualne - skłamała.

Myjąc sałatę, którą miała zamiar podać do pizzy, pomyślała, że Zofia zawsze studziła jej zapał i przywracała trzeźwy osąd. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że Bugaj zrobił coś takiego? - dziwiła się w duchu, drobno krojąc paprykę. Znała go przecież od lat, widywała w miasteczku i na komendzie, pijała z nim kawę. Wiedziała, że za nią nie przepadał - miał ją za karierowiczkę i służbistkę. Jednak podejrzewanie go o coś tak ohydneho wydało jej się po prostu niesmaczne. Zofia miała rację. Zbyt wiele ostatnio niewyjaśnionych spraw, zbyt marne wyniki. Pewnie przez to tracę intuicję, gubię się w domysłach, gonię własny ogon, pomyślała, wyjmując z lodówki ostatni kawałek pleśniowego sera. Dawniej go nie lubiła. Dopiero kiedy związała się z Zofią, zaczęła doceniać jego smak. Czasem nawet się zastanawiała, jak bardzo ukształtowała ją była kochanka, jak bardzo ulepiła na własny obraz i podobieństwo? Nieważne, że od ich rozstania minęło już pięć lat, i tak nadal dzieliła swoje życie na świat sprzed Zofii i ten po... Pomiędzy były jeszcze cztery piękne, wspólne lata, ale chyba wciąż nie potrafiła o nich myśleć. Ból i tęsknota za tym, co na zawsze utracone, nadal były zbyt duże...

## 24

Klaudia cuchnęła. To już nie był lekki odorek potu, jaki czasem czuła, wychodząc z siłowni. Śmierdziała niczym szwendający się przy dworcu kloszardzi, których od zawsze się przecież brzydziła. Wiadro z wodą stało w kącie, tuż obok tego, do którego sikała. Przez kilka ostatnich godzin ból brzucha znacznie się nasilił, w końcu dostała okresu. Widok plamy krwi na materacu sprawił, że kompletnie spanikowała.

- Muszę się umyć! Otwieraj, ty chory popierdoleńcu! - wrzeszczała, kopiąc w metalowe kraty.

Jej długie jasne włosy przypominały strąki. Pomyślała o ostatniej wizycie w snobistycznym salonie przystojnego fryzjera Gregora i wybuchła histerycznym śmiechem. Ciekawe, co by powiedział Greg, gdyby zobaczył ją z taką fryzurą? Porywacz od dłuższego czasu nie przychodził. Była głodna, ale nie tym martwiła się najbardziej. Przerazała ją myśl, że mężczyźni coś się stało, a ona umrze w tym piekle samotna, przerażona i cuchnąca. Bolało ją gardło, jednak mimo to ponownie zaczęła wrzeszczeć. Nie może przecież po prostu tutaj siedzieć, podczas gdy tam gdzieś, może tuż obok, toczy się życie. Nagle przypomniała sobie awanturę, którą zrobiła starszemu taksówkarzowi tylko za to, że parę minut spóźnił się po nią, kiedy jechała na siłownię. Naprawdę jeszcze niedawno miałam tylko takie problemy? - pomyślała z goryczą.

Cisza...

- Ratunku! Zostałam porwana! - krzyknęła ochryple, jednak jej

głos ginął pośrodku czterech ścian hali, która i tak była chyba dźwiękoszczelna...

W pomieszczeniu było coraz goręcej; Klaudia czuła się niczym w tropikach. Do tego doszła obrzydliwa wysypka, z którą się obudziła, i swędzenie całego ciała. Zwłaszcza głowa niemiłosiernie ją swędziała, w kilku miejscach rozdrapała sobie skórę do krwi, którą teraz miała za połamanymi paznokciami z odartym, miętowym lakierem. Zdjęła poplamione spodnie od dresu i przyjrzała się swoim nogom. Depilowane jakieś dwa tygodnie wcześniej włoski zaczęły powoli odrastać, a pozbawiona nawilżenia skóra była brzydko wysuszona. Wnętrze lewego uda umazane było krwią i Klaudia poczuła mdłości. To jest jakiś koszmar, to się nie może dziać naprawdę. W torebce miała tampaksy, świetnie pamiętała, że akurat kupiła całe opakowanie. Tyle że torebka razem z jej wszystkimi skarbami – lusterkiem, nawilżającą szminką, xanaksem i zbożowymi batonikami – była najprawdopodobniej w łapach tego szaleńca... Rzuciła w kąt brudne spodnie i położyła się na materacu. Chcę zamknąć oczy i więcej się nie obudzić, pomyślała. Wiedziała już jednak, że śmierć na życzenie to luksus, którego tak łatwo nie dostąpi.

W końcu zasnęła.

Śniła o plażach hiszpańskiej Tarify i poznanym tam kiedyś młodym Amerykaninie, z którym połączył ją krótki, za to bardzo intensywny romans. Kochali się wszędzie. Zresztą „kochali się” to chyba nieodpowiednie określenie. Pieprzyli się jak norki, a James sprawiał wrażenie mężczyzny, który nigdy nie ma dość jej ciała. Była wtedy pulchniejsza, co szalenie mu się podobało. Kiedyś wziął ją nocą na dzikiej plaży, ledwie kilkanaście metrów od imprezującej przy ognisku grupy młodych Włochów. Pamiętała, że tamtego lata dał levante, wiejący ze wschodu wyjątkowo silny

wiatr, od którego ponoć ludziom zdarzało się wariować. Mokry piach pod nagimi plecami drażnił jej skórę w jakiś zagadkowo erotyczny sposób; język Jamesa na nagich piersiach i jego dłonie pomiędzy jej udami sprawiały, że sama niemal oszalała. Bawiący się nieopodal imprezowicze śpiewali przy ognisku, głośno fałszując. Ona krzyczała z rozkoszy w ramionach młodego kochanka. Jeden z Włochów przyłączył się do nich, kiedy kochali się drugi raz, i łamaną angielszczyzną zaproponował trójkąt. Ku jej zaskoczeniu Jamesowi spodobał się pomysł, sama też nie miała nic przeciwko. Raz się w końcu żyje, powiedziała sobie wtedy. Do hotelu wróciła posiniaczona, ze zdartą na kolanach skórą i piachem, który wdarł się wszędzie. W ustach, pochwie, uszach i w tyłku miała piach, jednak nie żałowała niczego, nawet tego, że dała się w końcu potraktować jak szmata. Zresztą i tak dzień później wracała samolotem do domu, pocieszała się. Wyjedzie, zapomni i pozostaną tylko wspomnienia, które zbledną równie szybko, co letnia opalenizna. Zresztą nie ona jedna bawiła się w ten sposób, jej przyjaciółkom też zdarzało się zaszaleć. Majka przespała się ponoć na Kanarach z trzema facetami na raz, więc nie muszę się zadręczać, powiedziała sobie. James nigdy się do niej nie odezwał, czego trochę żałowała. Zanim przeleciał ją pierwszy raz, obiecał, że kiedyś zaprosi ją do swojej rodzinnej Kalifornii. Słowa oczywiście nie dotrzymał, ale długo się tym nie zadręczała. W samolocie poznała młodego prawnika, z którym zabawiła się w toalecie, a kilka miesięcy później zaręczyła się z Adrianem.

Obudziła się z myślą o narzeczonym. W ostatnim akcie pełnego seksu i gorących wspomnień z hiszpańskiej Tarify snu, Adrian leżał obok niej na łóżku i jadł winogrona. Wyciągnęła rękę, prosząc o soczystą kiść, ale przecząco pokręcił głową. „Dupek

z ciebie, wiesz?” – syknęła, zanim na dobre się ocknęła. W hali wciąż panowała cisza, jednak Klaudia intuicyjnie wyczuła, że nie jest sama. Porywacz stał tuż przy klatce, jego świszczący oddech brzmiał tak, jakby mężczyzna był zaziębiony.

Klaudia usiadła na materacu i podkuliła nogi pod brodę. Brudne od krwi spodnie od dresu leżały w kącie klatki.

Milczeli.

Ona dusząc w sobie nienawiść, która dosłownie przeżerała jej trzewia; on najwyraźniej delektując się jej upokorzeniem.

– Śmierdzisz jak ciotka mojej matki, która przed śmiercią wciąż pod siebie szczała – syknął w końcu.

Klaudia skuliła się w ramionach i przygryzła wargi.

– Cuchniesz tak, że mógłbym rzygnąć z obrzydzenia... Problem w tym, że musiałbym tu później sprzątnąć. Czekał, a może nie? To w końcu nie Sheraton, o tym się już chyba przekonałaś? – zarechotał.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Tym razem również nie miał na sobie kominiarki i Klaudia pomyślała, że jej los jest już pewnie przesądzony. Skoro tak otwarcie pokazuje jej twarz...

– Muszę się umyć – szepnęła.

– Naprawdę? A widzisz tu gdzieś łazienkę?

– Mam już zapalenie pęcherza, ty złamasie! Chcesz, żebym...

– Zamknij się! Nie lubię histeryczek – warknął.

Roześmiała się głośno, ochryple.

– Nie lubisz histeryczek? To może nie powinieneś mnie tu trzymać?

Nie odpowiedział, tylko wyjął z kieszeni klucz od klatki i wszedł do środka. Klaudia poczuła zwietrzałą nutkę tytoniu i lekki zapach morskiej wody po goleniu. Pali, pomyślała. Wodę też poznała – kiedyś takiej samej używał jej były facet. Tania rzecz, niewiele

ponad stówkę. To też sobie zapamięta, na wypadek gdyby jednak zdołała się stąd kiedyś wyrwać.

Stanął nad nią.

Poczuła mdłości, strach i wściekłość jednocześnie. Usiłowała wstać, ale przewrócił ją kopniakiem.

- Muszę się umyć - rozpłakała się.

O te durne łzy była szczególnie na siebie wściekła. Nie powinna sprawiać radochy temu zwyrodnialcowi. Jednak popłynęły... Otarła policzki wierzchem dłoni i zaczęła go błagać. Przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, jakby sycił wzrok każdą sekundą tego żalosego przedstawienia.

- Wiesz, może i pozwolę ci się umyć. Założmy, że to twój szczęśliwy dzień - powiedział porywacz zaskakująco łagodnym, niemal pieszczotliwym tonem.

Podniosła głowę. Euforia, która ją zalała, mieszała się z niedowierzaniem.

- Wstawaj, zanim się rozmyślę - ponaglił ją.

Jakby gdziekolwiek ci się spieszyło, ty pieprzony bucu. Siedzisz pewnie na bezrobociu, żerując na garnuszku matki lub babci, i bawisz się w macho tylko wtedy, kiedy masz kobietę w klatce, pomyślała Klaudia. Wstała jednak szybko, woląc nawet nie myśleć o tym, że on może się rozmyślić.

Roześmiał się chrapliwie i pchnął ją na brudny materac. Upadając, uderzyła barkiem o metalową kratę i przygryzła sobie wargę. Smak krwi w ustach sprawił, że znowu się rozpłakała.

- Co? Myślałaś, że mówiłem serio? Zapomnij. - Porywacz trącił ją w żebra czubkiem buta i ruszył w stronę wyjścia.

Złapała go za kostkę.

- Błagam cię...

Obrócił głowę i uśmiechnął się obrzydliwym, gadzim



uśmiezkim - uniesione kąciki ust, martwe spojrzenie. W tym momencie Klaudia zrozumiała, co jest z nim nie tak - był pusty w środku, jakby zupełnie pozbawiony emocji. Cyborg o twarzy przystojnego trzydziestokilkulatka i świetnie wyrzeźbionym ciele.

- Puść - syknął, a ona zdała sobie sprawę, że wciąż zaciska palce na jego kostce.

Przy okazji zauważyła, że miał śmieszne, żółto-niebieskie skarpety i ochlapaną błotem nogawkę dzinsów. Tym razem jednak zmienił obuwie - zamiast sportowych miał na sobie eleganckie czarne półbuty. Cofnęła rękę. Kazał jej wstać i jak się wyraził, „ruszyć dupę”. Walcząc z falą mdłości i zawrotami głowy, gwałtownie zerwała się na nogi. Ruszył pierwszy, ale szybko zmienił zdanie.

- Panie przodem - powiedział złośliwym tonem.

Wyminęła go w wąskim wejściu do hali i ruszyli wzdłuż ciągnącego się w nieskończoność jaskrawo oświetlonego korytarza z odrapanymi ścianami. Wszędzie jarzeniówki... Może i ten typ nie jest tak zupełnie bez kasy? Skoro stać go na opłacanie rachunków za prąd, przeszło jej przez myśl. Korytarz gwałtownie zakręcił, za rzuconymi pod ścianę skrzynkami coś zachrobotowało. Klaudia odpędziła myśl o kolejnych szczurach i przyspieszyła kroku. Boże, spraw, żeby ten skurwysyn się nie rozmyślił! - powtarzała w duchu.

Dotarli do drzwi - ciężkich, przerdzewiałych, zamkniętych na zawieszoną na łańcuchu kłódkę.

- Odsuń się - warknął porywacz i pospiesznie je otworzył.

*Telefon zadzwonił tuż po trzeciej nad ranem. Wyrwana ze snu dziewczynka w pierwszej chwili pomyślała, że może to w końcu tata odezwał się do niej z Norwegii. Szybko jednak uświadomiła sobie, że jest środek nocy, a on nie kontaktował się z nią od długich miesięcy. Bosa i przemarznięta podbiegła do leżącego na stoliku w korytarzu aparatu i po krótkim wahaniu podniosła słuchawkę.*

*- Halo? - szepnęła, jakby bała się obcego głosu, który zaraz odezwie się gdzieś z ciemności.*

*- Ubierz się, zaraz po ciebie podjadę - powiedział Remigiusz.*

*- Dobrze. - Zgodziła się od razu, chociaż wcale nie miała ochoty wychodzić na listopadową mżawkę...*

*Wiedziała jednak, że Remigiusz nie znosił sprzeciwu. Gdyby odmówiła, znalazłby sposób, żeby dać jej nauczkę. Odłożyła słuchawkę i drżąc z zimna, pobiegła do sypialni matki, która tej nocy opiekowała się chorą staruszką. Jeszcze do niedawna chadzała do niej tylko popołudniami i wieczorami, teraz rodzina chorej poprosiła też o całe noce. Męczyło ją to, ale dzięki temu znacznie lepiej zarabiała.*

*- Powinnaś cię cieszyć. Mamy teraz mnóstwo czasu dla siebie - powiedział jej ostatnio Remigiusz.*

*Wspięła się na palce, wyjęła z ich wspólnej szafy sukienkę i włożyła grube, beżowe rajstopy. Nie znosiła ich, drapały ją po łydkach. Ale noc była zimna, a ona trzęsa się z niewyspania i panującego w niewielkim, niedogrzanym domku chłodu. Ubrała*

się szybko, wiedziała, że nie lubił czekać. Nigdy wcześniej nie dzwonił do niej w środku nocy, ale czasem, kiedy nie było matki, kazał jej do siebie przychodzić późnym wieczorem...

Zakładała płaszcz, kiedy zza okna doszedł do jej uszu cichy warkot silnika - Remigiusz musiał podjechać pod samą furtkę, chociaż zazwyczaj czekał na nią w zatoczce przy przystanku pod lasem. Wyszła i zamknęła za sobą drzwi, pamiętając o dolnym zamku.

Matka pewnie wróci rano i od razu się położy. Przy odrobinie szczęścia nawet nie zauważy, że nie ma mnie w domu... Gdyby się połapała, że gdzieś zniknęłam, pewnie by mi się dostało. Ale ja już się jej nie boję, nie jestem dzieckiem, pomyślała dziewczynka, przeskakując głębokie kałuże.

Do samochodu wsiadła skulona, jakby bała się, że któryś z wyrwanych ze snu sąsiadów wyjrzy przez okno i dowie się, kto przyjechał po nią o tak dziwnej porze.

- Coś się tak guzdrała? - zbeształ ją na powitanie zachrypnięty Remigiusz.

W ciemnym aucie żarzyła się końcówka jego papierosa, wewnątrz wypełniał gryzący dym, od którego się rozkaślała.

- Miałeś tyle nie palić - powiedziała cicho.

- A co? Będiesz mi teraz mówić, co mam robić? - burknął.

Byli pod lasem, kiedy silnik starego powgniatanego fiata zakrztusił się i zgasł.

- Kurwa! - zaklął Remigiusz i wysiadł na mżawkę.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się silnikowi, przyświecając sobie latarką, w końcu zatrzasnął klapę i kazał dziewczynce wsiąść.

- Chodź, to tylko kilkaset metrów!

- Zniszczę sobie buty, a matka na pewno nie kupi mi nowych -

zaprotestowała.

Wziął ją na ręce. Objęła ramionami jego szyję i przymknęła oczy. W takich chwilach naprawdę wierzyła, że łączy ich wyjątkowa więź. Drzewa szumiały nad ich głowami, las nocą sprawiał upiorne wrażenie, ale się nie bała. Remigiusz trzymał ją w ramionach, a przy nim nic złego nie może jej spotkać, powtarzała sobie.

Potknął się.

Cicho krzyknęła, a on się roześmiał.

- Tchórzliwe z ciebie kociątko - mruknął.

Kiedy dotarli do jego domu, mieli wilgotne od mżawki włosy i byli zziębnięci.

- Zrobię herbaty - powiedziała.

- W lodówce jest sernik.

- Nie chcę - szepnęła.

Tak naprawdę umierała z głodu, ale ostatnio powiedział jej, że robi się pulchna jak jej matka. A on nie lubił grubych dziewczynek, zawsze przecież to powtarzał... Czekala, aż zagotuje się woda, kiedy do niej podszedł i objął ją od tyłu.

- Rozbierz się - poprosił.

Nie chcę, pomyślała, jednak posłusznie zdjęła sukienkę i zaczęła zsuwać rajstopy. Kiedy została w samej bieliźnie, złapał ją za kark, jak łapie się bezbronne szczenięta, i przypomniała sobie, jak na jej oczach utopił kilka kociaków. Tak strasznie wtedy krzyczała, ale on tylko się śmiał. „Takie jest życie, mała. Najślabsi nie mają szans” - rzucił lekkim tonem i jak gdyby nic się nie stało, zaczął pogwizdywać.

- Zejdź do piwnicy - powiedział.

- Jest za zimno - zaprotestowała.

- Powiedziałem, idź na dół! - wrzasnął, bryzgając śliną.

*Odwróciła się, chcąc coś dodać, ale pchnął ją tak mocno, że upadła na podłogę i zdarła sobie skórę na łokciu. Zanim wstała, zdążył ją jeszcze kopnąć.*

*- Zrobiłaś się taka pokraczna - rzucił przez zaciśnięte zęby.*

*Nie oglądając się za siebie, zbiegła na dół. Bardzo chciało jej się płakać, ale wiedziała, że nic nie drażni go bardziej niż jej łzy.*

*- Zatańcz dla mnie - powiedział chwilę później i zasiadł w starym, podniszczonym fotelu, który znalazł kiedyś w okolicach portu. - I zdejmij te majtasy - dodał rozbawionym tonem.*

*Zsunęła bieliznę i drżąc w piwnicznym chłdzie, w żółtawym świetle nagiej żarówki zaczęła wolny taniec do muzyki, którą słyszała tylko w głowie. Remigiusz nachylił się do przodu i obserwował jej starania, gadzim wzrokiem wpatrując się w pączkujące, dziewczęce ciało. Kołysała się w przód i w tył, kręciła i wyginała, ale nie wyglądał na zadowolonego.*

*- Beznadziejna jesteś - mruknął i przywołał ją do siebie niecierpliwym gestem dłoni. - Wiesz, co masz robić - dodał, chwytając ją za głowę.*

*Nienawidziła tego chyba jeszcze bardziej niż innych rzeczy, które z nią wyprawiał, ale posłusznie uklękła na zimnej, betonowej podłodze i nachyliła się. Kiedy w końcu z nią skończył, pobiegła na górę i zwymiotowała do ubikacji. Później umyła zęby jego szczoteczką, założyła jego górę od piżamy, która sięgała jej niemal do kolan, i wsunęła się pod kołdrę. Do szkoły pewnie nie wstanie, ale nie widziała problemu. Ostatnio i tak fatalnie radziła sobie z nauką. Nie potrafiła się skoncentrować na lekcjach, nie czuła żadnej więzi z klasowymi koleżankami, no i jeszcze ta afera z nauczycielem matematyki... Przytuliła się do niego w szatni, kiedy na nią nakrzyczał. Myślała, że tak go udobrucha, że wszyscy dorośli mężczyźni tego oczekują. Odskoczył jak oparzony*

*i kazał jej iść prosto do dyrekcji.*

*I zaczęły się te wszystkie koszmarnie pytania: Czy ktoś dorosły jej dotyka? Czy jej mama spotyka się z jakimiś mężczyznami, którzy czegoś od niej chcą? Czy kiedykolwiek ktokolwiek zrobił jej coś złego? – pytała dyrektorka, świdrując ją wzrokiem. W jej oczach była litość, ale też podejrzliwość i coś, co wyglądało na zwykłe wścibstwo.*

*Na wszystkie pytania odpowiedziała „nie”, a także dodała, że bardzo tęskni za tatą, stąd takie jej zachowanie. I sprawa rozeszła się po kościach. Matki nie wezwano, co dziewczynka przyjęła z dużą ulgą. Nie miała pojęcia, co by powiedziała, gdyby mama zaczęła z niej wyciągać prawdę... Świetnie jednak pamiętała, czego nauczył ją Remigiusz. „Nikt nigdy nie zrozumie, jak wyjątkowa więź nas łączy. Dlatego nigdy nie możesz nikomu o nas powiedzieć, rozumiesz?”. Powtarzał jej to tyle razy, że mogłaby wyrecytować z pamięci.*

*- Wstawaj! – obudził ją tuż przed ósmą i zerwał z niej kołdrę.*

*Nieprzytomna z niewyspania, z bolącym gardłem i dreszczami zaczęła się ubierać w rzeczy, które przyniósł z dołu i rzucił na krzesło.*

*- Umyj podłogę w kuchni i zrób mi śniadanie. A później ogarnij resztę domu, bo żadnego z ciebie pożytku! Patrz, jaki chlew dookoła! – warknął.*

*- Posprzątam – powiedziała cicho.*

*Zakładając rajstopy, zauważyła kłębek kurzu pod szafą i cała zadrżała ze zdenerwowania. Jeśli Remigiusz też go zobaczy, znowu mi się dostanie, pomyślała, ale zdążył już ruszyć w stronę drzwi. Na śniadanie kazał jej zjeść resztkę zbyt słonego gulaszu i dopić po sobie piwo. Ostatnio bardzo lubił częstować ją alkoholem, mawiał, że po nim robi się bardziej milusia. Nie lubiła*

mięsa, ale wiedziała, że nie powinna grymasić. Piwo też było ohydne – gorzkie, pieniste, obrzydliwe! Dopłała jednak wszystko i umyła naczynia.

– Jadę do miasteczka, mam parę załatwień. Jak wrócę, ma się tu świecić! – rzucił ostrym tonem.

Zamiatając kuchnię, dziewczynka pomyślała o matce. Wróciła już z pracy? Jest bardzo zmęczona czy może udało jej się tej nocy trochę pospać? Czasem staruszka dawała jej odpocząć, ale bywało, że absorbowała ją sobą niemal do białego świtu...

– Psu daj żreć, zanim znikniesz, i nakarm nutrie! – powiedział jeszcze Remigiusz przed wyjściem.

Kiedy odjechał, odłożyła miotłę i usiadła za stołem. Ostatnio czuła się tu niemal jak w domu. Tyle że ten „dom” tak naprawdę nie był jej... W dużym pokoju zadzwonił telefon. Dziewczynka drgnęła, jednak nie wstała. Wiedziała, że podczas nieobecności gospodarza nie może dotyczyć niczego ważnego. Telefon dzwonił jeszcze przez chwilę, w końcu umilkł. Przez dłuższą chwilę siedziała za stołem, zastanawiając się, czy nie powinna iść do szkoły. Zdecydowała jednak, że nie ma sensu, skoro już i tak nie zdąży na pierwszą lekcję, i zabrała się za wymiatanie kruszynek spod stołu.

O psie przypomniała sobie dopiero po południu, ale nie miała wyrzutów. Nie lubiła go i mało ją obchodził jego los. Skoro jej zdarzało się cierpieć, on też mógł...

Kiedy Remigiusz wrócił, zapytała, czy może zostać na kolację.

– A matce co powiesz?

– Coś wymyślę. – Wzruszyła ramionami.

– Jak sobie chcesz – powiedział obojętnym tonem, jednak w pewien sposób chyba się ucieszył.

Zrobił nawet grzanki i poczęstował ją czekoladą, darując sobie

*złośliwe teksty o jej pulchnym tyłku.*

*Do domu wróciła tuż przed dwudziestą pierwszą i matki już nie było. Na stole leżała kartka z informacją, że będzie dopiero następnego dnia po południu i kilka złotych na drobne zakupy. Usiadła za stołem i omiotła wzrokiem zaniedbane wnętrza kuchni. Była już na tyle duża, żeby wiedzieć, że są z matką biedne, i na tyle duża, żeby mieć świadomość, jak bardzo tej biedy nienawidzi...*

*Remigiusz zadzwonił po dwudziestej trzeciej.*

*- Jesteś sama? - zapytał, kiedy odebrała.*

*- Tak.*

*- To dobrze - powiedział.*

*- Tęsknisz za mną? - szepnęła.*

*- No - mruknął.*

*Uśmiechnęła się i nagle poczuła się cholernie ważna. Miała kogoś, kto za nią tęsknił! Zapytał, co ma na sobie. Powiedziała, że spodnie od dresu i stary podkoszulek.*

*- Załóż jakieś majtki matki. Koronkowe, najlepiej czarne. No idź, przebierz się. Chcę, żebyś założyła coś seksownego! - powiedział.*

*Odłożyła na bok słuchawkę i ruszyła w stronę matczynej sypialni. Bielizna była w komodzie, sama ją tam czasem układała. Wiedziała jednak, że matki nie stać na wymyślne koronki. Nosiła zwykłe, kupowane na pobliskim targowisku, bawełniane majtasy w kwiatki. Były brzydkie, porozciągane i sprane, ale dziewczynka wiedziała, że nie powinna Remigiusza denerwować. Wróciła więc do telefonu wciąż ubrana w stare spodnie i rozciągnięty podkoszulek, a później skłamała, że przebrała się w piękną koronkową koszulkę, a on mruknął coś z uznaniem i zaczął posapywać do słuchawki. Odsunęła ją od ucha i usiadła na*



krześle. Wiedziała, co robi, i nie czuła już nawet obrzydzenia. Po prostu drażnił ją fakt, że Remigiusz dzwonił tylko wtedy, kiedy czegoś od niej chciał... Może gdyby powiedział, że ją kocha, byłoby jej łatwiej. Ale ostatnio głównie ją strofował i czuła się z tym fatalnie. Muszę naprawdę być nic niewarta, skoro zniszczyłam wszystko, co kiedyś nas łączyło. A przecież na początku był dla mnie taki miły, był moim jedynym przyjacielem, pomyślała i chociaż naprawdę bardzo się starała, żeby nie płakać, po jej policzkach popłynęły łzy.

Remigiusz rozłączył się bez słowa; po prostu skończył zabawę i odłożył słuchawkę. Dziewczynka przez dłuższą chwilę trzymała ją w dłoni, w końcu odłożyła na widełki, przeszła do sypialni i położyła się w matczynym łóżku. Poduszka pachniała tanimi kwiatowymi perfumami i przez chwilę poczuła się tak jak w dzieciństwie – bezpieczna, kochana i szczęśliwa. Szybko jednak przypomniała sobie, że jest już dużą dziewczynką, i zrozumiała, że tamte uczucia nie wrócą. Matka już jej nie kochała, tak powiedział Remigiusz. Matki nigdy nie kochają córek, bo widzą w nich tylko i wyłącznie rywalki... Tak bardzo ją to bolało, ale zaczęła podejrzewać, że to prawda. Matka miała dla niej coraz mniej czasu, a kiedy już wyjątkowo gdzieś na siebie wpadały, zazwyczaj była dla niej niemiła...

## 26

Bugaj wychodził z komendy, kiedy zobaczył Ninę Morawską.

Nie miał ochoty na żadne pogawędki, więc tylko skinął jej głową, ale zatrzymała go, zanim zdążył ją wyminąć.

- Krzysztof, czekaj! - poprosiła, kiedy mijali się w wąskim przejściu między zaparkowanymi samochodami.

- Idę na szybką kawę. Jeśli masz ochotę, zapraszam - powiedział, bo nie zamierzał marnować całej przerwy na rozmowę z namolną prokuratorką.

- Jasne, chodźmy - zgodziła się zaskakująco potulnie i ruszyli w stronę pobliskiej kawiarni.

W środku było tłoczno; jak zawsze o tej porze lunch jedli gliniarze, pracownicy pobliskiej przetwórnicy ryb i sporo letników, których najwidoczniej urzekał dość zaniedbany rustykalny wystrój lokalu. Usiedli przy oknie i Bugaj nieco opuścił beżową roletę, żeby nie raziło ich słońce. Kelnerka, która zajęła się nimi, była młoda i ładna, chociaż jej typ urody można by uznać za nieco zbyt krzykliwy - umalowane na ostrą czerwień usta, na powiekach grube kreski à la Kleopatra, bluzka z odważnym dekoltem. O takich jak ona złośliwe stare baby mówią, że same szukają kłopotów, pomyślał Bugaj, uśmiechając się pod nosem.

- Czarną kawę, proszę - zamówił. - Jesteś głodna? - zapytał Morawskiej.

- W sumie tak. Co pani poleca? - zwróciła się do dziewczyny.

- Omlet z pieczarkami. To danie dnia. Chyba że woli pani...

- Niech będzie omlet. Do tego dietetyczna cola - jak zawsze

konkretna, Morawska błyskawicznie podjęła decyzję.

Kiedy czekali na swoje zamówienia, Bugaj zauważył, że prokuratorka ma pomalowane na ostry fiolet paznokcie, które dziwnie mu nie pasowały do jej utartego służbowego wizerunku zimnej suki.

- Więc o czym chcesz pogadać? Kazesz mi przyjeżdżać na komendę, później odwołujesz spotkanie, w końcu wpadasz na mnie na parkingu i znowu chcesz rozmawiać... Co jest, Nina? Albo czekaj, niech zgadnę. Zuzanna Mamoń, o nią chodzi, prawda? Chciałaś mnie pewnie zapytać, czy aby przypadkiem nie zgwałciłem i nie pobitem dziewczyny, z którą widziano mnie w Kapitanie? - zapytał zgryźliwym tonem.

Zazwyczaj opanowana Morawska lekko się zaczerwieniła i Bugaj zrozumiał, że trafił w samo sedno.

- Serio przypuszczałaś, że mam z tym coś wspólnego? - zachnął się.

- Posłuchaj, nie musisz od razu stawiać sprawy na ostrzu noża. Chciałam pogadać, to chyba normalne? Widziano cię z nią, tańczyście, piliście alkohol. W jej telefonie znaleźliśmy twój numer i...

- I założyłaś, że skoro jestem lokalnym kurwiarzem, bo przecież tak o mnie mawiasz, to musiałem się na nią zacząć i ją zgwałcić?

- Nie powiedziałam, że...

- Ale przeszło ci przez myśl, co? No powiedz, przyznaj! Dopuszczałaś taką opcję, że to ja?! - warknął Bugaj.

- Omlet, cola i kawa - kelnerka pojawiła się przy ich stoliku z wymalowanym na twarzy uśmiechem i postawiła przed nimi zamówienia.

Morawska nie odpowiedziała. Przetarła serwetką sztućce i z nabożnym wręcz skupieniem zaczęła kroić omleta. Bugaj przez

dłuższą chwilę przyglądał się, jak je. Brała do ust małeńkie, równo pokrojone kawałki i wyraźnie delektowała się smakiem, jakby była wyjątkowo głodna.

- Wiesz, w sumie nawet ci współczuję. Podejrzewasz o najgorsze wszystkich dookoła, snujesz te swoje spiskowe teorie, wężysz. Musi ci być kurewsko ciężko żyć wśród normalnych ludzi - rzucił Bugaj przez zęby.

- Kogo określasz mianem normalnych ludzi? - zapytała kpiarskim tonem. - Krzysztof, pogadajmy na spokojnie. Wiem, że nigdy za mną nie przepadałeś, zresztą ja za tobą też nie. Ale podejźmy do tego bez emocji. O nic cię nie oskarżam, przecież wiesz. Po prostu trafiła nam się wyjątkowo śmierdząca sprawa. Widziano cię z tą dziewczyną w Kapitanie, widziano was razem przed lokalem. Flirtowaliście, obłapialiście się... Musiałam zapytać, taką mam pracę.

- Jasne, rozumiem, musisz. Więc odpowiadam: nie zламаłem jej kości jarzmowej, szczęki i żeber! Nie pobiłem jej i nie zgwałciłem! Wyraziłem się jasno?!

- Byłeś u niej w szpitalu? - zmieniła temat.

- Nie. Kicius wspomniał mi o jej stanie. Podobno nadal jest nieprzytomna. Przesłuchujemy kolejnych świadków. Wiesz, że to trwa...

- To się pośpieszcie, zanim temu, kto jej to zrobił, skończy się urlop!

- Skąd wiesz, że to letnik? - zdziwił się Bugaj.

- Nie wiem, strzelam. - Wzruszyła ramionami.

- Muszę iść. - Dopił kawę, rzucił na stolik dychę plus dwa złote napiwku i nie oglądając się za siebie, wyszedł z lokalu.

Był w połowie drogi do samochodu, kiedy w kieszeni jego dzinsów rozdzwoniła się komórka.

- Masz rację, przeszło mi przez myśl, że to mogłeś być ty. I nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi było głupio, kiedy już dotarło do mnie, że przegiełam. - W głosie Niny Morawskiej Bugaj usłyszał coś na kształt skruchy.

- Zapomnijmy już o tej rozmowie, okay? I w sumie może nawet nie powinienem mieć do ciebie żalu. Mnie też zdarzało się podejrzewać o paskudne rzeczy ludzi, z którymi pracowałem od lat - powiedział. - Trzymaj się, Ninka - dodał.

Rozłączyła się bez słowa, a on znowu pomyślał o Iwonie. Co, jeśli to naprawdę koniec? Co, jeśli tym razem będę się musiał zadeklarować: koniec małżeństwa i nowe życie z kochanką, albo definitywne rozstanie? - zastanawiał się, otwierając samochód. W środku było gorąco jak w piekarniku, bo kiedy byli w kawiarni, przesunęło się słońce i niemiłosiernie rozgrzało audi. Podjechał do cienia na puste miejsce zarezerwowane przez podkomisarza Oziębłowicza, którego od rana nie było, wyłączył silnik i pootwierał drzwi i okna. Po wypitej na czczo szatańsko mocnej kawie rozboleł go żołądek i zaczął żałować, że niczego nie zjadł. Numer Iwony wybrał chwilę później. Niestety... Dzwonił i dzwonił, ale kochanka nie odbierała.

- Kurwa mać! - zaklął.

Jak na ironię losu, chwilę później zadzwoniła Anna. Nie miał ochoty rozmawiać z żoną, ale odebrał. Skoro dzwoniła, pewnie czegoś potrzebowała.

- Pamiętasz, że odbierasz dziś Arka? - zapytała.

- Jasne, osiemnasta czterdzieści.

- Tylko bądź punktualnie, nie chcę, żeby sam włączył się po dworcu.

- Będę, nie martw się.

- Jesteś na komendzie? - zapytała.

- Tak. Potrzebujesz czegoś?
- Nie, w sumie nie - powiedziała i w słuchawce zapadła cisza.
- Muszę kończyć - powiedział Krzysztof i nie czekając, aż żona się z nim pożegna, przerwał połączenie.

Spod komendy pojechał pod kamienicę Iwony. Rzadko odwiedzał ją spontanicznie, nie zapowiadając swojej wizyty, ale tym razem musiał ją zobaczyć. Niestety nie reagowała na dzwonek, chociaż wiedział, że jest w domu, bo balkonowe drzwi były na oścież otwarte.

Zbiegł na dół, stanął na środku ulicy i wrzasnął, chcąc wywabić ją na zewnątrz:

- Iwona, nie wygłupiaj się!

W oknie piętro niżej poruszyła się firanka, jednak Iwona nie wyszła na balkon.

W końcu kiedy już stracił nadzieję, że kiedykolwiek się z nim skontaktuje, wysłała mu SMS-a:

*Daj mi spokój! Wiem, że nic się nie zmieniło, i mam tego dość. Ta ciągła emocjonalna karuzela, Twoje kłamstwa, wykręty, uniki... Mówisz, że mnie kochasz, a wracasz do niej. Wybacz, mam dość tego tłoku. Bo troje w łóżku to już tłok...*

Wybrał jej numer.

Nie odebrała.

Dlatego napisał SMS-a:

*Wiesz, że pewnych rzeczy nie da się zrobić z dnia na dzień.*

Jednak go nie wysłał. Nie chciała rozmawiać, trudno... Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że w końcu zmięknie. A później czule się pogodzą i znowu będzie sielanka. O rozwodzie z Anną wolał na razie nie myśleć. Tak, kiedyś w końcu od niej odejdzie. Tyle że na razie nie miał odwagi, żeby jej o tym powiedzieć...

Na komendę wrócił w wisielczym nastroju - pomimo blokad

dróg i apeli policji nadal nie udało się znaleźć zaginionej dziewczynki.

- Gdyby ta pijaczka zorientowała się wcześniej, mielibyśmy większe szanse, ale tak... Cztery godziny przewagi to dla porywacza niemal raj. Kto wie, dokąd zdążył ją wywieźć... Ale są też dobre wieści! Dzwoniła już do ciebie Morawska? - zapytał Kiciński, kiedy Bugaj wszedł do pokoju.

- Nina? Nie. Ale jakąś godzinę temu piłem z nią kawę.

- W godzinę dużo się może zdarzyć, człowieku. Najprawdopodobniej mamy tego bydlaka, który zgwałcił Zuzannę Mamoń. I kurwa, miałem rację, to letnik! Gość jest elektrykiem z Poznania, przyjechał na wczasy i zabawił się w swoim stylu. Skurwiel ma już na koncie odsiadkę za gwałt. Wyszedł jakieś półtora roku temu i wrócił do swoich zwyczajów.

- Jesteście pewni, że to on? - zapytał Bugaj, sięgając po stojącą pod biurkiem butelkę mineralnej.

- Przyznał się. Ale na dowody trzeba będzie poczekać. Mamy w każdym razie jego zakrwawioną koszulkę i jest spora szansa, że to krew ofiary.

- Myślisz, że może ściemniać? Że to nie on, ale...

- Myślę, że to on. A wiesz, jak głupio wpadł? Gospodyni, u której wynajmował kwatere, przydybała go, jak wracał późną nocą. Kobieta od lat cierpi na bezsenność i zainteresowała się podejrzanym gościem. Siedziała w oknie, kiedy wyrzucił coś do śmieci. A kiedy w jego pokoju zgasło światło, odczekała jeszcze pół godziny i przeszła się do śmietnika.

- Z którego wyjęła zakrwawioną koszulkę? - Krzysztof z politowaniem pokiwał głową.

- Idiotów nie brakuje, co? - Kiciuś wyszczerzył się w szerokim uśmiechu. - Chwała Panu za wścibskie stare baby, które zamiast

spać, wężą po nocach – zakończył rozbawiony.

– Chwała Panu za debili, którzy nie potrafią nawet dobrze po sobie posprzątać – dodał Bugaj i otworzył szerzej okno, żeby zrobić przeciąg.

Późnym popołudniem, odbierając Arkadiusza ze stacji, nie mógł uwierzyć, jak bardzo syn wystrzelił w górę przez tych kilka krótkich wakacyjnych tygodni. A może tylko tak mu się wydawało? Powitanie wyszło w każdym razie niezręcznie. Objął jedynaka, który zeszywniał i od razu się odsunął, po czym w milczeniu ruszyli w stronę samochodu, a Krzysztof zastanawiał się, czy zawsze będą już tacy obcy i bliscy jednocześnie...



Anna jak zawsze czekała na nich na zewnątrz, zupełnie jakby nie mogła się doczekać, żeby wziąć syna w ramiona. Tuląc go i głaszcząc po głowie, zaczęła płakać, co chłopaka wyraźnie rozdrażniło.

- Mamo, weź, nie rób wiochy! - burknął i ciągnąc za sobą wypchaną do granic możliwości torbę podróżną, ruszył w stronę wejścia do domu.

- Wyrósł! Widziałeś, jak wyrósł? - ocierając łzy wzruszenia, Anna spojrzała na męża.

Krzysztof mruknął coś w odpowiedzi i wszedł za żoną do domu. Czuł, że uraziła ją jego lekceważąca odpowiedź, ale nie miał ochoty na rozmowę.

- Zostaw te kabanosy, zaraz będziemy jeść. - Kiedy zjawił się w kuchni, Anna w przewiązanym niedbale fartuszkowi kończyła doprawiać sałatkę.

Kwadrans później zawołała ich na kolację.

- Sałatka z kurczakiem, frytki, ciasto. Jedz, synku. - Podtykając Arkowi pod nos jego przysmaki, nie spuszczała chłopaka z oczu, jakby chciała za wszystkie czasy nacieszyć się jego widokiem.

- Jak się bawiłeś u wujostwa? - zapytał Bugaj, chcąc wyciągnąć z młodego cokolwiek więcej niż jakieś monosylaby, ale chłopak był tego wieczoru wyjątkowo mało rozmowny.

Burknął jedynie, że było okay, po czym zabrał się za frytki i z wzrokiem wbitym w blat stołu jadł, dopóki nie skończył.

- Może skoczmy do kina? W trójkę, jak kiedyś? -

zapropowała Anna.

- No bez jaj, mam! Co ja mam jedenaście lat?! - obruszył się chłopak, po czym wytarł usta serwetką, dopił colę i ruszył w stronę schodów.

- Może chociaż podziękujesz? Mama poświęciła sporo czasu, żeby przygotować kolację - zwrócił mu uwagę Krzysztof.

- Dzięki - mruknął chłopak i tyle go widzieli.

- Dorasta... - powiedziała cicho Anna, jakby to jedno słowo usprawiedliwiało wszystko.

- Pozmywam. - Bugaj zebrał ze stołu naczynia, zawinął półmisek z resztą sałatki w folię spożywczą i zaczął ogarniać kuchnię.

- Daj spokój, ja sprzątnę. - Wzięła od niego brudne talerze i odkręciła wodę nad zlewem. - Masz jakieś plany na wieczór? - zapytała, kiedy podał jej szklanekę z niedopitą przez syna colą.

- Chyba będę musiał jeszcze gdzieś wyskoczyć - powiedział, siląc się na obojętny ton.

Tak naprawdę wcale nie musiał nigdzie wychodzić, jednak na myśl o tym, że miałby spędzić wieczór w domu, dosłownie zaczynał się dusić.

Pojechał na plażę. Lubił tę porę dnia, kiedy podobne do płonącej pomarańczowej kuli letnie słońce zmierzało ku zachodowi, a na piachu tuż przy wodzie siadywali pragnący odrobiny magii ludzie. Tym razem nie zabrał koca, ale dawno nie padało i piasek był suchy. Siedział dość długo wpatrzony w wyjątkowo spokojne morze, kiedy tuż obok usiadły dwie szczupłe i opalone na ciemny brąz dziewczyny. Nie musiał nawet zbyt natarczywie się im przyglądać, żeby zrozumieć, że są spragnione męskiego towarzystwa - chichocząc, co chwilę na niego zerkały, aż w końcu zapytał, czy przyjechały na wakacje.

- Tylko na cztery dni, ale zawsze to jakiś odpoczynek - powiedziała ta z jaśniejszymi włosami i przesiadła się bliżej Krzysztofa.

Poczuł zapach kwiatowych perfum i pomyślał o seksie. Czy zdobyłby się na to, żeby tak z marszu poderwać którąś z nich? A może udałoby mu się zaszaleć z obydwoma? Wyglądały na zabawowe i wcale nie kryły, że lubią sobie poflirtować. Rozmawiali przez jakieś pół godziny, głównie o zwykłych bzdetach. Ta z jaśniejszymi włosami przedstawiła się jako Dorota i zaczęła paplać o swojej nowej i nudnej pracy w niewielkiej osiedlowej cukierni. Ta druga, nieco szczuplejsza i o egzotycznej urodzie tancerki flamenco, zapatrzona w morze siedziała w milczeniu.

Jednak kiedy jej przyjaciółka zaproponowała, żeby przenieśli się gdzie indziej, nie zaprotestowała. Wstała, założyła długą zwiewną spódnicę i ruszyła w ślad za nimi w stronę położonego na uboczu miasteczka nieco zaniedbanego pensjonatu Mewa. Wchodząc z nimi do środka, Krzysztof pomyślał, że życie bywa takie proste - dobre jedzenie, odrobina seksu, morze, plaża, słońce - czemu zawsze nie mogło być tak banalnie?

Ich pokój był niewielki i pełen porzucanych, zmiętych ciuchów. Kiedy zamknęli się w środku, Dorota uchyliła balkonowe drzwi, a jej koleżanka bez cienia skrępowania zrzuciła z siebie bluzkę i zdjęła spódnicę, zostając w samym kolorowym bikini. Bugaj wyciągnął do niej rękę i bez słowa opadli na łóżko. Jej skóra smakowała słono, w długich włosach miała piach. Całował jej pełne wargi, zlizywał sól z szyi, pieścił krągłe piersi, błędził rękoma po płaskim brzuchu i masywnych, wyćwiczonych udach. Kiedy rozpinał spodnie, powiedziała, żeby założył gumkę, i to w zasadzie była cała ich konwersacja. Wyjął z portfela

prezerwatywę i rozerwał opakowanie zębami. Wchodząc w nią, zdał sobie sprawę, że nie jest pewien, jak ma na imię. Asia? Kasia? Gosia? Szybko jednak zrozumiał, że niewiele go to obchodzi, i skupił się na cudownym zapachu jej ciała i coraz szybszych pchnięciach.

Dorota paliła za ich plecami. Wygodnie siedząc w fotelu, zaciągała się dymem i przyglądała się, jak obcy facet pieprzy jej przyjaciółkę. Podnieciła go myśl, że druga dziewczyna się im przygląda, nakręciła go do granic możliwości. Dawno nie był z dwiema kobietami na raz, ostatnio chyba pod koniec studiów... Kiedy skończył i opadł na plecy spocony, spełniony i szczęśliwy, Dorota zgasła kolejnego papierosa i zapytała go, czy może zostać do rana. Powiedział, że nie, ale mają jakieś dwie, trzy godzinki.

- To dobrze, bo dopiero się rozkręcamy - powiedziała, zrzucając luźną plażową sukienkę.

Pod spodem nie miała stanika, nosiła jedynie mocno wycięte, czarne majtki.

Przesunął wzrokiem po jej niewielkich kształtnych piersiach i pomyślał o Iwonie. Czemu tak kurewsko za nią tęsknił?

Dziewczyna usiadła na łóżku.

- Zapalisz? - zapytała, podsuwając w jego stronę paczkę marlboro.

- Nie, dzięki.

- Długo jesteś żonaty? - zainteresowała się Dorota, bawiąc się paczką papierosów.

Powiedział, że całe wieki, i uniósł się na łokciu, żeby lepiej ją widzieć.

- Masz piękne ciało - dodał.

- Dużo ćwiczę i mało jem - zażartowała. - Często podrywasz obce kobiety? - zapytała rozbawionym głosem.

- Na tym chyba właśnie polega podryw.

Roześmiała się.

Zauważył, że ma niewielki tatuaż nad lewą łopatką i lekko musnął palcami jej skórę. Rozmawiali przez jakąś godzinę. Za oknem było już całkiem ciemno; Kasia, Asia bądź Gosia w pośpiechu założyła sukienkę i pognąła na miasto.

- Umówiła się z ratownikiem - zdradziła mu Dorota.

- A ty?

- Co ja?

- Nie miałaś planów na dziś?

- Nie lubię niczego planować.

Nawinął sobie na palec kosmyk jej włosów i pocałował ją w usta.

- Chciałbym tu z tobą zostać na zawsze - rzucił.

- „Na zawsze” brzmi przerażająco. Wolę cieszyć się chwilą.

- Pewnie masz rację... Może „na zawsze” okazałoby się tak samo męczące, jak wszystko, co trwa dłużej niż tydzień, miesiąc czy rok?

- Odnoszę wrażenie, że nie jesteś do końca szczęśliwy...

- A ktokolwiek z nas jest? - odpowiedział pytaniem.

Położyła się przy nim i patrząc mu prosto w twarz, sięgnęła dłonią do jego penisa. W pokoju panował przyjemny półmrok; padające z za okna światło ulicznej latarni rozświetlało kąt, w którym stało łóżko. Krzysztof przymknął oczy, poddając się pieczytom Doroty. Kiedy nachyliła się i musnęła go czubkiem języka, cicho jęknął. Dawno nie czuł się tak dobrze w towarzystwie kobiety, którą ledwo znał. Kochali się wolno, niespiesznie. Jej usta były miękkie, dłonie ciepłe i zwinne. Otuliła go sobą, wchłonęła, sprawiła, że na moment zapomniał o tym, co czekało za drzwiami niewielkiego, zaniedbanego pensjonatu

Mewa.

Kiedy się z nią żegnał, dochodziła północ.

- Dałabym ci swój numer, ale przecież wiem, że i tak nie zadzwonisz - roześmiała się.

Przez chwilę żałował, że była równie cyniczna, co on, szybko jednak przypomniał sobie reguły - w tej grze nie okazywało się uczuć, tu liczyły się chucie. W progu ostatni raz ją pocałował. Oddała mu pocałunek i wsunęła dłonie w jego włosy.

- Wyglądasz na fajnego faceta - powiedziała.

Uśmiechnął się krzywo i ruszył w stronę schodów. Był mniej więcej w połowie wyłożonego tanią wykładziną korytarza, kiedy Dorota cicho zamknęła za nim drzwi. Na zewnątrz ostro dęło, jednak nawet silny wiatr nie zdołał przegonić zawieszanej nad miasteczkiem duchoty. Bugaj rześkim krokiem ruszył w stronę portu, zastanawiając się, czy nie jest za późno, żeby odwiedzić Iwonę. W końcu nie może się na niego gniewać w nieskończoność. Z drugiej jednak strony nie miał ochoty ani na seks, ani na żadne kłótnie, więc skręcił w stronę swojej uliczki i po kilku minutach zatrzymał się przed domem. W oknach było ciemno - najwidoczniej zarówno żona, jak i syn już spali. Otwierając drzwi, pociągnął nosem, jakby chciał ocenić, czy zajeżdża od niego obcymi, damskimi perfumami. „Nie obraź się, ale to, co ty odpierdalasz, zakrawa mi już na seksoholizm” - przypomniał sobie słowa brata, ale nie zamierzał się zadręczać. Nie tej nocy, kiedy po raz pierwszy od dawna czuł się po prostu świetnie. Bywają zresztą gorsze nałogi niż odrobina ciupciania, pocieszył się w duchu, ruszając pogrążonym w ciemności korytarzem. Zazwyczaj kiedy szła spać, a jego wciąż nie było, Anna zostawiała włączony kinkiet nad lustrem. Tym razem jednak w holu było ciemno...

Dochodziło południe i upał mocno dawał się już we znaki, jednak dzięki lekkiemu wietrzykowi dzień był całkiem znośny. Siedziały we trzy w niewielkim lasku, który zazwyczaj widywały tylko z okien swojego budynku. Beata dojadła resztkę czekolady, Iza w milczeniu skubała skórkę przy paznokciu.

- Jak już gruba Berta wyjeżdża, to zazwyczaj nie ma jej za dwa, trzy dni - powiedziała Beata, oblizując palce z czekolady.

- Dokąd jeździ? - zapytała Patrycja.

- A chuj ją tam wie, starą prukwę! Grunt, że mamy wolne. Kiedy jej nie ma, można robić, co się chce. W granicach rozsądku, oczywiście. Ochroniarze mają w dupie, czy siedzimy w budynkach, czy na zewnątrz...

- Może dałybyśmy radę stąd uciec? - szepnęła Iza.

- Śmieszna jesteś, kotku. Uciec? Powiem ci, co robią z tymi, które chcą nawiać. Mieszkała tu kiedyś taka jedna. Litwinka, śliczna dziewczyna. Była w ósmym miesiącu, kiedy chciała dać nogę. Schowała się w jednym z wyjeżdżających stąd samochodów, ale ją nakryli. Miesiąc później, ponoć dla przykładu, ochroniarze wywieźli ją do lasu i porzucili na mrozie w samej bluzie i dżinsach. Pamiętam, że miała różowe tenisówki, bo sama je dla niej wyprosiłam u Berty. Później jeden z ochroniarzy pokazywał nam jej fotki. Siedziała pod drzewem i wyglądała jak osrebrzona. Był wtedy taki kurewski mróz, że popękały rury, a oni ją wywieźli i zostawili na śmierć. Tylko dlatego, że chciała się stąd wyrwać. Miała siedemnaście lat...

- Nie wierzę - szepnęła Iza. - Może upozorowali te zdjęcia, musieli tak zrobić! Naprawdę uważasz, że zabili tę dziewczynę tylko dlatego, że...

- Zabili ją, króliczku. Wierz mi. Widziałam te zdjęcia i powiem ci jedno - ona nie żyła.

- Widziałas te zdjęcia? - wykrztusiła Patrycja.

- Większość z nas je widziała. Miały być przestrożą.

- Ale to morderstwo. Oni nie mogli...

- Mów ciszej! - Beata ostro ofuknęła Izę i rzuciła w trawę zwiniętą w kulkę folię po czekoladzie. - Prawda jest taka, że ci, którzy nas tu trzymają, nie mają żadnych zasad. Róbcie, co wam każą, albo marnie skończycie - dodała.

Iza nie odpowiedziała; w jej ciemnych oczach zaślniły łzy.

- Nie płacz, nie ma sensu. - Patrycja musnęła dłonią jej szczupłe kolano i usiadła bliżej koleżanki. - Gdzie cię wtedy zabrali? Wtedy, kiedy po ciebie przyszli.

- Do jakiegoś brodatego faceta. Kazał mi się rozebrać, owinął mnie przezroczystą folią i robił mi zdjęcia, a później kazał mi... Nie chcę o tym mówić.

- Też tam kiedyś byłam. Gość jest ponoć wziętym fotografem. Tak przynajmniej mówił mi kierowca. Mnie też owinął w folię i kazał wyjść na śnieg. A później pstryknął mi kilkanaście fotek, kazał sobie zrobić loda i było po sprawie - powiedziała Beata.

- Musimy stąd uciec! Musi być jakiś sposób, musi być jakieś wyjście... - Izie nagle załamał się głos.

- Chcecie, to wiejcie. Ja się na to nie piszę.

- I co? Będiesz tu siedzieć, dopóki nie wyślą cię do jakiegoś gorszego miejsca? Dasz z siebie zrobić niewolnicę, pozwolisz im, żeby...

- A jakie mam wyjście?! - wrzasnęła Beata, a na jej okrągłej



twarzy pojawił się rumieniec wściekłości. – Nie rozumiesz, że ja od początku mam przejebane?! Moja mama zmarła, kiedy miałam siedem lat. Upadła w fabryce, w której pracowała nocami, i już się nie podniosła. Podobno miała tętniaka czy jak to się tam, kurwa, nazywa. Ojciec zawsze dużo pił, ale po jej śmierci całkiem się stoczył. Wychowywały mnie równie zapite ciotki, później były rodziny zastępcze, w końcu przepelniony squat. Kiedy mnie tu zwerbowali, od trzech dni nie jadłam niczego z wyjątkiem skradzionych batoników i marzyłam tylko o tym, żeby położyć się na w miarę wygodnym łóżku i spać. Powiedzieli, że będę zadowolona, że praca jest znośna. Zgodziłam się od razu, nawet nie zapytałam, co to za miejsce. Może jestem głupia. A może nie liczyłam już na nic lepszego, bo jakoś nigdy nie spotkało mnie w życiu nic dobrego – zakończyła cicho.

– Przepraszam. Nie chciałam cię osądzać. Ja tylko usiłuję ogarnąć ten koszmar, znaleźć jakiejś wyjście. Kiedy mieszkałam w domu dziecka, byłam pewna, że nie ma na świecie podlegszego miejsca. Okazało się jednak, że owszem, jest – powiedziała Iza.

– Czemu trafiłaś do bidula? – zapytała Beata.

– Moi rodzice zginęli w wypadku. Tato stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w filar wiaduktu. Kiedy to się stało, moi dziadkowie już nie żyli. Tato był jedynakiem, a siostra mamy miała problemy psychiczne i zdecydowano, że trafię pod opiekę państwa. Miałam cztery lata, kiedy się zabili. Tato był muzykiem i wracał z koncertu, a mama pojechała z nim, bo w tamten weekend świętowali piątą rocznicę ślubu... Tak mi przynajmniej powiedziała ich dawna sąsiadka, która czasem odwiedzała mnie w bidulu.

– Kto wie, gdzie teraz byś była, gdyby twoi żyli, nie? – Beata podrapała się po pogryzionej przez komary łydce i dodała, że

świat jest naprawdę chujowym miejscem.

- Ile dziewczyn tutaj poznałaś? - Widząc, że Izabela znowu jest bliska łez, Patrycja zmieniła temat.

- Mnóstwo. Nawet sobie nie wyobrażacie, ile młodych lasek przewinęło się przez to miejsce, odkąd tu siedzę...

- Ale ile? Pięćdziesiąt, sto?

- Coś koło stu osiemdziesięciu, może trochę więcej. Dawniej zapisywałam ich imiona, ale mi się znudziło.

- I nikt ich nie szukał?

- Szukał, czemu nie? Założę się, że obie jesteście w policyjnych bazach zaginionych, ale co z tego? To miejsce nie zdradza swoich tajemnic. Idę o zakład, że po drugiej stronie tego pierdolonego muru jest całkiem sporo osób, które biorą w łapę za to, że nie widzą tu nic podejrzanego... Zresztą to pewnie teren prywatny, nikomu nic do tego.

- I już? Można kogoś zamknąć i więzić, i nikomu nic do tego? - zachnęła się Patrycja.

- Co się ciskasz, młoda? Nie moja wina, nie? - Beata wzruszyła pulchnymi ramionami i sięgnęła po leżący w trawie patyk.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, w końcu Beata zapytała Patrycję, czy naprawdę jeszcze z nikim się nie bzykała.

- No nie, jakoś nie...

- A ty? - zwróciła się do Izy, która spięła w kucyk ciemne włosy i wstawiła twarz do słońca.

- Ja tak.

- No to mów, opowiadaj! - Beata trąciła patykiem niewielki kopiec kreta i wyraźnie znudzona rzuciła kijek między drzewa.

- Poznałam go parę dni po tym, jak pierwszy raz nawiałam z bidula.

- Zacznijmy od tego, czy gość miał jakieś imię - przerwała jej

Beata.

- Konrad. Przedstawił się jako Konrad.

- Przedstawił się czy tak miał na imię?

- Tego niestety tak do końca nie wiem - powiedziała Iza i wszystkie trzy wybuchły śmiechem.

- Przeszkadzasz! Dajże jej mówić! - Patrycja szturchnęła siedzącą obok Beatę i posłała Izie zachęcający uśmiech.

- Spotkaliśmy się na dworcu. Ja próbowałam zebrać jakąś kasę na żarcie, on w garniturze, z walizką w ręku szedł od strony peronów. Specjalnie na niego wpadłam, pomyślałam, że może da mi parę groszy...

- I co?

- No i dał. Dał mi stówkę i zaprosił do MacDonalda. Przegadaliśmy tamtego wieczoru ponad trzy godziny. W końcu zapytał, czy mam gdzie spać. Powiedziałam, że nie, bo taka była prawda. Planowałam co prawda zaszyć się w jakimś kiblu, ale to nie było miejsce, o jakim chciałam mu wspomnieć. Zaprosił mnie do siebie, miał letni domek. W drodze dużo o sobie mówił. Że ma dwie firmy, montuje i sprzedaje żaluzje, jest obrotny. Chwalił się, ale był miły. Tamtej nocy do niczego między nami nie doszło. Przespałam się z nim dopiero kilka dni później, kiedy już zdołał mnie przekonać, że mu na mnie zależy. Idiotka ze mnie, tyle wam powiem - dodała z krzywym uśmiechem.

- Niech zgadnę - niedługo potem sielanka się skończyła? - wtrąciła swoje trzy grosze Beata.

- Owszem, i to całkiem szybko. Weekend spędził jeszcze ze mną i znowu poszliśmy do łóżka. Później zrobił dla nas kolację, upiliśmy się winem i obiecał, że się mną zaopiekuje. Ale rano obudził się w podłym nastroju, jakby nagle zamienił się w kogoś zupełnie innego. Zapytałam, co zrobiłam nie tak, ale powiedział,

że to nie moja wina. Że ma żonę i musi jakoś poukładać ich relacje, bo chociaż bardzo chciałby od niej odejść, to na razie nie może. Bo dzieci, bo kredyt, bo rodzice... A później powiedział, że muszę się zabierać, bo ona może wpaść razem z przyjaciółkami. I że nie będziemy się już mogli spotykać w letnim domku, bo ona chyba o coś go podejrzewa. Ale kiedy odwoził mnie w okolice dworca, obiecał, że dzień później będzie na mnie czekał przy fontannie z zegarem. Umówiliśmy się na dwudziestą, ale nie przyszedł. Naiwna pomyślałam, że coś mu wypadło, i zjawiłam się tam kolejnego dnia. Wtedy też się nie pojawił, ale ja wciąż czekałam. Minęły chyba ze dwa tygodnie, kiedy w końcu do mnie dotarło, że zwyczajnie się mną zabawił, a później mnie wystawił. Co gorsza, bałam się, że jestem w ciąży. A kiedy już dostałam okresu, wpadłam w taką euforię, że mogłabym fruwać. Ukradłam wtedy tampaksy z drogerii przy dworcu i uciekałam przez całą galerię przed dziadem z ochrony, który niemal dostał zawału po tym, jak gonił mnie po piętrach – roześmiała się Iza.

- Kurwa, samo życie – skwitowała Beata.

Patrycja chciała dodać coś pocieszającego, kiedy zza budynku wyszedł jeden z ochroniarzy, ten, którego lubiły najmniej, bo był wredny.

- Wstawać, panienki! Co to za piknik?! W korytarzu wisi grafik, każda znajdzie coś do roboty! – wrzasnął, kiedy podszedł bliżej.

Podniosły się niechętnie, ale żadna nie odważyła się zaprotestować. Wszystkie trzy zdążyły się już przekonać, czym grozi nieposłuszeństwo.

## 29

- Pięćdziesiąt tysięcy?! - na twarzy Pawła pojawił się wyraz czystej furii.

- Mogło być gorzej, nie sądzisz? - zapytała Karolina ostrym tonem. - Mógł zażądać trzy razy tyle. Wygląda na to, że wie o nas wszystko...

- Skurwysyn! - Paweł rąbnął pięścią w blat biurka, po czym wstał i wyjrzał przez okno. - Zdajesz sobie sprawę, że jeśli tak po prostu damy mu tę kasę, będzie nas doił w nieskończoność?

- A masz inny pomysł?! - krzyknęła Karolina, z trudem panując nad nerwami.

- Moglibyśmy kogoś wynająć. Nie wiem, jakiegoś szemranego prywatnego detektywa czy coś... Niech się o nim dowie wszystkiego, zaszantażuje gościa, postraszy, obije mu ryja. Kurwa, musi być jakieś wyjście!

- Naprawdę chcesz ryzykować?! Nie lepiej po prostu zapłacić? - zapytała zmęczonym głosem i opuszkami palców rozmasowała skronie.

Ostatnio stale bolała ją głowa. Pewnie przez napięcie, w jakim żyła.

Paweł zamknął okno, jakby się bał, że w ogrodzie czai się ktoś, kto może ich podsłuchać, i przeczesał palcami krótkie włosy.

- Karola, on nas testuje! Dasz mu w kopertę łatwą kasę, to wyciągnie z nas wszystko, co mamy! Idę o zakład, że tych pięćdziesiąt patoli to tylko przystawka!

- Czyli co? Nie płacimy? A może chcesz iść na policję? W sumie

co za problem, niech sobie każdy glina w okolicy obejrzy płytę, na której ktoś posuwa twoją żonę. Może to też cię kręci, co?! - Karolina podeszła do męża i z trudem się powstrzymała, żeby nie dać mu w twarz.

Paweł nie odpowiedział. Oparł się o parapet i w ciężkim milczeniu zastanawiał się, co dalej.

- Musimy mu dać tę kasę, nie rozumiesz?! Inaczej puści nagranie w obieg. Twoi rodzice, współnicy z kancelarii, sąsiedzi, przyjaciele... Bóg jeden wie, kto to zobaczy. Co, jeśli płyta wpadnie w ręce Dominiki? Obejrzy sobie, jak jej kompletnie pijana matka pieprzy się z obcym facetem, bo ty miałaś dość naszej małżeńskiej rutyny?! Boże, jak ja cię nienawidzę! Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak...

- Przestań! - Paweł podszedł do żony i mimo że chciała mu się wyrwać, objął ją i przytulił. - Jakoś przez to przebrniemy, przysięgam ci. To tylko drobny szantażysta, pieprzony cwaniaczek, któremu się wydaje, że ma nas w garści.

- A nie ma?!

- Chwilowo.

- Chwilowo?! Kocham ten twój hurraoptymizm! - zadrwiła zjadliwie.

- Karola, proszę... Nie rozmawiajmy w taki sposób. Wiem, że różnie ostatnio między nami było, ale chcę ratować nasz związek. Kocham cię, chociaż mówisz, że to nieprawda. Kocham i chcę, żeby nasze małżeństwo trwało. Musimy stać za sobą murem, zwłaszcza teraz, kiedy ktoś chce nam zabrać wszystko, na co latami pracowaliśmy. Może masz rację, może po prostu mu zapłaćmy. Może nie zażąda więcej, może na dobre zniknie... - Paweł gładził żonę po włosach, przemawiając do niej pewnym, spokojnym głosem.

Tego samego tonu używa pewnie w sądzie, pomyślała i znowu poczuła złość. Dla niego wszystko jest tylko grą, którą trzeba rozegrać w najlepszy z możliwych sposobów... Jakby nie zdawał sobie sprawy z przerażającego ogromu konsekwencji, jakby to jeszcze do niego nie docierało.

Zagrzmiało, a ciemne niebo za oknem rozciął srebrny zygzak błyskawicy.

- Pójdę poszukać Dominiki - powiedziała Karolina, wyswabadzając się z objęć męża.

- Wyjmę jutro kasę, a ty umów spotkanie. Jakieś trzydzieści parę tysięcy mamy w sejfie, po resztę skoczę do banku. A później dam temu gnojowi, co chce, i będziemy to mieć z głowy - powiedział Paweł, zanim żona wyszła z pokoju.

- Okay - powiedziała wypranym z emocji głosem.

Schodząc na dół, wyobraziła sobie zszokowaną twarz dyrektora szkoły córki, któremu wpadła w ręce płyta z nagraniem ich seksrandki. Sama nie wiedziała, czemu pomyślała akurat o Albercie Wiśniewskim? Może dlatego, że miał taką szlachetną, dystyngowaną urodę i zawsze na powitanie całował ją w rękę. Czy nadal traktowałby ją z takim szacunkiem, gdyby wiedział...

Wychodziła przed dom, kiedy znowu zagrzmiało. Niebo było ciemnoszare, złowrogie. Wzdrygnęła się, jakby ponura aura zwiastowała coś więcej niż nadciągającą gwałtowną burzę. Pchnęła furtkę, która przeciągle zaskrzypiała, i Karolina pomyślała, że jest w tym dźwięku coś upiornego. Uliczka była pusta, ale wiedziała, gdzie szukać córki - Dominika kochała brzozowy las, który ciągnął się kilometrami w stronę pobliskich bunkrów. Ponownie zagrzmiało. Żałując, że nie założyła bluzy z kapturem, znacznie przyspieszyła kroku.

- Dominika! - krzyknęła, chociaż świetnie wiedziała, że córka

jej nie usłyszy.

Była w połowie uliczki, kiedy zerwał się porywisty wiatr, a niebo nad jej głową jeszcze bardziej pociemniało. Pomyślała o zaginionej dziewczynce – plakaty ze zdjęciami dwulatki wisiały w całym miasteczku. Gdzie jest teraz to maleństwo i jak to możliwe, że takie rzeczy w ogóle się dzieją? – zastanawiała się, obiecując sobie, że za dzień lub dwa włączy się do poszukiwań. Wiedziała, że nie ma to większego sensu, bo jeśli ktoś tę małą wywiózł, mogła już być wszędzie, jednak większość sąsiadów przeczesywała pobliskie zagajniki, parki i plażę, jakby wciąż liczyli na cud, który pewnie się nie zdarzy. Wchodząc między pierwsze brzozy, przypomniała sobie historię czteroletniego chłopca, który zaginął jakieś siedem, może osiem lat wcześniej. Dziecka nigdy nie znaleziono, a matka, która samotnie go wychowywała, zapiła się na śmierć dwa lata po jego zniknięciu, chociaż wcześniej nie miewała problemów z alkoholem.

- Dominika! - W głosie Karoliny pojawiły się pierwsze nutki strachu.

Gdzież ona się włóczy, skoro idzie taka burza?!

Zobaczyła ją dopiero po chwili – córka z rolkami na nogach siedziała na jednym ze zwalonych pni. Towarzyszył jej mężczyzna, którego w pierwszej chwili nie poznała. Zupełnie jakby jej wzrok nie chciał się pogodzić z tym, co widzi. Dopiero po kilku długich sekundach zdała sobie sprawę, że jej jedynaczka beztrąsko gawędzi z tym skurwysynem, który ich szantażował!

Zaczęła biec.

Córka zauważyła ją, kiedy była jakieś pięć metrów od nich, i z wymalowanym na twarzy zdziwieniem zaczęła się gramolić na nogi, z trudem utrzymując równowagę na nierównym, pokrytym ściółką terenie.



- Idź do domu! - krzyknęła na nią Karolina.

Mateusz wstał, ironicznie się uśmiechnął, skinął jej głową i bez słowa ruszył w stronę stojącego nieopodal motocykla.

- Mamo, czemu robisz mi taki obciach?! - Wściekła Dominika ruszyła w stronę ścieżki.

- Powiedziałam, idź do domu!

- O co ci chodzi? Tylko rozmawiałam...

- Skąd go znasz?! - zapytała Karolina ostrym tonem.

- No stąd, z lasku. Zagadnął mnie, kiedy upadłam.

- Upadłaś?

- Na rolkach, mammo! Powiedział, że ma siostrzenicę w moim wieku, i zaczęliśmy rozmawiać. To fajny facet, żaden zboczeniec. Ja...

Ryk motoru sprawił, że gwałtownie się obrócili.

- Znasz go, prawda? Skąd? Czemu patrzyłaś na niego tak, jakbyś zobaczyła samego diabła? Mamo... Czemu ja zawsze muszę być z tobą szczerą, a ty...

- Wypytywał cię o coś? - Karolina szarpnęła córkę za ramię i kazała jej się pospieszyć.

- Wypytywał? Że niby o co? To boli - syknęła dziewczyna, kiedy matka bezwiednie mocniej zacisnęła palce na jej ramieniu.

Lunęło.

W strugach deszczu zauważyły idącego w ich stronę mężczyznę. Niósł nad sobą duży czarny parasol, w dłoni miał jeszcze dwa złożone.

- Hej, tato! - Dominika radośnie mu pomachała, wyrwała się matce i zostawiła ją w tyle.

W domu Karolina podeszła do zamkniętych drzwi pokoju córki. Dominika brała prysznic, a ona nagle bardzo chciała się upewnić, że skurwysyn, który zamienił ich życie w koszmar, nie namieszał

więcej, niż myślała. Otworzyła drzwi i cicho je za sobą zamknęła. Komputer córki był włączony - młoda rzadko go wyłączała, gdy wychodziła na rolki, i zazwyczaj pracował przez większość dnia. Poruszyła myszą i ekran się rozświecił. A później weszła na Facebooka. Nigdy wcześniej nie sprawdzała tego, co córka robi w sieci. Uważała ją za na tyle rozsądną, żeby ufać jej na słowo. Jednak teraz, logując się na jej facebookowy profil, zrozumiała, jak bardzo była naiwna. Czterysta szesnaście osób - tylu znajomych miała jej córka. Czterysta szesnaście dusz?! Karolina nie mogła w to uwierzyć. Owszem, Dominika zawsze była popularna - wesoła, wygadana i ładna, cieszyła się znacznym powodzeniem w gronie rówieśników. Jednak nawet cała jej szkoła nie liczyła pewnie aż tylu osób! Zaczęła oglądać zdjęcia profilowe. Twarze znanych aktorów, koty, animowani bohaterowie - każdy miał inny sposób na przedstawienie swojego wizerunku w sieci. Lola Mola, Iv-Ona, Misiowa Panna, Agnieszka Borowiec, Michał Takisobie, Jacek Placek, Arek Bugaj, Irma Novak... Przeglądała imiona i nazwiska, dziwiąc się, jak niewiele wie o znajomych własnej córki. Przychodzących wiadomości nie przejrzała, nie czytała też komentarzy pod zamieszczonymi przez Dominikę zdjęciami z imprezy na plaży, ale i tak czuła się fatalnie. Co gorsza, córka wyszła spod prysznica znacznie szybciej niż zazwyczaj i przyłapała ją przed komputerem.

- Super po prostu! Siedzisz na moim profilu?! - krzyknęła.
- Córciu, pogadajmy na spokojnie.
- Na spokojnie?! Może jeszcze zaczniesz wysyłać wiadomości moim znajomym, co?! I nie mów do mnie córciu! Nie znoszę tego!
- Dominika, usiądź! Kim są ci wszyscy ludzie?
- Jacy ludzie? - Dziewczyna z wymalowaną na twarzy złością przysunęła sobie drugie krzesło i usiadła obok matki.

- Czterysta szesnaście osób! Miś Uszatek?! Co to jest? - Karolina otworzyła profil Uszatka i z niedowierzaniem zapatrzyła się w jego niewiele mówiącą wizytówkę - brak informacji o miejscu zamieszkania, szkołach, urodzinach, pracy...

- Nie wiem, Miś Uszatek, to Miś Uszatek. - Dominika wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiesz, że to może być każdy?! Jakiś obleśny stary dziad, który zaczepia młode dziewczyny, zboczeniec, oszust, gwałciciel!

- To tylko Miś Uszatek, mamó, wyluzuj. - W głosie dziewczyny pojawiły się złośliwe nutki.

- Chcę, żebyś zrobiła tu porządek.

- W pokoju?

- Nie, na swoim profilu. Chcę, żebyś usunęła ze znajomych ludzi, których nie znasz, i osoby, których profile są lipne.

- Lipne?

- Fałszywe.

- Mamó, nie masz prawa...

- Powiedziałam, zabieraj się za to, albo ci pomogę! - krzyknęła Karolina.

- Co się dzieje? - W drzwiach stanął zaniepokojony głośną wymianą zdań Paweł.

- Mama mówi, że mam się pozbyć Misia Uszatka - rzuciła Dominika ironicznym tonem.

- Co?

- Nieważne. Zostawmy ją samą. - Karolina wstała, pocałowała naburmuszoną córkę w pachnącą kokosowym szamponem głowę i ruszyła w stronę drzwi. A gdy byli już sami, dodała: - Ma na Facebooku różnych podejrzanych ludzi, a kiedy znalazłam ją w lasku, właśnie z nim rozmawiała.

- Z kim? - Paweł nie od razu zrozumiał, w czym rzecz.

Dopiero kiedy dotarła do niego cała prawda, zbladł i zacisnął dłonie w pięści.

- Zajebię tego skurwysyna!

- Jasne, świetne rozwiązanie! A później zamkną cię na jakieś dwadzieścia lat, ale co tam - syknęła Karolina.

- Zbliżył się do naszej córki, nie rozumiesz tego?!

- Oczywiście, że rozumiem! To część jego gry - pokazuje nam, w jaki koszmar może jeszcze zamienić nasze życie.

- Zabiję gnoja! - wycedził Paweł.

Karolina położyła mu rękę na ramieniu.

- Uspokój się. Musimy trzymać nerwy na wodzy. Przecież o to mu chodzi, żeby kompletnie wytrącić nas z równowagi.

- Jak mam się uspokoić, skoro... - Urwał w pół słowa, bo w drzwiach stanęła Dominika.

- Macie jakieś problemy, prawda? Dlatego tak świrujecie. Ktoś was szantażuje? Grozi wam? Co się dzieje? - zapytała.

- Nic złego się nie dzieje - skłamała Karolina.

Wyszło to mało przekonująco i bynajmniej nie przekonało dziewczyny.

- To on? Facet z lasku? Mamo, to on?

- Nie - powiedział Paweł.

- Tak - przyznała Karolina.

Mąż wbił w nią złe spojrzenie.

- Co?! Teraz wtajemniczamy w nasze problemy naszą piętnastoletnią córkę?! - burknął.

- Musi mieć świadomość zagrożenia, nie sądzisz?

- Zagrożenia? Mamo, kto to jest?

- Ktoś, kto może bardzo zaszkodzić naszej rodzinie. Ktoś, kto udaje twojego przyjaciela, żeby wyciągnąć z ciebie informacje.

Ktoś, przez kogo twój ojciec może nawet trafić za...

- Dość! Nie będziemy o nim rozmawiać! Po prostu uważaj na siebie i nie wdawaj się w żadne pogawędki z obcymi! - Paweł przerwał żonie i kazał córce wracać do siebie. - No idź! - ponaglił ją. - Idź, mówię! I uporządkuj tego Facebooka, bo jak tam wrócę, sam powywalam podejrzone osoby! - zagroził.

Trzasnęły drzwi i dziewczyna zniknęła u siebie.

- Jest przerażona - szepnęła Karolina.

- Fakt, już gorzej nie mogliśmy tej rozmowy przeprowadzić...

- Musiałam jej powiedzieć, żeby na niego uważała, nie rozumiesz?! Żebyś ty go dziś widział! Miał czelność zagadnąć ją dosłownie kilkaset metrów od naszego domu! Boję się, Paweł...

- Będzie dobrze - pocieszył ją.

Jednak kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich niemal lustrzane odbicie własnego strachu.

## 30

Starszy sierżant Wojciech Kiciński przebiegł przez jezdnię i pchnął drzwi baru Taco, swojego ulubionego lokalu, którego właściciel, młody Holender hiszpańskiego pochodzenia, zazwyczaj osobiście witał gości już w progu. Niestety, nie dane mu było nawet usiąść, bo zadzwonił Bugaj i kazał mu wracać na komendę.

- Być może mamy przełom w sprawie małej Tomczak - powiedział Krzysztof, zanim się rozłączył.

- Sorry, chłopie, dzisiaj nie pojem. - Kicius klepnął właściciela knajpy w ramię i dodał, że niebawem wróci.

- Szkoda. Źle pracować na głodny żołądek - powiedział chłopak łamaną polszczyzną i odprowadził go do drzwi.

Był mniej więcej w połowie drogi do samochodu, kiedy zauważył Małgorzatę Janecką. Ubrana w jasne rybaczkę i prostą, białą bluzkę bez rękawów, rozwieszała po okolicy zdjęcia zaginionej Amelki. Na widok Kicińskiego wyraźnie się speszyła - spuściła głowę i udając, że go nie zauważyła, schowała się za stojącą pośrodku deptaka budką z goframi. Jednak jest w tej babce coś dziwnego, pomyślał Wojciech. Mijając strzelistą topolę, do której Janecka przyczepiła fotkę dziewczynki, zauważył, że wybrała kopię jednego z tych zdjęć, które stały w jej salonie. Amelka uśmiechała się do aparatu i trzymała w rączce ubraną na różowo lalkę Barbie.

Na komendę dotarł kilka minut później. Bugaj czekał na niego w korytarzu na dole; wyglądał na podekscytowanego.

- Mamy świadka, który twierdzi, że widział lokalnego zboczura

kręcącego się koło domu Danuty Tomczak w dniu zaginięcia małej – powiedział.

- Tak, a kogo? – zapytał Kiciuś, starając się nie myśleć o tym, jak wściekle jest głodny.

- Zdzisław N., mówi ci to coś?

- Ten koleś, u którego parę lat wcześniej znaleziono dziecięcą pornografię? Ten, którego bratowa nakryła na obmacywaniu jego trzyletniej bratanicy? To on już wyszedł? – zdziwił się Wojciech.

- Dawno. Niektórzy sędziowie w tym kraju są zaiste bardzo wspaniałomyślni dla takich jak on – mruknął Bugaj.

- Gdyby to zależało ode mnie, skurwiel wciąż siedziałby w mamrze! Przecież ten gnój molestował własną bratanicę! Trzyletnie dziecko, czujesz klimat?! Rzygać się chce! I nawet ryja takiemu obić nie możesz, bo cię od razu pozwie. Że policja jest niby brutalna, zaraz by było...

- Przynamniej sobie z nimi pogadamy. – Bugaj pchnął drzwi i weszli do pokoju, w którym w towarzystwie swojej prawniczki siedział Zdzisław N.

- No, no, widzę, że pani mecenas już się do nas pofatygowała – zakpił Krzysztof, siadając naprzeciwko.

- Mój klient ma dosyć nękania – skontrowała ostrym tonem.

- Tak to już jest, kiedy się figuruje w policyjnych kartotekach – rzucił Kiciuś, puszczając oczko do adwokatkę. – Dawno się nie widzieliśmy, swoją drogą. Nieźle wyglądasz.

Nie odpowiedziała, za to podejrzany zarechotał.

- Tak ci wesoło? To zaraz ci zrzędzie mina – powiedział Bugaj. – Amelia Tomczak, mówi ci to coś?

- A powinno? – odpowiedział pytaniem.

- Mamy świadka, który twierdzi, że widział cię w okolicy domu Danuty Tomczak tego popołudnia, kiedy zaginęła jej dwuletnia

córka.

- No może i tam byłem, a co? Droga jest przecież publiczna. Zresztą nie tylko Tomczakowa tam mieszka, nie? Może posuwam tę nadzianą wdówkę z przeciwka? - zaśmiał się obleśnie.

- Szczerze wątpię. Słyszałem, że wolisz kilkulatki - rzucił Kiciuś przez zęby.

- Biorę, co się trafi - odpowiedział podejrzany, a Bugaj zdał sobie sprawę, że ma ochotę złapać go za kark i walić jego głową o kant stołu, aż z twarzy pierdolonego zboczeńca zostanie tylko zakrwawiona miazga.

- Mamy też całkiem wiarygodnego świadka, który twierdzi, że kilka razy zaczepiałeś spacerującą z siostrą Andżelę Tomczak. Że rozmawialiście w wesołym miasteczku, kupowałeś jej watę cukrową, dawałeś drobne na karuzelę...

- No i? Na to też już są paragrafy? Lubię młodzież, to źle? - Zdzisław N. nawet przez moment nie wyglądał na skruszonego, wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie człowieka, któremu pochlebia nagle zainteresowanie innych.

- Powiedzmy, że miałbym ochotę rozejrzeć się w twoim mieszkaniu... Jak myślisz, co bym znalazł? - zapytał Kiciński, nachylając się w stronę podejrzanego.

- Bo ja wiem? Kosz z brudnymi skarpetami? Parę zużytych gumek pod łóżkiem? - Zdzisław N wzruszył ramionami i hardo spojrział policjantowi w oczy. - Niczego na mnie nie macie i nie mam pojęcia, po chuj mnie tu wezwano. Jeśli to już wszystko, pozwolę sobie wyjść - wycedził.

- Masz alibi na tamto popołudnie?

- Na jakie popołudnie? - koleś wyraźnie sobie z nimi pogrywał, udając idiotę.

- Na to, kiedy zaginęła Amelka Tomczak - wyjaśnił Kiciuś



spokojnym tonem, chociaż aż się w nim gotowało.

- Nie wiem, nie pamiętam. Przypuszczalnie byłem w domu. Jeśli szukacie świadka, przepytajcie mojego psa.

- Masz psa? Biedne zwierzę - parsknął Wojciech.

- Czemu biedne? On też lubi dzieci. Dobrze mu u mnie. - Pedofil uśmiechnął się oblesnie i oblizał brzydko spierzchnięte, wąskie wargi.

- Jeśli to już wszystko, mój klient nie ma nic do dodania - odezwała się adwokatka.

Bugaj zauważył, że powiększyła sobie usta, co upodabniało ją do wyrzuconej na brzeg ryby, która z półotwartym pyszczkiem walczy o przeżycie. Nie żeby miał coś przeciwko pełnym wargom. Jednak napompowane do granic możliwości wyglądały, delikatnie mówiąc, śmiesznie.

- Cześć, chłopaki! Do miłego! - Zdzisław N. wstał i ruszył w stronę drzwi.

- Jeszcze się zobaczymy - rzucił wyraźnie wściekły Kiciuś.

- Nie sądzę, żeby maczał w tym palce, ale miło było podnieść gnojowi ciśnienie - powiedział Krzysztof, kiedy zostali sami.

- Skąd wiesz, że to nie on?

- Nie wydaje mi się.

- Ale skąd ta pewność? Może zwabił gdzieś małą, wykorzystał i zabił, a później pozbył się zwłok. Tacy jak on...

- Nie nakręcaj się tak, Kiciuś - Bugaj wszedł kumplowi w słowo.

- Od macanek w ogrodowym basenie do morderstwa jednak długa droga.

- Zaczepiał je! Zagadywał Andżelę, wyraźnie się kręcił wokół tej małej!

- Nie tylko wokół niej, przecież wiesz. Pamiętasz, jak rok temu kilku ojców skopało go do nieprzytomności po tym, jak kręcił się

przed budynkiem przedszkola? Trafił do szpitala, chciał pozywać miasto. Myślałby kto, biedaczysko - rzucił Bugaj z pogardą w głosie.

- To nie znaczy, że...

- Myślę, że to nie on. Po prostu coś mi mówi, że tym razem nie maczał w tym łap.

- Wybacz, stary, ale twoja intuicja raczej mi nie wystarczy.

- A co innego na niego masz? Widziano go na publicznej drodze, którą można przejść w stronę plaży i portu. To okrężna trasa, ale na upartego mógłby iść właśnie tamtędy. Nikt mu nie zabroni spacerów. Widziano go, jak zagadywał Andżelę, ale to też nie jest zabronione. Poza tym niczego mu nie udowodnimy. Chodź, zjemy coś, bo głodny jestem - Krzysztof zmienił temat, definitywnie ucinając dyskusję.

W otwartej niedawno w okolicy komendy Szyneckce jak zawsze o tej porze było tłoczno i duszno. Udało im się jednak znaleźć wolny stolik i wciśnięci pomiędzy wieszak a kaloryfer zamówili po omlecie.

- Koło Małgoški kręci się jakiś goguś. Co gorsza, sama zaprosiła go do współpracy, koleś ma malować jej klientki.

- Że niby jakiś stylistka? Pewnie pedzio, nie zadręczaj się. - Ubawiony Krzysztof klepnął kumpla w plecy.

- No właśnie chyba nie... Widziałem ich razem, wyglądało to tak, jakby flirtowali.

- Odrobina flirtu jeszcze nikogo nie zabiła - rzucił Bugaj filozoficznym tonem, przy okazji zdając sobie sprawę, że ma ochotę opowiedzieć kumplowi o swojej przygodzie w pensjonacie Mewa.

Szybko jednak zrezygnował z tej opcji, bo jak na tak młodego faceta, Kiciuś bywał irytująco konserwatywny.

- Ostatnio poszli razem do kina. I to na co? Na komedię romantyczną, wyobraź sobie! Wkurwiłem się, kiedy mi powiedziała, i to naprawdę poważnie!

- Dajże spokój, człowieku! Jesteście najbardziej dobraną parą, jaką znam.

- No, może i jesteśmy, ale wszystko, co dobre, kiedyś się kończy - mruknął Wojciech, drapiąc się po niestarannie ogolonym policzku.

Bugaj chciał coś powiedzieć, ale zjawił się młody kelner z omletami i dyskusja utknęła w martwym punkcie. Kiedy zjedli, poradził tylko kumpłowi, żeby zbyt jawnie nie okazywał zazdrości.

- Po prostu daj jej trochę luzu, a sama do ciebie wróci - stwierdził, kiedy czekali na rachunek.

- Albo padnie w ramiona tego gogusia. Wiesz, że ten palant wozi ze sobą paletę do makijażu? Co za facet zajmuje się czymś takim, no sam powiedz!

- Bylebyś tylko nie obił mu gęby. Pamiętasz, jaki był smród, kiedy sklepałeś tamtego gościa w barze? - zapytał, kiedy wychodzili na zewnątrz.

- No, pamiętam, ale wtedy dopiero zaczynaliśmy się z Goską spotykać i...

- Kiciuś, trzymaj nerwy na wodzy! A wizażystą się nie przejmuj. Moim zdaniem to pedzio.

- Skoro tak mówisz... - Kiciński wzruszył ramionami, jednak nie wyglądał na pocieszonego. - Rozmawiałem rano z chłopakami z drogówki. Wciąż niczego nie mają...

- Bo sprawa jest beznadziejna, taka prawda. Matka dopiero po jakichś czterech godzinach zorientowała się, że dziecko zniknęło. W tym czasie porywacz mógł ją wywieźć w naprawdę wiele miejsc...

- Kurwa, wierzyć się nie chce, że takie bezmózgie pizdy mają dzieciaki! Zapita cipa! - zaklął Wojciech, w bezsilnej złości kopiąc leżącą na chodniku puszkę po piwie.

## 31

Powiew świeżego letniego powietrza sprawił, że Klaudia z ulgą głęboko zaczerpnęła tchu. Dopiero kiedy postawiła pierwsze kroki na mokrej od deszczu trawie, zdała sobie sprawę, że jest bosa, w samej bluzie od dresu i majtkach.

- Co? Już nie chcesz się umyć? - Mężczyzna nachylił się nad nią i musnął ciepłym oddechem jej szyję.

Ruszyła biegiem, starając się nie myśleć o raniących stopy drobnych gałęziach i szyszkach. Budynek, z którego wyszli, otaczał las, jednak przed nimi było kilkanaście metrów pola i w końcu jakiś na wpół zrujnowany parterowy domek. Biegając, Klaudia starała się zapamiętać szczegóły otoczenia, rozeznaczyć się w obcym terenie. Trzy strzeliste sosny samotnie rosnące na skraju lasu; wbity pośrodku pola strach na wróble. Wyobraziła sobie, jak upiornie musi wyglądać pośrodku szarości ponurego, zimowego dnia, i przeszedł ją dreszcz. Musisz myśleć pozytywnie, powiedziała sobie i przypomniała jej się przeczytana kiedyś w samolocie książka o tym, że myśli kształtują rzeczywistość. Potknęła się i niemal upadła. Porywacz szedł tuż za nią. Mniej więcej w połowie drogi Klaudia zupełnie opadła z sił, jednak wizja napełnionej wodą wanny sprawiła, że wciąż szła.

Rozgrzana po wyjściu z ciepłej hali, początkowo nawet nie czuła chłodu, a po deszczu znacznie się oziębilo. Co, jeśli on wcale nie pozwoli jej się wykąpać? Może przygotował pułapkę, w którą właśnie zmierza? Co, jeśli umrze tutaj zdana na łaskę i niełaskę tego zwyrodnialca, a on zakopie jej ciało gdzieś w tym polu? Na

myśl o śmierci ponownie rzuciła się do biegu. Szybko jednak zrezygnowała, przerażona tym, że oprawca każe jej wracać do hali. Bez kąpieli, bez nadziei na cokolwiek, cuchnącą, zrezygnowaną, pozbawioną resztek złudzeń... Kilka minut później dotarli do domu. Odrapany groszkowozielony tynk sprawiał wyjątkowo przygnębiające wrażenie, a ukruszone betonowe schodki i stłuczona żarówka nad wejściem wyraźnie świadczyły o tym, że porywacz do złotych rączek nie należy. Chyba że to po prostu jakieś opuszczone, przypadkowe miejsce? – pomyślała. Zanim weszli do środka, zauważyła tył częściowo skrytego za domem brudnego samochodu na szczecińskich numerach. Więc jednak jestem gdzieś w rodzinnych okolicach, pomyślała, ale jakoś nie przyniosło jej to ukojenia. Równie dobrze mogła być na Alasce, przecież i tak nikt jej tu nie znajdzie.

Wewnątrz niewielkiego budynku cuchnęło papierosowym dymem i przypalonym mlekiem. Było też chłodniej, zupełnie inaczej niż w mocno przegrzanej hali.

– W prawo – mruknął porywacz gdzieś za jej plecami.

Coś otarło się o jej nagie łydki. Krzyknęła, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że to... kot. Pochyliła się, chcąc pogłaskać zwierzę, co mężczyźnie bardzo się nie spodobało.

– Pozwoliłem ci się z nim bawić?! – warknął.

Wyprostowała się i wyszeptała jakieś przeprosiny. Wolą go przecież nie drażnić, nie teraz... Sekundę później rozbłysło światło w korytarzu i Klaudia omiotła wzrokiem zabałaganione wnętrze. Spiętrzone pod ścianami gazety, pomalowana na zielono komoda, plastikowa miednica w odcieniu wściekłej fuksji, kilkanaście stojących pod oknem puszek po piwie i stary rower z powyginanymi szprychami w tylnym kole.

– Co? Chcesz się przejechać? Mogłabyś całkiem nieźle się

bawić. Chociaż nie, przecież ty kochasz luksus. Swoją drogą, niedługo będę musiał sprzedać twoje porsche – rzucił mężczyzna rozbawionym tonem.

Porsche? Naprawdę jeździłam porsche? – pomyślała. Po chwili sobie przypomniała. Faktycznie, czarne cayenne... Kochała ten wóz, miał dopiero rok. Nie mogła sobie jednak przypomnieć chwili, w której wpadła w łapy tego czuba. Wyciągnął ją z auta? Podstępem zwabił w pułapkę? Jechał za nią i spowodował stłuczkę na jakimś odludziu? Boże, jak to możliwe, że pamiętała jedynie jakieś fragmenty swojego życia, które nijak nie chciały się poukładać w całość... Czy to jakiś szok? Amnezja na skutek traumatycznych wydarzeń? Ale czy wtedy pamiętałabym cokolwiek, chociażby Adriana? – zastanawiała się.

– Włącz. – Popchnął ją i zapalił światło w niewielkiej łazience.

Postawiła stopy na chłodnych płytkach. Na widok wanny szybciej zabiło jej serce, jednak radość była przedwczesna – podchodząc bliżej, zauważyła, że niemal w całości wypełniają ją puste flaszki po alkoholu, puszki po piwie i ciemnozielone butelki po winach z kolorowymi etykietami.

– Popijasz w samotności? – Klaudia odwróciła się do porywacza i posłała mu cierpki uśmiezek.

– Nie ja. Mój ojciec. Zapił się na śmierć, a ja zostawiłem sobie kilka pamiątek po nim – powiedział.

– To chore. To...

Złapał ją za włosy i przysunął jej twarz do swojej.

– Nie interesuje mnie twoje zdanie – syknął. – Ależ cuchniesz – dodał i z wyraźnym obrzydzeniem na twarzy cofnął się kilka kroków.

Rozejrzała się po łazience. Pęknięta umywalka, wiklinowy kosz na brudy, sedes z okrytą włochatym pokrowcem klapą i wisząca

w kącie prysznicowa dysza. Odpływ był w podłodze – podobnie jak na miejskich kąpieliskach, na które ojciec zabierał ją, kiedy była dzieckiem. Na myśl o ojcu z trudem powstrzymała łzy. W dodatku tak strasznie bolał ją dół brzucha... Pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się aż tak upokorzona. Mężczyzna stał w progu, przyglądając jej się z uśmiechem. Pomyślała, że to jej szansa. Że może zdoła go uwieść, a później uciec. Przecież miał jej samochód – widocznie oprócz rżęcha, którego widziała za domem, stoi tu gdzieś jej porsche. Nad tym, gdzie trzyma kluczyki, wolała się na razie nie zastanawiać. Nie wszystko na raz. Zdjęła przepoconą bluzę i rzuciła ją na kafelki. Porywacz stał w progu, jednak chwilę później się wycofał. Spojrzała w stronę okna, ale szybko zrozumiała, że za nic się przez nie nie przecisnie. Było wysoko, prawie pod sufitem, i nawet gdyby ważyła tyle co nic, nie przeszłaby przez wąską ramę. Ściągnęła obrębianą beżową koronką bluzkę na ramiączkach. Stanika nie miała, rzadko go nosiła – lubiła być wyzywająca, bawiło ją to. Śliniący się na jej widok podtatusiali goście, których widywała czasem w kawiarniach, oglądający się za nią młodzi faceci i nerwowi nastoletni szcyle, którzy na jej widok wyraźnie się ożywiali. Bawiły ją te reakcje, sprawiały, że czuła wyższość. Mężczyźni są tacy prości w obsłudze, myślała czasem. Wyglądało jednak na to, że się myliła. Bo tego, który ją porwał, rozgryźć nie potrafiła...

Usiadła na obramowaniu wanny. Było jej zimno i gorąco jednocześnie. Porywacz kręcił się gdzieś po przedpokoju, szurając nogami. Zdjęła przesiąkniętą krwią majtki i odkręciła wodę. Była przyjemnie ciepła, wręcz gorąca, i Klaudia modliła się w duchu, żeby porywacz pozwolił jej tkwić pod prysznicem jak najdłużej. Nagle pomyślała o śledzącym ją w hali oku kamery. Czy tutaj



również ją nagrywa? Wprawdzie nie dostrzegła żadnego sprzętu, ale w dzisiejszym świecie jest przecież tyle możliwości...

Płyn do kąpieli stał na zamontowanej w ścianie metalowej półeczce. Sięgnęła po niego i z ulgą umyła włosy. Szamponu nie znalazła, zresztą pal licho takie detale. Spływająca po jej ciele woda pieściła każdy milimetr podrażnionej skóry. Klaudia namydliła się i z uniesioną w górę twarzą poddała się wodnej pieszczocie. Krew, która spływała do odpływu, przez moment zdołała czerwienią białe podłogowe kafelki, w końcu zmyła ją woda. Może powinnam do niego iść? Naga, pachnąca, zmysłowa? - przeszło jej przez myśl. Szybko jednak dotarł do niej tragizm własnej sytuacji i jej drobnym ciałem wstrząsnął szloch. Gdyby jeszcze miała pewność, że chodzi mu o kasę, zyskałaby prawdziwą nadzieję. W końcu nie mógłby jej trzymać w nieskończoność, a ojciec mimo wszystko na pewno zapłaciłby za nią okup. Coś jej jednak mówiło, że nie o to w tym chodzi, i ta myśl tak bardzo ją przerażała, że nie mogła oddychać.

- Dość tego dobrego! - Porywacz zjawił się w łazience, kiedy ponownie namydliła włosy pachnącym kokosem płynem do kąpieli. - Wyłaź! Wystarczająco dużo wody zmarnowałaś! - warknął.

Splukała się w pośpiechu, nie chcąc go drażnić. Starła się przy tym poruszać uwodzicielsko i zmysłowo, jednak coś w jego spojrzeniu mówiło jej, że to daremny trud. W swoim niespełna dwudziestosiedmioletnim życiu spała już z setkami facetów. Potrafiła ich uwodzić, doprowadzać do wrzenia, sprawiać, że za nią szaleli. Problem polegał jednak na tym, że ten, który ją porwał, zdecydowanie na nią nie leciał...

Sięgnęła po wiszący na wbitym w ścianę haczyku frotowy ręcznik koloru piasku. Stojący na środku łazienki mężczyzna

przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wycierała się skulona ze wstydu, nagle dziwnie speszona. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się wstydzić własnego ciała. Tyle że całkiem inaczej czuła się pod pełnymi pożądaniami spojrzeniami kochanków niż tutaj, w tej zapuszczonej, brudnej łazience, w której towarzyszył jej oprawca.

- Zakładaj! - Rzucił w nią ciemnoróżowym welurowym dressem.

- Potrzebuję tamponów. Muszę...

Otworzył jedną z szuflad stojącej przy umywalce komody i znalazł otwarte opakowanie najtańszych podpasek.

- Masz!

Upadły na podłogę. Zaciskając palce na węźle obwiązanego wokół tułowia ręcznika, Klaudia sięgnęła po napoczętą paczkę higienicznych wkładek, która musiała jej na razie wystarczyć. Wyjął je z szuflady otwarte, więc pewnie mieszka tu jakaś kobieta, pomyślała. Matka? Żona? Siostra? A może zanim ją porwał, przetrzymywał tu jakąś inną nieszczęsną dziewczynę? Może nie tylko mój szkielet odkryją kiedyś w tych lasach przypadkowi świadkowie? - pomyślała i wzdrygnęła się.

Majtki leżały na podłodze. Wyprała je w tym samym płynie do kąpieli, którym się umyła, jednak krew częściowo nie zeszła. Wykręcając je, pomyślała o Adrianie. To on je kupił razem z cieniutkim jak mgiełka stanikiem, który więcej odsłaniał, niż krył. W butiku na Chmielnej, podczas ich wspólnej wyprawy do stolicy, można by powiedzieć, w lepszym świecie. Stanika już nie miała, pękł w nim fiszbin. Majtki wciąż jednak lubiła, przynajmniej dopóki nie splamiła ich krwią. Porywacz na moment zniknął. Wrócił z wyciągniętym, musztardowym podkoszulkiem i dwiema parami olbrzymich kobiecych majtasów rodem z podmiejskiego targowiska.

- Ubierz się. No już, ruchy! - ponaglił ją.

Ubrała się w pośpiechu. Podkoszulek cuchnął środkami odkażającymi używanymi w lumpeksach. Skąd wiedziała? W starych, licealnych czasach, kiedy ojciec za karę nie wypłacał jej kieszonkowego, zdarzało jej się kupować tam zachodnie dzinsy. Jedne miała do teraz - leżały na dnie przestronnej garderoby, żeby zawsze pamiętała, jak obrzydliwy smrodek ciągnie się w ślad za biedą. A ona nigdy nie zamierzała być biedna, nigdy! Żona zastrzelonego przed własnym domem Maurizia Gucciego mawiała ponoć, że woli płakać w rolls-royse niż być szczęśliwa na rowerze, a Klaudia obiema rękami mogłaby się podpisać pod tym zdaniem. Bieda była upokarzająca, bieda brzydziła ją niemal tak samo, jak wszelkiej maści robactwo.

- Idziemy! - z rozmyślań wytrącił ją szorstki głos porywacza.

Byli w progu łazienki, kiedy złapała go za rękę.

- Dlaczego? Co takiego zrobiłam, że mnie tu trzymasz? Chodzi o kasę? Mój ojciec...

- Pozwoliłem ci się odezwać?! - warknął.

W drodze do swojego więzienia usiłowała uciec, ale złapał ją szybko, nie dobiegła nawet do ściany lasu. Kiedy szarpnął ją za ramię i pociągnął w tył, skuliła się, czekając na pierwszy cios, ale on tylko się roześmiał.

- Naprawdę jeszcze się łudzisz, że uda ci się stąd wydostać? - zapytał cichym, niemal łagodnym głosem.

Zaczęła krzyczeć, ale szybko ją uciszył.

- Jeśli zaraz się nie zamkniesz, to właśnie zakończyła się twoja ostatnia wyprawa pod prysznic - powiedział.

Podziałało. Ucichła, spokorniała, w milczeniu przyjmując swój los.

Zamykając Klaudię w klatce, porywacz ostrzegł ją, żeby nie

zjadła zbyt szybko kokosowych ciastek, które przyniósł jej dzień wcześniej.

- Wodę też radzę oszczędzać, bo może się zdarzyć, że nie zajrzę do ciebie przez trzy lub cztery dni - dodał.

- Co? - wyjąkała, nagle przerażona wizją czterech dób całkowitej samotności. - Nie możesz tak po prostu mnie tu zostawić, słyszysz?! Nie możesz sobie iść, a później...

- Widzisz, księżniczko, cała zabawa polega na tym, że mogę - wszedł jej w słowo, po czym pogwizdując, zatrzasnął za sobą ciężką metalową kratę.

Andżela Tomczak wyjęła z torebki komórkę i wybrała numer Piotra Rataja. Choć jednak trzymała telefon przy uchu przez dłuższą chwilę, jej ekskochanek nie odbierał. Zmełła w ustach przekleństwo i sięgnęła po papierosy. Był piątkowy wieczór, więc przed pizzerią kręciły się całe rodziny. Pewnie dlatego Andżela cofnęła się pomiędzy drzewa - ciężarna nastolatka nie chciała sterczeć na widoku. Papierosa wypaliła do połowy i wdeptała niedopałek w ziemię. Mówiła sobie, że dzięki temu dzieciak nie będzie chory, chociaż intuicja podszeptowała jej, że dawno temu powinna rzucić fajki. Szukała w torebce gum, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Zerknęła na wyświetlacz z nadzieją, że to Rataj, ale dzwoniła matka.

- Jesteś pijana? - zapytała Andżela, zanim Danuta Tomczak zdążyła się przywitać.

- Nie. Przecież wiesz, że nie. Od paru ładnych dni nie tknęłam wódki - odpowiedziała matka zachrypniętym głosem.

- No to chyba ci, kurwa, pogratuluje! - Córka nawet nie kryła złości.

- Jak się trzymasz? - Danuta udawała, że nie słyszy docinków, i starała się załagodzić sytuację.

- A jak myślisz?! Tęsknię za Amelką...

- Znajdą ją, zobaczysz!

- Taka jesteś pewna? Przecież minęło już parę dni, a oni nadal chuja wiedzą! - rzuciła przez zęby Andżela. Chciała coś dodać, ale zauważyła wychodzącego z pizzerii Rataja. - Muszę kończyć. -

Rozłączyła się z matką i ruszyła w stronę parkingu.

Dopadła go przy samochodzie. Zauważył ją, dopiero kiedy wyszła zza zaparkowanej obok jego volkswagena furgonetki.

- Ukrywasz się przede mną?! Nie odbierasz telefonu, ignorujesz mnie! Potrzebuję kasy, nie rozumiesz?!

- A kto nie potrzebuje? - Piotr Rataj skrzywił się na jej widok i wyjął z kieszeni kluczyki.

- Skombinujesz dla mnie okrągłą sumkę albo...

- Albo co?! Powiesz wszystko mojej żonie?! To masz na myśli?!

- Obszedł samochód i stanął tuż obok swojej ciężarnej kochanki.

- Pizzeria jest jej, prawda? To jej rodzice dali kasę na wasz biznes. Ty zawsze byłeś gołodupcem - powiedziała z pogardą w głosie.

- Tym bardziej nie powinnaś prosić mnie o kasę.

- Owszem, powinnam. Jesteś ojcem mojego dziecka.

- Mówiłaś, że bierzesz pigułki - przypomniał jej.

- Kłamałam. - Uśmiechnęła się krzywo.

- Czemu? Żeby mnie wrobić? Co ci w ogóle przyszło do tego pustego łba, co?! - warknął, a gdy nie odpowiedziała, rzucił przez zęby: - Idź stąd i więcej się tu nie kręć! Ludzie mają oczy! No już, poszła!

- Potrzebuję kasy - powtórzyła. - I jeśli mi nie zapłacisz, to...

Nie dokończyła.

Złapał ją za ramię i nachylił się nad nią tak, że poczuła na policzku jego ciepły, pachnący miętą oddech.

- Jeśli jeszcze raz przywleczesz tu swoją puszczałską dupę i zaczniesz mi grozić, znajdę kogoś, kto sprawi, że na dobre znikniesz. Zrozumiałaś? Wiesz, co się przytrafia takim bezczelnym pyskatym sukcom jak ty? - wycodził.

Roześmiała mu się w nos. Naprawdę sądził, że przestraszy ją

taka gadka? Chciała mu coś odpyskować, kiedy w drzwiach pizzerii pojawiła się zwalista sylwetka jego żony.

- Idź już! - ponaglił ją.

Opuściła głowę i schowała się za furgonetkę.

- Ketchup kup! - Ratajowa osłoniła oczy od słońca i pomachała mężowi, nieświadoma sceny, która dosłownie przed momentem miała miejsce na parkingu.

Andżela oparła się plecami o zimną blachę furgonetki. Pieprzony skurwysyn! - pomyślała ze łzami w oczach. Piotr Rataj odjechał chwilę później i została sama. Od strony wesołego miasteczka dochodziły dźwięki wesołej muzyki i całą sobą zapragnęła chociaż na moment poczuć się beztrosko. Usiadła na wysokim krawężniku i zaczęła obmyślać plan. Powinna powiedzieć Ratajowej o nieślubnym dziecku jej kłamliwego mężusia? A może jeszcze poczekać, w końcu miło mieć w rękawie jakiegoś asa. Tyle że naprawdę potrzebowała kasy, wprost rozpaczliwie! Trochę już miała odłożone, ale wciąż za mało. Chciała przecież uciec gdzieś daleko, zacząć wszystko od nowa, poznać inny, lepszy świat.

Poczekam jeszcze, zdecydowała, wstając. Kilka minut później kręciła się po wesołym miasteczku, wypatrując znajomych twarzy. W końcu tuż przy karuzelach zauważyła dwie dziewczyny ze swojej klasy. One jednak wyraźnie nie chciały z nią rozmawiać - chichocząc, wyminęły ją bez słowa, chociaż przecież zachęcająco się do nich uśmiechnęła. Poczowała złość. Dziwki! Czują się lepsze, bo nie są w ciąży? A przecież Kamila ochoczo dawała dupy każdemu chłopakowi, który jej się nawinął! - pomyślała ze złością. Dziecko znowu zaczęło kopać, co wyjątkowo działało jej na nerwy. Kiedy to wszystko się skończy i czemu, do cholery, była tak głupia, żeby zająć? Zawsze przecież wiedziała, że nie chce

skończyć jak matka, i nagle wszystko wskazywało na to, że jednak skończy dokładnie tak samo...

Do mieszkania babci dotarła w fatalnym nastroju. Nie miała pomysłu na siebie i tak kurewsko tęskniła za maleńką. Na myśl o Amelce zaczęła płakać. Myślała, że lepiej to zniesie, że będzie silniejsza, ale tęsknota była tak wielka, że chciało jej się wyc. Szukało jej niemal całe miasteczko, ludzie robili wszystko, żeby ją odnaleźć. Plakaty wisiały wszędzie, sama też je zresztą rozwieszała. Tyle że ona przecież świetnie wiedziała, kto i dlaczego zabrał jej małą siostrzyczkę... Pomyślała o matce. Stara pijaczka nie zasługiwała na to dziecko, zawsze to wiedziała. Jednak teraz zdawała się naprawdę cierpieć, jakby coś się w niej zmieniło. Z drugiej jednak strony czasu się przecież nie cofnie. Jest, jak jest, stało się. Podjęła decyzję, ktoś musiał to zrobić. Tak będzie lepiej dla wszystkich. A jeśli nie?

Zamknęła się u siebie. Babcia nie powinna jej przeszkadzać. Drzemała w fotelu pod oknem, ostatnio coraz częściej zdarzało jej się sypiać w ciągu dnia. Flaszka z resztką wódki stała za łóżkiem. Dawniej, kiedy babcia miała więcej sił i regularnie u niej sprzątała, pewnie by ją znalazła, ale teraz butelka była bezpieczna. Odkręciła nakrętkę i upiła pierwszy łyk. Wódka była obrzydliwie ciepła i nie przyniosła nawet krzty ukojenia.

Może powinnam komuś powiedzieć o tym, co się stało? – zastanawiała się Andżela. Później wyobraziła sobie jednak, jak wyprowadzają ją skutą kajdankami, i straciła resztę odwagi. Nie może przecież nikomu powiedzieć, musiałoby do reszty ją popierdolić. Wypiła jeszcze trzy łyki i schowała flaszkę za łóżko. A później sięgnęła pod materac i wyjęła wypchaną banknotami kopertę. Równiutkie dwadzieścia tysięcy; nie wydała z nich jeszcze nawet grosza. Zaczęła jednak rozumieć, że oddała siostrę



za pół darmo, i poczuła wściekłość. Głupia, głupia, głupia! Czemu była taka głupia?! Powinna być sprytniejsza, obrotniejsza, bardziej cwana! Najgorsze było to, że zaczęła się tej kasy brzydzić. Myślała, że będzie jej łatwiej, ale wyrzuty nie pozwalały jej żyć. Jeszcze kilka dni temu mówiła sobie, że przecież tak będzie dla Amelki lepiej, że nic się nie stało. Teraz jednak dałaby wszystko, żeby chociaż raz móc objąć siostrzyczkę, żeby wziąć ją na ręce, utulić. I jeszcze cały ten pierdolony teatrzyk! Miała dość odgrywania niewinnej, dość oszukiwania wszystkich dookoła. Policja jeszcze jej nie podejrzewała, ale kto wie... Za dzień, dwa czy trzy mogła się stać główną podejrzaną. Na razie węszyli wokół Janeckiej, sprawdzali inne tropy. Jednak ten gliniarz, który z nią rozmawiał, wyglądał na niegłupiego gościa. A ona coraz bardziej się bała, że w końcu pęknie i wyśpiewa im wszystko. Pomyślała o swoim dziecku. Odda je komuś, sprzeda – tego była pewna. A może powinna się zabić, zanim biedactwo się urodzi? Nie zasługiwało na taką matkę jak ona. Na szmatę, która dla kasy sprzedała własną siostrę... Schowała pieniądze pod materac i sięgnęła po komórkę. Bardzo chciałaby z kimś pogadać, ale nie miała pojęcia, do kogo mogłaby zadzwonić. W końcu wybrała numer Dominiki, ale nie odbierała. Rozpłakała się. Czemu nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać?

Dominika oddzwoniła kwadrans później.

– Czego chcesz? Miałyśmy się nie kontaktować – powiedziała cicho.

– Chciałam pogadać.

– Nie przez telefon. Spotkajmy się w lasku przy bunkrach. Tam gdzie znaleziono tę zamarzną laskę.

– Okay, daj mi pół godziny – zgodziła się Andżela.

Kiedy dotarła na miejsce, Dominika już na nią czekała.

- Nie spieszyło ci się - zaczęła od wyrzutu.
- Pożyczysz? - Andżela pożądliwie zerknęła na jej rolki.
- Pogięło cię? Z tym brzuchem chcesz jeździć? O czym chciałaś pogadać?
- O niczym konkretnym. Tak sobie...
- Wiesz, że nikt nie powinien widzieć nas razem, prawda?
- Chodzimy do jednej klasy.
- Żyjemy w dwóch różnych światach, bejbi - rzuciła Dominika z przekąsem.
- Nie musisz być taką suką. Nie ty.
- Taka jest prawda, Dżela. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla ciebie.
- Masz fajki?
- Chyba nie powinnaś tyle palić... - Jednak wyjęła z plecaka kupioną rano paczkę marlboro.
- Dzięki. - Andżela zapaliła papierosa i oparła się o drzewo.
- Żałujesz? - zapytała Dominika.
- Tęsknię za nią.
- Wiesz, że nie uda nam się jej znaleźć? Zabrali ją, *finito*...
- Może powinniśmy iść na policję? Może jeśli...
- Odjechało ci?! Moi starzy mają teraz jakieś problemy, odbija im! Wiesz, co się stanie, kiedy dowiedzą się, że pomagałam w uprowadzeniu dwulatki?!
- Wiem. Tyle że ja się chyba rozmyśliłam - szepnęła Andżela.
- Rozmyśliłaś się?! Kurwa, to się w głowie nie mieści! - Dominika wstała i wyjęła z paczki papierosa. - Dziewczyno, tego się już nie da odkręcić, nie rozumiesz?!
- Przecież mogłybyśmy ich znaleźć, żeby chociaż sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Mogłybyśmy...
- Zapomnij. I dobrze ci radzę, trzymaj gębę na kłódkę!

- To moja siostra. Nie mogę...

- Teraz twoja siostra, tak?! A wcześniej co gadałaś?! Sorry, Dzela, zapomnij! I wierz mi, że jeśli piśniesz komuś chociaż słowo, to bardzo tego pożałujesz. Jeśli sprawa się wyda, starzy obedrą mnie ze skóry! Tego chcesz?!

Andzela spuściła głowę i w milczeniu dopaliła papierosa. Tym razem nie przerwała palenia w połowie, nie myślała teraz o takich bzdetach.

- Muszę iść, okay? - Dominika cisnęła w trawę niedopałek i nie żegnając się z koleżanką, ruszyła w stronę domu.

Andzela usiadła na zwałonym pniu i patrzyła w ślad za koleżanką, dopóki nie zniknęła jej z oczu. Przychodząc tutaj, liczyła na to, że Dominikę też ruszy sumienie i razem coś wykombinują, jednak wyglądało na to, że była z tym wszystkim kompletnie sama. I ze swoją ciążą, i z tym, co się stało z Amelką...

*Na tamto popołudnie się nie umawiali. Powiedziała mu, że do niego nie przyjdzie, a on nie nalegał. Sama nie wiedziała, czemu zmieniła zdanie... Poczowała się samotna? A może to przez zbliżające się urodziny taty? Ojciec nadal milczał gdzieś w dalekiej Norwegii - obcy człowiek, który kiedyś był dla niej całym światem.*

*Kiedy pchnęła furtkę, nie wiedziała jeszcze, że coś jest nie tak - pies jak zawsze szarpał się na przykrótkim łańcuchu, a świeżo zgrabiona trawa świadczyła o tym, że Remigiusz znalazł w końcu czas, żeby zadbać o jesienny ogród. Dziewczynka weszła na prowadzącą w stronę werandy ścieżkę i zerknęła w stronę frontowych okien - były uchylone, więc gospodarz musiał być w domu. Gdy dotarła do drzwi, usłyszała radosny dziecięcy śmiech. Zamarła z ręką na klamce. Po chwili pisk się powtórzył - dziecko musiało być mocno rozbawione. Zagryzła wargi i wycofała się na ścieżkę. A później obeszła dom i zajrzała przez kuchenne okno. Wiedziała, że gdyby Remigiusz przyłapał ją na szpiegowaniu, spuściłby jej lanie, ale i tak chciała zaryzykować. Siedzieli przy stole - on tyłem do okna, ona bokiem. Dziewczynkę znała z widzenia. Musiała mieć jakieś osiem, może dziewięć lat, i była najmłodszą córką zmarłego niedawno miejscowego stolarza. Drobną, jasnowłosa, o wesołym usposobieniu, często bawiła się na placu z fontanną nieopodal portu. A teraz siedziała w kuchni Remigiusza i kończyła lodowy deser.*

*Zwabił ją tu jak kiedyś mnie. Najpierw będzie dla niej miły,*

*a później zacznie jej robić wszystkie te ohydne rzeczy, pomyślała stojąca przy otwartym oknie dziewczyna, zanim wolno ruszyła w stronę furtki. Mijając psią budę, ze złością kopnęła niewielką metalową miskę, i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.*

*Wieczorem nie mogła zasnąć, nie potrafiła przestać myśleć o Remigiuszu. Czuła się zdradzona, upokorzona i porzucona. Była już na tyle dojrzała, żeby rozumieć, że on zwyczajnie ją wykorzystywał. Jednak bólowi i wstydowni towarzyszyła też zazdrość. Przecież tyle ich łączyło, tyle razem przeżyli! Jak mógł znaleźć na jej miejsce inną, jak śmiał?!*

*Przed drugą nad ranem wstała i zajrzała do matki, która spała z uchylonymi ustami, podobna do wyrzuconej na brzeg ryby. Dziewczyna okryła ją starą podniszczoną kołdrą i na palcach wymknęła się z sypialni. W kuchni zrobiła sobie kakao, ale pomimo zmęczenia i piekącego pod powiekami piasku czuła, że prędko nie zaśnie. Więc znowu jestem sama, pomyślała ze łzami w oczach.*

*W ciemność jesiennej nocy wyszła pod wpływem impulsu, a nogi same poniosły ją w stronę domu Remigiusza. Pogrążony w aksamitnym mroku las złowieszczo szumiał nad jej głową, ale nie bała się. Czy mogło ją spotkać coś gorszego niż to, czego zdążyła już doświadczyć? Kiedy pchnęła furtkę, pies szczeknął z obowiązku, jednak od razu stracił zainteresowanie jej osobą.*

*- Przynajmniej raz nie ujadasz - syknęła, mijając psią budę.*

*Była na werandzie, kiedy zdała sobie sprawę, że frontowe drzwi są zamknięte. Wiedziała jednak, że może się dostać do środka przez zawsze uchylone piwniczne okienko. Ostatnio znacznie przytyła, wciąż jednak się przez nie przeciskała. Czasem dla zabawy, a czasem żeby sprawdzić, czy wciąż jest wystarczająco mała na tę głupią sztuczkę. Tym razem też poszło gładko. Później*

były już tylko schody, ciemna sypialnia i ciężki oddech śpiącego na szerokim łóżku mężczyzny.

Sama nie wiedziała, jak długo się w niego wpatrywała. Kilka minut? Kwadrans? Godzinę? Zaczął chrapać i niespokojnie się poruszył, ale wciąż spał. Nagle przypomniała sobie to wszystko, co przez ostatnie lata jej robił. To, jak szarpał ją za włosy, każąc klękać, i jak ją popychał, nazywając grubaską. Jak wchodził w nią siłą, niemal wgniatając w materac, i jak przetrzymywał ją w zatęchłej piwnicy, chociaż błagała, żeby pozwolił jej wyjść. Stała nad nim, wsłuchując się w jego ciężki, świszczący oddech, i myślała o każdej kolejnej krzywdzie, jaką jej wyrządził.

A później przypomniała sobie o siekierze. Powinna być w szopie, przecież sama ją tam zaniosiła. Ostatnio Remigiusz kazał jej porąbać trochę drewna i świetnie wiedziała, jak się nią posługiwać. Spojrzała na łóżko. Nagi, porośnięty włosami tors śpiącego mężczyzny wyglądał tak kusząco. Teraz to ja jestem górą, to ja rozdaję karty, pomyślała, schodząc po schodach.

Szła wolno, starając się unikać skrzypiących stopni. Frontowe drzwi otworzyła po omacku i wyszła na ogród. Tym razem pies zupełnie ją zignorował, co uznała za dobry znak. Może tak właśnie powinno być? Może dzięki temu uratuję kogoś, kto nie zasłużył na tak podły los? – myślała.

Siekierę znalazła niemal od razu – leżała na jednej z drewnianych półek dokładnie tam, gdzie sama ją zostawiła. Podeszła bliżej i złapała za drewniany trzonek. Ciężar trzymanej w ręku broni nieco ją dezorientował. Co najlepszego chcę zrobić? Naprawdę potrafię go zabić? Już nic do niego nie czuję, tylko dławiącą, palącą trzewia nienawiść? – zastanawiała się.

Do domu wróciła kilka minut później, wciąż bijąc się z myślami. W progu sypialni Remigiusza przystanęła, niepewna własnej

determinacji. I wtedy, we wpadającym przez okno świetle zbliżającego się do pełni księżyca zobaczyła białe dziecięce majtki, które leżały w kurzu pod szerokim łóżkiem. Zbladła i kurczowo zacisnęła ręce na trzonku siekiery. Zdążył już zrobić krzywdę kolejnej dziewczynce? A może zwleka, bawi się w podchody, oswaja nieświadomą zagrożenia ofiarę?

*Podeszła do łóżka.*

*Remigiusz wymamrotał coś przez sen i przewrócił się na bok. Dziewczyna uniosła siekiere i zadała pierwszy cios, niemal odrąbując mu ramię. Krew buchnęła na pościel, barwiąc ją na wściekły karmazyn. Drugi cios zadała na oślep, z półprzymkniętymi oczyma, chora z obrzydzenia, strachu i nienawiści. Brutalnie wyrwany ze snu Remigiusz zaczął rzeźić i charczeć, a ona raz za razem wymierzała mu ciosy, aż znieruchomiał, jakby nagle zgasła w nim ostatnia wola życia.*

*Zaczęła krzyczeć.*

*Ochryple, przeraźliwie, przeciągle. Tłumiona latami rozpacz wydobywała się z niej, niczym lava z wulkanicznego stoku. Upuściła siekiere i upadła na kolana, opierając głowę o zakrwawiony brzeg materaca. Intensywny, wszechobecny odór śmierci otulił ją i oszołomił. Teraz płakała bezgłośnie, szeptem wymawiając jego imię.*

*- Kochałam cię, ale ty już mnie nie chciałeś... - powtarzała, głaszcząc jego nieruchomą, śliską od posoki dłoń.*

*Nie wiedziała, jak długo klęczała wtulona twarzą w rąbek splamionej krwią kołdry. Wstała, dopiero kiedy przez niezastłonięte story wpadło pierwsze światło jesiennego dnia. Czuła się obolała, zeszywniała z bezruchu, oszołomiona. Na grubej wełnianej sukience, którą matka kupiła jej miesiąc wcześniej, miała krew. Ręce, włosy, łydki - wszystko zdobyła*

*krzepnąca posoka. Dziewczyna podniosła się i złapała za siekiere. Później zeszła na dół, umyła ją w kuchennym zlewie i odniosła na miejsce, do szopy. Lejąc zimną wodę do dużej, staroświeckiej balii, w której Remigiusz czasem kazał jej się myć, drżała tak, że z trudem utrzymywała się na nogach. Wiedziała jednak, że musi się umyć, musi zmyć z siebie brud, jakim obrastała od lat...*

*Kiedy skończyła, zamknęła za sobą frontowe drzwi i ruszyła w stronę furtki. Zimny jesienny wiatr bawił się jej wilgotnymi włosami, przenikał do szpiku kości. Dopiero na drodze przypomniała sobie o starym, kraciastym płaszczu, nie znalazła jednak w sobie na tyle siły, żeby po niego wrócić. Do domu dotarła przemarznięta i płonąca z emocji jednocześnie, a kiedy w korytarzu pojawiła się rozespana matka, rzuciła jej się w ramiona, powtarzając, że musiała go zabić, że inaczej się nie dało...*



## 34

Zapowiadana od rana nawałnica tym razem przeszła bokiem. Złowieszcze, sinoszare niebo wróżyło gwałtowną ulewę, skończyło się jednak na kilku kroplach letniego deszczu i odległych pomrukach burzy. Siedząca na zadaszanej werandzie Cafe Nova prokurator Nina Morawska w pośpiechu dopiła kawę i poprosiła o rachunek. Wychodząc z lokalu, rozłożyła starą kraciastą parasolkę, szybko jednak złożyła ją z powrotem – w końcu z cukru nie była. Do szpitala zajechała po drodze na komendę. Przesłuchanie podejrzanego o gwałt i pobicie Zuzanny Mamoń miało się zacząć za godzinę z okładem, więc pomyślała, że może uda się jej chociaż chwilę porozmawiać z ofiarą. Jeśli szczęście dopisze, dziewczyna będzie już przytomna.

- Mora, cześć!

Przy windzie wpadła na doktora Marcina Stefańczyka, miejscowego patomorfologa, z którym zaprzyjaźniła się jeszcze w starych, dobrych studenckich czasach.

- Cześć, doktorku. A wiesz, że niedawno o tobie myślałam? – Morawska ucieszyła się na widok przyjaciela, którego nie widziała chyba z dwa miesiące, albo i dłużej. – Co dobrego u ciebie?

- Trafia do mnie mnóstwo martwych pacjentów – rzucił marnym żartem, po czym zapytał, czy nie napiłaby się z nim kawy.

- Masz na myśli te siki ze szpitalnej kafeterii? Nie, dzięki. Po drodze wstąpiłam na coś lepszego.

- Szkoda. Pogadalibyśmy... – Stefańczyk wyglądał na rozczarowanego.

- To może w końcu umówimy się na kolację? - zaproponowała.  
- U mnie czy u ciebie?  
- Może być u mnie. Pod warunkiem, że ty gotujesz -  
uśmiechnęła się Nina.

- Sprytnie. Jak cię znam, do zmywania też mnie zaciągniesz? -  
Mrugnął do niej.

- Nie ma łatwo - roześmiała się.

- Dzwoniła do mnie Zofia. Podobno się widziałyście...

- Tak, wpadłam do niej niedawno.

- Myślałaś, żeby...

- Marcin, nie chcę rozmawiać o starych dziejach.

- Szkoda. Lubilem tamte czasy. Pamiętasz, jak jeździliśmy na Mazury? Ty, Zocha, moja Aga, Igor, ja... Piękne wakacje, niesamowite wspomnienia. Oglądałem niedawno z Agnieszką stare fotki z tamtych naszych wypraw - powiedział z nostalgią w głosie.

Zauważyła, że wygląda na zmęczonego - pod oczyma miał cienie i wyraźnie drżały mu ręce.

- Marna noc? - zapytała.

Wiedziała przecież, jak niewiele czasem sypiał - przy autystycznym dziecku bywa tak, że nawet nocą życie domowe wre...

- Jak Igor? - zapytała cicho.

- Bez zmian. Ale ładnie rośnie. - Uśmiechnął się blado. - Co tu robisz? Odwiedzasz kogoś?

- Wpadłam pogadać z tą napadniętą dziewczyną. Pomyślałam, że może...

- Chryste, Mora, ty nic nie wiesz? - Stefańczyk położył jej rękę na ramieniu i powiedział, że dziewczyna zmarła.

Cofnęła się, jakby ta wiadomość uderzyła w nią wręcz fizycznie.

- Co? Co ty mówisz? Przecież...

- Nie znam szczegółów, a nie chcę spekulować... W każdym razie dziewczyna zmarła dziś koło czternastej - wszedł jej w słowo.

- Pocieszające jest to, że wsadzę tego skurwysyna za kraty na długie lata - szepnęła Nina, odwracając głowę, żeby nie widział jej łez.

- Przykro mi, Nineczka. - Stefańczyk przez dłuższą chwilę stał tak blisko, że wyraźnie czuła nutkę jego wody po goleniu; w końcu powiedział, że musi lecieć, i obiecał szybki kontakt.

Ze szpitala wyszła mocno przygnębiona, co w sumie ją zaskoczyło - rzadko aż tak przeżywała toczące się śledztwa. Jednak sprawa Zuzanny Mamoń była inna, bardziej wstrząsająca. Cholerna ironia losu. Dziewczyna chciała uwolnić się z pęt nudnego małżeństwa i wyrwać w świat, a skończyła martwa w kostnicy prowincjonalnego szpitala, w zapyziałej dziurze na północno-zachodnim krańcu kraju, pomyślała, otwierając samochód.

Przesłuchanie było krótkie i niewiele wniosło. Podejrzany - szczupły i przeciętny z wyglądu mężczyzna z mocno przerzedzonymi włosami nie potrafił powiedzieć, czemu napadł na wracającą przez lasek dziewczynę.

- Z...zzzobaczyłem jgak iidzie ii p...pomyślałem, że... P... pomyślałem, że ooone wszystkie sss...ą takie same - jękał się. - Ż...że to dziwki, nic nie w..wwarte.

- Pomyślałeś sobie, że jest taka sama jak inne i postanowiłeś ją zgwałcić? Jakim trzeba być zakompleksionym bucem, żeby robić takie rzeczy? Takich frustratów jak ty powinno się na dobre separować od społeczeństwa! - rzuciła Morawska przez zęby.

- Proszę się zwracać do mojego klienta z szacunkiem - wtrącił

wąty w ramionach szczerowaty obrońca, którego Nina знаła jedynie z widzenia.

- Z szacunkiem? Pan wybaczy, panie mecenasie, ale nie mam czasu na pierdoły! - Uśmiechnęła się krzywo.

Speszony młody adwokat spuścił głowę i wbił wzrok w stół, udając, że przegląda trzymane w ręku akta.

- To jak było? Zaczaiłeś się na nią i postanowiłeś dać jej nauzkę? - zapytała Morawska, nawet nie kryjąc pogardy. - Zdajesz sobie sprawę, że zostanie zmieniona klasyfikacja prawna czynu? Dziewczyna właśnie zmarła.

- W...wiem... - Przesłuchiwany spuścił głowę i w milczeniu zapatrzył się w zakratowane okno.

- Zgadzasz się na udział w wizji lokalnej?

- C...co? N...nie wiem, ja...

- Tak czy nie?! - podniosła głos.

- Mój klient weźmie udział w wizji lokalnej - odezwał się szczerowaty mecenas.

Dalsza część przesłuchania ciągnęła się w nieskończoność. Podejrzany ponownie przyznał, że zgwałcił i pobił Zuzannę Mamoń, po czym zaczął płakać i odmówił składania dalszych zeznań. Morawska podsunęła mu do podpisania protokołów, upchnęła dokumenty do mocno przeciążonej skórzanej torebki i z ulgą opuściła niewielki, duszny pokój.

Wojciech Kiciński, który przez całe przesłuchanie nie odezwał się ani jednym słowem, dogonił ją na schodach.

- Nina, czekaj! Koszmarna sprawa, nie? Gwałty zdarzają się w każdym sezonie, ale ofiara śmiertelna... Szkoda dziewczyny...

- Koniecznie chcesz o tym pogadać? Umów się z policyjnym psychologiem. - Jakoś nie była w nastroju na pogawędki.

- Zawsze musisz być taką zimną flądą? - mruknął, chociaż nie

wyglądał na urażonego.

Nina uśmiechnęła się pod nosem; Zofia też ją czasem tak nazywała, co w sumie nawet ją śmieszyło.

- Masz chwilę? Może szybka kawa? - Kiciuś wyraźnie czegoś od niej chciał.

- Dzięki, już piłam - powiedziała, usiłując dopiąć przeciążoną służbowymi papierami torebkę.

- Lunch? Ciastko? Solidny tłusty obiadek? Chcę pogadać. Wiem, że podejrzewałaś Krzyska Bugaja i pomyślałem, że...

Posłała mu złe spojrzenie i zrozumiał, że chyba jednak nie powinien zaczynać tej rozmowy.

- Nieważne, zapomnij - wymamrotał, jak zawsze lekko speszony w jej obecności.

- O co ci tak konkretnie chodzi, Kiciuś? - Morawska, która szła przed nim, zatrzymała się u podnóża schodów i przygładziła palcami krótkie włosy.

- Nie, nic - zrezygnował nagle, jakby zrozumiał, że Nina jest ostatnią osobą, z którą mogłyby go połączyć jakieś bliższe relacje.

- Trzymaj się w takim razie - rzuciła, pchając ciężkie, oszklone drzwi. - I pozdrów Gosię! Pewnie za parę dni wpadnę do niej zrobić paznokcie - dodała.

W drodze do samochodu zastanawiała się, czy przypadkiem go nie uraziła. Może nie powinna była nic mówić o tych cholernych paznokciach? Z drugiej jednak strony narzeczona Kicińskiego była świetną kosmetyczką, i to chyba żadna tajemnica, że regularnie robiła sobie u niej manikiur? Grzebała w torebce szukając tic taców, kiedy rozdzwoniła się jej komórka.

- Dziewczyna nie żyje, słyszałaś już? - Nina dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że dzwoni Krzysztof Bugaj.

- Słyszałam. Chcesz czegoś konkretnego?

- Nie, nie. Właściwie to...

- Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać. Pogadamy kiedy indziej - ucięła dyskusję.

Chowając komórkę do torebki, pomyślała, że Bugaj brzmiał tak, jakby dręczyły go wyrzuty. I powinny, przeszło jej przez myśl. Dziewczyna była mocno pijana, atrakcyjna i samotna. A on, doświadczony glina i niegłupi facet, zostawił ją samą na pastwę bawiących się w Kapitanie szemranych typów... Wiedziała, że to nie jego wina. Zuzanna Mamoń była w końcu dorosłą kobietą. Kobietą, która chcąc odreagować rozwód, beztrąsko bawiła się na wakacjach. Jednak prokuratorce nie opuszczała myśl, że gdyby Bugaj się wtedy pofatygował i odprowadził ją do pensjonatu, ona wciąż by żyła... Ponoć na kogoś tamtej nocy czekała. Może Krzysztof nie chciał się dziewczynie narzucać, rozumiała to. Jednak z pewnością obwinił się o to, że zginęła, i wcale mu się nie dziwiła. Bez względu na wszystko nie powinien jej być tam zostawiać...

## 35

Dochodziła północ, kiedy Krzysztof zawiązał niemiłosiernie przepełniony worek z kuchennymi odpadkami i wyszedł wyrzucić śmieci. Uliczka była niemal pusta - o tej porze większość sąsiadów wjechała już autami do swoich garażów. Może dlatego od razu zauważył jej samochód - zaparkowała pod drzewem dwa domy dalej. Bugaj cisnął śmieci do kubła, pchnął furtkę i w domowych pantoflach wyszedł na ulicę.

- Co tu robisz? - zapytał ostro, kiedy na jego widok siedząca w aucie jasnowłosa kobieta opuściła szybę od strony kierowcy. - Teraz tak się będziemy bawić?! - Posłała mu spojrzenie, które sprawiło, że od razu zmiękł. - Przepraszam - powiedział cicho. - Po prostu nie powinnaś się tu pokazywać - dodał o wiele łagodniejszym tonem.

- Czemu? Przecież ona już śpi - rzuciła przez zęby blondynka, bębniąc palcami w kierownicę.

- Ale mój syn nie śpi!

- Tym lepiej. Może w końcu dowie się prawdy o swoim ojcu? - syknęła.

- Serio chcesz rozmawiać w takim tonie?! - Krzysztof podniósł głos.

Nie odpowiedziała.

Zajrzał do wnętrza samochodu i skrzywił się na widok śpiącej w swoim foteliku dwuletniej Matyldy.

- Nie powinnaś jej ciągać po nocach.

- Daruj sobie takie teksty, co? - mruknęła Iwona.

Zauważył, że pomalowała paznokcie na wściekły fiolet i ma na palcu tani pierścionek, który kiedyś kupił dla niej w jednym z lombardów. Zdziwił się na jego widok. Był pewien, że gdzieś go posiała, bo od bardzo dawna go nie zakładała.

- Co? Będziesz tak sterczał? Jeszcze ktoś nas razem zobaczy! - rzuciła przez zęby.

- Przyjadę do ciebie jutro, pogadamy na spokojnie. A teraz wracajcie do domu - poprosił, starając się panować nad głosem.

Nie chodziło nawet o to, że był wściekły. W sumie jej nocna wizyta nawet mu pochlebiła. Jednak bijąca od niej wrogość nieco wytrąciła go z równowagi. Kiedy zrobiła się aż tak zaborcza? A może zawsze taka była, tylko nie potrafił tego dostrzec?

- Wracaj do domu, Iwona - powtórzył cicho.

- Czemu?! Może wcale nie mam ochoty wracać do domu! Może powinnam podejść do twojej furtki, wcisnąć dzwonek, obudzić cały pieprzony dom i opowiedzieć twojej żonie o naszym romansie? Może powinnam wyciągnąć tę wychudzoną żmiję z łóżka i powiedzieć jej, jakim...

- Wracaj-do-domu! - wszedł jej w słowo.

Zamilkła i spuściła głowę, jakby nawet ją samą zaskoczył jej wybuch.

Krzysztof pomyślał, że dawno nie widział Iwony tak smutnej, i znowu naszły go wyrzuty. Nie da się dłużej tak żyć... Powinien albo zakończyć ten romans, albo zostawić żonę. Balansowanie pomiędzy dwiema nienawidzącymi się kobietami zaczęło mu przypominać samobójczy spacer po rozwieszanej nad przepaścią linie.

- Odwiozę was - powiedział. - Przesiadź się.

Posłuchała bez słowa. Wsiadając do samochodu kochanki, zerknął w stronę okien pokoju syna, jakby bał się, że młody



akurat wyjrzy na zewnątrz, ale ciężkie story były szczelnie zasłonięte. Wyjeżdżali z uliczki, kiedy dotarło do niego, że ma na nogach pantofle, i w dodatku zostawił otwarty dom. Z drugiej jednak strony robił tak niejednokrotnie, chociażby grabiąc liście na tyłach ogrodu, i jakoś nic złego się nie działo. Jesteś zwykłym dupkiem, który kompletnie nie dba o własną rodzinę, usłyszał gdzieś w głowie, szybko jednak odgonił niewesołe myśli i skupił się na drodze. O tej porze po centrum kręciło się mnóstwo podpitych letników, a potrącenie pieszego było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył.

Siedząca obok Iwona milczała.

Bugaj zastanawiał się, czy jest wściekła, czy może po prostu smutna i zniechęcona? Kiedy zatrzymał się na chodniku przed jej kamienicą, wysiadła bez słowa i otworzyła tylne drzwi.

- Chodź do mamusi, słoneczko - szepnęła, wyjmując małą z fotelika.

Krzysztof zerknął we wsteczne lustro i przyjrzał się spokojnej twarzyczce śpiącej Matyldy. Wyglądała uroczo, a on nie mógł się opędzić od myśli o zaginionej w miasteczku dziewczynki, której dotąd nie odnaleziono...

- Wchodzisz na górę czy wracasz do żonki? - Głos Iwony brzmiał niemal lodowato.

- A mogę wejść? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, ale nie zaprotestowała.

- Daj mi ją i zamknij auto. - Bugaj wziął od kochanki dziecko i ruszył w stronę wejścia do kamienicy.

Otwierając bramę, pomyślał, że jest ostatnim idiotą, skoro się łudzi, że nikt nie wie o ich romansie. Ktoś na pewno już ich widział i wyciągnął odpowiednie wnioski. Z drugiej strony, dopóki Anna i Arek nie mieli o niczym pojęcia, było mu wszystko jedno...

Kiedy dotarł do mieszkania, położył do łóżeczka małą i wyjął z lodówki piwo.

Iwona weszła na górę chwilę później i wciąż wyglądała na rozjuszoną.

- Pogadajmy, kocie - zaczął ugodowym tonem.

- Odchodzisz od niej? - odpowiedziała pytaniem, a gdy milczał, skwitowała agresywnym tonem: - W takim razie nie mam ci nic do powiedzenia!

Odłożył niedopite piwo i podszedł do kochanki.

- Znudziła mi się ta szarpanina, słońce - powiedział.

- Tak? To wypierdalaj do siebie! - krzyknęła.

- Obudzisz dziecko - rzucił przez zęby.

Roześmiała się, odrzucając do tyłu włosy.

Jędzowata suka! - pomyślał, ruszając w jej stronę.

Patrzyła mu w twarz wyzywająco, jakby samym wzrokiem usiłowała go złamać. Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Przez chwilę usiłowała mu się wyrwać, jednak kiedy ją pocałował, szybko zmiękła.

- Tęskniłem za tobą - powiedział jej na ucho.

Chwilę później kotłowali się na sofie, zdzierając z siebie ubrania. Wchodząc w nią, pomyślał, że chyba wciąż jeszcze nie potrafi zrezygnować z tej znajomości. Nie była pierwszą, dla której na chwilę stracił głowę gdzieś na boku. Problem polegał jednak na tym, że tym razem wchodziło w grę coś znacznie poważniejszego niż przelotny romans. Tamtej nocy kochali się jeszcze dwa razy, w końcu Iwona zasnęła z głową opartą na jego ramieniu, a on, bezsennie leżąc w pachnącej jej perfumami pościeli, zastanawiał się, co powinien zrobić ze swoim małżeństwem, romanssem i całą resztą. Na myśl o szczerzej rozmowie z Anną aż skręcał mu się żołądek. Z kolei na myśl

o definitywnym rozstaniu z Iwoną czuł dziwny ucisk w okolicach serca. Zakochałem się? – pomyślał, nawijając sobie na palec kosmyk jej włosów. Westchnęła przez sen i niespokojnie się poruszyła. Leciutko pogładził jej plecy, ledwie muskając ozłoconą letnim słońcem skórę. Chciało mu się pić, ale nie miał ochoty wstawać. Dawno nie było mu z nią tak dobrze, tak błogo...

Sam nie wiedział, kiedy przysnął. Kiedy się ocknął, za oknem pojawiło się szare światło późnoletniego poranka. Obudził go głośny płacz Matyldy i kręcąca się po mieszkaniu, stukająca drewniakami Iwona.

– Sąsiedzi jeszcze nie narzekali na stukot tych twoich trepów? – zapytał, kiedy wszedł do salonu.

– Sami pewnie już wstali. To starsze osoby, wiele nie śpią – wzruszyła ramionami.

– Młoda znowu ma gorączkę? – Krzysztof przyjrzał się dziecku i przeczesał palcami zmierzwiłone po upojnej nocy włosy.

– Nie, po prostu jest upał. – Iwona usiadła na sofie i cicho przemawiała do wciąż popłakującej dziewczynki.

Krzysztof otworzył okno i odsłonił story. Rozległego siniaka na jej przedramieniu zauważył, kiedy zabierał z ławy butelkę z niedopitym piwem.

– Kto ci to zrobił? – zapytał.

– Krzysiek, daj spokój – zaczęła, ale nie zamierzała ustąpić.

– Pytałem, kto ci to zrobił?! On?! – podniósł głos.

– Przestraszysz małą, uspokój się.

– Pobił cię?!

– Tylko szarpał. Przyszedł tu pijany i chciał się widzieć z Matyldą. Kazałam mu się wynosić, a on złapał mnie za rękę i...

– Skurwysyn! – Bugaj ruszył w stronę drzwi i po chwili był na klatce.

Iwona coś za nim krzyczała, ale zupełnie ją zignorował.

Do mieszkania jej byłego męża dotarł w niespełna kwadrans i nie przejmując się, że usłyszą go sąsiedzi, pięściami załomotał w drzwi. Przez dłuższą chwilę nie działo się nic, w końcu w progu stanął wysoki, zarośnięty mężczyzna w pasiastych bokserkach.

Bugaj nie czekał na zaproszenie. Naparł ramieniem na drzwi, władował się do środka i rąbnął gościa w szczękę.

- Człowieku, o chuj ci chodzi? - wymamrotał były mąż Iwony, wpadając na komodę.

- Tknij ją jeszcze raz, a żywcem wyrwę ci jaja! - warknął Bugaj.

- Co? Kogo? Ja nikogo nie... - Pobity mężczyzna urwał w pół zdania i ironicznie się uśmiechnął. - Zaraz, zaraz, więc to jednak prawda, co mówią? Posuwasz ją? Pieprzysz moją byłą? - zarechotał.

Krzysztof złapał go za szyję i zacisnął na niej palce.

- Mówiłem poważnie, ty łajzo! Dotkniesz jej chociaż raz, a pożałujesz, że się urodziłeś!

Mężczyzna skinął głową, coraz bardziej spazmatycznie łapiąc powietrze, i w końcu Krzysztof go puścił.

Kiedy stamtąd wyszedł, pomyślał, że powinien spuścić mu większy łomot, ale szybko przestał się tym zadręczać. Liczyło się w końcu przesłanie, a to chyba było jasne. Nawet największy jołop powinien zrozumieć, że ma się trzymać z dala od kobiety, która od dawna należała do kogoś innego, pomyślał Bugaj i poczuł się wyjątkowo dobrze. Może i swoje w życiu zagmatwałem, ale w końcu panuję na sytuacją, myślał dalej i pogwizdując, ruszył w stronę domu. Przy odrobinie szczęścia Anna nawet nie zauważy, że w nocy gdzieś się wymknął.

## 36

Tego popołudnia wpadli na siebie przy bunkrach. Nie umawiali się wcześniej, po prostu powiedziała mu, o której zazwyczaj wychodzi z psem, a on najwyraźniej postanowił na nią poczekać. Tym razem też stał oparty o motocykl, jak za pierwszym razem, kiedy się spotkali.

- Cześć. - Kiedy do niego podeszła, posłał jej szeroki uśmiech.

Dominika przystanęła i zacisnęła palce na trzymanej w dłoni smyczy, niepewna, czy w ogóle powinna z nim rozmawiać. Pies przez chwilę kręcił się wokół motocykla, po czym radośnie szczekając, śmignął w głąb lasu.

- Co? Boisz się mnie? - zapytał Mateusz rozbawionym głosem.

- No co ty? - burknęła, starając się mówić głośno i pewnie.

Prawda była jednak taka, że czuła lekki niepokój. Rodzice jasno i wyraźnie dali jej przecież do zrozumienia, że to niebezpieczny, groźny człowiek. Z drugiej jednak strony nie podali jej żadnych konkretów i dziewczyna zaczęła podejrzewać, że matka jak zawsze histeryzuje, żeby chronić ją przez wyimaginowanymi nieszczęściami, a ojciec trzyma jej stronę dla świętego spokoju.

- Przejdziemy się?

- Nie mam wiele czasu - powiedziała.

- Daj spokój, są wakacje.

- Tak, ale mama niedługo wraca do domu i...

- Twoja mamuśka wygląda mi na mocno nadopiekuńczą. - Mrugnął do niej, a Dominika zachichotała.

- Zawsze taka była.

- Tym bardziej powinnaś się jej postawić. Później będzie ci znacznie trudniej. Chodź, pokażę ci miejsce, gdzie znaleziono tę martwą Litwinkę.

- Wiem, gdzie ją znaleziono. Wszyscy w mojej szkole wiedzą. Zimą paliliśmy tam znicze, a chłopacy przychodzili tam nocami, żeby sprawdzić, czy uda im się zobaczyć jej ducha. Nakręcili nawet filmik, ale ojciec jednego z nich kazał go usunąć i nie zdążyłam obejrzeć - powiedziała cicho Dominika. - Jak myślisz, co jej się przytrafiło? - zapytała po chwili.

- Nie mam pojęcia - mruknął Mateusz, ruszając w stronę porośniętego mchem bunkra.

Dominika ruszyła w ślad za nim; pod podeszwą jej tenisówki trzasnęła szyszka.

- Co zrobiłeś moim rodzicom? - zapytała, kiedy stanęli przy samym wejściu do bunkra. - Chodzi mi o to, czemu kazali mi trzymać się od ciebie z daleka?

- Mamy swoje sprawy, jak to dorośli.

- Serio? To jest twoja odpowiedź? Wyglądam ci na ośmiolatkę, której możesz wciskać takie ogólniki? - nadąsała się Dominika.

- Wyglądasz mi na laskę, która jeszcze nigdy nie całowała się ze starszym gościem - powiedział i zanim zorientowała się, co robi, przyciągnął ją do siebie i zaczął się bawić jej włosami.

Nawet jeśli była zaskoczona, nie dała tego po sobie poznać - wspięła się na palce i pierwsza pocałowała go w usta. Oparł ją o sosnę i wsunął dłonie pod jej luźną, pasiastą bluzkę. Przymknęła oczy, zaskoczona intensywnością wrażeń i śmiałością jego pieścizot. Kiedy opuszkami palców musnął jej sutek, pomyślała, że właśnie z takim mężczyzną chciałaby kiedyś pójść na całość. Poczowała w ustach jego język i chociaż do tej pory nie lubiła takich pocałunków, tym razem jej się spodobały. Wyciągnęła rękę

i musnęła jego kark. Podsadził ją i wciąż oparta o sosnę, oplotła jego plecy nogami. Gdzieś w głębi lasu dobiegło szczekanie psa, od strony drogi usłyszała cichy klakson. Całował ją coraz zapalczywiej, lizał po twarzy, kąsał po szyi, leciutko ciągnął za włosy.

- Zróbmy to - szepnęła.

Nie odpowiedział, bo w jego kieszeni rozdzwoniła się komórka i dziewczyna nagle stała mu się ciężarem.

- Złaź, muszę to odebrać.

- Po prostu oddzwon później - poprosiła, ale już ją puścił.

Niemal zjechała na ziemię, szorstka kora sosny poharatała jej plecy.

- Kurwa, koleś ma naprawdę boskie wyczucie czasu! - warknął Mateusz, zerkając na wyświetlacz.

Dominika usiadła w suchej trawie z rozszalałym sercem i miękkimi nogami. Więc o to w tym wszystkim chodzi, o tym opowiadała jej Andżela? - myślała, poprawiając włosy.

- Muszę jechać - z zamyślenia wyrwał ją głos Mateusza.

- Co? - wyjąkała kompletnie zaskoczona.

- Słyszałaś - burknął i bez słowa pożegnania ruszył w stronę zaparkowanego pomiędzy drzewami motocykla.

- Czekaj, ja...

- Zobaczymy się innym razem - wszedł jej w słowo.

- Kiedy?

- Innym razem - uciął dyskusję i po chwili została sama.

Do domu wróciła rozpalona, niemal płonąca z emocji. Zakochała się? Nie, to chyba niemożliwe... A może jednak? Nikt do tej pory tak jej nie całował. Owszem, bywało, że pieściła się z Arkiem Bugajem, który od pewnego czasu był dla niej więcej niż kumplem, ale samo wspomnienie pieszczot Mateusza wyzwalało

w niej ogień.

Matka wróciła kwadrans później i od razu zaczęło się przesłuchanie.

- Odgrzałaś sobie pomidorową? - zapytała już w progu.

- Nie byłam głodna - powiedziała Dominika.

- Nie byłaś głodna czy nie chciało ci się wyjąć z lodówki garnka i wstawić go na gaz? - Karolina wyraźnie była nie w sosie i miała jeden z tych nastrojów, których córka po prostu nie cierpiała.

- Co tak naprawdę zrobił wam Mateusz? - zmieniła temat i usiadła na jednym z kuchennych taboretów.

Karolina zsunęła z nóg beżowo-szafirowe szpilki i wbiła w córkę uważne, podejrzliwe spojrzenie.

- Widziałaś się z nim jeszcze raz? - zapytała.

- No coś ty? - gładko skłamała dziewczyna, jednak intuicyjnie matka wyczuła, że córka nie mówi jej prawdy.

- Dominika, jeśli dowiem się, że go widzisz, to...

- To co? Zlejesz mnie? Będę miała szlaban na dobranockę?! Jestem dorosła i sama dobieram sobie znajomych! - podniosła głos.

- Dorosła?! Jeszcze niedawno splatałam ci włosy w dwa przewiązane kokardami kucyki!

- Nie moja wina, że masz marny gust - odpyskowała.

- Posłuchaj, ten mężczyzna jest groźny! Jak mam ci wytłumaczyć, że...

- Daj mi spokój, mam dość tej gadki! - Dominika zerwała się z za stołu i wybiegła z kuchni.

- Pokaż mi swój telefon! - Matka stanęła w progu jej pokoju dosłownie chwilę później.

- Co?! Jaja sobie robisz?! Mam tam zdjęcia, prywatne SMS-y i różne inne rzeczy! - zaprotestowała dziewczyna.



- Powiedziałam, pokaż mi swój telefon, do cholery! Dopóki mieszkasz w tym domu, masz robić, co ci mówię! - Wytrącona z równowagi Karolina ruszyła w stronę córki i sięgnęła po leżący na komodzie telefon.

Dziewczyna była jednak szybsza i dopadła go pierwsza.

- Jeśli nie pokażesz mi tej komórki, to...

- Co tu się dzieje?! - Paweł zjawił się w samym środku rodzinnego tornada i posłał złe spojrzenie żonie. - Wracam z pracy zmęczony, bolą mnie plecy i umieram z głodu, a tu znowu jakaś afera?!

- Mama naskoczyła na mnie bez powodu! - poskarżyła się Dominika płaczącym tonem, świetnie wiedząc, że zazwyczaj w takich sytuacjach ojciec staje po jej stronie.

- Co zrobiłaś? - ostro zapytał Paweł.

Najwyraźniej tym razem rozbijająca minka córki nie zdołała go zmiękczyć.

- Mama chciała przejrzeć mój telefon! To jest naruszenie mojej prywatności, nie zgadzam się! - krzyknęła dziewczyna.

- Pogadaj z nią i sprawdź, kogo ma w kontaktach - powiedziała Karolina zmęczonym głosem.

Kwadrans później mąż wszedł do jej gabinetu i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Dobra, o co chodziło? - zapytał, poluzowując starannie zawiązany, jedwabny krawat w szerokie szaroniebieskie pasy.

- Podejrzewam, że Dominika znowu się z nim widziała - szepnęła Karolina, zerkając w stronę drzwi, jakby się bała, że córka na palcach zejdzie z góry i podsłucha ich rozmowę. - Z Mateuszem - dodała, chociaż po minie męża wywnioskowała, że świetnie wiedział, o kogo chodzi.

- Podejrzewasz, czy masz jakieś dowody? - zapytał.

- A co to, kurwa, sąd?! - syknęła.  
- Nie mów do mnie takim tonem!  
- Nie mówiłabym, gdybyś nie władował nas w całe to szambo!  
- Ciszej, do cholery!  
- Paweł, boję się... - Karolinie załamał się głos, a w oczach błysnęły łzy.

Mąż podszedł do niej i rozmasował jej plecy. Zawsze lubiła, kiedy to robił, jednak tym razem się odsunęła.

- To mądra dziewczyna, na pewno nie zrobi niczego głupiego - powiedział znacznie łagodniejszym głosem.

- Naprawdę?! Taki jesteś tego pewny? To ciekawa świata zbuntowana piętnastolatka, nie rozumiesz?! A on... On, ten skurwiel, to lowelas, który pewnie potrafi uwieść każdą kobietę! - wybuchła.

- Tak? Ciebie też uwiódł? To może w końcu przyznasz, że ci się z nim podobało, i przestajesz o wszystko obwiniać mnie?! - purpurowy na twarzy Paweł oskarżycielsko wycelował w żonę palcem.

- Ależ z ciebie żałosny gnojek! - rzuciła Karolina przez zęby.

Chwilę później wyszła z pokoju i z płaczem zamknęła się w łazience.

Na górze, siedząc w otwartym oknie i obracając w palcach papierosa, którego nigdy nie odważyłaby się zapalić w domu rodziców, Dominika marzyła o następnym spotkaniu z Mateuszem, odtwarzając w wyobraźni każdy jego pocałunek, każdą najdelikatniejszą nawet pieśczętę. Teraz była już pewna - zakochała się i musi znowu go zobaczyć! Nie zamkną jej przecież siłą w domu, nie było takiej opcji! Matka mogła sobie lamentować i straszyć ją chuj wie czym, ale ona wiedziała swoje - Mateusz to facet, którego chciała poznać tak blisko, jak tylko się dało.

Mateusz oparł się o metalową barierkę odgradzającą karuzelę od deptaka i zmrużył oczy przed palącym, wczesnopopołudniowym słońcem. W wesołym miasteczku było tłoczno i głośno, ale nie przeszkadzało mu to. W kraciastej koszuli i spranych dżinsach, żując gumę i zerkając na bawiące się dzieciaki, dla nieorientowanego w sytuacji postronnego widza wyglądał jak jeden z młodych ojców, którzy kręcili się wokół karuzel, automatów ze słodyczami i kramów z tandetnymi błyskotkami. Facet, z którym się umówił, spóźniał się już kilka minut, ale to również mu nie przeszkadzało. Cieszył się wolną chwilą i układał w głowie plan na najbliższe dni. Kiedy gość w końcu się pojawił, uścisnęli sobie dłonie i ruszyli w stronę diabelskiego młyna. Mateusza zdziwił jego podeszły wiek – spodziewał się młodego byczka z grubym karkiem, a miał przed sobą zbliżającego się do sześćdziesiątki łysego mężczyznę w eleganckim, lnianym garniturze.

- Może przez moment się tu pokręcimy? – zaproponował nowo przybyły. – Dużo tu gorących nastoletnich dup, fajne miejsce – dodał i nieprzyjemnie zarechotał.

Mateusz obojętnie wzruszył ramionami i wsunął sobie do ust kolejną gumę.

- Przejdźmy do biznesu – powiedział po chwili.

- Kurewski upał. Może po piwku? Tam jest jakaś knajpa.

Usiedli przy stoliku w głębi i zamówili po browarze. Po chwili, za namową młodej i atrakcyjnej kelnerki, zdecydowali się też na

kiełbaski i sałatkę myśliwską.

- To jak? Co z dziewczyną? Kiedy mogę po nią wpaść? - zapytał łyśy, z wyraźnym apetytem zabierając się za swoje kiełbaski.

- W każdej chwili. Biorąc pod uwagę, że trzymam ją zamkniętą w hali, jest wyjątkowo dyspozycyjna - rzucił Mateusz lekkim tonem.

- Niby tak, ale szukają jej. Kumpel z dochodzeniówki mówi, że...

- Człowieku, szukają dziesiątek takich kurewek jak ona. Przefarbujesz i podetniesz jej kudły, władujesz w nią trochę prochów i możesz ją wywieźć, dokąd chcesz - parsknął Mateusz.

- Pewnie tak, w końcu to dla nas nie pierwszozna... A cena? Do negocjacji?

- Myślałem, że się dogadaliśmy?

- Niby tak, ale sytuacja jest dość trudna. Ta laska to nie jakaś zapita dziwa ze skrajnej patologii. Tatuś w RPA, ponoć z grubszą kasą, narzeczony też na brak forsy nie narzeka...

- Narzeczony olał ją dawno temu. Posuwa teraz jakąś gorącą fryzjerkę, sam sprawdziłem - powiedział Mateusz, grzebiąc widelcem w sałatce. - Dziwnie jakoś wygląda...

- Co? Sałatka? - zdziwił się łyśy. - Nie chcesz, to zjem - dodał.

- Wpadnij do mnie w sobotę, okay? Napijemy się, pogadamy, obejrzysz sobie tę lalkę.

- Wymacam - zarechotał siedzący naprzeciwko Mateusza mężczyzna i wierzchem dłoni otarł pot z czoła. - Dobra, będę. Koło dwudziestej drugiej, może trochę później. Pasuje?

- Jasne.

- A zanim się pożegnamy, to jest zapotrzebowanie na nastoletnie dupencje. Góra czternaście, piętnaście lat, szczuplutkie i niewysokie blondynki. Dałbyś radę coś załatwić? Pokręć się po dworcach, zbajeruj jakieś zagubione sierotki. Z tym

że sprawa jest pilna, na tak zwane cito. Klient płaci w euro, to wymaga.

- Szwab?

- Holender. To jak? Skombinujesz jakiś świeży towar?

- Dobra, zrobi się. - Mateusz dojadł kiełbaski i dopił nieprzyjemnie ciepłe piwo.

- To do soboty. - Purpurowy od upału łysy wstał i ciężko posapując, ruszył w stronę wyjścia z lunaparku.

Mateusz śledził go wzrokiem, zanim mężczyzna całkiem nie zniknął mu z oczu. Ciekawe, czy to jeden z szefów, czy zwykła płotka? - zastanawiał się, sprawdzając komórkę. Szybko jednak zapomniał o spotkaniu. Miał plany na resztę popołudnia i nie zamierzał myśleć o pracy. W drodze do centrum wybrał numer Sylwii.

- Czekasz? - zapytał, kiedy odebrała.

- Jasne, wpadaj - rzuciła tym swoim sztucznie przesłodzonym głosem, który zawsze działał mu na nerwy.

W drodze do kochanki przypomniał sobie Dominikę i poczuł przyjemne ciepło w podbrzuszu. Swoją drogą, byłaby niezła ironia losu, gdyby po tym, jak przeleciał żądną wrażeń mamuszkę, zaliczył też córeńkę. Szybko jednak zrozumiał, że pewne rzeczy lepiej pozostawić w sferze marzeń. Gówniara miała tatuśka prawnika... Niektórych bliźnich można solidnie podkurwić, ale lepiej nie doprowadzać ich do ostateczności. O tym akurat świetnie wiedział, w końcu życie uczy... Uśmiechnął się pod nosem i wszedł do samochodu. Był mniej więcej w połowie drogi do mieszkania Sylwii, kiedy zrozumiał, że nie ma ochoty na spotkanie. Może dlatego, że widywali się od ponad pięciu miesięcy, a on zawsze lubił nowe wyzwania?

Wybrał jej numer, czekając na zmianę świateł.

- Sorry, jednak nie dotrę. Coś mi wypadło - powiedział i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przerwał połączenie.

Oddzwoniła kilka sekund później, ale nie odebrał. Nie będzie przecież słuchał wymówek, skoro niczego jej nie obiecywał.

Do hali, w której przetrzymywał Klaudię, dotarł czterdzieści minut później. Tego akurat dnia nie planował wizyty, ale nagle zapragnął przyjrzeć się strachowi w jej oczach, nakarmić duszę wylęgającym się powoli, ale nieuchronnie obłędem. Ostatnio, kiedy do niej zaszedł, uderzyła głową o metalowe kraty. Nie na tyle mocno, żeby zrobić sobie krzywdę, ale jednak...

W prowizorycznie urządzonej więzieniu cuchnęło moczem. Mateusz lekko się skrzywił i wytarł spocone dłonie w wyjętą z kieszeni chusteczkę.

- Wypuść mnie stąd - wyszeptała, kiedy podszedł do jej klatki.

- Widzę, że dziś też jesteś w nastroju do żartów. - Mrugnął do niej i przysiadł na jednej z przewróconych, drewnianych skrzynek.

- Nikomu nie powiem, przysięgam! Jeśli tylko...

- Nikomu nie powiem! - przedrzeźniał ją.

- Wypuść mnie, ty chory skurwysynie! - wrzasnęła.

- Obrażasz moją mamusię? - zarechotał. - Nie lubiłem jej, wiesz? Ale chyba nie pozwolę tak o niej mówić - dodał.

Klaudia zamilkła i przez chwilę w dusznej hali panowała niczym niezmacona cisza.

- Dlaczego ja? - zapytała w końcu.

Mówiła cicho, niemal szeptem, ale usłyszał ją bez trudu. Siedzieli na tyle blisko, żeby nie musieć podnosić głosu, jednak rozdzieleni solidnymi, metalowymi kratami. Myśliwy i jego zwierzyna; kat i ofiara. Mateusz milczał, chociaż kąciki jego ust uniosły się w uśmiešku. Zupełnie jakby pytanie sprawiło mu

niekłamana satysfakcję.

- Dlaczego ja?! - Klaudia podniosła głos i zerwała się z brudnego materaca.

- A jak myślisz? - powiedział zaskakująco łagodnym tonem, który w tych okolicznościach brzmiał niemal upiornie.

- Nie mam pierdolonego pojęcia! - zaklęła.

- Zastanów się, pogłówkuj. To nie boli - mruknął. - Zresztą dobra, podpowiem ci. Sama mnie do swojego życia zaprosiłaś.

Podeszła do kraty i zacisnęła na niej palce.

- Co? - szepnęła.

- Słyszałaś - powiedział.

Zauważyła, że krócej obciął włosy, a porastający jego policzki kilkundniowy zarost nieco dodał mu lat.

- Nic? Dalej nie rozumiesz? - zapytał.

Milczała.

Chciało jej się pić, ale bała się zużyć resztkę wody. Ostatnio powiedział jej, że zaczyna zbyt wiele go kosztować. „Podobno miałeś sprzedać porsche” - odpyskowała mu wtedy. Warknął, że ciężko znaleźć dyskretnego kupca na taki rzucający się w oczy wóz, i dodał, żeby go nie drażniła, bo ma kurewsko stresujące dni.

A teraz wpadł do dusznej hali, jakby wybrał się z wizytą do starej znajomej, i zabawiał ją rozmową...

- Byłaś mocno pijana - podpowiedział, bawiąc się zapalniczką.

- Pijana? - powtórzyła, gorączkowo usiłując sobie przypomnieć, czy mogła go poznać w którymś z nocnych klubów.

Zdarzało jej się przecież zawierać przelotne znajomości z mężczyznami, którzy znikali z jej życia równie szybko, co kwietniowy śnieg z chodników.

- Pijana, napalona i bardzo beztroska. - Uśmiechnął się krzywo.

I nagle zrozumiała.

- Jesteś tym gościem z czatu? - szepnęła.

- Bingo, kotku!

Opadła na materac, bo ugięły się pod nią nogi. Świadomość tego, że poniekąd sama wydała na siebie wyrok, była tak bolesna, że niemal odbierała jej dech. Świetnie pamiętała tamten wieczór, chociaż całkiem sporo wypła. Był czwartek, świętowali urodziny Adriana. Kupiła mu wodę kolońską, co chyba go uraziło. Mruknął, że nie znosi takich banalnych prezentów, i zostawił ją samą przy barze. Pogodzili się kilka minut później, problem polegał jednak na tym, że przez cały wieczór jej chłopak więcej czasu poświęcał jednej z atrakcyjnych barmanek niż jej. W końcu, doprowadzona niemal do wrzenia, urządziła dziką scenę zazdrości, dała mu w twarz i wybiegła z lokalu, łamiąc sobie obcas.

Czekając na taryfę, łudziła się, że on wyjdzie z klubu w ślad za nią i zacznie przeproszać, ale tym razem nic takiego się nie stało. Adrian został w środku, a ona, trzęsąc się z chłodu i wściekłości, wsiadła do taksówki. W domu wypła jeszcze jednego drinka i usiadła przed laptopem.

Na czatach bywała rzadko, nie lubiła tej formy kontaktu, jednak tamtego wieczoru czuła się fatalnie i zapragnęła z kimś pogadać. Właściwie nie miało nawet znaczenia o czym, pragnęła jedynie odrobiny zainteresowania... Gość o nicku Kondor zaczepił ją niemal zaraz po tym, jak się zalogowała. Początkowo rozmowa raczej im się nie kleiła, w końcu jednak zaczęli flirtować i wciągnęło ich. Dochodziła północ, kiedy z kolejnym drinkiem w dłoni oglądała jego nagie fotki - wysłał jej dwa zdjęcia całej sylwetki z pominięciem twarzy i jedno zbliżenie na tak zwane klejnoty. O ile to jego fujara, to całkiem niezła, pomyślała ubawiona. „Twoja kolej!” - napisał. Odpisała, że nie ma takiej opcji, ale po chwili zmieniła zdanie. Chociaż właściwie czemu nie?



- pomyślała. Adrian dostałby szau, gdyby wiedział, pomyślała i ściągnęła bluzkę. Po chwili rzuciła na podłogę koronkowy stanik i sięgnęła po komórkę. Fotki wyszły świetnie - jej jędrne i opalone na brąz piersi prezentowały się naprawdę kusząco. Liczyła na całą masę komplementów, jednak kiedy tylko wysłała zdjęcia na jego maila, Kondor wylogował się z czatu. Pamięta, że poczuła się upokorzona, ale szybko jej przeszło. W końcu to tylko jeden z tych czających się w sieci frustratów, którzy potrafią tylko zagadywać kobiety w necie, pocieszyła się.

A teraz trzymał ją zamkniętą niczym zwierzę i mówił jej, że tymi kilkoma fotkami wydała na siebie wyrok?!

- Pamiętasz całą naszą rozmowę? - zapytał cicho.

Skinęła głową na „tak”.

- Pamiętasz, jak beztrosko dzieliłaś się ze mną każdym szczegółem swojego życia? Gdzie chodzisz na siłownię, gdzie się czeszesz, gdzie jadasz lunch... O tym, że kupiłaś porsche, też mi napisałaś. Pytałaś nawet, co sądzę o takim wozie. - Uśmiechnął się krzywo. - Można powiedzieć, że podałaś mi się jak na tacy.

- Ale czemu mnie tu trzymasz? Uraziła cię moja rozwiązłość? Obraziłam cię w jakiś sposób? Czemu...

- Wciąż nie rozumiesz, kotku? Nie chodzi o ciebie, więc nie bierz tego tak osobiście. Po prostu jesteś głupią cipą, która sama mi się wystawiła. Przez kolejne dni pokręciłem się przed twoją siłownią. Szczęściem wspomniałaś, w jakich godzinach najbardziej lubisz ćwiczyć, pamiętasz? Przy okazji obejrzałem twoje zaparkowane przed klubem porsche i zdecydowałem, że poznamy się bliżej. A teraz sprzedam autko, zarobię, nacieszę się życiem. Na ciebie też mam już kupca, wiesz? Nie sądziłaś chyba, że będę cię tu trzymał w nieskończoność?

- Co? - wyjąkała Klaudia.

- Jedziesz do Niemiec, skarbie. Znalazłem ci fuchę w nocnym klubie. Taniec przy rurce, całkiem dobra zabawa. Lubisz pokazywać cycki, więc powinnaś szybko podłapać klimat. - Mateusz roześmiał się chrapliwie.

- Ty oszalałeś! - Klaudia zerwała się z materaca i rzuciła w stronę kraty. - Po prostu mnie stąd wypuść! Bierz auto, bierz, co chcesz, ale pozwól mi wrócić! Mój ojciec ci zapłaci, słyszysz?! Mój narzeczony też ma kasę, przysięgam! Jego rodzice...

- Kotku, mam złe wieści. Twój narzeczony posuwa obecnie jakąś gorącą fryzjerczkę. W sumie nawet mu się nie dziwię, bo panna jest pierwsza klasa. Jakieś dwadzieścia lat, ciało modelki i włosy do pasa. Marzenie... - wszedł jej w słowo.

- Kłamiesz! - krzyknęła.

- Niestety nie. W dodatku wcale nie wyglądał na zdruzgotanego twoim zniknięciem. Sam widziałem, jak obściskiwał tę nową sunię, jakbyś nigdy nie istniała. Swoją drogą, to nawet ciekawe... Wspominałaś przecież, że mieliście się pobrać. Jak myślisz, co to za facet, który nawet palcem nie kiwnie, żeby odszukać narzeczoną? Pokłóciliście się, fakt. Ale żeby w żaden sposób się nie przejąć zaginięciem ukochanej?! Słuchaj, a może on nawet nie wie, że zniknęłaś? Może cię olał, przekreślił, skończył z tobą? Sprawdziłbym twój telefon, ale wrzuciłem go do Odry... Masz jakieś pojęcie, o co w tym wszystkim chodzi?

- Kłamiesz! - Tym razem w głosie Klaudii była czysta nienawiść.

- Może kłamię, a może nie? - Uśmiechnął się gadzim uśmiechem kogoś, kto świetnie wie, że ma przewagę.

Zapytała, jak znalazł Adriana.

- Skąd go znasz, co?! Skąd wiesz, kim jest?! Jak...

- Powiedziałaś mi wszystko, czego potrzebowałem, księżniczko. Przeróżające, co? Mamusia ci nie powiedziała, że czasem internet

to śmiertelnie niebezpieczne miejsce?

- Ty skurwielu! Ty szmaciarzu jebany! Wypuść mnie stąd, słyszysz?! - Klaudia wpadła w histerię.

Roześmiał się głośno, chrapliwie.

- Sorry, kotku. Interes już dobity. Jedziesz do Niemiec i szybko stamtąd nie wrócisz - powiedział, wstając.

Upadła na kolana.

- Zrobię wszystko, tylko mnie stąd wypuść - szepnęła.

- Nie jestem zainteresowany - rzucił lekkim tonem i ruszył w stronę drzwi.

Klaudia krzyknęła, a później wrzeszczała, dopóki całkiem nie ochrypła. W końcu opadła na cuchnący materac i z podkulonymi pod brodę kolanami, wstrząsana szlochem, leżała w martwej ciszy, czekając na cud...

## 38

- Gdzie byłeś?! - kiedy wrócił, Anna samotnie siedziała w salonie.

Krzysztof nie musiał podchodzić bliżej, żeby się zorientować, że była pijana. Przez wszystkie te ich wspólne małżeńskie lata niejedną raz słyszał w jej głosie tę charakterystyczną, pijacką nutę. Przeciągała wtedy wyrazy, rozciągając je niemal do granic możliwości, czasem wręcz połykała końcówki zdań.

- Pytałam, gdzie byłeś?! - Anna wstała, a strącona z ławy butelka po winie z brzękiem potoczyła się pod sofę.

Bugaj rozsunął zasłony i omiótł wzrokiem salon.

- Znowu popijasz do lustra?! Gdzie jest Arek?! Wstał już? - zapytał tonem o wiele ostrzejszym, niż planował.

- Śpi u kolegi - powiedziała cicho Anna i zatoczyła się, tracąc równowagę.

- Ileś ty wypila, co? - Krzysztof podszedł do żony i wziął ją na rękę. - Położę cię, zdrzemniesz się - dodał.

Oplotła go ramionami. Na szyi poczuł jej gorący, przesiąknięty alkoholem oddech, a lekkość jej wychudzonego do granic możliwości ciała wydała mu się wręcz upiorna.

W sypialni położył ją na łóżku, okrył cienką letnią kołdrą i uchylił okno.

- Zamknij, zimno mi - szepnęła.

- Zrobić ci kawy z cytryną? - zapytał.

- Posiedź przy mnie - poprosiła.

Usiadł w fotelu obok okna. Anna leżała bez ruchu, na plecach,

z rękoma ułożonymi wzdłuż ciała. Przeszło mu przez myśl, że wygląda jak nieboszczka, i przebiegł go dreszcz. Przez kilka minut milczeli, oboje pogrążeni we własnych myślach. Krzysztof zerknął na żonę, dopiero kiedy usiadła na łóżku i spojrzała w jego stronę. W pokoju nadal były zaciągnięte rolety, jednak przeciskające się przez nie promienie słoneczne dawały na tyle światła, żeby mógł zobaczyć grymas bólu na jej szczupłej twarzy.

- Myślałam, że tym razem też wszystko przeczekam, wiesz? Że będę udawać ślepa i głucha, zagryzę zęby i pozwolę, żeby ten romans się wypalił. Ale nie potrafię już udawać, że o niczym nie wiem, nie mam siły - powiedziała cicho.

Bugaj milczał i tylko pulsująca na jego skroni żyła świadczyła o tym, że słowa żony mocno podniosły mu ciśnienie.

- Co? Niezręczny temat? - zadrwiła Anna.

Sekundę później opuściła stopy na dywan i po omacku szukała pantofli, a on nie mógł oderwać wzroku od jej szczupłych łydek. Kiedy schudła tak bardzo, że wygląda to niemal przerażająco? - zastanawiał się.

- Nic nie powiesz? - syknęła, wsuwając stopy w podniszczone kraciaste bambosze, które rok wcześniej kupił dla niej w Trójmieście.

- Połóż się i odpocznij. Jesteś...

- Nie mów mi, co mam robić! - krzyknęła.

Wstał i ruszył w stronę drzwi.

Dopadła go w progu i okładając pięściami po plecach, krzyczała, jak bardzo go nienawidzi. Obrócił się, ze świstem wciągając powietrze, złapał ją za nadgarstki i pchnął na ścianę.

- Nienawidzę tych twoich pijackich histerii! - warknął.

- Może bym tyle nie piła, gdybyś latami nie rznął się z połową miasteczka?!

- Może nie różniłbym się z połową miasteczka, gdybyś nie była taką zimną suką?!

- Ty skurwielu! - Anna uderzyła męża w twarz i wyceLOWAŁA w niego palcem. - Doprowadziłeś mnie do stanu, w którym nienawidzę siebie! Upokarzasz mnie, oszukujesz, nękasz!

- Nękam cię?!

- Wykańczasz mnie psychicznie!

- Ja cię wykańczam psychicznie?! A sama co sobie robisz, co?! - Czerwony z wściekłości Bugaj zadarł jej nocną koszulę, odsłaniając przeraźliwie szczupłe i pocięte żyletką uda. - Ile razy cię błagałem: „Nie rób sobie krzywdy”?! Ile pierdolonych żyletek wyrzuciłem do śmieci?! Ilu psychologów odwiedziłaś, bo umówiłem ci wizytę?! Ale nie, tobie nikt nie jest w stanie pomóc! Jesteś słaba, zawsze byłaś! - wrzasnął.

- Słaba?! - Anna roześmiała się gorzko, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. - Słaba... - powtórzyła szeptem.

Bugaj stał przy drzwiach, z kurczowo zaciśniętymi pięściami przyglądając się żonie. Przez dłuższą chwilę w półmroku małżeńskiej sypialni słychać było tylko jego ciężki oddech, w końcu Anna zaczęła płakać.

- No tak, akt końcowy i kurtyna. Główna bohaterka wylewa łzy, żeby bohater poczuł się jak ostatnie ścierwo - wycedził Bugaj, wychodząc z pokoju.

Mył zostawione w zlewie naczynia, kiedy żona zeszła na dół i usiadła za stołem na ulubionym miejscu syna.

- Co?! Chcesz mi jeszcze nawrzucać, czy może zgłodniałaś?! O, przepraszam, przecież ty nic nie jadasz - burknął.

- Nie możesz mnie zostawić. Nie możesz nas zostawić - powiedziała cicho Anna.

- A wybieram się gdzieś?! Już dawno zrozumiałem, że

małżeństwo z tobą to zarzucony na szyję powróż, którego pozbędę się dopiero w grobie!

- Czemu mówisz takie rzeczy?! Kiedyś tak bardzo się kochaliśmy, kiedyś...

- Kiedyś było dawno temu! A później zaczęłaś te swoje szopki! Szantaże emocjonalne, podejrzania, grożenie samobójstwem! To uważasz za szczęśliwe małżeństwo?! No powiedz, tak to powinno wyglądać?! - Bugaj trzasnął trzymaną w ręku metalową miską po sałatce i wytarł dłonie w kuchenną ścierkę. - Po chuj ja w ogóle to myję?! To chyba ty masz więcej czasu na ogarnięcie domu, co?!

- Krzysztof, jeśli odejdziesz, a ktoś dowie się prawdy o mnie, nasz syn zostanie sam...

- Prawdy o tobie? A jaka jest prawda o tobie? Jesteś emocjonalnie rozchwianą histeryczką, ale...

- To ja zabiłam Remigiusza Kornatowicza - weszła mu w słowo.

- Co ty chrzaniś? - Krzysztofa dosłownie wmurowało.

- Mieszkającego pod lasem hodowcę nutrii, pamiętasz? Tego samotnika, który dorywczo pracował przy remontach. To była swego czasu głośna sprawa. Brutalne zabójstwo, kilkanaście zadanych siekierą ciosów, zero wiarygodnego motywu, zero świadków...

- Co ty chrzaniś, do cholery?! Byłaś wtedy dzieckiem, jak mogłabyś...

- Miałam prawie szesnaście lat, a on zamienił moje dzieciństwo w piekło.

- O czym ty mówisz, Aniu? - Bugaj podszedł do siedzącej na kuchennym krześle sztywno wyprostowanej żony i przykucnął, ujmując czubki jej palców.

Jej ręce były lodowate i wyraźnie drżały.

- Molestował mnie, nie rozumiesz? Molestował... Takie dziwne

określenie... - Uśmiechnęła się blado. - Wolę słowo gwałcił, chyba lepiej oddaje znaczenie tego, co mi robił. Miałam jedenaście lat, kiedy po raz pierwszy mnie do siebie zwabił. Początkowo był miły, oswajał mnie. Później zaczął się nade mną znęcać fizycznie i psychicznie. A kiedy zwabił do siebie tamtą dziewczynkę, zrozumiałam, że... Wiesz, co jest najgorsze? Czasem sama nie wiem, czy zabiłam go, żeby chronić tę małą przed takim losem jak mój, czy może zaciukałam sukinsyna, bo zaślepiła mnie zazdrość? To chore, obrzydliwe i całkiem porąbane, ale przecież na swój sposób go kochałam. Uzależnił mnie od siebie, wmówił, że nie zasługuję na nic lepszego. Na nikogo innego...

Krzysztof milczał, gładząc żonę po lodowato zimnych rękach.

- Rozmawiałem kiedyś o tej sprawie z kilkoma kolegami. Znalezione przecież sprawcę, jak...

- Chrzestny mojej matki miał świetne układy w komendzie wojewódzkiej. Zatuszowali wszystko i wrobili w to zabójstwo jednego z kręcących się przy porcie kloszardów. Gość miał nierówno pod sufitem i ostro pił. Zdarzało mu się biegać po miasteczku z siekierą i gonić nastoletnich chłopców. Gliniarze z dużą radością się typa pozbyli. Dogodne, prawda?

- Tak po prostu wrobili przypadkowego gościa?

- Dziwi cię to? To były inne czasy, Krzysztof. Późne lata osiemdziesiąte, zupełnie inny świat... Wrobili go, a kilka tygodni później powiesił się w celi. A raczej ktoś mu w tym pomógł - powiedziała Anna zdławionym głosem. - Więc gdyby się tak zastanowić, mam na sumieniu dwa życia... Nawet jeśli obaj byli zwykłymi gnojami, mam ich na sumieniu...

- To nie twoja wina, do cholery! Byłaś dzieckiem! Maltretowanym, samotnym i przerażonym dzieckiem! Chryste, jak to możliwe, że nigdy mi o tym nie powiedziałaś?! Mamy syna,



przeżyliśmy tyle wspólnych lat, a ty dusiłaś to w sobie, jakbyś nawet w najmniejszym stopniu nie potrafiła mi zaufać! - wybuchnął Bugaj.

- A jak miałam ci o tym powiedzieć, Krzysztof?! Kiedy, do kurwy nędzy?! Czy jest sprzyjający czas na takie wyznania?! Mieszkasz pod jednym dachem z morderczynią! Kobieta, która urodziła twojego syna, zaciukała siekierą śpiącego mężczyznę! Naprawdę pragnąłbyś tej wiedzy?!

- Broniłaś się tylko! Byłaś zaszczuta, dezorientowana, maltretowana, nie rozumiesz tego?! Byłaś ofiarą tego zbrodniczego zbrodzenia!

- W pewnym stopniu tak, ale to już nie ma żadnego znaczenia, Krzysztof. Moją karą jest codzienność, są nią wspomnienia. Wspomnienia i strach. Bo nie ma dnia, żebym się nie bała. Wyobrażam sobie, jak jakiś nadgorliwy młody gliniarz wygrzebuje zakurzone akta i zaczyna drążyć... A później myślę, że ktoś jednak musiał coś podejrzewać, że ktoś mnie kiedyś z nim widział, że może nie byłam pierwszą dziewczynką, której robił takie rzeczy... Jeśli po mnie przyjdą, kto się zajmie Arkiem? Ty? Twoja kochanka? Jego wujostwo? Kto się...

- Nikt po ciebie nie przyjdzie, nie ma takiej opcji. Zresztą jeszcze kilka lat i wszystko ulegnie przedawnieniu. Ale akta i tak zniszczę - powiedział Bugaj. - Jeśli tylko je znajdę, zniszczę bez wahania, chociaż nie ma w nich nawet wzmianki o tobie, skoro wrobili kogoś innego.

- Zniszczysz je? Naprawdę? Ty? Służbista oddany sprawie, najbardziej gorliwy glina w mieście? - rzuciła Anna kąśliwym tonem.

- Rodzina jest najważniejsza. Pomimo całego tego syfu, w jakim wspólnie ugrzęźliśmy, rodzina jest najważniejsza - powiedział. - Chodź, połóż się, odpocznij. Posiedzę przy tobie - dodał.

Wstała. Zakręciło jej się w głowie i niemal upadła. Podtrzymała ją, po raz kolejny dziwiąc się, jak bardzo jest krucha. W sypialni nie zamienili już nawet słowa. Położyła się i zamknęła oczy. Bugaj usiadł w fotelu i czekał, aż zaśnie. Idiota! Jak mógł być tak ślepy?! Ta jej emocjonalna chwiejność, nagłe wybuchy gniewu przeplatane z lodowatą wręcz obojętnością. Krótkie chwile łózkowych uniesień i długie miesiące, podczas których go odrzucała, nie reagowała na pieszczoty, dosłownie sztywniała, kiedy jej dotykał - wszystko składało się na jasny obraz molestowanej w dzieciństwie kobiety, która samodzielnie nie potrafiła uporać się z przeszłością. Do tego jej problemy z jedzeniem, wymioty, samookaleczania... Jeszcze poprzedniego dnia był pewien, że robił dla niej wszystko, co mógł. Teraz siedział w zaciemnionej sypialni i czuł się jak ostatni kretyn. Od długich lat rozpaczliwie, chociaż bezgłośnie wołała o pomoc, a on przyglądał się jej gdzieś z boku, jakby nie potrafił dodać dwóch do dwóch, jakby był całkiem ślepy...

Po dziesiątej zadzwonił na komendę i powiedział, że bierze wolne. Później dokończył sprzątać kuchnię i zaparzył dzbanek kawy. Anna wstała przed jedenastą i bosy zeszła na dół. Dawniej lubił całować jej potargane włosy, pociągała go taka rozespana, bez makijażu, w nocnej koszuli. Tym razem nie czuł jednak nawet cienia pożądania. Tym razem czuł tylko litość. Było mu jej żal, współczuł jej i bez końca wyobrażał sobie to, przez co musiała przejść. W pewnym sensie znowu była mu bliska, ale tylko jako człowiek, z którym od lat dzielił życie. Miłość do kobiety, która urodziła mu syna, przepadła bezpowrotnie, zagubiła się gdzieś pomiędzy wszystkimi tymi awanturami, wzajemnymi oskarżeniami i cichymi dniami, których zafundowali sobie przez ostatnie lata całkiem sporo.

- Zjedz coś - powiedział, stawiając na stole talerz z kanapkami. Sięgnęła po pół kromki, ale ledwo ją nadgryzła.
- Potrzebujesz fachowej pomocy - powiedział cicho.
- Chcesz powiedzieć, że powinnam się leczyć psychiatrycznie? - parsknęła, odkładając na talerz ledwie napoczętą kanapkę.
- Chcę powiedzieć, że to się nasila. Twoje problemy z jedzeniem, huśtawki emocji, ciągle...
- A dziwisz mi się?! - krzyknęła. - Wiesz, jak to jest być mną?! Jak to jest otwierać oczy każdego dnia i przypominać sobie wszystkie te rzeczy, które przeżyłam? Jak to jest śnić o tym, jak się we mnie wbijał, jak mnie zamykał w piwnicy, jak bił, popychał, nazywał grubaską? Przestałam jeść, bo brzydził się krągłych kobiecych kształtów. Myślałam wtedy, że jest ze mną coś nie tak, że jestem gorsza. Dopiero po latach zrozumiałam, że to on był chory, ale było już za późno. Przesiąkłam jego chorobą, udzieliło mi się jego szaleństwo. Nie potrafię zjeść nawet kawałka ciasta, żeby nie myśleć o tym, że utyję i będę obrzydliwa. Chcę normalnie żyć, Krzysztof, przysięgam! Tyle że chyba już nie potrafię...
- Dlatego potrzebujesz pomocy. I tak, mam na myśli dobrego psychiatrę. Mów, co chcesz, ale nikt inny nie zdoła cię z tego wyciągnąć.
- A jak niby mam z nim rozmawiać? Mam mu się przyznać do zabójstwa, czy może tylko z grubsza nakreślić problem, wciskając mu bajeczkę o nieistniejącym „przyjacielu” rodziny, który robił ze mną obrzydliwe rzeczy? Jak mam opowiedzieć obcemu człowiekowi o tym, co mnie spotkało?!
- To specjaliści, rozumieją. Przecież...
- Specjaliści?! To dupki, którym się wydaje, że są mądrzejsi od całej reszty świata! Nadęte, snobistyczne kutasy, które

wieczorami wymieniają się pewnie anegdotkami na temat swoich pacjentów.

- Bzdury opowiadasz! - zachnął się Bugaj.

- Może, ale i tak nie zamierzam się leczyć. Byłam już u kilku lekarzy, pamiętasz? Pomogli mi? Nie. Koniec dyskusji.

- Co w takim razie proponujesz? Nie będę się beczynn timer przyglądał, jak do reszty rujnujesz sobie życie!

- Jakby cokolwiek cię to obchodziło! Przecież oboje wiemy, że myślisz już tylko o tej swojej dziwce!

- To tylko romans. Nic nieznacząca sprawa, która...

- Nic nieznacząca sprawa?! A gdybym to ja dawała dupy na lewo i prawo?! Jak możesz siedzieć naprzeciwko mnie i mówić, że to nic nie znaczy?! Jak możesz być takim draniem, Krzysiek? - Annie załamał się głos, a jej drobnym ciałem wstrząsnął szloch.

- Skończę to - powiedział Bugaj, nie patrząc jej w oczy.

- Bo uwierzę!

- Powiedziałem, skończę to! - wycedził.

Anna roześmiała się gorzko, chrapliwie.

- Skończysz z nią, a później co? Kiedy będzie następna? Za pół roku? Za rok? Miesiąc? Tydzień? Jutro?! No powiedz!

- Zjedz kanapkę - zmienił temat.

- Nie jestem głodna.

- Mówię, zjedz tę pierdoloną kanapkę! - wrzasnął Bugaj, podsuwając talerz w stronę żony.

Anna z malującą się na twarzy wściekłością cisnęła nim o ścianę i posłała mężowi nienawistne spojrzenie.

- Powiedziałam-nie-chcę-jeść! - wycedziła.

Złapał ją za ramię i przyciągnął ją do siebie. Nie myślał o seksie, nie czuł nawet cienia pożądania, to był tylko odruch. Wargi miała zimne i zaciśnięte. Wsunął palce w jej włosy

i pocałował ją w szyję. Odepchnęła go i zaczęła się szarpać.

- Zostaw, nie jestem w nastroju - zaprotestowała.

Puścił jej ramię i bez słowa wyszedł z kuchni.

Dogoniła go w przedpokoju.

- Nie wychodź - poprosiła. - Chcę porozmawiać, może...

- Będę po południu - wszedł jej w słowo.

- Krzysztof, nie wychodź, nie zostawiaj mnie! Proszę cię, nie teraz! Chcę, żebyśmy chociaż raz usiedli i wszystko omówili! - krzyknęła.

Nie obrócił się jednak, zresztą był już za drzwiami.

Dzień spędził samotnie, włócząc się po plaży, kręcąc po porcie i popijając tanie lane piwo w jednym z zaniedbanych barów w okolicach przetwórnicy ryb. Koło czternastej zadzwoniła Iwona, ale nie odebrał. Nie miał pojęcia, o czym mogliby rozmawiać... Obiecał przecież Annie, że skończy ten romans, ale jak miałby powiedzieć kochance o zerwaniu, skoro ledwo się pogodzili?

Wieczorem pojechał do Kiciusia i wyciągnął go na miasto. Nie mówili jednak o niczym ważnym, po prostu siedzieli na schodkach przed jednym z lokali i zapatrzeni w światła pobliskiego wesołego miasteczka sączyli ohydnie ciepłą, kupioną przez Wojciecha wódkę. Dopiero przed północą przypomniał sobie, że obiecał Annie wrócić do domu wcześniej...

Znaleziona w barku rodziców wódka była obrzydliwie ciepła i przyprawiała Dominikę o mdłości, a jednak dziewczyna piła dalej. Trzeci kieliszek, czwarty... Piątego nie dała rady wypić, ale postawiła go na biurku, jakby sam widok alkoholu sprawiał jej niekłamaną przyjemność. Włączyła komputer i weszła na YouTube'a, jednak szybko znudziło jej się słuchanie muzyki. Sięgnęła po telefon, ale Arek nie odbierał. Do sypialni rodziców weszła, żeby przeszukać matczyne szkatułki - pożyczła sobie czasem coś z jej biżuterii, którą lubiła się chwalić przed Andżelą. Sama nie wiedziała, czemu to robiła. Miała przecież świadomość finansowych problemów, z jakimi borykała się klasowa koleżanka, jednak błysk zazdrości w jej oczach zazwyczaj zdecydowanie poprawiał jej humor. Nawet nie tyle, że czuła się lepsza. Po prostu lubiła się chwalić, bawiło ją to. Tym razem nie znalazła jednak niczego nowego - najwyraźniej matka dawno nie sprawiła sobie żadnej błyskotki.

O ukrytym za niewielką ozdobną komódką sejfie pomyślała, gdy już wychodziła z pokoju. Dawno tam nie zaglądała, a przecież kiedyś buszowała w nim regularnie. Zagryzła wargi. Ojca nie było, wyjechał służbowo do Szczecina i miał tam nocować. Matka też wyszła, Dominika nie miała jednak pojęcia, kiedy wróci. Podeszła do okna i wyjrzała na brukowany podjazd przed domem. Uliczka była pusta i cicha, nic nie wskazywało na to, że zostanie przyłapana na gorącym uczynku. Odsunęła komodę. Drewniany mebel ze złoconymi okuciami był lekki, ale i tak zakręciło jej się

w głowie. Pewnie przez wódkę... Powinnam coś zjeść, inaczej znowu będę rzygać, pomyślała, klękając. Kod do sejfu знаła na pamięć, ojciec ustawił go lata wcześniej i dotąd ani razu nie zmienił. Prosta kombinacja cyfr z datą ślubu rodziców w tle wydawała jej się mało przemyślanym posunięciem z jego strony. Ale bynajmniej nie narzekała. Miło czasem pogrzebać gdzieś, gdzie nie powinno się zaglądać. Uśmiechając się pod nosem, zaczęła wystukiwać cyfry na niewielkiej metalowej tabliczce.

- I już! - mruknęła, kiedy otworzyła drzwiczki.

W środku niewiele się zmieniło. Pistolet ojca, na który załatwił sobie pozwolenie dzięki jakiejś starej znajomości, puzderko z brylantową kolia matki, którą rodzice kupili w Wenecji, trochę gotówki. Na widok wciśniętego w sam kąt sejfu pliku banknotów Dominika zmarszczyła nos. Zazwyczaj kasy bywało o wiele więcej. Czyżby starzy mieli długi? - zastanawiała się, opuszkami palców muskając rękojeść pistoletu. Kolię zignorowała. Kiedy była młodsza, lubiła wyjmować ją z pudełka i mierzyć, ale ta zabawa dawno jej się znudziła.

Miała już zamknąć sejf, kiedy zauważyła, że pod pudełko z biżuterią ktoś włożył płytę. Wyjęła ją i z uwagą obróciła w palcach. Znaleźisko niczym się nie wyróżniało, w nieskazitelnie białej obwolucie, niepodpisane... Zwykła płyta, na której mogło być przecież wszystko. W pierwszej chwili dziewczyna pomyślała o finansach. Uznała, że pewnie to jakieś zawile podatkowe obliczenia ojca, który pokłócił się niedawno ze swoim księgowym i sam załatwiał sprawy ze skarbówką. Po co jednak chowałby to do sejfu? Ukrywał coś? Robił finansowe przekręty?

Za oknem ktoś zatrąbił. Dominika zerwała się na równe nogi i wyjrzała przez okno, bojąc się, że lada moment matka otworzy bramę i wjedzie na podjazd. Ale to tylko sąsiadka, starsza

schorowana kobieta, wjeżdżała właśnie w uliczkę swoim niemiłosiernie powgniatanym czerwonym oplem vectrą.

Zerknęła w stronę otwartego sejfu i zdecydowała, że od razu obejrzy płytę. Skoro już ją znalazła...

Piąty kieliszek wypijała, czekając, aż uruchomi się płyta. Od wódki rozbolał ją żołądek, ale udawała przed samą sobą, że świetnie się bawi. Nie robiła w końcu nic złego, matka też czasem popijała do lustra, a później wsuwała flaszkę po winie głęboko pomiędzy śmieci, jakby naiwnie wierzyła, że żaden z domowników nie zorientuje się, że coś piła.

- Dobra, co tam macie? - na widok wnętrza niewielkiego, najpewniej letniego domku, Dominika nachyliła się w stronę ekranu i przygryzła wargi. - Seks? Bez kitu! - Parsknęła nerwowym śmiechem na widok leżącej na szerokim łóżku i ubranej w wyzywającą bieliznę matki.

Początkowo była pewna, że to rodzice zaszaleli i nagrali sobie kilka ostrych scenek. Odrobina zabawy, żenujące porno ze znudzoną codziennością parą w rolach głównych. Szybko się jednak zorientowała, że nagi, postawny mężczyzna, który podszedł do łóżka i opadł na leżącą nieruchomo kobietę, nie był jej ojcem. Cofnęła filmik, puściła go od początku i na jej oczach matka ponownie zabawiła się z obcym facetem. Poznała go dopiero pod koniec, kiedy przelotnie spojrział w stronę kamery i lekko się uśmiechnął.

- Mateusz? - szepnęła.

Chwilę później zdała sobie sprawę, że płacze. Jak ona mogła coś takiego zrobić tacie?! Więc o to chodziło, o to stale się wyklócali?! Matka miała romans, a jej kochanek zaczął ją szantażować? Spanikowała, opowiedziała o wszystkim ojcu i chcą wymyślić jakieś rozwiązanie? - zastanawiała się Dominika. Dopiero kilka



minut później, kiedy obejrzała resztę filmiku, zrozumiała, że na scenie byli jeszcze inni aktorzy. Na widok drobnej, jasnowłosej kobiety, uprawiającej wyuzdany seks z jej ojcem, gwałtownie odsunęła krzesło i zerwała się z biurka. Wiedziała, co właśnie obejrzała, rozumiała, że rodzice zabawili się w orgię i najwyraźniej mieli z tego mnóstwo frajdy. Nie potrafiła się jednak otrząsnąć z szoku, nie docierało do niej, że ludzie, których miała za nudnawych konserwatystów w tajemnicy przed światem zabawiają się w tak ohydny styl.

Pomyślała o Mateuszu. Zakochała się w nim, zaufała mu! A on się nią bawił, wciągnął w tę swoją obrzydliwą grę, sponiewierał! Chciała się z nim kochać, a on przeleciał jej matkę?! Nie mogła w to uwierzyć, nie chciała! Nie potrafiła nawet na spokojnie o tym myśleć, a od przesuwających się jej w głowie pełnych seksu obrazów zachciało jej się wymiotować. Co, jeśli ktoś tę płytę obejrzy? Co, jeśli szantażyści obdadzą jej rodziców z ostatniego grosza i doprowadzą na skraj bankructwa? Wiedziała przecież, że ostatnio różnie im się układało finansowo – ojciec stale narzekał, matka chodziła wściekła... Co, jeśli stracą dom, a ludzie będą ją wytykać palcami i nazywać córką zbrodźców? Czy inni rodzice też robili takie rzeczy, czy może tylko ona ma takiego pecha? – myślała.

Leżąca na biurku komórka zadzwoniła chwilę później. Dominika miała nadzieję, że to Arek, ale dzwoniła Andżela.

- Chcę z tobą pogadać. Musimy... - zaczęła, ale Dominika nie dopuściła jej do głosu.

- Wpadnę do ciebie, zaraz będę - powiedziała tylko i nie czekając na odpowiedź, szybko się rozłączyła.

Zanim wyszła z pokoju, schowała płytę pod stertę ułożonych przez matkę swetrów i założyła bluzę. Zamykając dom, pomyślała,

że już nic nie będzie takie samo, a później wyszła na mżawkę.

Andżela czekała na nią w bramie, mimo zaawansowanej ciąży jak zawsze z papierosem w ustach. Była wyraźnie podenerwowana.

- Nie potrafię dłużej tego ukrywać, słyszysz?! Nie mogę... Narobiłam takiego syfu, a teraz nie wiem, jak się z tego wyplątać. Chcę ją z powrotem, tak cholernie za nią tęsknię... Gdybym tylko mogła...

- Moja matka pieprzyła się z facetem, w którym jestem zakochana - weszła jej w słowo Dominika.

- Pieprzyła się z Arkiem? - Andżela zrobiła wielkie oczy i czubkiem przybrudzonej tenisówki wgniotła w beton niedopałek.

- Kurwa, z jakim Arkiem? Arek to szczyl, z którym kilka razy poszłam w ślinę, nikt więcej. Daj mi fajkę! - Dominika pociągnęła koleżankę w głąb ciemnej bramy i zaczęła opowiadać o Mateuszu.

- Czekaj, chodźmy stąd. Mam resztkę wódki, pogadamy na górze. - Andżela rozmasowała pokryte gęsią skórką przedramiona i zerknęła w stronę schodów. - No chodźże już, zanim ktoś nas tu zobaczy! - ponagliła.

- A twoja babcia?

- Nie ma jej. Polazła do kościoła czy coś. - Andżela wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi od mieszkania. - Właż, znajdę kieliszki.

- Chyba nie powinnaś tyle pić - powiedziała cicho Dominika, chociaż prawdę powiedziawszy, niewiele ją obchodziło zdrowie nienarodzonego dziecka koleżanki.

- Moja stara piła w każdej ciąży i jakoś żyjemy - mruknęła Andżela, wyjmując z kredensu kieliszki. - To co to za facet? Ile ma lat?

- Nie wiem, ile ma lat. Trzydzieści kilka, zresztą jakie to ma

znaczenie? Zakochałam się, nie rozumiesz?! – Dominice załamał się głos.

– No dobra, rozumiem, zakochałaś się. Tylko czego beczysz? Twoja starsza ma romans, zdarza się. Ty też chętnie byś się z nim bzyknęła, więc mamy konflikt interesów, ale...

– Ty niczego nie rozumiesz! Ona nie ma z nim romansu! Oni sobie urządzili orgietkę, a teraz on ich szantażuje i...

– Twój facet szantażuje twoich starych? Grubo, powiem ci...

– To nie jest mój facet! Matka nie pozwala mi się z nim widywać, ale... Kurwa, Andżela, ja tam nie wrócę! Nienawidzę tego domu, nienawidzę mojej matki! Za chuja tam nie wrócę, rozumiesz?!

– Chyba nie do końca, ale okay. Dzisiaj możesz spać tutaj.

– Dzisiaj? A później co?

– Nie wiem, pokombinuj. Zadzwoń do tego kochasia, może...

– Nie mam jego numeru. Zresztą nie wiem, czy jeszcze chcę go widzieć.

– W sumie... Chujowa sytuacja. – Andżela rozlała resztę wyborowej i podała koleżance kieliszek. – Pij, zaraz się lepiej poczujesz – dodała i przez dłuższą chwilę w milczeniu siedziały na starej, sponiewieranej sofie. – Myślałaś czasem, żeby raz na zawsze z tym wszystkim skończyć? – zapytała nagle.

– Z czym? – Wyrwana z zamyślenia Dominika nie do końca zrozumiała, o czym mówi Andżela.

Wódki nie tknęła. Było jej niedobrze i czuła się coraz bardziej pijana.

– Z całym tym syfem dookoła. Ze szkołą, z tym zaszranym miastem, w którym nie ma dla nas przyszłości, ze wszystkim!

– Czy ja wiem... Ja chcę studiować, może nawet w Berlinie. Rodzice mówią, że...

- Nie bądź naiwna! Skoro mają problemy, na pewno nie dadzą ci kasy! Zresztą pewnie i tak się wyda to, co zrobiłyśmy z Amelką i...

- Wyda się, bo na okrągło mielesz jęzorem! Miałaś siedzieć cicho, do cholery! - krzyknęła Dominika.

- Nie potrafię, nie rozumiesz?! To moja siostra!

- I co?! Teraz sobie o tym przypomniałaś?! Oddaliśmy ją w dobre ręce, nie panikuj!

- W dobre ręce?! Nie mamy pojęcia, kim są ci ludzie! Zagadnęłaś ich przed kliniką leczenia bezpłodności, równie dobrze mogłaś ich zagadać w metrze!

- Czyli teraz to moja wina?! Sama chciałaś, żebym znalazła jakąś parę, pamiętasz?! Błagałaś mnie o pomoc!

- Ukradłam babci tabletki - powiedziała cicho Andżela.

- Co? Co ty chrzanisz?

- Wystarczy je zażyć i przepić wódką. A może lepiej mlekiem? Podobno mleko ładnie wyściela żołądek i wcale się nie rzyga. Chujowo tak się przekręcić w rzygowinach, co nie? Dla ciebie też starczy, bez problemu. Zresztą nie ma co gadać o odwaleniu kity. Mogłybyśmy po prostu trochę zażyć, żeby postraszyć twoich starych... no i rozwiązać parę problemów. Nie chcę tego dziecka, wiesz? Myślałam, że je pokocham, że wszystko się ułoży, ale nagle zdałam sobie sprawę, że jestem zdana tylko na siebie...

- Samobójstwo to nie jest żadne rozwiązanie - powiedziała cicho Dominika, cytując znalezioną kiedyś na szkolnym korytarzu broszurę z logo poradni psychologicznej dla nastolatków z problemami.

- Nie? A co nim jest? Mam tego wszystkiego dość, nie chce mi się dłużej żyć, słyszysz?! - Andżela wyjęła z szafki jakieś lekarstwa i rzuciła je na sofę. - Patrz! Kilka opakowań, starczy na

nas dwie. Weźmy je gdzieś w centrum, wśród ludzi. Nie mówię, że od razu musimy się zabijać. Ktoś pewnie od razu wezwie karetkę, ale twoi starzy zrozumieją, że...

- Pokaż. - Dominika wyciągnęła rękę i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w kilka listków popularnego uspokajającego leku.

- Masz jeszcze wódkę?

- Nie, ale jest wino. Chcesz?

- Daj. - Skinęła głową i wysupłała z opakowania osiem czerwonych tabletek. - Jak myślisz, ile powinniśmy tego zjeść?

- Nie wiem, pewnie sporo. - Andżela rozlała do szklanek wino i sięgnęła po pigułki. - Nie żałuj sobie - mruknęła, wkładając do ust pierwsze trzy tabletki.

Łykały jedną po drugiej, przepijając ohydnie kwaśnym tanim winem. Później wyszły na ciemną, cuchnącą moczem klatkę, i trzymając się za ręce, usiadły na schodach z ukruszonymi stopniami. Dominice zakręciło się w głowie, jakby świat nagle przyspieszył, i wirując wokół własnej osi, porywał ze sobą wszystko dookoła. Mieszały jej się myśli, pociemniało w oczach. Było jej błogo i słabo jednocześnie, jakby nagle straciła czucie, jakby ktoś odebrał jej władzę nad własnym ciałem. Zanim straciła przytomność, zdążyła jeszcze pomyśleć o Mateuszu. Naprawdę była w nim zakochana, a może tylko to sobie wyobraziła? To była jej ostatnia myśl, nim zapadła ciemność.

Później ktoś ją szarpał za ramię, a może tylko jej się to śniło? Sen bez snów był straszny. Czarny, złowrogi i ziejący pustką. Były w nim obce twarze i obce głosy, ale nie było jej samej. Zupełnie jakby nagle zapomniała, kim jest i co robi, jakby przestała istnieć. Gdzieś z oddali, z bardzo, bardzo daleka słyszała swoje imię, ale nie miała pewności, czy aby na pewno chodziło o nią. Ciemność wchłonęła ją i pożarła; poza ciemnością nie było już niczego...

## 40

Karolina nie mogła w to uwierzyć, po prostu nie mieściło jej się to w głowie! Ledwo wręczyli temu skurwysynowi pięćdziesiąt tysięcy w gotówce i imponująco grubej kopercie, a już zażądał więcej! Czekał na nią przy jej samochodzie, w biały dzień, na zatłoczonym parkingu przed marketem. Na jego widok wypuściła z ręki reklamówkę, z której wysypała się cała zawartość. Zrozumiała, że musiał za nią jeździć przynajmniej od czasu, kiedy wyszła z firmy...

- Groszek? Będzie sałatka? - schylił się, podniósł jedną z puszek i podał ją Karolinie z błakającym się w kąciku ust ironicznym uśmiechem.

Rozejrzała się dookoła z malującym się na twarzy przerażeniem, jakby łudziła się, że ktokolwiek z kręcących się nieopodal ludzi mógłby jej pomóc.

- Zanim zrobisz coś głupiego, zastanów się, czy warto. - Mateusz położył palec na swoich ustach, jakby chciał powiedzieć „cśśś”, i podał jej podniesioną z ziemi paczkę makaronu, ser i pieczarki. - Przecieru chyba już nie uratujemy... - Czubkiem buta trącił roztrzaskany słoik z pomidorową pulpą i kazał jej wsiąść do samochodu.

Zapytała, czego chce, rozpaczliwie starając się nie okazywać strachu. Drżał jej jednak głos, a Mateusz z pewnością świetnie to słyszał...

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem.

W samochodzie było gorąco. Kiedy robiła zakupy, przesunęło

się słońce, dlatego tkwili w środku niczym w rozgrzanym piekarniku.

- Kotku, łapiesz, o czym rozmawiamy? - Mateusz nachylił się w jej stronę i poczuła lekką nutkę wody kolońskiej, tej samej, której użył tamtej nocy...

- Przecież już ci zapłaciliśmy! - krzyknęła.

- I po co te nerwy? Podejdź do tego na spokojnie, opanuj się. - Siedzący na siedzeniu pasażera szantażysta położył dłoń na jej kolanie.

Strząsnęła ją, walcząc z mdłościami. Nie mogła na niego patrzeć, nie potrafiła nawet znieść myśli, że oddychają tym samym powietrzem!

- Trzydzieści tysięcy i znikam na dobre. Może jeszcze kiedyś wpadniemy na siebie gdzieś w okolicy, ale możesz być pewna, że ci nie zaszkodzę. Podjedź dzisiaj o północy na placyk przy latarni morskiej. Sama, słyszysz? Bądź sama. Dostanę kasę i możecie z mężusiem spać spokojnie. A swoją drogą, co tam u niego? Nadal lubi orgietki czy za bardzo się sparzył? - Mateusz zarechotał i złapał za klamkę. - Trzydzieści tysięcy, dziś o północy - powtórzył, zanim wysiadł.

Kiedy została sama, zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie. Paweł miał rację, gdy powiedział, że ten skurwiel zażąda niebawem kolejnej okrągłej sumki! Ale czy mieli jakieś wyjście?! Pomyślała o Dominice. Co, jeśli córka się dowie? Co, jeśli do końca swoich dni już zawsze będą się bać, że ktoś pozna ich kompromitujący sekret? - zastanawiała się. Po telefon sięgnęła odruchowo. Przyzwyczajona do tego, że większość ważnych decyzji konsultuje z mężem, zamierzała do niego zadzwonić. Zrozumiała jednak, że to zupełnie bezsensowne. Paweł był w Szczecinie i miał tam zostać na noc, ale problem polegał

zupełnie na czym innym. Problemem byłaby zapewne jego reakcja. Czy mąż pozwoliłby jej samotnie jechać nocą w okolice latarni? Bardzo w to wątpiła. Chciała jednak zapłacić, łudziła się, że tym razem szantażysta w końcu odpuści. Czuła, że oszukuje samą siebie, ale nie potrafiła inaczej. Włożyła komórkę do torebki. Wciąż cała się trzęsła i wyjechała na szosę z myślą, że musi jechać uważnie, że przecież ma dla kogo żyć. Zanim skręciła w stronę domu, wpadła do banku. Nigdy nie powiedziała o tym mężowi, ale miała własne konto, na którym trzymała odkładane na czarną godzinę pieniądze. Zbierała je, odkąd Dominika skończyła sześć lat, i do dziś uciułała ponad osiemdziesiąt tysięcy. Z czego trzydzieści pójdzie do kieszeni tego gnojka! – pomyślała, czując, jak wypełnia ją palące uczucie czystej nienawiści. Pieniądze wypłaciła bez problemu. Przystojny, ciemnowłosy kasjer przeliczył je w maszynie, elegancko zapakował do tekturowej torby z logo banku i życzył miłego dnia.

Do domu dotarła jakby na autopilocie. Nie bardzo pamiętała, jak pokonała resztę drogi, dopiero kiedy wjechała przez bramę i zamknęła ją za sobą, zdała sobie sprawę, że złana zimnym potem, z torbą pieniędzy na kolanach siedzi w aucie i... płacze.

W torebce odezwała się jej komórka. Sięgnęła po nią z bijącym sercem, jakby bała się, że dzwoni ich prześladowca. Na widok numeru męża lekko się skrzywiła. Dałaby wszystko, żeby móc wtulić się w jego szerokie ramiona i zapomnieć o wszystkich problemach świata, wiedziała jednak, że Paweł od dawna nie jest dla niej żadną ostoją. Był tak samo słaby i równie przerażony jak ona, zanurzony po uszy w tym samym szambie, w jakim oboje ugrzęźli tamtej przeklętej nocy w wynajętym letnim domku...

W domu było nieprzyjemnie duszno. Karolina wrzuciła kluczyki do leżącego na komodzie koszyka, zsunęła z obolałych nóg szpilki,



które założyła na spotkanie z nowym klientem, i ruszyła w stronę kuchni.

- Dominika?! - krzyknęła, ale córka musiała wyjść, bo odpowiedziała jej cisza.

Nagle przypomniała sobie o leżących na tylnym siedzeniu zakupach, ale nie miała siły, żeby wrócić do auta. Czuła się tak wyssana z energii, jakby ktoś spuścił z niej całe powietrze. W lodówce była resztką ginu i otwarty od jakiegoś tygodnia tonik. Zrobiła sobie drinka i z wysoką szklanką w dłoni, niczym zmęczona życiem staruszka opierając się o barierkę, weszła na piętro. W sypialni opuściła rolety, zdjęła sukienkę, kilkoma łykami wypija lodowato zimnego drinka i w samej bieliźnie padła na łóżko. Na dole, w jej torebce kilkakrotnie dzwonił telefon. Jakiś czas później ktoś zaczął dzwonić do furtki, ale nie miała nawet siły, żeby wstać i wyrzucić przez okno. Po prostu leżała, dopóki za oknem nie zaczął zapadać letni zmierzch. Kiedy w końcu zmobilizowała się do tego, żeby wstać, wziąć prysznic i zrobić sobie coś do jedzenia, było grubo po dwudziestej pierwszej. Rozgotowany makaron z serem kompletnie nie miał smaku, ale nawet się go nie doszukiwała. Gryzła, przełykała i zapatrzona w ciemność za oknem, myślała o swoim małżeństwie. Jak to możliwe, że to spotkało właśnie ich? Czemu? Za jakie grzechy? Czy zasłużyli na taki los? Co będzie dalej?

- Kurwa mać! - krzyknęła, w furii strącając ze stołu talerz, który roztrzaskał się o płytki.

Chwilę później wybuchła gwałtownym płaczem i skulona za kuchennym stołem płakała, dając upust nagromadzonemu przez ostatnie dni żalowi. Przed dwudziestą drugą zrozumiała, że musi się wziąć w garść. Nie może się mazać, skoro w jej rękach była przyszłość całej rodziny! Sięgnęła po torebkę i przeliczyła

pieniądze. Banknoty były przyjemnie gładkie w dotyku, suma się zgadzała. Wyobraziła sobie, jak wręcza je temu skurwysynowi, a on odjeżdża i nigdy więcej ich nie nachodzi. Nawet taki typ jak on musiał w końcu rozumieć, że nie może ich doić w nieskończoność! A może jednak?

Dominiki wciąż nie było i na myśl o córce poczuła ukłucie niepokoju. O tej porze powinna już wrócić! Karolina przeczuwała co prawda, że młoda, korzystając z nieobecności ojca, postanowiła zjawić się w domu znacznie później niż zwykle, ale i tak nie mogła przestać się zadręczać. W końcu wybrała jej numer, jednak córka nie odpowiedziała. W przeciągu kolejnego kwadransa dzwoniła jeszcze trzy razy, ale wciąż włączała się sekretarka. To nic, pewnie młoda jest u Arka Bugaja. Oglądają film, ukradkiem popijają piwo z jednej puszki i jak zawsze stracili poczucie czasu, pocieszyła się. Nie mogła wiedzieć, że jej nastoletnia córka walczy właśnie o życie w pobliskim szpitalu...

Godzinę później była już w okolicach latarni morskiej i siedząc w samochodzie, z bijącym sercem wpatrywała się w otaczającą ją ciemną ścianę lasu. Do północy brakowało jeszcze sporo czasu, ale wolała zjawić się wcześniej, oswoić z myślą, że znowu będzie musiała spojrzeć w twarz temu bydlakowi. Na myśl o Mateuszu poczuła taką nienawiść, że na moment zabrakło jej tchu. Zacisnęła palce na rękojeści młotka i parsknęła nerwowym śmiechem. Znalazła go w spiżarce i pomyślała, że może się przydać. Teraz, z prowizoryczną „bronią” ukrytą pod falbanami letniej rozkloszowanej sukienki, siedziała w aucie coraz bardziej przerażona świadomością tego, że on zaraz się tu zjawi. I chociaż ze wszystkich sił próbowała wyobrażać sobie tylko optymistyczne scenariusze, nagle w jej głowie pojawiły się koszmarne wizje. Co, jeśli on weźmie kasę, a ją zabije? Z drugiej jednak strony to

zupełnie bez sensu, bo przecież stałby się głównym podejrzanym. Chyba że wcześniej zabiłby też Pawła, przeszło jej przez myśl, i znowu się roześmiała.

- To niedorzeczne. On chce kasy, a ja mu ją dam - powiedziała na głos.

Przyjechał chwilę później. Kiedy wyłaniający się z ciemności snop reflektorów omiół maskę jej wozu, zacisnęła palce na drewnianym trzonku młotka i zaczęła głośno liczyć:

- Jeden, dwa, trzy, cztery... - Nie miała pojęcia dlaczego, ale takie liczenie zawsze ją uspokajało.

Prześladowca całej jej rodziny wysiadł i pewnym, nieco rozkołysanym krokiem ruszył w jej stronę. Karolina opuściła szybę i wyciągnęła rękę z pełną kasy torbą. Zignorował jej gest, obszedł auto i otworzył sobie drzwi od strony pasażera.

- Bierz kasę i odjedź! Czego jeszcze chcesz?! - krzyknęła, rzucając w niego pełną pieniędzy torbą.

- Tak witasz starych znajomych? Myślałem, że skoro już mamy spotkanie w tak romantycznych okolicznościach, trochę się zabawimy - powiedział, bez większego zainteresowania zaglądając do tekturowej torby. - Co powiesz? Szybki numerek? - dodał, mierząc ją wzrokiem.

- Jesteś obrzydliwy! - syknęła.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, tamtej nocy byłaś innego zdania - zarechotał. - Ale okay, skoro nie masz ochoty... A tak na marginesie, twoja rozpuszczona córeńka była bardziej chętna.

Karolina zdębiała.

- Co powiedziałeś, ty chory popaprańcu?! - wykrztusiła w końcu.

- Powiedziałem, że twoja córeńka...

Nie dokończył.

Nawet nie myślała, co robi. Po prostu złapała za młotek i rąbnęła Mateusza w skroń, a ohydny odgłos pękniętej kości sprawił, że niemal zemdląca. Resztę pamiętała jak przez mgłę. Krzycząc ochryple, z całych sił na oślep uderzała młotkiem, dopóki z lewej strony głowy szantażysty nie została miazga. Później, napędzana adrenaliną, wyszła z samochodu i szerzej otworzyła drzwi od strony pasażera, które Mateusz zostawił uchylone, gdy wsiadał. Zakrwawiony i oblepiony drobnymi kawałkami kości młotek wysunął się jej z ręki i upadł na ziemię, ale nawet tego nie zauważyła. Starając się nie patrzeć na nieprzytomnego, a może nawet martwego mężczyznę, Karolina wywlokła go z auta i porzuciła na pożółkłej ściółce niewielkiego leśnego parkingu. Krew na jej rękach była lepka i ciepła. Wytarła ją w falbany kwiecistej letniej sukienki i z trudem panując nad mdłościami, usiadła za kierownicą.

Przez las pruć ponad setką, gwałtownie podskakując na wybojach. W końcu wyjechała na prowadzącą do miasteczka szosę i zaciskając na kierownicy śliskie od posoki dłonie, pędziła przed siebie w stronę morza, plaży i wolności. Oprzytomniała dopiero na wydmach, kiedy potykając się w ciemnościach, zmarznięta i zszokowana błędziła bez celu, bezgłośnie szlochając. W końcu wróciła do samochodu, znalazła telefon i wybrała numer Krzysztofa.

Bugaj, który najwyraźniej jeszcze nie spał, odebrał po drugim dzwonku. Powiedziała, że chyba kogoś zabiła, i wyrzucając z siebie nieskładny potok słów, zaczęła tłumaczyć, gdzie jest. Przyjechał po niecałym kwadransie, a tuż za jego audi zjawił się migający niebieskimi światłami wóz policyjnego patrolu.

- Wiesz, że musiałem ich zawiadomić? Takie są procedury, przykro mi - powiedział Krzysztof, narzucając na ramiona

zszokowanej sąsiadki stary kraciasty koc.

Skinęła głową, teraz już dziwnie spokojna, opanowana. Kajdanki na jej śliskich od krwi przegubach wyglądały koszmarnie, więc Bugaj odwrócił wzrok.

Jestem kurewskim hipokrytą, pomyślał, kiedy jeden z młodych policjantów prowadził Karolinę do samochodu. Przyjechałem po nią, pieprząc o procedurach, ale zrobiłbym wszystko, co trzeba, żeby w razie potrzeby ukryć dawną zbrodnię własnej żony...

Na komisariat dotarli tuż po drugiej nad ranem. Bugaj był pewien, że Karolina zażąda adwokata, ale ona po prostu zaczęła mówić. O poznanej przypadkiem parze swingersów, pełnej alkoholu nocy w letnim domku, szantażu, nękanii ich przez jej przygodnego kochanka, groźbach, jego „przyjaźni” z ich nastoletnią córką.

- Nie chciałam go zabić, nie chciałam! Ale kiedy powiedział, że moja córka... Kiedy...

Nagle, siedząc na niewygodnym krześle z zimną już kawą w rękę, Krzysztof zdał sobie sprawę, że Karolina być może jeszcze nic nie wie...

- Posłuchaj, twoja mała jest w szpitalu. Nie mogli się do ciebie dodzwonić, ale twój mąż już przy niej jest. Miała sporo szczęścia, ale...

Karolina zaczęła krzyczeć.

- Nie, nie, nieeee!

Potrząsał nią, tulił, przysięgał, że będzie dobrze.

- Wyjdzie z tego, słyszysz?! Najprawdopodobniej łyknęła o wiele mniej prochów niż jej koleżanka, miała nieprawdopodobny fart - powtarzał, dopóki nie zamilkła.

Przesłuchiwali ją do czwartej nad ranem. Brała w tym udział zaspana prokurator Morawska, która zjawiała się na komendzie

w narzuconej na koszulę nocną dżinsowej kurtce, Hanka Piasecka i on. Kiedy wyprowadzali Karolinę, Bugaj poczuł falę współczucia. Jak zawsze za błędy innych zapłaciła najmniej winna osoba, pomyślał, zaciskając dłonie w pięści.

Ciało szantażysty zabezpieczono jeszcze przed świtem, a wysłana na miejsce ekipa techników kryminalistyki zabrała się za badanie terenu, gdy tylko zakrwawiona zabójczyni opowiedziała pierwszą wersję zdarzeń.

- Człowieku, co za miazga! Taki młotek to jednak niebezpieczna zabawka! - przebywający na miejscu zdarzenia Kiciuś zadzwonił do Bugaja, żeby podzielić się wrażeniami.

- Idę spać, daj mi spokój - mruknął Krzysztof, rozłączając się bez słowa.

W domu, bezsennie leżąc u boku oddychającej przez uchylone usta żony, nie mógł przestać myśleć o drobnej nastoletniej dziewczynie, która zadając mordercze ciosy siekierą, walczyła o lepsze życie. O tę marną odrobinę godności, którą zabrano jej już w dzieciństwie...

## 41

Gdzieś zza zamkniętych na głucho metalowych drzwi dochodziło zajadłe ujadanie psa. Kiciuś wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że zaledwie kilka kilometrów od ich miasteczka, w jednym z od dawna nieużywanych fabrycznych kompleksów, długimi miesiącami przetrzymywano kilkadziesiąt młodziutkich kobiet, niemal dzieci. Polki, Rumunki, Litwinki, Białorusinki – w przypominających wojenne baraki pomieszczeniach z odrapanymi ścianami, dziewczyny tkwiły pod kluczem, czekając już chyba tylko na cud... Większość była w ciąży, a te, które nie były, wysyłano ponoć na najohydniejsze, opłacone grubymi pieniędzmi orgie.

– Wierzyć się nie chce, że gdyby nie tamta mała, nadal nie mielibyśmy o tym miejscu pojęcia – mruknął jeden z idących obok Wojciecha starszych stażem gliniarzy, a Kiciński nie mógł nie przyznać mu racji. – Ty, jak jej tam było? Paulina?

– Chyba Patrycja – mruknął Kiciuś. – Matka dziś po nią przyjechała. Podobno jakaś nauczycielka... Wykształcona babka, a smarkuli przypilnować nie potrafiła...

– Jakby to było takie proste. Sam mam w domu dwójkę nastoletnich córek i możecie mi wierzyć, księżniczki odstawiają niezłe akcje – rzucił idący kilka kroków za Kicińskim krępy, czterdziestokilkuletni gliniarz.

– Morawska już jedzie? – zapytał Wojciech, kiedy wchodzili na teren jednego z budynków.

Dziewczyny, które zabrano stąd już rano, były bezpieczne, ale

trzeba było sprawdzić resztę pomieszczeń i zrobić coś z wściekle ujadającym psem, bezdusznie zamkniętym za metalowymi drzwiami z masywną kłódką.

- Patrycja, ta mała, co im w nocy uciekła, mówiła, że oni tutaj zakopywali martwe noworodki - mruknął Kiciński, wzdrygając się na samą myśl. - Swoją drogą, co za fart, że tak po prostu im zwiła.

- Wieźli ją podobno do Niemiec. Środek nocy, kompletne odludzie, a ona, że chce jej się siku. Kierowca dał się nabrać i dziewczę poszło w las... Gość miał problem z kolanem, nie dogonił jej. Znaleźli ją nad ranem, bez butów, z poranionymi do krwi stopami. Dziewczyny z izby przyjęć mówią, że miała na sobie cekinową kieckę i wieczorowy makijaż - piękna kobieta w ciele przerażonego dziecka.

- Bugaj mi wspomniał, że mała wiedziała coś o tej zostawionej na mrozie Litwince. Że to te typy stąd za tym wszystkim stoją? - odezwał się idący dotąd w milczeniu sierżant o jasnej cerze i niemal białych włosach.

- Bo uciekać ponoć stąd chciała, ale ją złapali. Parę tygodni później, dla przykładu, wywieźli dziewczynę w las i zostawili na mrozie - powiedział Kiciuś. - Skurwysyny z premedytacją zabili ciężarną nastolatkę! W jakim my szambie żyjemy? Wierzyć się nie chce!

- Kurwa, i jak tu nie być za przywróceniem kary śmierci?

- Takich skurczybyków własnoręcznie bym odstrzelił!

- Musiałbyś jeszcze trafić - zażartował z kolegi Wojciech i idący pomiędzy drzewami gliniarze wybuchli głośnym śmiechem.

Kiedy skończyli przeszukanie budynków, wezwali weterynarza, który zdołał spacyfikować wściekle ujadającego psa, i z pomocą techników zabezpieczyli materiały dowodowe, dochodziła



siedemnasta. Wsiadając do brzydko powgniatanej białej toyoty, Wojciech zastanawiał się, czy sprawa nie ma związku ze zniknięciem bogatej lalki, której szukał opłacany przez jej mieszkającego w RPA ojca prywatny detektyw. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to nie jego zmartwienie i nie jego problem. Panna zniknęła najprawdopodobniej spod klubu fitness, do którego regularnie chadzała, razem z nią przepadło też nowiutkie porsche. Wprawdzie chłopakom z drogówki przykazano by mieli oko na takie wozy, ale póki co nic konkretnego się nie wydarzyło.

Był w połowie drogi do miasteczka, kiedy na jego komórkę zadzwonił Krzysztof.

- Co jest, Bugi? - Odbierając połączenie, na moment oderwał wzrok od szosy, chociaż świetnie pamiętał, jak przez takie pogawędki swego czasu niemal władował się w przydrożne drzewo.

- Dzwoniła do mnie twoja Gośka. Mój syn złożył wam niespodziewaną wizytę, ponoć chce niezwłocznie z tobą gadać. Dasz wiarę? Do mnie szczył ledwo się odzywa - zażartował Krzysztof.

- Dobra, za parę minut będę. Niech młody na mnie poczeka. Faktycznie chyba nawet wcześniej do mnie dzwonił, ale nie mogłem gadać.

- No to mamy jasność. I powiedz mu, żeby prosto od was wracał do domu.

- Dalej go tak tresuj, to się później nie dziw, że nie chce z tobą gadać - mruknął Kiciuś, zwalniając przed ostrym zakrętem. - Ty, Bugi, a słyszałeś już najnowsze info? Ten Holender hiszpańskiego pochodzenia, właściciel Taco, jest ponoć zamieszany w handel żywym towarem. Kilka z tych dziewczyn, które dzisiaj zabraliśmy

z tych baraków, twierdzi, że zostały przez niego zwerbowane. Inne mówią o jakimś trzydziestoparoletnim przystojniaczku, który zagaduje nieletnie na przystankach, dworcach i w klubach.

- Wierzyć się nie chce, że takie ścierwa chodzą po świecie - mruknął Bugaj.

- Jest popyt, jest podaż. Mało to napalonych na nieletnie lolitki zboczeńców? - powiedział Wojciech, a Krzysztof pomyślał o Annie.

Musiała przeżyć piekło i przez wszystkie te lata była z tym sama. Wiedziała tylko jej matka, wuj i jego przyjaciel, ale z żadną z tych trzech osób nie mogła od serca porozmawiać. Jej matka nigdy więcej nie poruszyła tego tematu, wuj załatwił, co trzeba, ale przestał się u nich pojawiać. Nocami płakała, wracając do koszmarnych wspomnień, w ciągu dnia udawała przed całym światem, że nie dzieje się nic złego...

- Jesteś, Bugi? Mówiłem, że...

- Słyszałem. Słuchaj, pogadaj z Arkiem i zadzwoń do mnie. Nie mam pojęcia, czego od ciebie chce, ale będę wdzięczny, jeśli później do mnie przekręcisz. Gdyby miał jakieś problemy, wolałbym wiedzieć.

- Dobra, dzwoniemy się. Chociaż nie wiem, czy następnym razem Arek z czegokolwiek mi się wierzy, jeśli teraz wszystko ci wygadam. Muszę kończyć, na razie. - Kiciński rozłączył się bez pożegnania i skręcił w stronę domu.

Kiedy dotarł na miejsce, syn Bugaja grał z Goską w karty.

- Hej, wujku - powitał Kiciusia, którego znał od dziecka, i pochwalił się, że jak zawsze wygrywa.

- Wezmę prysznic i zaraz do was przyjdę. - Wojciech w ubłoconych spodniach i lepiącej się do grzbietu koszuli marzył tylko i wyłącznie o relaksie w strugach ciepłej wody. - Chyba że

to coś super pilnego? - Zerknął na Bugaja Juniora, ale chłopak tylko wzruszył ramionami. - Dobra, to dajcie mi kwadrans.

Kiedy wrócił do salonu, Gośki nie było.

- Ciocia gada przez telefon - poinformował Kiciusia Arek, składając rozrzucone po stole karty.

- Dobra, to co jest? Dawno do nas nie zaglądałeś, a tu nagle niespodziewana wizyta... Pokłóciłeś się z ojcem?

- Co? Nie! Ale jemu tego nie powiem. No może przesadzam, ale chyba jednak by mnie zabił.

- To gadaj, o co chodzi, szkoda czasu. Piwa chcesz? Parę łyków, nie więcej.

- Parę łyków to nie. Zresztą piłem colę, dzięki. - Młody pożądlawie łyknął w stronę trzymanej przez Wojciecha butelki żywca, jednak szybko zapomniał o pragnieniu. - Bo jest taka sprawa, że chodzi o tę Amelkę - zaczął chłopak, a Kicius momentalnie zwiesił uszy. - O tę małą, która...

- Wiem, o kim mówisz, młody. Co z nią?

- No, bo ja chyba wiem, gdzie ona jest. To znaczy nie wiem, gdzie, ale... Bo ja ostatnio spotykam się z Dominiką. Chodzimy razem do klasy i trochę ze sobą kręcimy. Takie tam... I kiedy się dowiedziałem, że obie z Andżelą nałykały się jakichś tabletek, to pomyślałem, że pewnie musi chodzić o Amelkę. Dżela miała straszne wyrzuty, ale Dominika nie i...

- Mógłbyś konkretniej? - Kicius przysunął się bliżej coraz bardziej rozdygotanego chłopaka.

- No bo chodzi o to, że Dominika z Dżelą...

- Z Andżeliką Tomczak?

- No przecież mówię. One w każdym razie zaplanowały, że sprzedadzą tę małą i zarobią kasę, ale...

- Czekaaj, czekaaj! Młoda Tomczakówna sprzedała własną

siostrzyczkę?! – Kiciuś z wrażenia aż otworzył usta.

– No tak, jakimś Szwabom. Dominika załatwiła wszystko z tą parą i dzieciak poszedł do Niemiec. Wujku, nie wkurzaj się, okay? Ja wiem dopiero od paru dni i też byłem w szoku. No bo jeszcze Dżelę jakoś rozumiem, miała problemy z kasą, była w ciąży, ale Dominika? Starzy dawali jej kieszonkowe, jakiego nie widywałem przez pół roku, ale ciągle było jej mało. Mówiła, że odkłada na studia w Berlinie, bo tam mieszka kuzynka jej matki, do której lubi jeździć latem. Ale większość wydawała na ciuchy, taka prawda. No i tak to sobie wymyśliły, że Dominika, jak będzie latem w Berlinie, pokręci się przed klinikami leczenia bezpłodności i zagadnie jakąś parę. Miała fart, udało jej się za pierwszym razem. Kobieta była tak zdesperowana, że dosłownie się na nią rzuciła, ze łzami w oczach błagając, żeby dała im szansę na rodzicielstwo. Facet wyglądał, jakby miał wątpliwości, ale żona szybko go przekonała. Dwa dni później przyjechali do Polski, Andżela wzięła małą na spacer i oddała ją Niemcom, a pijanej matce dopiero jakiś czas później wmówiła, że zostawiła dziewczynkę w ogrodzie. Kiedy rozpoczęliście poszukiwania, ta mała pewnie była już w Niemczech.

– Masz ich nazwiska?

– Tych Szwabów? Nie. Ale wiem, pod jaką kliniką Dominika ich zagadnęła. To znaczy nie znam jej nazwy, ale wiem, że znajduje się przecznice od kamienicy, w której Dominika spędzała wakacje. Wujku, ja wiem, że nigdy nie powinienem ci tego mówić, ale jakie to w końcu teraz ma znaczenie? Dżela nie żyje, a Dominika... – Chłopak, któremu wyraźnie załamał się głos, przerwał w pół słowa.

– Dobra, Arek. Podjadę na komendę, a ciebie podrzucę do domu. Będę jednak musiał powiedzieć twojemu tacie, czego się

od ciebie dowiedziałem, i spisujemy oficjalne zeznanie.

- Co? Nie, on mnie zabije! Jeśli mu wujek powie...

- Nie zrobiłeś nic złego, wręcz przeciwnie. - Kiciński odstawił na ławę ledwie napoczęte piwo, położył chłopakowi rękę na ramieniu i dodał, że jest cholernie wdzięczny za tę informację. - Chodź, podrzucę cię do domu.

- Nie mogę przestać myśleć o Dżeli... O tym, że się zabiła, jakby nie potrafiła sobie wyobrazić własnej przyszłości, jakby po prostu się poddała. Myślisz, że mógłbym jakoś temu wszystkiemu zapobiec? Że mógłbym...

- To nie twoja wina, Arku - przerwał mu Wojciech, dodając, że nie powinien się obwiniać.

- Ale może gdybym wcześniej z tobą pogadał, to...

- To nie twoja wina, słyszysz? Ta dziewczyna miała problemy, które trudno byłoby ci sobie nawet wyobrazić - powtórzył Kiciński, przepuszczając syna Krzysztofa we frontowych drzwiach. - Wsiadaj do auta, okay? Powiem Gosi, że wychodzę, i jedziemy.

Arkadiusz ze zwieszoną głową i wbitym w czubki butów wzrokiem wolno ruszył w stronę brzydsko wgniecionej białej toyoty.

Na intensywnej terapii było cicho i chłodno. Cisza panująca na OIOM-ie dosłownie świdrowała w uszach. Paweł siedział przy szpitalnym łóżku nadal nieprzytomnej córki. Twarz ukrył w dłoniach, wciąż był ubrany w zmiętą i przepoconą prążkowaną koszulę, w której przyjechał prosto ze Szczecina powiadomiony o samobójczej próbie Dominiki. Respirator cicho posykiwał, a zrozpaczony ojciec pomyślał, że to najbardziej upiorny dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Chociaż nie... Znacznie gorsza była niepewność. Lekarz, który zajmował się Dominiką, wyjątkowo ostrożnie dobierał słowa. Stwierdził co prawda, że znaleziona w porę dziewczyna miała sporo szczęścia, ale żadnych konkretów odnośnie jej stanu nadal podawać nie chciał. Ponoć na to było za wcześnie.

Paweł pomyślał o Andżeli.

Nigdy jej nie lubił, drażniło go, że kręciła się przy jego wychuchanej jedynaczce. Puszczalska panienka z marginesu – tak zazwyczaj o niej myślał. Któregoś razu, zeszłego lata, zjawiła się u nich, by wyciągnąć Dominikę do kina. Podlewał akurat trawnik, ona kręciła się przy furtce, czekając na ich guzdrzącą się jedynaczkę. Kiedy na nią spojrział, na jedną krótką chwilę podniosła czerwony top na ramiączkach, pokazując krągłe, opalone piersi. Rzucił szlauch w trawę, w biegu zakręcając wodę i zwyczajnie uciekł do domu, sam nie wiedząc, czy bardziej przeraża go jej wyuzdane zachowanie, czy własna reakcja. Przez długie miesiące, kochając się z żoną, myślał o szczupłym,

nastoletnim ciele Andżeli. A teraz leżała w kostnicy, podczas gdy on nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mógł cokolwiek dla niej zrobić...

Do pokoju weszła pielęgniarka.

- Pójdę zadzwonić - powiedział Paweł, ciesząc się, że córka nie zostanie sama.

- Jasne, proszę się przejść, rozprostować nogi. Siedzi pan tutaj od długich godzin. - Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

Wymamrotał jakieś podziękowanie i sięgnął po wiszącą na oparciu krzesła niemiłosiernie zmiętą szarą marynarkę. Tę samą, którą miał na sobie tamtej przeklętej nocy w wynajętym domku...

Zanim wyszedł, spojrzał na Dominikę, ale nie potrafił znieść widoku jej twarzy...

Przeżyła tylko dlatego, że zwymiotowała to, czego się nałykała, i chyba tylko cudem zdołała się wydostać na ulicę. Nieprzytomna Andżela została na schodach; ale zanim Dominika zdołała powiedzieć o niej komukolwiek, sama straciła przytomność. Karetka dojechała szybko i tylko dzięki błyskawicznej reakcji przypadkowych przechodniów jego córeczka nadal żyła. Nikomu nie przyszło jednak do głowy, żeby pchnąć ciężką bramę i zajrzeć na odrapaną klatkę, tam, gdzie na ukruszonych schodach leżała Andżelika...

Pod powiekami poczuł łzy; zapiekły go czerwone z braku snu oczy.

Kurwa, co za syf!

Na korytarzu napił się wody i przeczesał palcami włosy. Włączając komórkę, miał nadzieję, że odezwał się do niego Robert Kamiński, ale znajomy karnista milczał.

- Cholera! - zaklął, zatrzymując się tuż za oszklonymi drzwiami na OIOM.

Przez kilka kolejnych minut próbował dodzwonić się do mecenasa, którego znał jeszcze ze studenckich czasów, ale komórka Kamińskiego uparcie milczała.

Pomyślał o żonie.

Jego Karolina w cuchnącym, pełnym degeneratów areszcie... Takiego zakończenia nie wyśniłby nawet w najgorszych sennych koszmarach. W ciągu ostatnich godzin robił wszystko, żeby załatwić widzenie, ale powiedziano mu, że na razie to niemożliwe. Wyobraził sobie tamtą noc i przerażoną, roztrzęsioną żonę. Pośród lasu, z młotkiem w dłoni, zdana tylko na własne siły, w towarzystwie tego bezdusznego gnojka! Jak bardzo musiała być zdesperowana? I czy znienawidzi go do końca za to, że znowu ją zawiódł? Po cholere w ogóle jechał do tego przekłętego Szczecina?! Trzeba było siedzieć w domu, przy rodzinie! - wyrzucał sobie, nerwowym krokiem przemierzając korytarz. Karola zabiła tego skurwysyna, podczas gdy to on powinien go zatłuc! A teraz czeka na pierwszą rozprawę, biorąc na siebie winę, którą ponosi tylko i wyłącznie on... O wyroku wolał nawet nie myśleć. Czy sąd uzna, że w pewien sposób działała w samoobronie? A może skaże ją za zabójstwo, nie doszukując się żadnych okoliczności łagodzących? Nie, to chyba niemożliwe. W końcu ten skurwysyn zamienił ich życie w koszmar! Widywał się z ich nastoletnią córką, na miłość boską! Paweł zacisnął ręce w pięści i zmrużył załzawione oczy. Nie spał od wieków i marzył o prysznicu, ale postanowił zostać jeszcze w szpitalu.

Kiedy w końcu opuścił OIOM, świtało.

Przejeżdżając obok aresztu na Targowej, zatrzymał się i wysiadł z samochodu. Odrapana ciemnomusztardowa fasada, zakratowane okna - budynek był równie ponury, co kryjące się za jego ścianami ludzkie dramaty. Stał, wpatrując się w okienne



kraty, zdruzgotany myślą, że przez własną niefrasobliwość zrujnował swoją rodzinę. Nie wiedział, czemu Dominika targnęła się na swoje życie, ale podejrzewał, że musiała obejrzeć płytę z nagraniem ich sekswyczynów. Idiota! Jak mógł być tak głupi?! Przecież kilka lat wcześniej podejrzewali z Karolą, że młoda zna szyfr i buszuje w ich rzeczach, potajemnie przymierzając biżuterię matki. Nie przejęli się tym jednak, nie mieli w tamtych czasach niczego do ukrycia. Chowając dostarczoną mu przez szantażystę płytę, powinien zmienić szyfr, ale jakoś zupełnie wyleciało mu to z głowy. Może dlatego, że Dominika od dłuższego czasu nie zaglądała do sejfu?

Wrócił do samochodu.

Wkładając kluczyk do stacyjki, pomyślał o samobójstwie. Czy nie powinien ze sobą skończyć, skoro zniszczył wszystkich, których kochał? – przeszło mu przez głowę, a oczyma wyobraźni zobaczył opuchniętą twarz dziadka, który powiesił się na strychu kilka miesięcy po śmierci babci. Znalazł go, mając czternaście lat, i ten obraz nigdy do końca go nie opuścił. Przez lata zastanawiał się, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby targnąć się na własne życie, ale im dłużej o tym myślał, tym mniej rozumiał. Teraz jednak pojął, jakby nagle coś go oświeciło. Śmierć z własnej ręki wydawała mu się niemal wybawieniem. Nie musiałby już nigdy patrzeć w oczy żonie, nie musiałby oglądać córki, za którą nadal oddychał respirator... Wystarczy zdobyć się na odwagę, zrobić ten jeden dzielący dwa światy krok i...

Komórka odezwała się, kiedy wyobrażał sobie szok rodziców na wieść o jego śmierci.

- Paweł? Tu Robert Kamiński, cześć! – głos starego kumpla wyrwał go z ponurych myśli. – Co jest? Wydzwaniałeś do mnie przez cały wieczór...

Zaczął mówić.

Starął się, żeby jego głos brzmiał pewnie i konkretnie, ale mówił tak, jakby dosłownie błagał o pomoc. Tyle że w tej akurat sytuacji ton jego głosu nie miał chyba większego znaczenia...

- Kurwa, co za bagno. Współczuję, człowieku. - Robert nawet nie ukrywał, że jest wstrząśnięty.

- Ale co z Karoliną? Weźmiesz tę sprawę?

- Nie wiem, w tym momencie...

- Robert, błagam cię! - Pawłowi załamał się głos i w słuchawce zapadła cisza.

- Dobra, wezmę tę sprawę. Starym przyjaciołom się nie odmawia - powiedział w końcu Kamiński. - Wpadnę do ciebie wieczorem, okay? Teraz muszę jeszcze przejrzeć akta, bo o dziesiątej mam rozprawę, ale wieczorem pogadamy na spokojnie.

- Dziękuję. Kurwa, nawet nie wiesz, jak...

- Stary, muszę kończyć. Wieczorem, okay? Jestem zarobiony po uszy, wierz mi!

- Jasne, trzymaj się.

- Ty też. - Kamiński rozłączył się w wyraźnym pośpiechu.

Paweł rzucił telefon na siedzenie pasażera i uruchomił silnik. Podjeżdżając pod dom, obiecał sobie: Żadnych głupich myśli! Samobójstwo?! Odjechało mu do reszty?! Wpakował bliskich w całe to szambo, a teraz chciał się ewakuować?! Jaki mężczyzna robi takie rzeczy, jaki człowiek?

W garażu długo siedział w samochodzie, starając się nie poddawać emocjom. W końcu wysiadł z brudnej terenówki, wyszedł na górę, wziął prysznic i włączył komputer. Spisze wszystko na spokojnie, solidnie się przygotowuje do rozmowy z Robertem. Karolina liczyła na niego, musiał ją z tego

wyciągnąć! O córce bał się nawet myśleć; każdy przywołany przez pamięć obraz jej twarzy sprawiał, że pod powiekami piekły go łzy. Pomyślał, że powinien się przespać, ale wiedział, że nie zaśnie. Przynajmniej nie przed południem. Usiadł więc przed laptopem i zaczął pisać. Fakty, urywki wspomnień, wszystko, co wiedział o tym skurwielu Mateuszu, każdy jeden szczegół...

Robert dotrzymał słowa i zjawił się u niego koło dziewiętnastej. Na widok starego kumpla Paweł poczuł taką ulgę, że ugięły się pod nim nogi.

- Nie obiecuję, że ją z tego wyciągnę, ale zrobię wszystko, żeby zapłaciła za to jak najmniejszą cenę - powiedział Kamiński, kiedy z kubkami kawy i miską chipsów pod ręką usiedli w salonie.

Przyglądając się czytającemu to, co rano napisał, Robertowi, Paweł przypomniał sobie pewną rozmowę z żoną. Po kilku kieliszkach czerwonego wina Karolina wyznała mu, że Kamiński przez całe studia był w niej beznadziejnie wręcz zakochany. Pamiętał, że dosłownie wpadł wtedy w szal, tak był zazdrosny. Teraz jednak bardzo go to wspomnienie ucieszyło. Nie sądził co prawda, żeby od ośmiu lat szczęśliwie żonaty Robert nadal czuł cokolwiek do jego żony, jednak szczeniackie sentymenty gdzieś tam w człowieku zostają, pocieszał się.

- Paskudna sprawa - mruknął Kamiński, nie odrywając wzroku od monitora.

- Ale wyciągniesz ją z tego? - zapytał Paweł.

- Już ci mówiłem, postaram się.

To jego „postaram się” nie zabrzmiało mu zbyt konkretnie, ale było tym jedynym, co teraz miał.

- Dobra, zrób jeszcze kawy, zaczynamy! - Robert zatarł dłonie i wyjął coś z pękatej skórzanej aktówki.

Paweł ruszył w stronę kuchni, czując się cholernie bezsilny. Jak

to jest, że zawsze coś spieprzy, a później ktoś inny musi go wyciągać z całego tego syfu? Czekając, aż zagotuje się woda, pomyślał o Kai. Kiedy skacowani moralnie wracali z tamtego ośrodka wczasowego, solennie poprzysiągł żonie, że to była tylko jedna jedyna noc, ale nie dotrzymał słowa. Spotkali się z Kają kilka kolejnych razy i miał nadzieję kontynuować ten romans. Kręciła go, była kobietą, o jakiej od dawna marzył. Wyuzdaną, ponętą, piękną. Kobietą, z którą pieprzył się w Szczecinie, wmawiając żonie, że jest w delegacji... Nagle przypomniał sobie Krzyśka Bugaja, mieszkającego w sąsiedztwie gliniarza, którym jeszcze niedawno tylko i wyłącznie pogardzał. Co za kurwiarz, myślał o nim za każdym razem, kiedy wpadli na siebie w centrum. Cóż... Teraz tę łatkę mógł przypiąć i sobie. Jeszcze niedawno myślał, że to tylko nic nieznaczący, przypadkowy seks. Dopiero teraz zrozumiał, w jakie bagno można wpaść, beztrąsko wpuszczając do swojego życia przygodnych kochanków...

Nad trumną Andżeliki rozdzierająco szlochała matka. Pochylona do przodu niczym targane bezlitosną wicherą drzewo, podtrzymywana przez elegancko ubraną sąsiadkę z przeciwka, Danuta Tomczak wyglądała niczym cień samej siebie.

Stojący nieco na uboczu Krzysztof Bugaj obserwował wciśniętą w wąską czarną sukienkę Małgorzatę Janecką, zastanawiając się, co kamienna twarz tej kobiety skrywa pod starannie nałożoną warstwą pudru. Na pierwszy rzut oka zdawała się pocieszać sąsiadkę, ale gdzieś w kącikach jej ust błąkał się lekki, ledwie dostrzegalny uśmieszek. Bugaj nie podejrzewał, żeby cieszyła ją dramatyczna śmierć młodej dziewczyny. Wyglądała jednak na kogoś, kto czuje się lepszy od innych, a już z całą pewnością znacznie bardziej wartościowy od zniszczonej alkoholem matki zmarłej nastolatki.

- Prochem jesteś i w proch się obrócisz! - wymamrotał cierpiący na parkinsona stary proboszcz, a Danuta Tomczak wydała z siebie przerażająco bolesny jęk rozpacz.

Bugaj spojrział na elegancką, ciemną dębową trumnę, za którą, jak i za cały pogrzeb, zapłaciła Małgorzata Janecka. Zdobne w złote okucia wieko przystrajała wiązanka białych lilii i Krzysztof nagle przypomniał sobie wizytę w mieszkaniu babci Andżeli, kiedy dziewczyna błagała go, żeby znaleźli jej siostrę, a później, ufna niczym dziecko, przytuliła się do niego - zupełnie obcego faceta, który być może okazał jej więcej zainteresowania niż wszyscy jej bliscy razem wzięci... Tak dobrze wtedy grała, czy po

prostu zaczęła żałować tego, co zrobiła, i rozpaczliwie pragnęła, żeby ktoś to wszystko odkręcił? – zastanawiał się.

Na trumnę upadła pierwsza grudka ziemi i Bugaj mimowolnie się wzdrygnął. Bezduszną nieodwracalność śmierci zawsze wydawała mu się czymś wręcz upiornym, a myśl, że odebrała sobie życie nastoletnia dziewczyna, zabijając przy okazji nienarodzone dziecko, sprawiła, że pod powiekami poczuł łyzy. Byłby niezły show, gdyby ktoś teraz na mnie spojrział, pomyślał. „Miejscowy glina roni łyzy nad trumną nastolatki!” – już widział te tytuły w szmatławych dziennikach redagowanych przez równie szmatławych lokalnych reporterów.

Zza chmur wyszło prażące słońce i w tym samym momencie odezwała się wygrywająca żałobną melodię trąbka. Bugaj wykonał niedbały znak krzyża i wycofał się w stronę wyjścia z cmentarza. W drodze do samochodu myślał o małej Amelii. Niemieckiej policji szybko udało się namierzyć leczącą bezpłodność parę, która nagle zrezygnowała z terapii i wyjechała z Berlina. Jak się okazało, on był szanowanym nauczycielem akademickim, ona księgową. Ponoć mili ludzie, dla których zjawienie się przedstawicieli prawa było prawdziwą traumą. Ona do ostatniego momentu nie chciała oddać dziewczynki, dopiero wezwana na miejsce psycholog sprawiła, że zrozpaczona matka pozwoliła odebrać sobie małą. W pewnym sensie Bugajowi nawet było ich żal – chcieli tylko mieć dziecko i pewnie zrobiliby wszystko, żeby jak najlepiej je wychować. Dziećmi nie można jednak kupczyć niczym workami ziemniaków i dwuletnia Amelia właśnie wracała do Polski. Z tego, co wiedział, Małgorzata Janecka złożyła już wniosek o tymczasową opiekę, co w sumie nie było złym rozwiązaniem. Baba była niezłą snobką i egocentryczką, ale z pewnością stanowiła lepszy materiał na

opiekunkę niż wiecznie zapita Danka Tomczak.

Na plażę pojechał pod wpływem nagłego kaprysu. Dzień był wietrzny i raczej pochmurny, a on nie miał ze sobą bluzy, ale rozpaczliwie potrzebował chwili dla siebie, nawet gdyby miał przemarznąć. Morze było wzburzone, nie na tyle jednak, żeby odstraszyć kilku kąpiących się młodych mężczyzn. Po mokrym piachu tuż przy brzegu, ujadając, biegł niewielki łaciaty piesek. Krzysztof podniósł patyk i rzucił, chcąc zachęcić zwierzę do zabawy, ale psiak zupełnie go zignorował.

- Nie to nie - mruknął.

Chwilę później ściągnął buty i podwinął spodnie. Woda była lodowata, ale kontakt z nią przyjemnie oczyszczał umysł. Szedł wzdłuż linii brzegu, zastanawiając się, czego tak naprawdę chciałby jeszcze od życia, kiedy w kieszeni jego dżinsów odezwała się komórka. Początkowo zamierzał zignorować dzwoniącego, kimkolwiek by był, jednak telefon dzwonił, dzwonił i dzwonił...

- Halo? - Na widok widniejącego na wyświetlaczu nieznanego numeru odebrał mało zachęcającym tonem.

Szybko jednak złagodniał, bo dzwoniła Iwona.

- Co to za numer, kocie? - zapytał.

- Moja stara komórka na kartę. Słuchaj, znalazłbyś dla mnie chwilę?

- Nie wiem. Powinienem wracać na komendę, ale...

- Żałuję, że jednak nie poszłam na ten pogrzeb, wiesz? Biedna dziewczyna... Jesteś jeszcze na cmentarzu?

- Nie, nie. Wyszedłem trochę wcześniej. Co się dzieje?

- Chcę pogadać, ale skoro nie masz czasu... - Iwona wymownie zawiesiła głos, więc dla świętego spokoju obiecał, że będzie u niej za kwadrans.

Do samochodu dotarł boso. W bagażniku miał stary ręcznik,

którym czyścił stopy z mokrego piachu. Kiciuś twierdził, że wożenie ze sobą takiej szmaty jest wyjątkowo żenujące, ale Bugaj niewiele sobie robił z jego opinii.

Kiedy zajechał na Portową, Iwona w błękitnej sukience i domowych klapkach czekała na niego przed kamienicą. Pomyślał, że trochę to mało dyskretne, z drugiej jednak strony dawno przestał się łudzić, że ich romans jest jeszcze dla kogokolwiek tajemnicą. Jej sąsiadki wiedziały; czasem osobiście podrzucał im Matyldę, którą uwielbiały się zajmować. A skoro sytuację świetnie znało kilka znudzonych emerytek, o sprawie wiedziało pewnie całe miasteczko. Zresztą Anna też przecież wiedziała, sama mu to ostatnio wykrzyczała w twarz. Można więc uznać, że powoli zaczynał grać w otwarte karty, olewając resztki pozorów...

- Cześć. - Iwona posłała mu uśmiech i odgarnęła z twarzy targane porywistym wiatrem włosy.

- Hej. Co się dzieje? Gdzie mała? - zapytał, zamykając audi.

- Jest u pani Róży, zwabiona porcją kisielu.

- Podstępnie - roześmiał się Krzysztof, otwierając ciężkie drzwi na klatkę. - Chodźmy na górę, nie ma co rozmawiać na ulicy.

- Jasne. Jeszcze ktoś nas zobaczy - rzuciła Iwona kąśliwym tonem, jednak w jej oczach nie zauważył złości.

Wręcz przeciwnie - wyglądała wyjątkowo promiennie.

W mieszkaniu pachniało gotującym się rosołem, którego aromatu Bugaj wręcz nie znosił.

- Siadaj. - Iwona jednym ruchem zrzuciła z sofy pluszowe maskotki córki i usiadła w fotelu naprzeciwko.

- Kocie, co się dzieje? Zaczynam się zastanawiać, czy...

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie, nie patrząc mu w oczy.

- Jak w ciąży? - wykrztusił Bugaj, w pierwszej chwili mając



niekłamaną nadzieję, że może się przesłyszał.

- Mam ci wytłumaczyć, jak mogło do tego dojść?

Bąknął, że przecież była na tabletkach, a ona cicho się zaśmiała.

- No byłam, i co? Niespodzianka... Wiesz, w sumie podejrzewałam, że nie będziesz skakał z radości, ale twoja reakcja jest co najmniej żalosna! - podniosła głos.

- Czy ja coś mówię?

- Nie musisz nic mówić, Krzysztof! Malujące się na twojej twarzy przerażenie jest wystarczająco wymowne! - krzyknęła Iwona, zrywając się z fotela.

Nie odpowiedział.

- Idź już - rzuciła chwilę później, zostawiając go samego w salonie.

Kiedy wychodził, stanęła przy drzwiach, i bawiąc się trzymaną w rękę pluszową foką córki, powiedziała, że chyba nadszedł już czas, by ostatecznie się zadeklarował.

- W takim układzie chcę wiedzieć, na czym stoję. Pakujesz swoje bety i przenosisz się do nas, albo na dobre wracasz do żony - powiedziała.

- Już? Teraz? Dzisiaj? - burknął mało sympatycznym tonem.

- Sam decyduj. Ale pamiętaj, że te drzwi mogą kiedyś zamknąć się przed tobą na amen.

- Tak? I co zrobisz sama z dwójką dzieci? Wrócisz do tego nieudacznika i damskiego boksera?

- To już chyba nie twoje zmartwienie! - krzyknęła.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

W drodze do samochodu pomyślał, że sobie nie poradzi, że nie jest gotowy... Problemy z Anną, krnąbrność wchodzącego w trudny wiek Arkadiusza, ciągłe pretensje Iwony, opieka nad

małą Matyldą, a teraz jeszcze niemowlę? Nie chciał po raz kolejny zostawać ojcem, nie brał pod uwagę takiej opcji. Wyglądało jednak na to, że los wybrał za niego...

Kiedy dotarł do domu, Anny nie było, syn również gdzieś wybył, a Krzysztof pomyślał, że może tak będzie lepiej? Od dawna żyli obok siebie, wzajemnie się raniąc. Może, jeśli odejdzie, wszyscy będą szczęśliwsi?

Torbę spakował w parę minut. Później jeszcze znaleziona w garderobie walizka, laptop, odebrany z pralni garnitur i kilka par butów – wszystko, na czym mu zależało, spokojnie mieściło się w jego brudnym, od dawna niemytym audi.

Zamykał bagażnik, kiedy przy furtce pojawił się Arek.

- Wyjeżdżasz? - zapytał syn, czubkiem podniszczonego sportowego buta podrzucając piłkę.

Krzysztof zastanawiał się, jak ubrać w słowa to, co chciał powiedzieć, kiedy chłopak wszystko zrozumiał.

- Nie, czekaj! Ty uciekasz! Ukradkiem, jak szczur, wymykasz się z własnego domu, tak?! Mamy nie ma, prawda? Nie miałbyś odwagi, żeby spojrzeć jej w oczy, ale skoro nadarzyła się okazja, spakowałeś bety i dajesz nogę! Przecież planowałeś to od dawna, przyznaj! - krzyknął chłopak.

- Synu, pogadajmy na spokojnie. - Bugaj wyciągnął do niego rękę, ale syn był już w ogrodzie. - Cholera, Arek, czekaj! Przecież bym do ciebie zadzwonił, jakoś bym ci to wszystko wyjaśnił! - krzyknął w ślad za nim.

- Co?! Co niby, kurwa, chciałeś mi wyjaśnić? Że zrobiłeś dziecko jakiejś obcej babie i właśnie machasz mi na do widzenia?!

- wrzasnął chłopak zza niedomkniętej furtki.

Bugaj zdębiał.

- Skąd wiesz... - wykrztusił.

- Mama też wie, nie łudź się! Jej przyjaciółka pracuje w przychodni. Tak to już jest, kiedy mieszka się na takim zadupiu!  
- rzucił Arkadiusz, ruszając wybrukowaną ścieżką w stronę domu.

Bugaj zwiesił głowę i po chwili wahania wsiadł do samochodu. Prośenie skrajnie wzburzonego syna o spokojną rozmowę mijało się z celem. Przez chwilę przeszło mu przez myśl, że może nie powinien zostawiać go samego, ale powiedział sobie, że to już przecież prawie dorosły facet. Zanim uruchomił silnik, wybrał numer żony, ale Anna nie odebrała. Napisał więc SMS-a, wysyłając jej na pożegnanie jedno zwięzłe słowo: „Przepraszam”.

Nie odpisała.

Przez kolejne pół godziny, słuchając muzyki, krążył autem wokół portu. Myśl, że Iwona nosząca pod sercem ich wspólne dziecko czeka na niego, coraz niecierpliwiej wyglądając przez okno, wydawała mu się kojąca i przerażająca zarazem. Czuł się tak, jakby zamienił oplatający mu szyję powróż na ciężkie, metalowe kajdany. W końcu zaparkował samochód w okolicy Kapitana i wypił dwie kolejki czystej, które doprawił dwoma piwami.

Na Elkę, lokalną cichodajkę, wpadł jakieś dwie godziny później, spacerując po betonowym moło.

- Pan oficer na samotnej przechadzce? - roześmiała się chrapliwie.

Zauważył, że jeszcze bardziej zmarniała - letnia sukienka w duże, zielone grochy, dosłownie na niej wisiała.

- No co się tak gapisz, co?! - rzuciła ostrym tonem, a on zdał sobie sprawę, że musi już mieć nieźle w czubie.

Zapytał, czy ma chwilę.

Powiedziała, że płatne dwie stówki, i to od ręki.

- Sto pięćdziesiąt, u mnie w wozie.

- Niech ci będzie, złociutki - mruknęła.

Do samochodu dotarli w milczeniu. Krzysztof podjechał kilkaset metrów w stronę plaży, starając się nie myśleć o tym, że w ogóle nie powinien wsiadać za kierownicę. Łudził się jednak, że długi spacer znacznie go otrzeźwił. Zaparkował w niewielkim lasku i nie patrząc na siedzącą obok dziwkę, rozpiął rozporek. Owiewając go przesiąkniętym przetrawionym alkoholem oddechem, wymamrotała coś o lodziku, pochyliła się i wzięła do ust jego penisa. Krzysztof złapał ją za włosy, bez litości zaciskając palce na grubych, kręconych puklach z siwiejącym odrostem na skroniach. Elka na jedną chwilę zesztyniała, ale nie przestała go pieścić. Przymknął oczy, skupiając się na pulsującej w lędźwiach przyjemności. Skończył w jej ustach, ale nie miała nic przeciwko. Zapytała tylko, czy zrobiła mu dobrze, i rozpięła sukienkę. Stanika nie miała. Jej drobne piersi wyglądały całkiem apetycznie, czego nie można już było powiedzieć o niej samej. Krzysztof przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, w końcu nie zwracając uwagi na siedzącą obok niego kurewkę, wyjął z portfela stówkę.

- Miało być półtorej - zaprotestowała chrapliwym głosem nałogowej pijaczki, ale nie zamierzał negocjować.

- Spieprzaj! - mruknął.

Powiedziała, że mogą jeszcze się pokochać, i nagle niemal go zemdlilo. „Kochanie się” z kimś takim jak ona musiało przypominać tarzanie się w stosie świeżo złowionych, przeraźliwie cuchnących ryb.

- Powiedziałem, spieprzaj! - powtórzył ostro.

Wysiadła, w pośpiechu zapinając sukienkę.

Opuścił wszystkie szyby, chcąc pozbyć się z auta mdlącego zapaszku jej tanich, kwiatowych perfum, a później po raz kolejny wybrał numer Anny. Tym razem odebrała, a on poczuł się tak

bardzo zaskoczony, że zapomniał, co tak właściwie chciał jej powiedzieć.

- Czego chcesz?! - syknęła.

- Przepraszam, Aneczko. Za wszystko. Za te wszystkie razy, kiedy cię zdradziłem, za nasze kłótnie, moją obojętność, egoizm, za te wszystkie... - Dopiero po chwili zorientował się, że żona zdążyła się rozłączyć.

Nagle poczuł do siebie tak przemożne obrzydzenie, że uchylił drzwi i zwymiotował na ściółkę. Do mieszkania Iwony wrócił skacowany moralnie, z bolącym żołądkiem i pulsującym bólem głowy.

- Długo ci zeszło - kochanka powitała go wyrzutem, ale nie zamierzała się kłócić.

Wyminął ją bez słowa, zrzucił zmięte ciuchy i zamknął się w łazience, gdzie od razu wszedł pod prysznic. Woda była przyjemnie gorąca, ale nawet przez kilka długich minut, stercząc pod natryskiem, nie poczuł się ani trochę bardziej czysty. Wspomnienie przygody z lokalną, i w dodatku mocno przechodzoną dziwką, z minuty na minutę stawało się coraz obrzydliwsze. Ale przecież zawsze taki był, odkąd pamięta. Dla tej marnej chwili zakazanej przyjemności, krótkiego dreszczyku żądz, gotów był poświęcić rodzinę, własne szczęście, wszystko! Jesteś zwykłym seksoholikiem, chłopie! - przypomniał sobie słowa brata.

Iwona załomotała w łazienkowe drzwi.

Bugaj przykręcił wodę i starając się nie myśleć o zenującym spotkaniu z Elżbietą, owinął się ręcznikiem.

- Odgrzałam ci rosół - usłyszał.

- Przecież wiesz, że go nie znoszę! - krzyknął.

Mruknęła, że pierwsze słyszy, ale dała mu w końcu spokój.

Wieczorem niewiele rozmawiali.

Iwona zajmowała się Matyldą, on trochę czytał, ale głównie beczynn timer kręcił się po salonie. Kiedy wpadał do niej na szybkie, spontaniczne randki, czuł się znacznie lepiej niż teraz, kiedy zupełnie niespodziewanie tutaj zamieszkał. Teraz to niewielkie, pełne zabawek mieszkanie wydawało mu się... obce.

Rano wyszedł niemal bladym świtem, chociaż wcale nie musiał. Wolał jednak przedwcześnie zerwać się z łóżka niż w ciężkim, pełnym niemego wyrzutu milczeniu, zjeść śniadanie w towarzystwie naburmuszonej przyjaciółki. Nie wróżyło to dobrze na przyszłość, ale o tym też starał się nie myśleć. Jest jak jest, zawsze mogło być gorzej, pocieszał się, spacerując pustą o tej porze plażą. O spłodzonym z kochanką niechcianym dziecku starał się nie myśleć. Chyba jeszcze do niego nie dotarło, że po raz kolejny zostanie ojcem. Po prostu szedł przed siebie, ciesząc się promieniami porannego słońca na twarzy. Fale rytmicznie uderzały o brzeg, kusiły. Wiedział, że o tej porze woda będzie lodowata, ale i tak zdjął buty i podwinął spodnie. Morze kojarzyło mu się z wolnością, a przecież tylko tego od zawsze pragnął.

Zawsze chciał być wolny.

W głębi dusznej, przestronnej hali przemysłowej coś nieprzyjemnie zachrobotło, ale leżąca na brudnym materacu jasnowłosa dziewczyna nawet nie drgnęła. Gdyby jeszcze kilka tygodni wcześniej ktoś jej powiedział, że przyzwyczai się do obecności szcurów, roześmiałaby mu się w twarz. Pocieszająca była myśl, że być może to wcale nie był szcur. Co jednak innego szeleściłoby w porzuconym pod ścianą stosie tektury? W końcu uniosła się na łokciu, ale szybko opadła na materac. Kręciło jej się w głowie i stale chciało się spać, jednak najbardziej dokuczało pragnienie. Resztką wody, której nie wypić tylko ostatkiem siły woli, starczy na dzień, może odrobinę dłużej... Starając się chociaż na moment zapomnieć o wyschniętym na wiór gardle, wracała we wspomnieniach do słonecznych plaż hiszpańskiej Tarify, ale jej myśli uparcie krążyły wokół pragnienia. Nawet ssący głód nie był tak przemożny, jak chęć wypicia chociaż kilku łyków wody. Przetrzymana w dusznej hali, Klaudia dawno temu straciła poczucie czasu. Nie mając pojęcia, czy jest dzień, czy noc, wiedziała tylko jedno – tak bardzo chciało jej się pić... Usiłowała przypomnieć sobie, jak długo człowiek jest w stanie wytrzymać bez wody, ale myślenie przychodziło jej z coraz większym trudem.

Tamtego wieczoru zasnęła tylko na chwilę, nie mając pojęcia, że wokół budynku, w którym jest przetrzymywana, przechadza się akurat ubrany w elegancki, lniany garnitur mężczyzna koło sześćdziesiątki. Przyjechał po nią. Chciał jak najszybciej dobić

targu i wywieźć dziewczynę do jednego ze swoich hamburskich klubów. Problem polegał jednak na tym, że pajac, który ręczył za transakcję, nie zjawił się na miejscu, chociaż jeszcze kilka dni wcześniej, popijając z nim piwo w wesołym miasteczku, obiecał, że laska na bank jest jego.

Mężczyzna w lnianym garniturze zerknął w stronę zamkniętego na głucho wejścia do hali i ruszył w kierunku zaparkowanego przy drodze samochodu. Brak szacunku, jaki okazał mu Mateusz, dosłownie podniósł mu ciśnienie. Zaklął po niemiecku i wyjął z kieszeni kluczyki. Nie mógł wiedzieć, że handlarz, na którego czekał, leżał martwy w miejskiej kostnicy. Tak samo jak nie mógł wiedzieć, że zamknięta w środku hali dziewczyna umrze niebawem z pragnienia, do ostatka modląc się o cud.

Skojarzył fakty, dopiero kiedy zaczęli o tym trąbić w wiadomościach:

„Zaginiona córka szczecińskiego biznesmena odnaleziona martwa!”.

„Bestialsko przetrzymywana w zamknięciu młoda kobieta zmarła z głodu i wycieńczenia!”.

„Szokujące odkrycie w jednym z nieczynnych magazynów!”.

Nagłówki niemal wszystkich większych gazet krzyczały o tragedii grubymi, czarnymi literami, ale nie zamierzał zbyt wiele o tym myśleć. Co za różnica, czy panienska padła w pieprzonym magazynie, czy zbyt ostro przyćpała na zapleczu któregoś z burdeli? Takie jak ona różnie kończą i nikogo to nie obchodzi, podsumował w duchu. O śmierci Mateusza dowiedział się od znajomego aspiranta, ale również tego nie nazwałby tragedią. Drobne cwaniaczki często kończą w czarnych workach, to żadna nowość i żadna filozofia. W sumie to nawet całkiem śmieszne, pomyślał któregoś wieczoru, mocząc się w pełnej piany



wannie. Nie był pewien, czy do końca dobrze zrozumiał zaprzyjaźnionego gliniarza, ale wychodziło na to, że przetrzymującego tę cysatą blondynę handlarza zaciukała jakaś mieszkająca na przedmieściach mamuśka, którą ten frajer posunął, żeby zaraz później zacząć szantażować. Konkludując: gdyby znudzonej życiem babeczce nie zachciało się odrobiny pieprzyku, dziewczyna z magazynu najprawdopodobniej nadal by żyła. Kurwienie się w hamburskim klubie to może nie pełnia szczęścia, ale szedł o zakład, że gdyby pannę zapytać, wołałaby jednak pokazywać u niego cycki niż skończyć tak, jak skończyła...

Na myśl o tym, jakie zawikłane potrafi być życie, parsknął śmiechem.

- Gdyby puszczańska mamuśka tak ochoczo nie rozłożyła nóg przed przygodnie poznanym kochankiem, lalka z magazynu wciąż byłaby wśród żywych - mruknął pod nosem, dolewając do wanny przyjemnie ciepłej wody.

Dzień później lało, w dodatku coś niemiłosiernie łupało go w krzyżu. Postanowił więc zafundować sobie odrobinę relaksu i zadzwonił do Ricarda, pracującego dla niego Neapolitańczyka. Zamówił dużą pizzę peperoni z dostawą przed drzwi, co w ich tajnym telefonicznym kodzie oznaczało biuściastą blondynę. Margeritą nazywali brunetki, rude zamawiało się, prosząc o pierogi z serem. Czekaając na dziewczynę, zastanawiał się, czy nie powinien na trochę przycząć się w Hamburgu, ale doszedł do wniosku, że nie ma podstaw do niepokoju. Ćwoki z lokalnej policji za żadne skarby nie skojarzą go z osobą Mateusza; był zbyt ostrożny, żeby tak się stało. Stracił co prawda świetną miejscówkę i musiał gęsto się tłumaczyć przed klientami, którzy czekając już na dziecko, nagle stracili „dostawę”. Wszystko jednak jest do załatwienia, wszystko można ogarnąć. Sam

ostatnio zagadnął kręcącą się po szczecińskim dworcu ciężarną nastolatkę, która za colę, batona i kupionego w dworcowej budce hot doga zgodziła się jechać z nim do otwartej na szybko nowej miejscówki.

Ostatnio, żartując z bratem przy piwie, wykombinował, że prowadzi coś w rodzaju domu samotnej matki.

- Mów, co chcesz, ale ja naprawdę się tymi sierotkami opiekuję! Lekarz, żarcie, dach na głowę! Nawet czekoladę im czasem kupuję, niech coś mają z życia! No sam powiedz, Edziu, kto by im zapewnił lepsze warunki? Głupie kurewki powinny mnie z wdzięczności po stopach całować, taka prawda! Niedomyte, zagłodzone, przerażone... Jedni zgarniają z ulicy bezpańskie psy, ja przygarniam te kociaki - powiedział, kiedy był już nieźle wstawiony.

I kto wie, może któregoś dnia sam naprawdę w te słowa uwierzył, bo otwierając kolejny „dom samotnej matki”, czuł się niczym hojny i szczodry gospodarz, po prostu dobroczyńca.

Opracowanie graficzne okładki:

*Emotion Media*

Redaktor prowadzący:

*Grażyna Ordega*

Opracowanie redakcyjne:

*Karol Maciąg*

Korekta:

*Małgorzata Narewska*

© 2018 by Katarzyna Misiołek

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa, 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: . Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-4006-2

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa

1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 |  
14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 |  
25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 |  
36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | 42 | 43 | 44

Strona redakcyjna